

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów
Uwodzenie

Klątwa Bogów

Uwodzenie

Jaymin Eve Jane Washington

Klątwa Bogów Uwodzenie

PRZEŁOŻYŁA
Anna Piechowiak



SERIA KLĄTWA BOGÓW

tom 1 OSZUSTWO

tom 2 PERSWAZJA

tom 3 UWODZENIE

tom 4 SIŁA

tom 5 NEUTRALNOŚĆ

tom 6 BÓL

Do Jane: ta książka nie jest dedykowana Tobie.

Oraz do Jaymin: ta książka jest dedykowana mnie.



SŁOWNICZEK

klik – minuta

rotacja – godzina

cykl słońca – dzień

cykl księżyca – miesiąc

cykl życia – rok

minateur – żołnierz

bykoń – udomowione zwierzę robocze

sol – rasa dominująca

ziemianie – rasa służąca

Minatsol – świat ziemian i sol

Topia – świat bogów

Bożyłas – centrum Minatsol

plywak – ryba

pantera – skrzydlaty koń

ognista wysypka – nic, o czym musisz wiedzieć

JEDEN

Życie jest dziwne. I to bardzo. W pewnych cyklach słońca daje powód, żeby wybijać się ponad swoją pozycję i zmieniać świat dookoła, a w innych sprawia, że po prostu chcesz walnąć jakąś dziewczynę w jej głupi łeb. Ten drugi cykl słońca był dzisiaj, z kolei dziewczyna nazywała się Emmanuelle, wcześniej znana jako Emmy.

– Czy ty właśnie przerzuciłaś się na zwracanie się do mnie pełnym imieniem? – Emmanuelle zmrużyła piękne brązowe oczy, po czym zerwała się z łóżka i ruszyła w moją stronę. – Czy ty właśnie czytałaś mi w myślach? – odgryzłam się, brzmiąc równie gniewnie jak ona, chociaż w rzeczywistości byłam przede wszystkim wystraszona i udawałam, że wcale tak nie jest.

Odkąd Cyrus zerwał moją więź dusz z Abkłętymi i zaczął zaglądać mi do głowy, dorobiłam się zupełnie irracjonalnego strachu, że ludzie nagle zaczną słyszeć moje wewnętrzne rozważania.

– Nie, Willo – powiedziała Emmy, a właściwie to prawie jęknęła i potarła twarz dłonią. W jakiś sposób wydawała się jednocześnie spięta i rozdrażniona. Wyglądała przez to tak, jakby nie mogła zdecydować, czy powinna osunąć się z powrotem na łóżko, czy może jednak pogrozić mi pięścią. – To ty znowu myślałaś na głos. W ciągu ostatnich pięciu klików nie nauczyłam się magicznie zaglądać do twojego umysłu.

– Nie byłabyś pierwsza – burknęłam. – Zdarzyło mi się to przynajmniej dwa razy... Z tego, co mi wiadomo.

Zignorowała ten komentarz, wciąż patrząc na mnie zmrużonymi oczyma i opierając ręce na biodrach.

– Dlaczego przestałaś zdrabniać moje imię?

– Widziałam cię z tym kolesiem. – Wyraźnie poczułam, że zaczynam wydymać wargi, i próbowałam się powstrzymać. Naprawdę bardzo mocno próbowałam.

– Jesteś zazdrosna? – zapytała sucho. – Ale wiesz, że wolno mi mieć innych przyjaciół, prawda?

– Nie – mruknęłam nadąsana.

– Poważnie? – Wyrzuciła ręce w powietrze i opadła na materac obok mnie. – To tylko znajomy, Will. Nie zapomniałam tak szybko Attiego. Po prostu muszę poradzić sobie z...

– Wcale nie. – Zerwałam się na nogi, odwróciłam się do Emmy i przybrałam dokładnie tę samą pozę, co ona wcześniej: wzięłam się pod boki i zmrużyłam powieki. – Wynajdujesz sobie tyle zajęć, że ledwo masz czas na sen, a co tu dopiero mówić o żalobie, ale spotykasz się z tym swoim znajomym... Jak on miał na imię?

– Fred.

– Głupie imię. Cały jest głupi. Zadajesz się z nim zdecydowanie za często. Uciekasz, co nie jest dla ciebie dobre.

– Nie jesteś moją matką. – Emmy podskoczyła, a materac zajęczał w cichym proteście. – Nie możesz mi mówić, co mam robić. To moja działka!

Starałam się nieco ochłonać, lecz jednocześnie krążyłam tam i z powrotem, masując skronie, więc zanim się obejrzałam, już wzdychałam tak, jakbym naprawdę była jej matką.

– Odreagowujesz – dedukowałam na głos. – Rozumiem. Przeszłaś przez coś strasznego. Straciłaś...

– Przestań próbować mnie naprostować. – Ton Emmy stał się płaski, niemal zimny.

Podeszła do drzwi i je otworzyła, nawet nie patrząc w moją stronę. Ze wzrokiem utkwionym w ścianie korytarza wycedziła pożegnanie przez zaciśnięte zęby, a potem zniknęła. Miałam ochotę krzyknąć albo wziąć do ręki mały czasomierz słoneczny, który zostawiła w pokoju, i cisnąć nim ze złością w szorstką, kamienną ścianę. Jednak nie zrobiłabym żadnej z tych rzeczy, bo minęły już cykle słońca, kiedy zachowywałam się niedojrzale, a moim ulubionym sposobem rozwiązywania problemów było wpadanie w szał. Skoro Emmy zaczynała tracić kontrolę nad sobą, to ja musiałam zachowywać się

odpowiedzialnie.

Musiałam ją śledzić.

Odpowiedzialnie.

Zgarnęłam czasomierz, wepchnęłam go sobie głęboko do kieszeni i wymaszerowałam z pomieszczenia. Zauważyłam blond włosy przyjaciółki wśród rozproszonych wokół ziemian, którzy zostali w podziemnej części ziemiańskiego lokum, następnie pospieszyłam w jej stronę. Nie starałam się za bardzo przed nią chować. Szła zbyt energicznym i zdecydowanym krokiem, więc raczej nie zamierzała się zaraz odwrócić, ale i tak trzymałam głowę nisko i ukrywałam twarz przed znajdującymi się na korytarzu ludźmi. Nie potrzebowałam, żeby ktoś zawołał moje imię, zwracając jej uwagę na fakt, że za nią podążałam. Jak odpowiedzialna siostra. Jak dorosła, która nie strzela fochów. Jak hybryda ziemianki i sol potrafiąca rozważać za i przeciw oraz zaoszczędzić dość sztonów, aby kupić sobie małą chatkę dokładnie w połowie odległości między Minatsol i Topią, tylko jeden cykl słońca drogi w każdą stronę.

W ogóle nie zdziwiłam się na widok Rome'a stojącego dokładnie nad pokojem Emmy znajdującym się na dolnym poziomie. Chociaż piętro niżej ledwie czułam klucie więzi dusz, droga do klatki schodowej była prawdziwą agonią. Wpadliśmy na ten pomysł kilka cykli słońca temu, kiedy musiałam porozmawiać z Emmy, lecz ani myślałam targać za sobą całą bandę Abklętych do ziemiańskiego dormitorium.

– Dlaczego tak dziwnie chodzisz? – zagadnął, szeroką dłonią przeczesując krótkie włosy. Powiódł wzrokiem w dół moich nóg, po czym utkwiał go z powrotem w twarzy.

– Dziwnie, czyli jak? – zapytałam, gdy zrównał ze mną krok.

Zaczynał trochę psuć moją konspirację, ponieważ teraz każda osoba – ziemianin czy sol – zdawała się zerkać na niego ukradkiem, jakby wszystkich zbyt przerażała perspektywa popatrzenia mu prosto w oczy. Dobrze ich rozumiałam. Zresztą zważywszy na jego posturę, trudno było tego dokonać, ponieważ głowa boga znajdowała się bardzo wysoko.

– Jakbyś bała się podłogi – parsknął. Odpowiedział po dłuższym momencie, co oznaczało, że pewnie znowu moje myśli dostarczały mu rozrywki.

A konkretniej myśli o tym, jaki jest wysoki.

„Okej, może i wzrostu mu nie poskapiono, ale wszystko inne w nim nie robi szczególnego wrażenia”, pomyślałam tak głośno, jak tylko mogłam.

Uśmiechnął się, spoglądając na mnie z ukosa.

– Uważaj, Kamieniu. Wiesz, co ci zawsze mówimy o wykonywaniu więcej niż jednej czynności na...

Niestety, już za późno.

W jednej chwili szłam obok niego, w zupełnie akceptowalnym trybie szpiega, a w następnym już na kogoś wpadałam, wywołując efekt domina przewracających się sol, książek, ziemian i tac. Hałas był wręcz bolesny, podobnie jak łokieć w moim brzuchu i kolano na plecach. Nie miałam pojęcia, jakim cudem ktoś zdołał przewrócić się na mnie, skoro to ja zapoczątkowałam całe to nieszczęście, kiedy poleciałam do przodu, jednak odkąd chłopcy przedstawili mi swoją teorię, zgodnie z którą byłam Beta Rau, zostałam zmuszona do zaakceptowania istnienia pewnego irracjonalnego tworu: mojego własnego rodzaju Chaosu.

– Naprawdę musimy przestać wpadać na siebie w ten sposób – burknął ktoś pode mną.

Wzdrygnęłam się, ponieważ głos zabrzmiał znajomo. Mętnie przypominałam sobie, że wykrzyczałam coś zawstydzającego do jego właściciela jakiś cykl księżycy temu, próbując zatuszować fakt, że ukrywam się w magazynie z pięcioma przerośniętymi bogami oraz dwoma nieprzytomnymi minateurami. Oczywiście wykrzyczałam to zmuszona przez Yaela. Bo Yael był Abklętym, a Abklęci nie lubili, gdy dotykali mnie inni chłopcy. Co czyniło wysoce niezręcznym aktualną sytuację, jako iż właśnie leżałam rozciągnięta na piersi Dru.

– Taa – wymamrotałam. Uniosłam głowę i starałam się wypatrzeć Rome'a wśród płataniny ciał.

– Naprawdę powinniśmy. Dla twojego dobra.

Rome okazał się jedyną osobą w korytarzu, która utrzymała się na nogach. Stał pod ścianą z rękami skrzyżowanymi na piersi i stopą opartą o kamienny mur. Uśmiechnął się nieznacznie, omiatając

wzrokiem ludzi usiłujących podnieść się na nogi. Bawił go Chaos, a mnie się to podobało. W końcu to mój Chaos. Nie za dobrze radziłam sobie z wywoływaniem go na życzenie, tymczasem byłam niezrównana, jeśli chodziło o przypadkowe robienie zamieszania.

Dru próbował złapać mnie w okolicach talii, żeby pomóc mi wstać, ale zesłam z niego pospieszenie i przeskoczyłam nad najbliższym powalonym ziemianinem. Sol rozmiarów góry wyglądał na zaskoczonego, że tak sobie skacze, zupełnie nieprzejęta i nawet nieuszkodzona.

Czyli było nas dwoje.

– Mogę odprowadzić cię na zajęcia czy coś? – Dru się podniósł i podążył za mną nad ziemianinem.

Zrobiłam kilka kolejnych kroków w tył, aż nagle silne ramię otoczyło mnie w pasie. Spuściłam wzrok, by zobaczyć na prawym biodrze wielką dłoń – jej palce zaczynały wpijać mi się w skórę. Moje ciało przeszła fala gorąca. Zesztywniałam i bez ostrzeżenia napałam plecami na właściciela ręki. Zareagował na to cichym burknięciem.

– Nie! – wychrypiałam, po czym odchrząknęłam. – Nie, nie trzeba. Ale dzięki, uhm... Do zobaczenia kiedy indziej, okej? – Okej. – Dru zmarszczył brwi, ewidentnie niezadowolony z interwencji Rome'a, choć naprawdę powinien już się do tego przyzwyczaić. – Pewnie. Do zobaczenia.

Odszedł, a ludzie wreszcie się podnieśli i zaczęli zbierać porozrzucane rzeczy. Rome nie poluźnił chwytu, dopóki Dru nie zniknął nam z pola widzenia. Później odwrócił mnie przodem do siebie.

– Powinnaś...

– Przestać rozmawiać z chłopakami – weszłam mu w słowo. – Ta, już przerabialiśmy ten temat. To idiotyczne. Nie mogę unikać wszystkich facetów.

– Tylko sol. – Rome zmarszczył czoło. – I ziemian. I bogów.

– Czyli... Wszystkich facetów, co nie? – Uniosłam brew.

Kiwnął głową, krótko i zdecydowanie – zupełnie jakbyśmy właśnie przedyskutowali nasze odmienne opinie i doszli do porozumienia – a potem złapał mnie za ramię i poprowadził w niewłaściwym kierunku. W niewłaściwym, bo miałam śledzić Emmy, która zdążyła zniknąć mi z oczu.

– Cholera! – Wyrwałam się z uścisku Rome'a, obróciłam i szybko omiotłam wzrokiem zgromadzonych, aby odnaleźć przyjaciółkę. Nie znajdowała się już w korytarzu, więc ruszyłam tam, gdzie widziałam ją po raz ostatni. Szła zobaczyć się z tym głupim kolesiem o głupim imieniu, byłam pewna. Nie byłam za to pewna, jak ją powstrzymam, kiedy się przekonam, że miałam rację. Ale to problem dla Przyszłej Willi.

– Dokąd idziesz? – zapytał Rome, zrównując się ze mną. Na szczęście tym razem mnie nie złapał ani nie pociągnął znowu w przeciwną stronę.

Na szczęście dla niego. Był zbyt silny, żebym dała mu radę, więc musiałabym użyć superwyjątkowych umiejętności Bety... Albo urządzić scenę. Grunt to zawsze posiadać plan B.

– Śledzę Emmy – wyszeptałam.

Pospieszyłam do końca korytarza, potem skręciłam do sali jadalnej. Podejrzewałam, że to właśnie tam chłopak o imieniu Fred umówiłby się z dziewczyną, jako iż to było najbardziej oczywiste i najmniej oryginalne miejsce spotkań w całej Akademii. A ja nie żywiłam jakichś szczególnie wygórowanych nadziei względem oryginalności czy subtelności Freda.

– Prześladujesz ją – poprawił mnie Rome. – Śledzenie to zdecydowanie zbyt niewinne określenie, wzięwszy pod uwagę twoją minę w tej chwili.

– Taką mam minę, gdy muszę się zająć ważnymi sprawami, a ktoś próbuje ze mną zadzierać.

– Jaaasne – powiedział przeciągle, ale na jego twarz wrócił uśmiech. Lubiłam go. I byłam całkiem pewna, że chciałabym, aby Rome uśmiechał się przez cały cykl słońca. Byłam też prawie pewna, że zrobiłabym wszystko, by ten uśmiech nie zniknął – wyłącznie po to, żebym mogła na niego patrzeć.

Rome uśmiechnął się znacznie szerzej.

„Znaczący, tak serio, komu są potrzebne ładne uśmiechy – pomyślałam jeszcze głośniejszym głosem niż wcześniej. – To tylko uśmiech. Mnóstwo ludzi się uśmiecha. Tamten koleś się uśmiecha. I tamten. Och, a tamten...”

– Skup się na tym, dokąd idziesz – parsknął Rome. – Nie potrzebujemy kolejnego wypadku.

Oho, najwidoczniej ktoś tu wrócił do rozkazywania. No cóż, ja też potrafiłam się w to bawić.

– A może to ty skupisz się na tym zamiast mnie, dzięki czemu będę mogła robić kilka rzeczy naraz i w dojrzały sposób śledzić siostrę, aby się upewnić, że nie wywinie niczego głupiego.

– O jakim poziomie głupoty mówimy? – rzucił Rome, ignorując pierwszą część mojej wypowiedzi. – O czymś porównywalnym do głupoty pewnej Bety, która najwidoczniej nie może powstrzymać się od rozmów z facetami i wymusza na mnie przejście w tryb „miażdżyciela”, jak sama to elokwentnie określa? A może to coś bardziej jak głupota Oszustwa, kiedy dochodzi do wniosku, że jego małe rozrywki są znacznie fajniejsze niż poinformowanie nas wszystkich, co knuje?

Znowu potknęłam się o własne nogi, ale jakoś zdołałam złapać równowagę. Postęp? Cholera, i to jaki! Wiedziałam, że Rome pił do mojego ostatniego buntu przeciwko Abkłętym, gdy chodziłam po korytarzach Bożyłasu prawie naga. Tylko że bracia nie wiedzieli, że chodzę prawie naga, ponieważ Siret użył Oszustwa, by zamaskować ten fakt.

– Coen o mało nie zrobił Siretem dziury w ścianie! – wybuchnęłam. – Chcesz mi powiedzieć, że to jest mniej głupie?

Co Rome zamierzał począć, jeśli nie przestanę rozmawiać z innymi chłopakami? Jakaś część mnie pragnęła dowiedzieć się tego natychmiast, lecz niemal na pewno była to część pochodząca z Chaosu. Prawda?

Rome pokiwał głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tak, obszedł się łagodnie z tym dupkiem. Ja przebiłbym nim dziesięć ścian.

Przewróciłam oczami i ruszyłam znowu, mając nadzieję, że zapomnę o tej rozmowie. Jego agresywne słowa coś we mnie budziły, jak gdyby przemawiały wprost do kiełkującego w mojej duszy Chaosu. Albo po prostu żołądek próbował dać mi znać, że powinnam coś zjeść.

Weszliśmy do sali jadalnej, która okazała się pusta, co oznaczało, że pora na obiad jeszcze nie nadeszła. Nigdzie nie widziałam Emmy – znaczy Emmanuelle. Nie ma mowy, żebym wróciła do używania zdrobnienia, dopóki znów nie stanie się kochającą zasady, odpowiedzialną i przykłądną ziemianką, jaką zawsze była.

Mogłam przez chwilę udawać dojrzałą i racjonalną, ale doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie jest to długoterminowe rozwiązanie. W którymś momencie prawdziwa ja wyrwie się na wolność, wpadnie w szal i zemści się na dojrzałej, racjonalniej mnie za to, że zamknęła ją na tak długo. Prawdziwa ja była dzikim zwierzęciem potrzebującym miejsca na włóczęgę. Albo polowanie czy spanie na drzewach. Lub zwyczajnie przestrzeni na to, by nie zostać wciśniętą w ugrzecznioną i skoncentrowaną wokół sol strukturę społeczną.

Rome parsknął śmiechem, który zignorowałam. Całkiem nieźle opanowałam umiejętność wyrzucania Abkłętych z głowy, choć działała tylko wtedy, kiedy naprawdę chciałam trzymać ich z daleka od swoich myśli – czyli raczej nie teraz. Zdecydowanie za mało brakowało, żebyśmy utracili naszą więź dusz, a ja potrzebowałam pocieszenia w postaci świadomości, że połączenie wciąż istnieje.

– Jakos jej tu nie widzę – stwierdził Rome, a jego rozbawienie rosło z każdym słowem. – Dokąd teraz?

W odpowiedzi prychnęłam z irytacją, dając mózgowi trochę czasu, aby nadażył za sytuacją.

– Jeżeli nie zamierzasz mi pomóc w tej sprawie, to może mógłbyś, no nie wiem, dać mi nieco przestrzeni. Wszyscy się gapią. Miałam działać potajemnie, a ty rujnujesz moją misję.

Zaparło mi dech, gdy Rome znieruchomiał i utkwiał te swoje nienaturalne oczy w moich. Jego tęczęwki zawsze przypominały klejnoty, ale teraz lśniły jeszcze bardziej niż zwykle, aż poczułam się od tego niepewnie. Na szczęście wyłącznie na moment.

Nigdy wcześniej nie mogłam pozwolić sobie na rzadkie rzeczy. Ani na lśniące. Nie żebym rozważała kupienie oczu Rome'a, bo to wymagałoby udziału jakiejś podziemnej grupy handlarzy organami i zbieraczy oczu, a ja nie miałam pewności, czy po rebelii ziemian zdzierzyłabym kolejne sekretne grupy lub potajemne spotkania.

– To jedyny powód, dla którego nie chciałabyś, by handlarze organów wycięli mi oczy? – burknął Rome z niedowierzaniem. Wzruszyłam ramionami.

– Jak już mówiłam, gapią się. Może gdybyś został podzielony na małe pakunczki albo coś,

wtedy nie zapuszczaliby żurawia w tę stronę, a ja mogłabym bez przeszkód wykonać swoją misję detektywistyczną.

– Inni studenci nie patrzą na mnie, Willo. – Te obojętne słowa były tak bardzo w jego stylu.

Nigdy nie marnował oddechu i nie przepadał szczególnie za przyłączaniem się do rozmowy, kiedy zbaczałam z tematu, co zdarzało się dosyć często. Przez długi czas uważałam samą siebie za ciężar dla niego i jego braci, ale niedawno osiągnęliśmy punkt zwrotny, po którym Rome zadeklarował, że chce zachować więź dusz. Byłam niemal pewna, że zostaliśmy przyjaciółmi.

Otoczył mnie w pasie wielkimi ramionami i przyciągnął do swojej piersi.

– Tak dokładniej to powiedziałem, że jesteś nasza. Ogłosiłem się twoim właścicielem, Willo Knight.

Miałam ochotę odepchnąć się od niego, może też kopnąć go w piszczel, ale wiedziałam, że oba te wysiłki okazałyby się zarówno daremne, jak i bolesne. Zamiast tego zaczęłam obrzucać go wszystkimi przekleństwami, jakie znałam, co sprawiło, że jego szeroki tors zaczął momentalnie drżeć od śmiechu.

Odsunął mnie z powrotem na odległość ramienia, znacznie delikatniej niżbym się spodziewała.

– A my należymy do ciebie, wiesz o tym. To nie jest jednostronny układ.

„O. Na. Bogów”. Nigdy wcześniej nie powiedział czegoś takiego. To było niemal słodkie.

Wrzasnęłam, kiedy przerzucił mnie przez ramię i ruszył przed siebie.

– Nie przyzwyczajaj się. Posiadam ograniczony zapas „czegoś takiego” i właśnie zużyłem wszystko, żebyś nie przyglądała mi się w taki sposób, jakbym miał zaraz dostać widelcem w oko.

– Odstaw mnie, ty gigantyczny wrzodzie na dupie!

No i to na tyle, jeśli chodziło o działanie w ukryciu. Już same moje krzyki wystarczyły, aby ściągnąć na nas wzrok absolutnie każdego ziemianina w części kuchennej, gdzie właśnie weszliśmy. Rome schylił się, byśmy oboje nie oberwali zwisającymi z sufitu wielkimi, żelaznymi patelniami, po czym dalej manewrował zwinnie przez pomieszczenie. W końcu weszliśmy do ogrodu na zewnątrz. Przecieliśmy go i przedostaliśmy się do kolejnego.

– Znalazłem twoją ziemiankę Emmy. – Słowa Rome’a przebiły się przez irytację i lekką panikę.

– Teraz nazywa się Emmanuelle – oświadczyłam przemądrzałym tonem.

– Mam to gdzieś – odparł gładko. Wcale się temu nie dziwiłam. Abklęci zazwyczaj nie przejmowali się ani trochę ziemianami czy sol. Co miało sens, bo to bogowie.

Bez więzi z nimi czekałaby mnie śmierć. A gdybym umarła, być może stałabym się Beta-boginią Chaosu, co dałoby obecnemu głównemu bogu Chaosu mnóstwo mocy – mocy, której prawdopodobnie użyłby do przejścia Topii, świata bogów, oraz Minatsol, krainy śmiertelników.

– Będzie lepiej dla wszystkich, jeśli nie umrę.

Ostatnią część musiałam wymamrotać na głos, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, ponieważ Rome zatrzymał się nagle i odstawił mnie na ziemię.

– Żadnego umierania – warknął.

Już chciałam jakoś się odgryźć, ale riposta wyleciała mi z głowy, jak tylko zauważyłam, gdzie przyszlismy.

– To tutaj jest Emmanuelle? – Zrobiłam krok naprzód, święcie przekonana, że dziwaczne oczy boskich posągów śledzą każdy mój ruch.

Rome wzruszył ramionami, po czym wskazał na sol spieszącego w kierunku Areny Świętego Piasku.

– Jestem tego tak pewien, że założyłbym się o życie tamtego gościa.

Na moment powiodłam wzrokiem za sol, następnie odwróciłam się z powrotem do Rome’a.

– Czyli nie masz o tym zielonego pojęcia – stwierdziłam.

Przechylił głowę i znów zaatakował mnie tym swoim uśmiechem. Tym, który powinien być absolutnie zakazany w pobliżu sol Chaosu albo ziemianki Chaosu, albo czymkolwiek się stałam. Chodziło mi o to, że jeśli nie przestanę tak mi się przyglądać, zaraz rozpęta się tutaj prawdziwa anarchia. To jedyne wyjaśnienie dla nieznośnego ucisku, jaki pojawił się nagle w mojej piersi.

I gdy sądziłam, że nie zniosę tego ani chwili dłużej, Rome popchnął mnie delikatnie i ruszyliśmy ścieżką biegnącą wzdłuż świątyni pod statuami. Tak jak poprzednim razem, znowu czułam mrowienie

na karku i odnosiłam wrażenie, że jestem obserwowana przez jeden z posągów. Początkowo obstawiałam Rau, ale teraz już nie on jeden się mną interesował. Równie dobrze mógł być to Abil, bóg Oszustwa – oraz ojciec Abkłętych – albo nawet Staviti. Pewnie, Staviti to wielki Kreator i niechybnie wiódł bardzo pracowity żywot, tworząc nowe kwiatki i inne takie, lecz z jakiegoś powodu czułam, że może śledzić wszelkie nowości, jakie działy się pomiędzy światami.

„Cyrus”. To imię przemknęło mi przez myśl, jednak zaraz zepchnęłam je z powrotem na bok. Bóg Neutralności stanowił zagadkę, a ja nie miałam teraz na nie czasu.

Rome poprowadził mnie tą samą drogą, którą dotarliśmy na tajne spotkanie ziemian, i oboje zeszedliśmy po schodach w milczeniu. Tym razem udało mi się utrzymać w pionie, co okazało się miłym zaskoczeniem. Kiedy dotarłam na niższy poziom i weszłam w ciemność, usłyszałam przyciszone głosy.

– Skąd wiedziałeś, że tu jest? – mruknęłam, dobrze wiedząc, że boski słuch przyjaciela to wychwyci.

Rome pochylił się nade mną.

– Mieliśmy ją na oku, dla ciebie – odpowiedział równie cicho, a jego oddech musnął mój policzek. – Kilka razy widziano ją w pobliżu świątyni.

Na dźwięk tych słów zrobiło mi się ciepło na sercu, gdyż wiedziałam, jak bardzo chłopcy musieli być zniesmaczeni perspektywą „zniżenia się” do szpiegowania ziemianki.

Kumpel wyprostował plecy, złapał moją dłoń i splótł ze sobą nasze palce, później poprowadził nas dalej. Odkąd zostałam trafiona klątwą Rau, zmysły mi się wyostrzyły, z kolei po tym, jak Aros z Coenem doprowadzili do eksplozji mojego Chaosu, zaczęły działać jeszcze lepiej. Co oznaczało, że całkiem nieźle widziałam, dokąd idziemy, ale przecież nie musiałam informować o tym Rome’a. Na pewno wziął mnie za rękę, żeby sam się nie potknął i nie przewrócił. Tak naprawdę to ja wszystkim kierowałam, więc musiałam trzymać go cały czas, na wypadek gdyby przydarzyło mu się coś złego.

Gdy już skończyłam przekonywać samą siebie, poczułam się znacznie lepiej. Mocniej zacisnęłam palce i polegałam na sile przyjaciela.

Nie miałam pewności, czego się spodziewać, ale biorąc pod uwagę stronę, z jakiej dobiegały odgłosy, znajdujący się w podziemiach ludzie – kimkolwiek byli – zgromadzili się w tym samym sekretnym miejscu spotkań, którego najwidoczniej używali wszyscy. Rome i ja wcisnęliśmy się za regał, skąd szpiegowaliśmy poprzednie tajne zebranie ziemian. Wprawdzie żeby się tu zmieścić, chłopak musiał skrócić się w pozycję wyglądającą na bolesną, niemniej jakoś dał radę. Po chwili znalazłam ładną szparę do podglądania. Gdyby Rome nie zdążył wystawić ręki i zakryć mi ust, zduszony okrzyk, jaki wydałam na widok rozgrywającej się tu sceny, z pewnością zdradziłby naszą kryjówkę.

To była Emmy. I Fred. I Patykowaty Ziemianin Numer Dwa. Plus Oślizgły Ziemianin Numer Trzy.

„Emmy i trzech kolesi? Co się dzieje, do diabła? Dokąd zmierzają te światy?”

Okej, nie uprawiali seksu w czworokacie ani nic z tych rzeczy, ja zaś oczywiście nie byłam ani trochę zainteresowana, jak niby Emmy miałyby robić to z trzema facetami jednocześnie. Znaczący... Po co w ogóle miałabym potrzebować tej wiedzy?

Przeniosłam wzrok na Rome’a, a moje serce wpadło w jakiś skomplikowany rytm zatrzymywania się i ruszania na nowo. Był większy niż wszyscy ci trzej goście razem wzięci. Co miało sens, gdyż nie zostajesz bogiem Siły, jeśli ważysz czterdzieści pięć kilogramów bez ciuchów. A najwyraźniej tej wagi nie przekraczał Patykowaty Ziemianin Numer Dwa.

Ledwo dorównywał wzrostem Emmanuelle – mojej najlepszej przyjaciółce i siostrze potrzebującej porządnej lekcji o tym, jak wybrać sobie faceta w ramach odskoczni. Albo facetów. Żaden z jej towarzyszy nie dorastał do pięt Attiemu. Po krótkim zastanowieniu się doszłam do wniosku, że pewnie właśnie dlatego zdecydowała się akurat na nich.

Kolejny kawałek serca pękł mi na tę myśl. Traciłam te kawałki w dość szybkim tempie, patrząc, jak dziewczyna rozpacza przez ostatni cykl księżycy – a raczej nie rozpacza, co było jeszcze gorsze.

Zatracała części samej siebie w próbie ucieczki przed bólem, tymczasem ja potrzebowałam wszystkich części Emmy. Potrzebowałam jej całej, władczej i mądrej. Byłyśmy drużyną i nie zamierzałam pozwolić kumpeli odejść z gry w taki sposób. – Nie sądziłem, że ziemianka będzie do tego

zdolna – szepnął mi Rome do ucha. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że przywarłam do niego, rozkoszując się jego ciepłem oraz faktem, że nasza więź dusz mruczy jak kociak, zadowolona z kontaktu.

– Wiesz, kim są ci trzej sol?

Momentalnie skupiałam się na temacie. To znaczy większość mnie się skupiła, pomijając tę małą część przyciśniętą wciąż do chłopaka.

– Kim? – wydyszałam.

– Masz tutaj synów trzech bardzo potężnych sol. Ich ojcowie rywalizują o pozycję wicerektora w Bożylesie, która się zwolni, gdy obecny wicerektor obejmie główne stanowisko.

„Sol? Te obleśne szumowiny to sol?”

Mogłam się domyślić. Tylko sol mógłby mieć na imię Fred.

Słowa Rome’a przypomniały mi, że akademia znajdowała się teraz w samym centrum zmian. Walka, w której Emmy straciła swoją miłość, była tą samą, która przyniosła kres poprzedniemu rektorowi Bożylasu. Potem nastąpił czysty Chaos – ku ogromnej uciechu Rau, jak podejrzewałam.

Ostatecznie Yael użył Perswazji, żeby uspokoić walczących, lecz teraz rozgrywał się ważny wyścig, a jego stawką była pozycja nowego przywódcy najlepszej akademii w Minatsol. Co oczywiście oznaczało, że każdy sol z choćby odrobiną mocy wypełzał ze swojej dziury, by wziąć udział w starciu.

Wszyscy chcieli rewolucji. Sądzieli, że sterowanie Bożylasem zwiększy ich szanse na stanie się bogiem po śmierci. Albo na przygotowywanie przyszłych bogów i, co za tym idzie, zyskanie wpływów dla własnych rodzin.

– Kiedy zapadnie ostateczna decyzja? – odezwałam się trochę za głośno i wydawało mi się, że Emmy zamilkła na chwilę, ale zaraz podjęła na nowo cichą rozmowę z towarzyszami. Dwaj z nich znajdowali się za blisko niej. W zasadzie cała czwórka stała w ciasnym kółeczku i zbyt wiele fragmentów ich ciał stykało się ze sobą. Tak, to zdecydowanie za dużo dotykania. Zanim Rome zdążył odpowiedzieć, sapnęłam donośnie i wydostałam się zza regału.

Ta cała posrana sytuacja z Emmy ciągnęła się już dostatecznie długo.

DWA

– A to moja siostra Willa – oświadczyła Emmy, nagle podnosząc głos na tyle, że wyraźnie ją usłyszałam. Zamarłam, lecz ona ciągnęła: – Znacie Willę, jak mniemam?

– Wszyscy znają tę... dziewczynę – odparł jeden z chłopaków i zerknął ponad ramieniem Emmy prosto w moje oczy. Mówił o mnie z pewną dozą pogardy, a to oznaczało, że Rome jeszcze nie zdążył wydostać się z kryjówki. Albo nie szedł za mną specjalnie, co w zasadzie miało więcej sensu. Gdybym nie była zmuszona żyć w swoim ciele i postępować zgodnie z własnymi decyzjami, też pewnie bym za sobą nie poszła.

– Okej, po pierwsze... – przemówiłam. Uniosłam rękę i wystawiłam jeden palec. – Tak, jestem dziewczyną. Nie musisz brzmieć, jakbyś nie był tego pewien. – Te słowa skierowałam do chłopaka, który odezwał się przed chwilą, po czym skupiłam wzrok na tyle głowy Emmy. Wciąż się nie odwróciła się do mnie. Pozostałych zignorowałam kompletnie. – A po drugie, skąd, do diabła, wiedziałaś, że to ja?

– Jesteś głośna – odrzekł koleś zamiast przyjaciółki.

Popatrzyłam na niego najbardziej morderczym spojrzeniem.

Chłopak był wysoki, szczupły i nosił okulary w drucianych oprawkach, które wydawały się za wąskie dla jego twarzy, nie pasowały mu. Garbił się też nieco, jednak coś w nim zdawało się mówić, że jest kompetentnym człowiekiem. Co mnie wkurzało. – Poza tym poruszasz się w taki dziwny, charakterystyczny sposób. To nie do końca jest chodzenie, ale najwidoczniej jakoś pozwala ci się to przemieszczać – dodał drugi z chłopaków.

Przeniosłam na niego zabójczy wzrok i zauważyłam, że wygląda równie nieimponująco jak ten pierwszy. Był tego samego wzrostu, lecz nieco cięższy, z niezwykle jasnymi włosami i sugerującą zadumę miną. Trzeci gość milczał. Miał czarne jak sadza kosmyki oraz śniadą cerę. Temu nie musiałam się przyglądać, bo doskonale wiedziałam, kto to taki. Fred, ten idiota, który najwidoczniej wcale nie był idiotą, bo jego ojciec miał szansę zostać nowym wicerektorem.

I był sol.

A jego ramię wciąż dotykało ramienia Emmy.

– Dosyć tego – oznajmiła cicho przyjaciółka, gdy Fred już otwierał usta, aby coś powiedzieć. Zapewne dorzucić kolejną obelgę. Odwróciła się ze zmęczonym wyrazem twarzy. – Chyba skończyliśmy na ten cykl słońca. Chodźmy, Willo.

Nie zaczęła, aż któryś z chłopaków doda coś jeszcze, a oni też raczej nie garnęli się do tego, więc kiedy kumpela podeszła bliżej i chciała mnie odciągnąć, zaparłam się i ani drgnęłam.

Wiedziałam, że coś się dzieje i że to coś mi się nie spodoba. Jako iż złamałam więcej reguł niż sami Abkleci – co było wyczynem, którego nie należy lekceważyć – zakładałam, że Emmy ukrywała coś bardzo poważnego i bardzo złego. Niestety nie miałam pojęcia, jak to z niej wyciągnąć. Znajdowała się w delikatnym stanie, a ja nie chciałam sprawić, by do tego wszystkiego poczuła się jeszcze odepchnięta przeze własną siostrę.

– Przedstaw mi kolegów – rzuciłam. Próbowałam brzmieć w miarę uprzejmie i ani myślałam oderwać stóp od podłogi.

Emmy patrzyła na mnie zdecydowanie zbyt intensywnie, wyraźnie starając się przekazać jakąś tajną wiadomość. Naprawdę musiała dać sobie z tym spokój. Byłam beznadziejna, jeśli chodziło o rozumienie takich zaszyfrowanych komunikatów.

– Właśnie. – Fred podszedł bliżej. – Dlaczego nas sobie nie przedstawisz, Emmanuelle?

– Emmy – rzuciłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język. – Ona ma na imię...

– Willo – upomniała przyjaciółka, a mi trochę zakręciło się w głowie od tych wszystkich padających w pomieszczeniu imion. – Jak powiedziałam wcześniej – w tym miejscu zdałam sobie sprawę, że nie mówi do mnie, bo odwróciła się do chłopaków – to jest Willa, moja siostra.

– To tylko połowa prezentacji – cmoknął Fred.

Z trudem zwalczyłam chęć wyrwania się Emmy i trzaśnięcia go prosto w gębę.

– Willa... – kontynuowała. Wzięła uspokajający oddech, co przynajmniej w jakimś stopniu dało mi dowód na to, że walczy z tym samym gwałtownym impulsem. – To Frederique, Bradford oraz Morgan. Za kilka cykli słońca w Dvadel ich ojcowie będą rywalizować z wysokiej rangi minateurami.

– Rywalizować o co? – spytałam, wciąż nie odrywając wzroku od Freda.

Dobrze znałam odpowiedź na to pytanie, ale wypowiedziałam je w taki sposób, że zabrzmiało niczym zgryźliwa uwaga. Nie powinnam była ich prowokować. Ze wszystkich sol w Bożylesie ci trzech stanowili najgorszych kandydatów na potencjalnych wrogów, jednak trzymali się za blisko Emmy i cała ta konspiracja przyprawiała mnie o gęsią skórę.

– O to, kto będzie kontrolował małe, niezdyscyplinowane ziemiańskie dziwki, takie jak ty – odparł Fred, a na jego ustach pojawił się zimny uśmiešek.

W magazynie rozległ się trzask, który podejrzenie przypominał dźwięk rozbijanej na ścianie półki. Od razu wiedziałam, że jeszcze chwila, a Rome wydostanie się z kryjówki i specjalnie dla Freda przejdzie w tryb miażdżyciela, więc jedynie uśmiechnęłam się w odpowiedzi i pospieszyłam w kierunku wyjścia. Czułam, że Emmy podąża za mną, zatem nawet nie obejrzałam się za siebie.

– Nie wiem, który z Abklętych się tu kryje, ale prawie żałuję, że nie zostałam i nie pozwoliłam mu rozwalić im twarzy – wymamrotała przyjaciółka, kiedy wyszliśmy na korytarz.

– Zabili rektora. Zakazano im łamać jednej zasady: jeśli zgładzą kogoś więcej w Minatsol, ich wygnanie zostanie przedłużone, a ci idioci dokładnie to zrobili. I tak mają już duże problemy. Nie chcę jeszcze bardziej tego komplikować i dodawać kolejnych zwłok do listy.

– Ma to sens.

– Czyli rozumiem, że wcale nie próbujesz manewrować tak, żeby doprowadzić do sytuacji seksualnej z tymi trzema fiutami? – zapytałam tak lekko, jak tylko umiałam, otwierając drzwi magazynu.

Rome właśnie usiłował wydostać się na wolność, regały były poodsuwane i powyginane wokół niego. Na dobrą sprawę zbudował sobie dziwaczną metalową klatkę i utknął w bajzlu, którego sam narobił.

– Manewrować, żeby doprowadzić do sytuacji seksualnej? – powtórzyła Emmy i wskazała głową na Rome'a. – Czy właśnie to robicie? Bo mam wrażenie, że ten tutaj nie jest najlepszy w manewrowaniu.

Zamrugłam, po czym się odwróciłam, kiedy chłopak odkleił się od ściany i przeskoczył nad przewróconym regałem, aby dotrzeć do miejsca, gdzie stałyśmy.

– Nie wierzę, że właśnie obraziłaś Dwójkę, gdy jest w trybie miażdżyciela. Oszalałaś czy co?

Oczywiście nie mówiłam poważnie. Rome nigdy nie przejmował się tym, co wygadywała Emmy. Wprawdzie miał czerwoną twarz i dyszał ciężko, niemniej z zupełnie innego powodu. Zorientowałam się, że zamierza przepchnąć się obok mnie i wejść w bezpośredni kontakt z członkami sekretnego spotkania, dlatego szybko stanęłam mu na drodze.

– Willa... – zaczął ostrzegawczym tonem, ale to Emmy mu przerwała.

– Może porozmawiamy gdzie indziej? – Jej słowa brzmiały bardziej jak prośba niż żądanie, co sugerowało, że posiadała chociaż trochę instynktu samozachowawczego. – Tłumy ziemian przyjdą tu zaraz po zapasy na kolejny cykl słońca, a ty pewnie nie chcesz, żeby cała Akademia mówiła o tym, jak rozsmarowałaś na ścianie trzech bardzo ważnych sol podczas pokojowych rozmów.

Miała naprawdę sporo racji i najwidoczniej Rome również doszedł do tego wniosku, bo nie próbował mnie odsunąć ani przetrząść sobie przez ramię. Jedynie mi się przyglądał, oddychając głęboko, aż czerwień zaczęła znikać z jego twarzy.

– Musimy stąd iść – warknął wreszcie. – Już. Zanim zmienię zdanie.

Nic więcej nie musiał mówić. Szybko złapałam go za rękę i pociągnęłam w kierunku wyjścia ze świątyni, tą samą drogą, którą tu przyszlismy. Emmy chciała iść za nami, jednak byłam zbyt zdenerwowana myślą, że znów ją zgubię, więc kazałam jej maszerować z przodu. W głównej mierze planowałam odciągnąć Rome'a od potencjalnych zniszczeń, jakich mógł dokonać, gdybyśmy zostawiły go samego na dole, ale to nie oznaczało, że zrezygnowałam z wyciągnięcia odpowiedzi od przyjaciółki. Jak tylko zagrożenie minie, zamierzałam dowiedzieć się wszystkiego, co przede mną ukrywała. Nawet

jeśli będę musiała użyć kumpla, by to z niej wycisnąć.

Niestety nie przewidziałam całej fali ludzi, z jaką zderzyliśmy się zaraz po powrocie do Akademii. W końcu nastąpiła pora obiadowa i wszyscy zmierzali do sali jadalnej. Nie powinnam być zaskoczona, że siostra, która nagle zaczęła łamać reguły, wykorzystała okazję, aby uciec. Mimo to doznałam tak ciężkiego szoku, aż znieruchomiałam, uczniowie zaś zaczęli wpadać na mnie z każdej ze stron, dopóki Rome nie stanął przede mną niczym mur.

– Co jest? – zapytał. – Dokąd poszła ziemianka Emmy?

– Wymknęła mi się. – Głos miałam pusty, pełen niedowierzania. – Znowu.

Rome burknął, a ja odniosłam wrażenie, że gniew już całkiem go opuścił. Najwidoczniej przeszła mu ochota na zabicie trzech sol, co powitałam zarówno z ulgą, jak i z rozczarowaniem. Zniknięcie paru kutasol – ponieważ tak od teraz planowałam ich nazywać – wyszłoby światu na dobre.

„Co, do jasnej cholery, planuje Emmy?“, zachodziłam w głowę. Gdy złość Rome’a wyparowała, moja zdążyła z powrotem się obudzić.

– Zamierzam prawdopodobnie i prawie na pewno zabić siostrę, kiedy znów dostanę ją w swoje ręce – warknęłam po dotarciu do sali jadalnej.

Tłum nieco się przeredzał i ledwie zauważałam posyłane nam spojrzenia. O tej porze ziemianie i sol kontynuowali rutynę: ziemianie służyli, a sol... byli błogosławieni. Czułam jednak lekki powiew zmian w tym miejscu, zauważałam pewne oznaki buntu u tych zmuszanych do służenia. Kilkoro ziemian wyszło z kuchni i dostrzegłam pośród nich masę puszystych włosów – Evie. Nasze spojrzenia się spotkały, zupełnie jakby usłyszała moje myśli, a ja zeszytniałam, zastanawiając się, jak zareaguje. Spodziewałam się prychnięcia, bo ziemianie wciąż mieli mnie za zdrajczynię. Zamiast tego dziewczyna posłała mi nieznaczny uśmiech i kiwnęła głową, potem się odwróciła, żeby zanieść tacę do pobliskiego stolika.

To było dziwne. Nawet dziwniejsze niż zwykle, co mówiło wiele o tej sytuacji, biorąc pod uwagę, że Eve zaliczała się do inicjatorów buntu ziemian. Podobnie jak Emmy z Attim. A teraz obie zachowywały się podejrzanie.

Emmy... Moja szczywana, podstępna siostra.

Rome twardo trzymał mnie za ramię i prowadził pomiędzy stołami. Szkoda, że nie kazałam mu złapać Emmy w ten sposób. Nikt nie dałby rady wyslizgnąć się z tego uścisku.

– Powie ci, gdy będzie gotowa. – Najwidoczniej znowu czytał w moich myślach. – Z tego, co o niej wiem, czyli tej odrobiny informacji, którą chciało mi się zapamiętać, wynika, że twoja ziemianka Emmy nie jest kompletnie bezmyślna. Za jej dziwnym zachowaniem kryje się jakiś powód.

Ogarnął mnie zimny strach i przez chwilę oddychanie sprawiało mi ból.

– Straciła chłopaka. Swojego ukochanego–partnera–kogoś tam. – Poczułam ucisk w gardle, ale głośno przełknęłam ślinę i kontynuowałam: – „Straciła” to bardzo głupie określenie w tej sytuacji. To nie tak, że Atti gdzieś się zgubił, szwenda się po świecie, trzyma mapę do góry nogami i pyta mijanych ludzi o drogę. Jego naprawdę już nie ma. Odszedł na dobre. Zginął i żyje teraz w Topii jako sługa o imieniu Judy. Emmy nie zachowuje się racjonalnie. Nie mogę czekać, aż będzie gotowa wyznać, o co chodzi!

Kumpel westchnął teatralnie, a ja udałam, że tego nie słyszę. I tak doskonale wiedziałam, że jestem wrzodem na dupie. – Nie został żadnym sługą – wyjaśnił cierpliwie Rome. – Przecież już to dla ciebie sprawdziliśmy.

Chciałam mu wierzyć, lecz wiedziałam, że bracia są gotowi skłamać, aby mnie chronić. Zwłaszcza że nie mogliby zrobić nic, gdyby Atti-Judy naprawdę został zabrany do Topii jako sługa.

Dotarliśmy do stolika. Ból w moim ciele zelżał w pewnym stopniu, kiedy przyjrzały mi się cztery pary oczu.

– Co się dzieje? – Siret pochylił się na krześle. Jego pierś opinała dopasowana koszula w kolorze ciemnego fioletu i chociaż wciąż byłam zła, mimowolnie zaczęłam się na niego gapić.

– Emmy coś ukrywa – wyjaśniłam, nie odrywając wzroku od chłopaka. – Przed chwilą znaleźliśmy ją na potajemnym spotkaniu z trzema sol, i to nie z byle jakimi sol – mówiłam pospiesznie. – Z sol, których ojcowie kandydują na stanowisko nowego wicerektora Bożyłasu. To nie może być

przypadek.

Żaden z braci ani na jotę nie zmienił wyrazu twarzy. W skali spraw, jakie ich obchodziły, polityka Minatsol plasowała się w okolicach najniższego poziomu.

– Czemu ziemianka spotyka się w sekrecie z sol?! – niemal wrzasnęłam, wkurzona, że nikt nie traktuje mnie poważnie.

Coen odchylił się na oparcie krzesła i wyciągnął ręce za głowę, przyglądając mi się z uwagą.

– Jeśli chcesz, byśmy ją wysłedzili, da się zrobić. Mogę zadbać, żeby się nie ruszyła, dopóki wszystkiego ci nie wyśpiewa. Czułam się tak zdesperowana, że chętnie przyjąłabym tę ofertę. Wątpiłam jednak, że Emmy zechce mówić otwarcie w towarzystwie Abkletych. Musiałam dorwać ją sama.

Postanowiłam za to uznać propozycję Coena za plan B.

– Możliwe, że skorzystam z twojego wsparcia, ale jeszcze nie teraz.

Wzruszył ramionami, wciąż mi się przyglądając, a kąciki jego ust uniosły się w leniwym uśmiechu. Z całych sił walczyłam z pragnieniem, aby przeleźć przez stół i się na niego rzucić. Odkąd Coen z Arosem odblokowali uśpioną energię Bety, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak się ze mną przytulali i jak moja moc eksplodowała.

Doprowadzało mnie to do szaleństwa.

Między tymi myślami i denerwowaniem się sprawą Emmy jeszcze od czasu do czasu byłam zdziwiona, że dotąd nie zostałam zaciągnięta przez braci do uzdrowiciela w celu zbadania mojego stanu psychicznego.

Po prawej rozległo się prychnięcie Yaela.

– Jestem pewien, że twoja matka przeszła podobne badanie wiele cykli życia temu.

Oczywiście powinnam się obrazić za taki tekst, lecz zostałam wytrącona z równowagi przez obraz matki, który nagle przywołałam z pamięci. Blond loki miała wzburzone, jak zawsze po spędzeniu nocy poza domem, a wyblakłe niebieskie oczy ciągle były przekrwione. Zazwyczaj chodziła na tyle nieprzytomna, że nie starczało jej siły, żeby o mnie dbać albo chociaż zarejestrować moje zachowanie i zmartwić się, czy przypadkiem nie jestem szalona. Cholera, przez większość czasu zachowywała się gorzej niż ja.

Chyba zaskoczyłam nas wszystkich, ze sobą włącznie, kiedy odparłam poważnie:

– Matka nie przejmowała się niczym poza własną osobą i alkoholem. Denerwowałam ją, ale też łatwo dawałam się zepchnąć na bok. Gdyby nie Emmy, moje życie byłoby bardzo samotne.

Zapadła trochę ciężka, jednak nie niezręczna cisza, jakbyśmy po prostu przetwarzali te słowa.

Później, gdy wszyscy doszli do konkluzji, padły pytania.

Pierwszy był Aros. Pochylił się do przodu, a lok złotych włosów opadł mu na czoło.

– Co z twoim ojcem? Nigdy o nim nie wspominasz.

Zaśmiałam się szyderczo.

– Trudno wypowiadać się o kimś, kogo się nigdy nie poznało – prychnęłam. – Albo byłam darem od bogów i pojawiłam się na progu domu mamy, albo zaciążyła z jakimś podróżującym przez wioskę ziemianinem, którego spotkała w tawernie Cyana. Ponieważ wyglądałam zupełnie jak ona i wszyscy wiedzieliśmy, co bogowie sądzili na mój temat, tak naprawdę tylko jedną z tych dwóch opcji można uznać za prawdopodobną.

– Nigdy jej nie pytałeś? – drażył Rome, a mnie ogarnęła frustracja.

– Oczywiście, że pytałam – odpowiedziałam oschłym tonem. – Które dziecko nie chciałoby wiedzieć, czy ma gdzieś jakiegoś odpowiedzialnego rodzica? Takiego, który nie narzyga mu do jedynej pary butów? – Dobra rada: zawsze przyjrzyj się butom, zanim je włożysz. – Powiedziała po prostu, że nie mam ojca i że powinnam skupić się na przyszłości, nie na przeszłości. „Skup się na przyszłości, Willo, przeszłość na nic się nikomu nie zda”, powtarzała. A potem chłała do upadłego, dzięki czemu nie musiała zastanawiać się ani nad jednym, ani nad drugim.

Z czasem przyzwyczaiałam się do tego, jednak nie mogłam myśleć o niej zbyt długo czy intensywnie, bo nie chciałam stać się rozgniewaną, zgorzkniałą ziemianką. Nie warto. To niczego nie zmieniało.

– Nie mamy czegoś wesołego do omówienia? – westchnęłam i oparłam podbródek na dłoniach.

Abklęci na siebie zerknęli, a ja natychmiast wyprostowałam plecy, czując, jak ogarnia mnie niepokój. W ich spojrzeniach nie było niczego radosnego. Zdecydowanie nie zamierzali dać mi powodu do śmiechu.

– No co?! – wybuchnęłam w końcu i popatrzyłam po ich twarzach. – Tylko nie mówcie, że zebrało wam się na kolejną pogadankę o seksie.

Jakiś sol w pobliżu wydał zduszony okrzyk i pospiesznie próbował zamaskować go kaszlem. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak głośno mówię. Ups. Zapewne nie powinnam była rozpoczynać tego rodzaju dyskusji w sali jadalnej, ale chłopcy nie sprawiali wrażenia rozzłoszczonych. Jeśli już, wyglądali raczej na rozbawionych, co odpowiadało mi bardziej niż te ich poważne miny sprzed chwili. Niestety te zaraz wróciły na swoje miejsca, gdy cała piątka pochyliła się nad stołem. – Staviti wezwał nas do Topii – odezwał się Siret przyciszonym tonem. – Możliwe, że czeka nas sąd.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Przez rektora? Dowiedzieli się, że go zabiliście?

Każdy z nich skinął głową, co potwierdziło moje obawy.

– Kiedy wyruszamy?

Starałam się, żeby głos nie zdradzał strachu, ale jak zwykle mi nie wyszło.

– Za cztery cykle słońca musimy stawić się w Topii – odparł Yael. – Najpierw czeka nas nieoficjalne spotkanie ze Stavitim, który zdecyduje, czy potrzebny będzie sąd.

Nie wydawał się przejęty. Mówił lekko i spokojnie. W międzyczasie ja podejrzewałam, że zaraz popuszczę z nerwów, bo miałam bardzo złe przeczucia odnośnie do całej tej sprawy.

– Nie bój nic, Żołnierzu. – Siret otoczył mnie ramieniem i przyciągnął bliżej siebie. – Staviti jest do nas przyzwyczajony. Możliwe, że przedłuży nasz pobyt w Minatsol. Wątpię, by wydarzyło się coś więcej.

W innych okolicznościach zatopiłabym się w jego ciepłe i kojące dotyku, dzięki którym więź dusz nie była mocno napięta, lecz obawy po prostu nie chciały odpuścić.

– Co powie Staviti, gdy mnie przyprowadzicie? Wie, że jesteście związani z ziemianką? Albo że mogę zostać Betą Chaosu? Czy to dobry pomysł, żeby wtajemniczać go w te sprawy?

Coen i Rome przysunęli się bliżej siebie, a ich szerokie ramiona kompletnie przesłoniły mi widok na pomieszczenie. Odpowiedzi na moje pytanie udzielił Coen:

– Nie możesz z nami iść, Willo. Właśnie z tych powodów oraz z kilku innych. Staviti cię nie zabije, ale mógłby utrudnić ci życie. A my nie zamierzamy na to pozwolić.

Przez chwilę przetwarzałam jego słowa w milczeniu, czując, jak marszczy mi się czoło.

– Za to więź mnie zabije, jeśli tak bardzo się od siebie oddalimy.

Czym martwiłam się bardziej niż faktem, że za każdym razem, kiedy się rozdzielaliśmy, działo się coś naprawdę okropnego. Jak na przykład Cyrus... „Chwila, kurde, moment!”

– Lepiej, żebyście nie myśleli o przeniesieniu więzi z powrotem na Cyrusa. Bo wołałabym już raczej stawić czoła Staviti- mu i Rau.

Rome warknął groźnie, aż drewniany blat niemal zawibrował od tego dźwięku. Ponieważ wyglądało na to, że chłopak nie zamierza robić nic więcej poza burczeniem i bluzganiem, głos zabrał Aros.

– Nie, nie zamierzamy na nikogo jej przenosić. Jakiś czas temu Yael wpadł na pewien pomysł i wreszcie udało nam się znaleźć odpowiedniego boga do pomocy. Istnieje sposób, by tymczasowo rozszerzyć naszą więź, więc będziesz mogła znajdować się sporą odległość od nas i przy tym nie cierpieć. Oczywiście to tylko krótkotrwałe rozwiązanie, klątwa Rau w końcu przeżarłaby się przez tę energię. Ale podziała dostatecznie długo. Zdążymy zaliczyć spotkanie i ewentualny sąd, gdyby miało do niego dojść. Z powrotem osunęłam się na oparcie krzesła, gdy ziemianie pojawili się przy naszym stoliku. Wnieśli wyładowane jedzeniem tace i postawili je przed nami. Chłopcy musieli się odsunąć, aby zrobić miejsce dla ogromu smakołyków, lecz ten jeden raz nie obchodziły mnie serowe tosty ani małe pływaki w cieście.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, już wyciągnęłam ręce do tac i zgarnęłam jedno i drugie na talerz. Okej, może jednak przejmowałam się trochę jedzeniem. Po prostu utrzymywanie odpowiedniego poziomu energii jest naprawdę bardzo ważne, kiedy musisz klócić się z pięcioma zwałistymi bogami.

– Nie musisz się z nami kłócić. – Rome sięgnął po miskę makaronu. – Zrobimy, co konieczne, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. – A kto zapewni bezpieczeństwo wam? Powinam też tam być! – odcięłam się, po czym ugryzłam kawałek kruchego ciasta. Głupi bogowie i ich głupie zasady.

– Zabaweczko. – Yael miał zaskakująco łagodny jak na niego głos, co zszokowało mnie tak bardzo, że kolejna porcja ciasta znieruchomiała w połowie drogi do moich ust. Całkowicie skupiałam się na nim i jego następnych słowach. – Nic się nam nie stanie. Staviti nigdy nie wkurzyłby Abila, próbując jakiegoś podstępu. Lubi uszczęśliwiać Pierwotnych.

Siret pogładził mnie po włosach i lekko je zmierzwił. Odwróciłam się do niego.

– Wrócimy, zanim zdążysz się zorientować, że zniknęliśmy.

Popatrzyłam na chłopaka przymrużonymi oczami, a potem burknęłam i wróciłam do jedzenia. Ta rozmowa absolutnie nie została zakończona. Miałam cztery cykle słońca, aby odkryć, co dzieje się z Emmy, oraz przekonać Abklętych, że znacznie bezpieczniej będzie, jeżeli zabiorą mnie ze sobą do Topii.

Nadszedł czas na nową strategię, tyle że teraz Siret mi nie pomoże. Musiałam liczyć wyłącznie na siebie.

TRZY

– Więc na czym polega ten plan? Jak powstrzymamy ból wywołany więzią dusz? – zapytałam, obracając chleb w palcach. – Wydaje mi się, że Rau zrobił coś podobnego, ale to nie trwało długo. Tylko na tyle, żeby zdążył zabrać mnie do Topii. Aros odepchnął krzesło, wyjął z kieszeni czasomierz i na niego zerknął, a następnie przeniósł wzrok z powrotem na moją twarz.

– Mamy jakieś trzydzieści klików do kolejnych zajęć. Weź sobie jeszcze trochę tego cholernego chleba, skoro i tak jesz wyłącznie to, i chodźmy na spacer. To nie jest dobre miejsce na takie rozmowy.

Rozejrzałam się i zauważyłam sol, którzy jawnie się na nas gapili, oraz ziemian przemykających chyłkiem obok, trzymających się z dala od Arosa i stolika Abklętych. Łatwo było pomyśleć, że są niepokonani – że nie można ich pociągnąć do odpowiedzialności za nic w Minatsol, bo nie pochodzili stąd. Niestety prawda wyglądała zupełnie inaczej. Ludzie posiadali uszy, a ziemianie lubili plotkować. Domyślałam się, że bogowie pozyskali w Akademii szpiegów obserwujących każdy ruch braci. Moi chłopcy ewidentnie mieli gdzieś fakt, że są na celowniku, ale zawsze istniała jakaś granica. Najwyraźniej publiczne dyskutowanie o sekretach bogów ją przekraczało.

– Okej. – Kiwnęłam głową, położyłam kilka kawałków serowego chleba na chusteczce i je zawięłam.

Zerwałam się z krzesła, ciekawa, kto pójdzie z nami. Uniosłam brwi, zaskoczona, że żaden z pozostałych braci nie wstał. Zostawianie mnie sam na sam z bogiem Uwodzenia było do nich niepodobne. Z reguły takie sytuacje prowokowały do niestosownego zachowania.

Musiało więc chodzić o coś więcej.

– No to na razie – powiedziałam niezręcznie, spoglądając na chłopców.

– Do zobaczenia na zajęciach. – Siret mrugnął do mnie, po czym zerknął na Arosa, który kompletnie go zignorował.

– Do zobaczenia, Zabaweczko. – Yael podniósł wzrok tylko na chwilę i zaraz znowu zajął się jedzeniem.

– Nie spóźnij się – burknął Rome.

Spojrzałam na Coena, który zaraz wyszczerzył do mnie zęby i popatrzył na Arosa w ten sam sposób jak Siret. Nie wiedziałam, co to miało znaczyć, więc jedynie wzruszyłam ramionami i opuściłam salę z Arosem. Kiedy wyszliśmy na korytarz, wyjęłam odrobinę wypieku, a następnie zaczęłam jeść, maszerując w milczeniu obok boga, aż opuściliśmy budynek i skierowaliśmy się do jednego z ogrodów.

– Przyszliśmy tu, żebyś mógł mnie zamordować? – zapytałam od niechcienia. Skończyłam gryźć kawałek chleba i po chwili zabrałam się za następny.

Aros parsknął.

– Dlaczego miałbym zabrać cię do różanego ogrodu w środku cyklu słońca, żeby cię zabić? Myślałem, że trochę bardziej we mnie wierzysz. Zrobiłbym to przynajmniej po ciemku, a najchętniej wybrałbym ciekawsze miejsce. Zawsze wykonuj pracę jak należy, nawet jeśli jest to morderstwo.

Podeszliśmy razem do ławki i klapnęłam na nią, bardziej skupiona na tym, by nie upuścić serowego przysmaku, niż aby faktycznie usiąść. Na szczęście Aros zdążył to zauważyć, złapał mnie za rękę, nim zdążyłam wylądować na ziemi, przesunął o parę centymetrów w prawo i dopiero wtedy puścił. Wznowiłam czynność siadania, po czym również jedzenia, wszystko to bez mrugnienia okiem. Zaczynałam się przyzwyczaić do naszej rutyny polegającej na tym, że ja robiłam z siebie idiotkę, a któryś z braci zawsze na czas przychodził mi z pomocą.

– Dzięki – mruknęłam. – Ale wciąż uważam to za dziwne. Zostaję sam na sam z jednym z was w tym ogrodzie tylko wtedy, gdy uczycie mnie zamykać umysł. Myślałam, że już daliśmy sobie z tym spokój.

– Byłaś w tym raczej beznadziejna. – Aros wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach, potem odwrócił głowę i patrzył, jak pożeram ostatni kęs chleba.

– No dzięki. – Zmarszczyłam brwi, zgniatając serwetkę. – Niepojęte, że z takim wsparciem nie udało mi się wcześniej. – Jestem niemal tak dobry w eufemizmach jak ty w robieniu tego, co ci się każe, kochanie.

Przewróciłam oczami i wepchnęłam serwetkę do kieszeni spodni, które stały się moim podstawowym strojem dziennym. Były zrobione z jakiejś ciężkiej tkaniny z dodatkiem lnu i idealnie przylegały do ciała, jako iż zostały stworzone przez Sireta. Na biodrach i kolanach miały skórzane łąty, ponieważ najwyraźniej potrzebowałam dodatkowej ochrony. Do tego prosta koszula o odcieniu głębokiej czerwieni, czyli – jak już się dowiedziałam – kolorze Chaosu. Siret zaczął nadawać niektórym moim ubraniom czerwonej barwy, co całkiem mi się podobało, dlatego nie skomentowałam tej nagłej zmiany.

– Powiesz w końcu, po co tu przyszliśmy? – ponagliłam. – Bo na pewno nie po to, żeby porozmawiać o uniknięciu bólu związanego z więziami dusz. Wiem, że mogliśmy pomówić o tym przy stole w sali jadalnej albo w którymś z pokoi.

– Muszę z tobą pogadać, Willo. – Aros nagle spoważniał, wodząc złotymi oczami po mojej twarzy. Dłonie trzymał luźno na kolanach, całkowicie skupiony na tym, jak zareaguję.

To niepokojące.

– O czym?

Zaczęłam się wiercić. Wyciągnęłam serwetkę z kieszeni, po czym zaczęłam ją rozdzierać na równiutkie paski. Zatrzymałam się w połowie, bo chłopak wciąż milczał zamiast odpowiedzieć na pytanie. Gwałtownie poderwałam głowę.

– Więc jednak to będzie kolejna pogadanka o seksie. O bogowie. Jesteście niedorzeczni i przysięgam, przyłożę każdemu z was w...

– To nie jest pogadanka o seksie. – Zachichotał, lecz zabrzmiało to dość sztywno.

– Kłamiesz! – Cisnęłam w niego podartą serwetką i ukryłam twarz w dłoniach. – Ile jeszcze razy to musi się wydarzyć?

Tym razem jego śmiech był cieplejszy. Złapał mnie za nadgarstki i odciągnął moje ręce od policzków.

– To nie tak, okej? Oni chcieli tylko, żebym sprawdził, co z tobą. Po tym, co wydarzyło się ze mną i z Coenem. Obudziliśmy twój Chaos w sposób, który...

Znieruchomiałam, ogarnięta szokiem. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam, to przypomnienie sobie o tym incydencie w środku cyklu słońca i to w dodatku na zewnątrz, gdzie nie mogłam nic z tym zrobić.

– Zaczekaj no chwilę, do cholery – zażądałam.

Uwolniłam nadgarstki z jego uścisku, po czym zerwałam się na równe nogi, aby móc spojrzeć na niego z góry. Ta sztuczka działała na ziemian i sol, lecz najwyraźniej na Arosa już nie. Złote oczy wciąż znajdowały się na tej samej wysokości co moje, choć ja stałam, a on siedział.

– To nie tak, jak myślisz – zapewnił i uniósł ręce, próbując mnie uspokoić.

Tak naprawdę w mojej głowie nie pojawiła się jeszcze żadna myśl odnośnie do powodu, dla którego tu przyszliśmy. Zaczęłam działać, zanim cokolwiek zdążyło uformować mi się w umyśle. Może to szansa na zdobycie jakichś informacji.

– Och, czyżby?

Położyłam dłonie na jego piersi i szybko postawiłam stopy po obu stronach nóg Arosa, nim mnie powstrzymał. Zacisnęłam mięśnie, unieruchamiając uda chłopaka między swoimi, potem przesunęłam palcami po ramionach Abklętego i dalej na plecy. Splotłam nadgarstki na jego karku, żeby nie poczuł, jak trzęsą mi się ręce.

– Przeprowadziłeś mnie tu, byśmy nie musieli prowadzić tej rozmowy w pokoju? Gdzie mogłabym zrobić coś... takiego?

Złoto w oczach boga zmieniło się w ciemny brąz, a ręce zsunęły się z kolan na ławkę. Tak mocno ścisnął brzeg siedziska, aż zbiełały mu knykcie. Nie mógł mnie dotknąć. Interesujące. Pozostali musieli wymóc na nim tę obietnicę.

– Proszę, Willo, nie naciskaj teraz. Cholera, wiem, że nie jesteś dzieckiem. Wiem, że nie potrzebujesz tej rozmowy, ale chłopaki nie chcieli odpuścić.

– Myśla, że razem z Coenem zmusiliście mnie do tego podstępem? – zapytałam. Nadal się nie ruszyłam i patrzyłam na niego podejrzliwie zmrużonymi oczami.

Aros uśmiechnął się, lecz na jego twarzy znowu pojawiło się napięcie, które szybko ogarnęło resztę ciała.

– Nie użyli słowa „podstęp”. – Uniósł kąciki ust i zaprezentował białe zęby w uśmiechu. – Powiedzieli raczej, że cię do tego popchnęliśmy. Bo tak było.

– No cóż, prawda – przyznałam, czując, że trochę się gubię w oczach Abklętego.

Oderwał dłonie od ławki, jakby dłużej nie mógł się opierać. Przeniósł je na moje plecy, powiodł nimi w górę, a następnie zatrzymał na ramionach, muskając kciukami obojczyki.

– Chciałaś tego, Willo?

– Chciałaś – powtórzyłam.

Może mnie hipnotyzował, bo w tej chwili potrafiłam jedynie powtarzać po nim najważniejsze słowa. „Popchnąć. Chcieć. Popchnąć. Chcieć”, rozlegało się na zmianę w mojej głowie.

„Popchnąć”.

– Tak.

Kiwnęłam głową. „Chcieć”.

Mocniej zacisnął palce i przysunął mnie bliżej, wydając przy tym gardłowy pomruk.

– No dobrze, skoro już to sobie wyjaśniliśmy... – rozległ się głos za mną. – Może pójdziemy na zajęcia?

Spróbowałam odsunąć się od Arosa, lecz zacisnął palce jeszcze mocniej, a na jego twarzy pojawił się niebezpieczny wyraz. – Perswazja? Co ty tu robisz, do diabła? – warknął, nie odrywając wzroku od moich oczu.

– Czekaliśmy, ale nie przyprowadziłaś jej z powrotem. Dlatego mnie tutaj przysłali – odparł Yael. Jego ton brzmiał lekko, jednak dobrze wiedziałam, że to wyłącznie fasada.

Yael zawsze mówił lekkim tonem, dopóki nie postanowił czegoś zażądać, i wiedziałam, że z pewnością usłyszę jakieś żądanie, jak tylko Aros odejdzie. A ta perspektywa stawiała mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Takiej, przez którą miałam ochotę zdzielić ich obu Chaosem i uciec w przeciwną stronę.

Więc dokładnie tak zrobiłam.

Czułam, jak nowo obudzona energia wiruje we mnie bez celu i bardzo łatwo było jej zaczerpnąć, kiedy Aros już wzburzył moje emocje. Niestety nie wiedziałam, gdzie ją skierować ani jak to zrobić, w dodatku nie miałam pojęcia, w jaki sposób objawi się jej działanie. Pozostało mi jedynie żywić nadzieję. Zamknęłam więc oczy, wyrwałam się pospiesznie z uścisku Abklętego i wymamrotałam:

– Chaos...

Chłopak zerwał się z ławki i zasłonił mi usta dłonią, lecz było już za późno. Wokół nas ludzie zaczęli krzyżeć.

– Coś ty zrobiła, do cholery? – Wytrzeszczył oczy.

Chciałam odpowiedzieć, ale z gardła wydobył się zaledwie stłumiony dźwięk, bo Aros wciąż próbował mnie uciszyć. Pociągnęłam go za rękę, aż niechętnie ją odsunął, i rozchyliłam wargi, by się odezwać. Tyle że wtedy moją uwagę przyciągnął inny odgłos.

Śmiech. Yael właśnie stracił nad sobą panowanie.

Zerknęłam nad ramieniem Arosa i skamieniałam. Yael stał za nim, trzymając torbę poniżej pasa, zgięty wpół, i zaśmiewał się do rozpuku. Był też kompletnie nagi. Przeniosłam wzrok z powrotem na Arosa, a potem obydwójce jednocześnie spojrzeliśmy w dół.

– BOGOWIE! – krzyknęłam, gdy Aros jak gdyby nigdy nic cofnął się, wziął do ręki własną torbę i zakrył się w strategicznym miejscu.

Wyglądał na rozdartego pomiędzy rozbawieniem a szokiem, ale ja nie znajdowałam w aktualnej sytuacji absolutnie nic śmiesznego. Jakimś cudem zachowałam dość przytomności umysłu, żeby złapać się za pierś i sprawdzić, czy wciąż mam na sobie ubranie – o dziwo tak. Później już tylko stałam nieruchomo otępiała, gapiąc się na torbę Arosa.

Widziałam wszystko. Ten obraz wypalił się na zawsze w moim mózgu. Fakt, że chłopak się

zasłaniał, nijak nie pomagał. Teraz Aros śmiał się razem z Yaelem, a ja pomimo osłupienia zdołałam oderwać od nich wzrok, kiedy kątem oka zauważyłam cieliste smugi śmigające po ogrodzie. Sol. Ziemianie. Nauczyciele. O bogowie... Rozebrałam każdego swoim Chaosem. Każdego poza sobą.

Okej, to nowość.

Miałam ochotę wybiec z ogrodu i obejrzyć przedstawienie, ale Yael rozejrzał się i zaraz stwierdził:

– Nie. Nie ma mowy.

Razem z Arosem posadzili mnie pomiędzy sobą na ławce i trzymali w miejscu tak długo, aż wszyscy zniknęli. Po powrocie do Akademii usłyszałam rozlegające się na korytarzu ogłoszenie, zgodnie z którym zajęcia zostały odwołane do końca cyklu słońca, podczas gdy incydent będzie „badany”. Biorąc pod uwagę moje przeszłe dokonania, nie zdziwiłabym się, gdyby władze szkoły uznały za oczywiste, że właśnie ja stoję za Operacją Goła Dupa. Dokładnie z tego słynełam. Niemniej jakoś nikt mnie nie szukał.

Abklęci zostali tak wytrąceni z równowagi tym ostatnim wybuchem Chaosu, że nawet nie zadawali pytań, kiedy obwieściłam, że muszę znaleźć Emmy. Siret po prostu powiedział pozostałym, że pójdzie ze mną, a potem czekał nad dormitoriami ziemian, do których zesłałam.

Jak tylko dotarłam do pokoju przyjaciółki, w kwaterach panował zaskakujący tłok. Najwidoczniej sol nie byli jedynymi mieszkańcami Bożylasu zwolnionymi z obowiązków tego cyklu słońca. Cała Akademia dostała wolne popołudnie. Może relacje między sol i ziemianami zdążyły już się poprawić, a może sol czuli się zbyt zawstydzeni perspektywą prezentowania błogosławionych genitaliów wszystkim dookoła.

Gdy w końcu znalazłam Emmy i wyznałam, co się wydarzyło, wydawała się zupełnie nieprzejęta informacją, że to przeze mnie każdy stracił ubrania.

– Jak to zrobiłaś? – spytała. W jej głosie słyszałam ciekawość.

Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie wywarłam na nią jakiegoś wpływu przez te wszystkie cykle życia. Nagość niezbyt mnie poruszała, a z pewnością nie nagość ziemian czy sol. No może ewentualnie nagość Arosa, którą zobaczyłam na chwilę i która była bardzo, bardzo duża... Uch!

Wyrzucenie tego obrazu z głowy okazało się znacznie trudniejsze, niż sądziłam, ale jakimś cudem udało mi się skupić z powrotem na najlepszej przyjaciółce. Jej oczy były tak pozbawione blasku, że wydawały się odzwierciedlać beznadziejność ziemiańskiej kwatery. Zauważyłam ciemne cienie pod nimi i nagle cały mój niepokój o Emmy zaatakował z nową siłą.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam wreszcie. – Ta moc Chaosu jest niebezpieczna oraz kompletnie nieprzewidywalna. Po prostu straciłam nad nią kontrolę.

To było w dużej mierze kłamstwo. Użyłam Chaosu z rozmysłem, żeby Aros i Yael się posrali i przestali kłócić, lecz przynajmniej o utracie kontroli mówiłam szczerze.

Usiadłam na materacu obok siostry, oparłam plecy o ścianę i wierciłam się przez chwilę, by znaleźć wygodną pozycję. W końcu poddałam się z westchnieniem. Zaczęłam mechanicznie gładzić palcami szorstką narzutę schludnie pościelonego łóżka, a słowa same wyrwały mi się z ust.

– To staje się coraz silniejsze – szepnęłam. Ogarnęła mnie ulga, że wreszcie mogłam zwierzyć się komuś ze swoich obaw. Kochałam Abklętych. Pasowaliśmy do siebie idealnie, jak gdyby naszym przeznaczeniem było odnaleźć się nawzajem i zostać ze sobą już na zawsze, a poza tym wiedziałam, że nigdy nie zaczną mnie osądzać. Ale to bogowie – urodzeni bogowie – którzy nie rozumieli ułomności i słabości sol ani ziemian. Nigdy nie dostanę od nich żadnej mądrej rady, współczucia czy czekolady.

W tych trzech rzeczach sprawdzała się Emmy. Pomijając czekoladę, bo jako brudne ziemianki nie mogłyśmy sobie pozwolić na ten rarytas. Jednak gdybyśmy mogły, przyjaciółka z pewnością świetnie radziłaby sobie z nią pod każdą postacią. Czy to w tabliczce, czy do picia... Cholera, wtedy nawet ja byłabym w tym dobra. Genialna. Zostałabym specjalistką. Mało tego, zdobyłabym w ten sposób sławę. Stałabym się przykładną, niezrównaną pionierką w dziedzinie czekolady. Zapoczątkowałabym dynastię. Zmieniłabym świat.

Nawet nie pamiętam, w którym momencie spuściłam głowę. Zdałam sobie z tego sprawę, dopiero gdy Emmy położyła dłoń na mojej i poklepała ją pocieszająco.

– Will – mruknęła ze współczuciem. – Nie umiem sobie wyobrazić, przez co musisz teraz

przechodzić. Ta moc pojawiła się znikąd i nie masz nikogo, kto nauczyłby cię korzystać z niej we właściwy sposób.

Gwałtownie podniosłam głowę. Ledwo się powstrzymałam przed kopnięciem samej siebie, kiedy zrozumiałam, że obarczam problemami jedyną osobę potrzebującą mnie bardziej, niż ja potrzebowałam czegokolwiek. Otworzyłam usta, żeby przeprosić za przysparzanie jej zmartwień, ale zanim zdążyłam wypowiedzieć choć słowo, Emmy odezwała się ponownie:

– Wyłącznie Kreator mogłaby udzielić ci jakichś informacji o przemianie z ziemianina w sol czy w cokolwiek, czym się stałaś. A nie sądzę, by pokazanie mu się z mocą Bety Chaosu brzmiało jak dobry pomysł.

Emmy była taka mądra. Sama dochodziła do rzeczy, o których ja wiedziałam tylko dlatego, że żyłam w tym świecie i znałam boskich braci. Poza tym ewidentnie wykorzystywała moje kłopoty jako wymówkę, aby znów nie wspominać Attiego. I muszę przyznać, że dokładnie to chciałam osiągnąć.

– Rau planuje się mną posłużyć, Em – stęknęłam, na powrót opierając plecy o ścianę. Skoro przyjaciółka wolała rozmawiać o Chaosie, będziemy rozmawiać o Chaosie. – Zamierza przejąć moją moc i wyrzucić wszystko do góry nogami, a ja nie mam zielonego pojęcia, jak go powstrzymać. Nie potrafię nawet powstrzymać samej siebie przed potykaniem się o własne nogi. Albo chodzeniem nago. Albo sprawianiem, że cała Akademia traci ubrania.

Emmy wybuchnęła śmiechem, głośnym i szorstkim.

– Willo Knight, wcale tego nie powiedziałaś. Posiadasz więcej kontroli i siły niż jakikolwiek znany mi ziemianin albo sol. Zrodziłaś się z Chaosu. Zawsze go kontrolowałaś, od pierwszego cyklu słońca, w którym przysłaś na ten świat. Twoja mama bez przerwy opowiadała o tym, jak cię rodziła i mało brakowało, żebyś wyszła odwrotnie. Nigdy nie myślałam, że to prawda, jednak teraz jestem o tym przekonana.

Roześmiałam się razem z nią, ale w głowie zaczęły kłębić mi się setki myśli. Zrodzona z Chaosu. Dziwne określenie, lecz chyba w pewnym sensie pasowało. Nieznany ojciec. Nieobecna, nieodpowiedzialna matka. Ani razu nie zaznałam spokoju, wokół mnie zawsze było pełno zamieszania. Emmy zaczęła spędzać ze mną czas, bo jej normalne życie zostało zrujnowane przez śmierć, tyle że nie zrodziła się z Chaosu jak ja – dla niej to po prostu skutek uboczny przebywania w moim towarzystwie. Żadna z nas nie odzywała się przez chwilę i siedziałyśmy tak w ciszy, obie pogrążone w zadumie, zajęte walką z własnymi demonami. Czar prysł, kiedy Emmy westchnęła cicho, a ja odruchowo sięgnęłam w bok, otoczyłam ręką jej ramiona i przyciągnęłam do siebie. Opierała się odrobinę, ale tym razem nie zamierzałam pozwolić przyjaciółce na ucieczkę. Trzymałam mocno i przytuliłam ją tak ciasno, jak mogłam, nie miażdżąc przy tym żeber.

Dziewczyna siedziała sztywno. Nie reagowała, a sytuacja robiła się niemal niezręczna. Miałam już uznać to za kolejną porażkę i odłożyć następną próbę na później, lecz wtedy Emmy wypuściła znacznie cięższy oddech, który owionął moje ucho i targnął kosmykami.

Przyjaciółka na mnie opadła. Wydawała się niezwykle krucha, aż doznałam szoku, gdy zdałam sobie sprawę, jak bardzo jej szczupłe ciało dygocze. Piersią Emmy wstrząsał szloch, z ust zaś wydostało się rżęzenie, kiedy usiłowała zaczerpnąć powietrza. Dławił ją płacz, co przypominało lawinę usiłującą przedostać się przez niewielki otwór w zboczu góry – wyrzucała z siebie zbyt wiele bólu naraz.

Poczułam gwałtowny ucisk w klatce piersiowej. Był tak silny, jakbym miała zaraz dostać ataku serca. Po chwili zrozumiałam, że moje policzki także są mokre, a ręce mi drżą. Spróbowałam objąć Emmy jeszcze ciaśniej. Wierzyłam, że zdołam pozbiierać przyjaciółkę w całość, jeśli tylko będę ją trzymać – wszystkie jej połamane fragmenty i poszarpane krawędzie, które zamknęła głęboko w sobie, odkąd straciła ukochanego.

Nie wiedziałam, jak długo płakałyśmy. W końcu udręczony szloch siostry ucichł, tymczasem ja zaczęłam delikatnie gładzić ją po plecach, mamrocząc nonsensowne słowa pocieszenia. Obiecywałam, że zwiedzimy razem całe Minatsol i pewnego cyklu słońca wrócimy do naszej wioski, a ja nie pozwolę nikomu więcej jej skrzywdzić. Mówiłam również, jak bardzo była kochana przez Attiego i że chłopak chciałby, żeby odnalazła szczęście. Że kiedy nadejdzie właściwa pora, wszyscy znowu się spotkamy. Nie miałam pojęcia, czy cokolwiek z tego jest prawdziwe, ale właśnie te sekretne marzenia oraz nadzieje

skrywałam we własnym sercu. Zrobiło mi się lepiej, gdy wypowiedziałam je na głos.

Po pewnym czasie Emmy zasnęła w moich ramionach. Czułam się odrobinę rozczarowana, ponieważ nie dowiedziałam się niczego na temat jej planów z tymi trzema sol. Mimo to i tak zrobiliśmy postępy, więc będę musiała jakoś się z tym pogodzić. Jak na razie.

Wyswobodziłam się z uścisku Emmy, okryłam ją kołdrą i odwróciłam się, aby opuścić pomieszczenie. Ledwie zdążyłam stłumić krzyk, kiedy za drzwiami zobaczyłam ciemną sylwetkę. Poplątały mi się nogi, ale jakimś cudem zdołałam złapać jeden z butów przyjaciółki i cisnąć nim na ślepo. Siret odbił go od niechcenia, a on uderzył o podłogę ze stłumionym łupnięciem. Piątka Abkłętych stała na korytarzu. Wszyscy oparli o ścianę, z założonymi na piersi rękami i ponurymi wyrazami twarzy.

– Jak długo tutaj sterczycie? – burknęłam podniesionym szeptem, nie chcąc budzić Emmy. Do tej pory w ogóle ich nie słyszałam ani nie widziałam. Nie czułam też chłopców za pośrednictwem więzi dusz, podobnie jak ukłuć bólu wywołanego nieobecnością braci, zanim się zjawili. – Byliście tu cały czas?

Siret powoli pokręcił głową, po czym rozłożył ramiona. Podeszłam do niego bez wahania, a on przytulił mnie tak mocno, jak ja przytulałam Emmy. Ucisk w piersi przybrał na sile, choć starałam się walczyć z emocjami, które próbowały mną zawładnąć. – Twój ból... – wymamrotał i wtedy przypomniałam sobie, jak dawno temu powiedzieli, że potrafią wyczuć moje cierpienie. Zaraz znalazłam się w kolejnym uścisku. Po słodkim, dymnym zapachu rozpoznałam, że to Aros.

– Miałem wrażenie, że pęka ci serce – mruknął miękko, następnie mnie podniósł i zaczął nieść z dala od pokoju. Usłyszałam, jak drzwi sypialni przyjaciółki zamykają się z kliknięciem, a potem chłopak odezwał się już głośniejszym głosem: – Nie wiemy, czy to przez działanie więzi dusz czy po prostu przez fakt, że spędziliśmy tyle czasu razem, ale nie mogliśmy tego zignorować... W tym miejscu urwał, a ja zostałam przekazana innemu z braci. Silne ramiona Yaela objęły mnie w talii i podciągnęły wyżej, tak że znaleźliśmy się niemalże twarzą w twarz. Zamrugałam parokrotnie, oczarowana bijącym od niego dziwnym, intensywnym blaskiem. To boska energia: widziałam ją u niektórych istot podczas naszej wyprawy do Topii, jednak u moich chłopców pojawiała się rzadko. Być może dlatego, że Minatsol stopniowo odzierało ich z mocy, lecz niewykluczone, że tłumili ją celowo, by nie rzucać się w oczy.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, aż w końcu odstawił mnie na podłogę i popchnął lekko w kierunku Coena, który czekał cierpliwie. Zdziwiłam się, że Yael nie ma nic do powiedzenia – z reguły miał – chociaż z drugiej strony jego spojrzenie zdradzało dostatecznie dużo. Wystarczyło czytać między wersami ciszy.

Zaborczość. Niechęć. Ulga.

Frustracja.

Nie mogłam się doczekać, aż Coen mnie przytuli, spragniona jego siły oraz wstęg bólu, jakimi lubił otulać moje ciało. Nie zawiodłam się. Gdy rozluźniłam napięte mięśnie, dołączył do nas Rome. Staliśmy we trójkę, zamknięci w szczelnym uścisku. Sama nie wiedziałam, jak opisać, co teraz czułam. Gorąco, siłę, moc. Wszystko to pulsowało pod skórą, aż przestałam myśleć i pozwoliłam sobie cieszyć się chwilą.

Gdzieś nad głową usłyszałam Rome'a, ale minął dłuższy moment, zanim cokolwiek zrozumiałam.

„Powiedz Stavitiemu, żeby się pieprzył”.

Zesztywniałam, a później się odsunęłam. Bracia cofnęli się nieznacznie, pozwalając mi znowu zobaczyć pozostałą trójkę.

– O czym rozmawiacie? – zapytałam. – Nie możecie powiedzieć temu... koleśowi... żeby się pieprzył! On was odkreuje czy co on tam robi! – Słowa wyrwały się z moich ust gniewnym szeptem.

Wszyscy patrzyli na mnie bez śladu niepewności na twarzach, niemniej wiedziałam, że mają mi coś do powiedzenia. Widziałam to jak na dłoni. Normalnie nie chodzili i nie mamrotali bez powodu, że Kreator powinien się pieprzyć. I wtedy pojawiła się pewna myśl.

– Byliście w pobliżu pokoju Emmy i zjawiliście się tutaj od razu, kiedy poczuliście mój ból. Już wcześniej czekaliście na górze razem z Piątką. Co oznacza, że... przyszlście wszyscy mnie znaleźć?

Aros uniósł rękę w uspokajającym geście, który tylko sprawił, że niepokój przybrał na sile i

kompletnie wyrwał mi się spod kontroli.

– Masz rację – przyznał. – Czekaliśmy wszyscy na ciebie. Staviti wezwał nas przed sąd dziś wieczorem. Właśnie dostaliśmy wiadomość od K.S.T.

Ścisnął mi się żołądek i prawdopodobnie każdy znajdujący się w pobliżu ziemianin mógł usłyszeć, jak głośno bije moje serce. – Czy to normalne? W sensie... że najpierw wybrał datę, a potem nagle zmienił zdanie?

Dlaczego wyłącznie ja jedna zdawałam się tym przejmować i złościć? Czy oni nie widzieli złowieszczych chmur na horyzoncie? Odnosiłam wrażenie, że chwialiśmy się nad przepaścią, w której czekało na nas coś przerażającego, a lada moment rozpęta się burza i zepchnie nas z krawędzi.

– Wszystko będzie w porządku, Zabaweczko. – Głos Yaela był niski, mruczący. Jego Perswazja sączyła się w mój umysł, uspokajając wyrzut adrenaliny chcący zmusić mnie do działania. – Staviti robi tak prawie zawsze, spodziewaliśmy się tego. Miałam ochotę na nich warknąć. Mogłabym oprzeć się Yaelowi, bo nie używał teraz szczególnie silnej energii, ale potrzebowałam odrobiny uspokojenia. Pozwoliłam więc, aby dalej wywierał na mnie wpływ.

– Niedługo wyruszamy, dlatego musimy sprawdzić, czy możemy wydłużyć więź – poinformował Rome i poszedł razem ze mną w stronę wyjścia.

Perswazja Yaela towarzyszyła mi całą drogę do pokoju Coena, gdzie wciąż znajdowała się moja mała dziupla. Może i miałam grafik, zgodnie z którym każdej nocy spałam w innym pokoju i łóżku, może ciągle rozrzucałam rzeczy i ubrania po wszystkich pięciu dormitoriach, jednak czułam, że ta przestrzeń u Coena należy do mnie trochę bardziej niż reszta.

Jak tylko weszliśmy do środka i drzwi się za nami zamknęły, ktoś wyszedł z mojego kącika, a ja nie zdołałam powstrzymać warknięcia.

„Co on, do diabła, tutaj robi?”

CZTERY

Cyrus miał bladą twarz oraz pozbawione blasku oczy. Patrzył na mnie, jakby odmawiał zarejestrowania mojej obecności. Długie srebrne włosy związał z tyłu głowy, co jeszcze bardziej podkreśliło jego nienaturalne piękno. Wciąż ewidentnie był olśniewającym, aroganckim dupkiem.

– Ona tutaj śpi? – Popatrzył na mój kąt.

– Nie – odparł Coen, podczas gdy reszta braci jedynie stała wokół mnie, obserwując Cyrusa.

Nikt nie wydawał się zaskoczony jego widokiem. Pewnie się spodziewali, że w którymś momencie zaszczyci nas swoją obecnością. Był bogiem Neutralności – egzekwował prawa Topii i rozwiązywał spory między bogami. Podejrzywałam, że jego pojawienie się miało sens, skoro Abklęci zostali wezwani przed sąd.

Usłyszawszy odpowiedź Coena, Cyrus uniósł brew, lecz nikt nie powiedział nic więcej. Po chwili zerknął na mnie i wyciągnął rękę, gestem dając znać, żebym się zbliżyła.

– Dajcie ją tu – rozkazał. – Zrobię, co mogę, ale musicie znaleźć się w Topii w ciągu następnego pięciu klików, inaczej Staviti wyda wyrok pod waszą nieobecność. I z pewnością nie będzie on dla was korzystny.

– Ej, ej, ej. – Zaparłam się, zanim ktokolwiek zdążył mnie gdzieś „dać”, i poczułam, jak usta wykrzywia mi grymas. – Co się dzieje? Przecież mówiliście, że nie zamierzacie przenosić więzi na Cyrusa.

Tym razem moje mordercze spojrzenie padło na pięciu Abklętych. Wbrew oczekiwaniom nie skulili się w obliczu napędzanego paniką gniewu Willi Knight, choć Siret się skrzywił. Zawsze to jakaś reakcja.

– Bo nie zamierzamy. – Głos Arosa był nieco głębszy niż zwykle, a pobrzmiewająca w nim szorstka nuta sugerowała, co sądzi na temat tego konkretnego wspomnienia. – Cyrus tymczasowo zwiąże cię z innym obiektem. Magia więzi dusz jest wyczerpująca, więc zakłęcie z czasem osłabnie i nie wytrzyma długo. Jednak do końca procesu powinno wystarczyć.

– A jeśli nie wystarczy? – Po wysłuchaniu wyjaśnienia wściekłość wyparowała i teraz zostałam już tylko ze strachem. Strachem o moich chłopców oraz głęboko zakorzenionym niepokojem na myśl, że znów mam zostać od nich odcięta.

– Cyrus wróci jutro, żeby sprawdzić, co z tobą – odparł Rome, wyglądając przy tym tak, jakby właśnie połknął coś obrzydliwego. – Jeśli sąd się jeszcze nie zakończy.

– To może potrwać tak długo? – zapytałam. Wciąż usilnie nie spoglądałam na Cyrusa.

Czułam wdzięczność, że zgodził się pomóc, mimo wszystko nie wierzyłam w jego bezinteresowność. To potężny i zimny bóg. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że coś knuje, ale z drugiej strony nie przychodziło mi do głowy nic, czego mógłby chcieć.

Porwał mnie już raz, by przekazać Rau w zamian za swoją służbę – co w jakiś sposób było ujmujące i obraźliwe jednocześnie.

„Może Rau znalazł nowy sposób, aby go szantażować?”

– Nie mamy innych opcji – oznajmił Yael, z wahaniem wodząc wzrokiem po mojej twarzy.

Żadnemu z nich nie podobał się ten pomysł.

– Musisz tutaj zostać – dodał Coen. – A Neutralność doskonale wie, co się stanie, jeśli wrócimy i okaże się, że nie jesteś cała i zdrowa.

Na dźwięk tych słów we wszystkich Abklętych zaszła jakaś zmiana: ich sylwetki wydały się nagle jakby większe niż przed chwilą, twarze groźniejsze. Skupili uwagę z powrotem na Cyrusie. To koniec negocjacji.

– W sumie nie wiem. – Cyrus się uśmiechał, ale nie dostrzegłam w tym uśmiechu ani krzty wesołości. Uśmiechał się jak osoba, która uważała się za nietykalną.

Okej, to miało sens. Zgodnie z prawem Topii Cyrus faktycznie był nietykalny. Tylko czy bracia

kiedykolwiek postępowali według zasad?

Odwróciłam się z powrotem do chłopców i zauważyłam nieznaczne poruszenie. Siret próbował się nie uśmiechać, a surowe spojrzenie Coena nieco złagodniało.

– Może mnie wtajemniczycie, zanim zaczniemy? – ponaglił Cyrus. Jego głos rozległ się bliżej niż przed chwilą. Podskoczyłam, czując dotyk na ramieniu. Błyskawicznie odepchnęłam rękę boga.

– Może nie jesteśmy w stanie cię zabić... – warknął Rome, kiedy inna dłoń spoczęła na moim ramieniu.

Kątem oka dojrzałam złotą skórę. Aros pociągnął mnie do tyłu, z dala od Cyrusa, i przycisnął do piersi. Rome z kolei płynnym ruchem stanął przede mną.

– Ale istnieje tak wiele sposobów, żeby zadać komuś ból, nawet go nie dotykając – kontynuował przyciszonym głosem Rome. – Istnieje tak wiele sposobów, żeby cię dorwać, Cyrusie. Dobrze, wiesz, kim jest nasz ojciec. Myślisz, że niczego nas nie nauczył?

– To donikąd nie prowadzi – rzucił Siret, który nagle znalazł się obok Rome'a, złapał mnie za łokieć i wyciągnął z objęć Arosa. – Sytuacja nie jest idealna dla żadnego z nas i wszyscy wiemy, dlaczego Cyrus się zgodził. Jest pełen sekretów, to w zasadzie jedna wielka, chodząca tajemnica, a Willa w tym świecie stanowi niewiadomą. Jeśli chce być na tyle blisko, by ją obserwować, nie ma innego wyjścia. Musi zawrzeć z nami umowę.

– I tak się akurat składa, że potrzebujecie czegoś ode mnie – wtrącił Cyrus. Na jego ustach znów pojawił się ten sam pozbawiony wesołości uśmiech. – Więc lepiej mi ją dajcie, zanim skończy wam się czas. Bardzo prawdopodobne, że Staviti postanowi zakończyć wasze wygnanie i zamiast tego zostanieie uwięzieni na jakiś czas w Topii. Co wtedy zrobicie z tą małą Beta-hybrydą?

„Uwięzi?”

Aros wciąż ścisnął mnie za jedną dłoń, Siret za drugą, a Rome wyglądał, jakby też był o krok od złapania za coś. Tyle że skończyły mi się ręce, dlatego musiałyby zadowolić się nogą albo pokonać jednego z braci, natomiast ja nie chciałam marnować więcej czasu. Pospiesznie wyplątałam się z chwytu Abklętych.

– Gdzie jest ten obiekt? – zapytałam szybko, gdy udało mi się wyrwać na wolność i precyzyjnie pomiędzy Rome'em a Siretem. Wyprostowałam się i odchyliłam głowę, a następnie popatrzyłam Cyrusowi prosto w oczy, czym go zmusiłam, aby po raz pierwszy odwzajemnił moje spojrzenie.

Przyglądał mi się pozbawionym wyrazu wzrokiem, niemniej sięgnął do kieszeni i wyjął z niej rzemień. Trzymał przedmiot w palcach w taki sposób, że dostrzegłam gładki, bladozłoty kamień przytwierdzony do jego końca. Zakołysał się łagodnie, wtedy wyciągnęłam rękę i go dotknęłam. Zdziwiłam się tym, jak zamruczał pod moimi opuszkami. Był ciepły, niemal nieprzyjemnie ciepły.

W pokoju zapadła ciężka cisza.

– Jak go zdobyłeś? – zaciekawiał się Yael, a w jego głosie pobrzmiwał szok.

– Co to... – odezwałam się, ale Cyrus mnie zagłuszył, odpowiadając nam obojgu.

– Semanit – powiedział. Rozprostował mi palce i upuścił ciepły minerał na moją dłoń. – Dostałem go w zamian za swoje... usługi. Więż dusz nie wyczerpie jego mocy.

Patrzył, jak unoszę kamień do twarzy, by lejące się przez okno światło padło na niego od tyłu, sprawiając, że stał się niemal przezroczysty.

– Czy magia nie wyczerpuje wszystkiego? – dociekałam.

– Nie semanit – odpowiedział cicho Coen. – To rodzaj skały pochodzącej z Topii. Produkuje magię zamiast się nią karmić, jednak nie można wydobywać jej w zajętych częściach Topii.

– Dlatego wracamy do pytania, jak go zdobyłeś – dodał Yael, tym razem z nieco większym naciskiem.

– Dostałem od posłańca panter. – Ton Cyrusa stał się nagle ostry, a jego blade oczy wypełnił lód. – Ale ta sprawa was nie dotyczy. Żadnego z was.

Przeniósł wzrok na mnie, wówczas zacisnęłam palce na semanicie.

– Nie patrz tak, ja tu wyłącznie sobie stoję i oglądam kamyk. Nie zadawałam ci osobistych pytań. Nawet nie chcę wiedzieć niczego prywatnego na twój temat. Idź, zajmuj się swoimi tajnymi interesami z panterami i trzymaj się tak daleko stąd, jak to tylko możliwe.

– Ktoś tu jest wrogo nastawiony, co? – Zignorował większość mojej wypowiedzi i znowu złapał mnie za rękę, tym razem mocniej zaciskając mi palce na kamieniu, który zawibrował w uścisku. – Bardzo dobrze. Nie marnujmy więcej czasu. Będę potrzebował trochę przestrzeni.

Nacisk wokół mojego ciała zelżał momentalnie i poczułam zmieniające się napięcie w powietrzu. Bracia zdawali się w jakiś sposób uspokojeni widokiem minerału, jakby dzięki niemu zyskiwali pewność, że Cyrus nie zamierza ponownie przenieść więzi na siebie i zawlec mnie do Rau. Wreszcie skupili się na sądzie.

– Powinniście już iść – zasugerowałam, kiedy ciepło zaczęło pełznąć w dół ręki. – Dam sobie radę. Mam ten superwyjątkowy kamień i tego idio...

– Uważaj – mruknął Cyrus, sprawiając wrażenie zdekoncentrowanego. – Nie chcesz mnie obrażać, gdy nakładam na ciebie zaklęcie.

– To prawda – stwierdził Siret. Pokręcił głową z dezaprobatą, choć lekko się uśmiechał.

– Mam tego wzorowego dżentelmena z Topii, który zadba o to, żeby moja mała kanibalistyczna dusza nie zaczęła zjadać samej siebie, jak tylko odejdziecie, więc powinniście się zbierać. Nic mi nie będzie. Umieję o sobie zadbać.

– Nie potrafisz nawet sama przejść korytarza. – Aros posłał mi uśmiezek, tymczasem Coen już zaganiał wszystkich w kierunku drzwi.

– No dobra. – Zmarszczyłam nos, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Ciepło powoli docierało do ramienia i zaczynało piec.

– Ale naprawdę nie chcę, by ktokolwiek został uwięziony. Bycie uwięzionym jest do dupy, chociaż jestem pewna, że w Topii nie wygląda to aż tak źle. Cele są pewnie zrobione ze złota, a więźniowie dostają siedemnaście posiłków każdego cyklu słońca.

– Z marmuru – poprawił mnie Siret z rozbawieniem. – Lepiej, żebyśmy zastali cię tutaj po powrocie, Kamieniu. Nie zgub swojej błyskotki.

– A poza tym podają tylko pięć posiłków na cykl słońca. Nie jesteśmy bykoniami, mamy tam co nieco cywilizacji – burknął Rome. – Nie zgub semanitu, nie wścieknij się na niego, nie wyrzuć nigdzie i, przede wszystkim, nie próbuj go zjeść.

– Okej, teraz przesadziłeś – zaprotestowałam. – To brzmi, jakbym była kompletnie beużyteczna.

– On chce, byś była kompletnie beużyteczna – powiedział Coen, wypychając Rome'a na zewnątrz zaraz za Siretem. – Chce, byś była tak beużyteczna, że nie wytrzymasz tego czasu bez nas. Chce, byś szlochając, rzuciła mu się w ramiona, kiedy wróci. Staromodny z niego koleś.

– To było dziwne! – krzyknęłam na tyle głośno, aby Rome mnie usłyszał.

– Wcale nie chcę, żeby szlochała, ty kutasie – warknął chłopak w odpowiedzi do brata.

– To wszystko jest bardzo wzruszające. – Głos Cyrusa zwrócił moją uwagę z powrotem na jego osobę oraz żywy ogień płynący w moich żyłach i sącący się w piersi. – Jednak muszę się skupić.

Aros i Yael wymienili spojrzenia między sobą, potem ze mną, a następnie wyszli z pokoju za resztą.

– Obyś niczego nie knuł – uprzedziłam Cyrusa, gdy zostaliśmy sami. – Chłopcy może nie są w stanie cię zabić z powodu jakichś tam praw obowiązujących w Topii, ale te reguły nie dotyczą ziemian.

– Grozisz, że mnie zabijesz, lalko?

Powieki miał przymknięte, wyraźnie dzieląc zainteresowanie pomiędzy mnie a zaklęcie. Zjadliwy ton, jakim wypowiedział to głupie przewisko, wystarczył, bym wzmocniła chwyt na minerale.

– Tak – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Chyba tak. Więc lepiej uważaj.

Zaczął się uśmiechać w tym samym momencie, w którym ogień w piersi zamienił się w ból. Przypominał agonię.

– Ostrzeżenie przyjęte – powiedział, lecz jego słowa odplynęły, kiedy oczy przesłoniła mi ciemność.

* * *

Spędziłam w Bożylesie zaledwie parę cykli księżyca. To było dość osobliwe, biorąc pod uwagę wszystko, co przytrafiło mi się podczas pobytu w Akademii. Zdarzyło się tyle nieprawdopodobnych

rzeczy, że raczej nie potrafiłabym wybrać jednego, najdziwniejszego ze wszystkich incydentów.

Aż do tego cyklu słońca.

Otworzyłam oczy i zdałam sobie sprawę, że siedzę w wozie.

„Co, do diabła?”

Kiedy już przestałam mrugać jak najęta, mój mózg wreszcie nadażył za wzrokiem i wyprostowałam się gwałtownie. Nerwowym ruchem przyłożyłam dłoń do piersi, usiłując uspokoić bicie serca, po czym zarejestrowałam mnóstwo utkwionych we mnie spojrzeń. Próbowałam przywołać ostatnie wspomnienie, bo jakoś sobie nie przypominałam, żebym wsiadła do wozu. Obecność Emmy działała nieco uspokajająco, mimo wszystko całe to zajście wciąż było dziwaczne. W jednej chwili stałam w sypialni Coena, a w następnej... jechałam wyboistą drogą?

„Co się stało?”

Przed oczami stanęła mi twarz: jasne włosy, mętny wzrok, wredny uśmieszek.

– Ten skur...

– Will! – Emmy przerwała mój wybuch złości, łapiąc mnie za prawą rękę i przyciągając bliżej siebie. – Wszystko w porządku? Zaraz będziemy na miejscu.

Znowu poczułam się zdezorientowana i podjęłam kolejną próbę poukładania okropnego bałaganu, jaki miałam w głowie. – Na miejscu – wymamrotałam w nadziei, że te słowa obudzą wspomnienia.

Sol wciąż na mnie patrzyli, kierując na nas cały swój blask. Emmy i ja byłyśmy jedynymi ziemiankami w wozie, a naprawdę bardzo chciałam, aby wszyscy po prostu się odwrócili i pozwolili mi się pozbierać.

– Co się dzieje? – wyszeptałam do siostry. – Dlaczego nie jesteście w Bożylesie?

Emmy odchyliła głowę, na jej twarzy zaś pojawił się bardzo nietęgi wyraz.

– Nie mów, że już zdążyłaś zapomnieć? – burknęła prosto do mojego ucha. – Musimy jechać do Soldel na pierwsze posiedzenie rady. Rektor ma wysłuchać wszystkich kandydatów na stanowisko wicerektora. Każdy z tych sol należy do wysokich rangą rodzin. Dzisiaj odbywa się głosowanie.

Tym razem uważniej przyjrzałam się otaczającym nas osobom. Staralam się unikać patrzenia na nich, bo siedzieli na tyle blisko, że usłyszeliby naszą rozmowę, gdybyśmy nie szeptały. Teraz moją uwagę zwróciły trzy znajome, szydlerczo uśmiechnięte twarze. Fred, Przygłup i Ćwok. Wspaniale. Emmy i jej trzej... Kimkolwiek oni byli.

– Skoro sol będą głosować, co my tu robimy? – Nie wysiliłam się na ściszenie głosu.

– Jesteśmy reprezentantkami ziemian – oznajmił ktoś cicho po mojej lewej.

Podskoczyłam i zerknęłam w bok, by zobaczyć Evie. Dziwiłam się, że nie zauważyłam jej aż do tej pory, choć siedziała tuż przy mnie. Co stanowiło niezły wyczyn, jako iż jej grzywa nagle rozwinęła własną osobowość, najwyraźniej w reakcji na pogodę. Musiałam być bardziej otumaniona, niż mi się wydawało.

Chwila, moment... Co ona powiedziała? Naraz wszystko nabrało sensu.

– Czyli to właśnie robiliście, wy idiotki? Uwodziłyście sol, żeby mieć dostęp do głosowań i spotkań?

Dziewczyny natychmiast mnie uciszyły. Większość sol zdążyła już stracić nami zainteresowanie, lecz wymowne „éśśś!” na powrót ściągnęło na nas ich spojrzenia.

Zsunęłam się niżej na siedzeniu i odwróciłam wzrok.

– Nikt mi nie powiedział o żadnym spotkaniu – wymamrotałam pod nosem. – Jakim cudem znalazłam się w tym wozie? – Przesunęłam dłonią po twarzy, próbując pozbyć się spowijającej umysł mgły. Byłam okropnie zdezorientowana i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że powinnam wiedzieć coś więcej.

Nieoczekiwanie pośród wspomnień mignęły pozbawione blasku oczy i zamarłam. „Ten dupek!”, fuknęłam w myślach. Cokolwiek Cyrus mi zrobił, to coś musiało ostro namieszać w mojej głowie. Nie pamiętałam zbyt wiele z tego, co powiedział, a już na pewno nie przypominałam sobie wsiadania do żadnego wozu.

Wyteżywszy zmysły, ogarnęła mnie bolesna jasność. Sięgnęłam do szyi, po czym poklepałam

się po mostku i westchnęłam z ulgą, kiedy poczułam niewielkie wybrzuszenie. Dla pewności wsunęłam rękę pod kołnierz, ale nie myliłam się. Wspaniały, specjalny, niepożerający magii kamień zwisał z rzemienia. Co oznaczało, że w najbliższej przyszłości nie powinnam umrzeć ani prawie umrzeć. Miła odmiana.

– Robiłam to również dla ciebie, Willo – odezwała się znowu Emmy. – Żyjesz praktycznie w sześciookacie z-z... – zająknęła się, następnie kontynuowała: – Sol. Nie chciałabyś zobaczyć realnych efektów tego, nad czym pracujemy? Więcej praw dla nas? Więcej związków między ziemianami i sol? Większa reprezentacja ziemian w radach? Przyszedł czas zająć konkretne stanowisko, a możemy to osiągnąć jedynie dzięki pomocy z wewnątrz. Jeszcze do niedawna nie do pomyślenia było, żeby ziemianie brali udział w posiedzeniach, ale jeśli zaskarbimy sobie przychyłność wicerektora, może uda nam się zmienić pewne przekonania. Tym razem przyszła moja kolej na parsknięcie śmiechem.

– Te chwastoję nigdy nam nie pomogą. Wykorzystują was obie, to jasne jak słońce.

Byłam odrobinę na siebie wściekła za te słowa. Powinnam wspierać dziewczyny. Naprawdę chciałam wszystkiego, o co walczyły, niestety wątpiłam, że działają we właściwy sposób. Poza tym czułam złość na Emmy za to, że ukrywała przede mną tak istotną sprawę.

„Kłamczucha”. Westchnęłam, wypuszczając powietrze. Powodem złego nastroju było coś więcej niż wyłącznie irytacja na przyjaciółkę. Chodziło także o Abklętych. Jak tylko przed oczami stanął mi obraz Cyrusa, przypominałam sobie też o nich. O sędzie. O więzi dusz przeniesionej na semanit.

Najgorsze, że nadal czułam połączenie z nimi, a jednocześnie go nie czułam. Miałam przez to mętlik w umyśle, bałagan w emocjach. Zupełnie jakby nieobecność braci wciąż czegoś mnie pozbawiała.

„Odeszli”. Następne ciężkie westchnienie. „Wszyscy odeszli”.

Echo tych niewypowiedzianych słów dźwięczało mi w głowie tak długo, aż myślałam, że zaraz oszaleję.

– Czy ty w ogóle słuchasz, co ja do ciebie mówię, Willo

Knight? – zapytała Emmy tym swoim piskliwym głosem szkolnej nauczycielki. Przez tyle cykli życia byłam trenowana do reagowania na ten ton, że pomógł mi wyrwać się z tego dziwnego, depresyjnego stanu.

– Nie – przyznałam szybko.

Emmy zamarła momentalnie, po czym zerknęła na mnie z ukosa.

– Że co?

– Nie, nie słuchałam – powtórzyłam. – Ale teraz słucham.

Tak naprawdę chciałam zażądać, aby zawróciła ten cholerny wóz i zabrała nas z powrotem do Bożyłasu. Chciałam być na miejscu, kiedy wrócą Abklęci. Pragnęłam wiedzieć, że wszystko z nimi w porządku i żaden z nich nie wywołał wojny bogów ani nie wylądował w więzieniu. Zamiast tego jakimś cudem znalazłam się w najwolniejszym powozie, jaki widziało Minatsol, i zmierzałam na spotkanie, które z pewnością okaże się najnudniejszym, jakie... widziało Minatsol.

Nie kazałam im zawrócić z wielu powodów, lecz głównie dlatego, że wyszłabym wtedy na trochę zbyt zależną od moich chłopców, a z pewnością nie byłam. Absolutnie nie. Spokojnie dam sobie radę bez nich.

– Na miłość Topii, Will, jesteś jeszcze bardziej rozkojarzona niż zwykle. Co się dzieje?

Emmy coś mówiła, tyle że nie słuchałam. Znowu. Coś we mnie pękło.

– Oni odeszli, Em, a teraz ja też wyjeżdżam. Co oznacza, że nikogo tam nie będzie, jeżeli coś się stanie. Zabiję. Tego. Dupka. Cyrusa!

Milczała przez chwilę, później stęknęła.

– To była chyba najmniej zrozumiała rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś, a biorąc pod uwagę twoje przeszłe dokonania... – urwała, bo naprawdę nie musiała kończyć.

Nim zdążyłam się odgryźć, wciśnięto mi w ręce słoik. Spuściłam wzrok i zobaczyłam wodę. Od razu się jej napiłam. Nie zastanowiłam się nawet, co robię. Dotarło to do mnie, dopiero gdy przełykałam zimny płyn.

– Wszystko z nią w porządku? – szepnęła Evie. To ona dała mi wodę. Dopięłam do dna, a Emmy odparła:

– Nie sędzę.

Zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć coś więcej, z przodu wozu rozległ się okrzyk i zaczęliśmy zwalniać, aż zupełnie się zatrzymaliśmy. Sol wstali z widoczną ekscytacją na twarzach, a potem wszyscy wysiedli z lewej strony.

Emmy pomogła mi się podnieść, najwidoczniej przeczuwając, że mogę mieć problem z utrzymaniem się na nogach. Jakoś zdołałam zachować równowagę, więc obie z Evie udały się w kierunku drzwi. Ruszyłam za nimi, ale zahaczyłam butem o linę zwiniętą pod siedzeniem. Dziko machałam rękami, niestety za wiele tym nie osiągnęłam. Wylądowałam na podłodze, a raczej prawie wylądowałam, ponieważ silne ręce złapały mnie w ostatniej chwili, nim roztrzaskałam sobie czaszkę o twarde drewno. Kolana i biodra wciąż bolały w miejscach, którymi obijałam się o części wozu, lecz cieszyłam się, że przynajmniej nie stracę przytomności po raz drugi tego cyklu słońca. I tak miałam już niezły bałagan we łbie – nie potrzebowałam dokładać do tego jeszcze wstrząśnienia mózgu.

Uklękałam i zadarłam brodę, żeby zobaczyć przykucniętego obok mnie Dru. Jego masywne dłonie wciąż tkwiły pod moimi pachami. – Uważaj, ziemianko. Twoim chłopcom nie podobałoby się, gdybyś pokiereszowała tę śliczną buzię.

Zastygłam. Dru wypełniał całą przestrzeń, a ja natychmiast stałam się ostrożna. Nie siedział z nami w wozie, co do tego miałam absolutną pewność. W życiu nie przegapiłabym sol rozmiarów góry.

– Śledzisz mnie czy co? – zapytałam, oddychając szybko. – Dlaczego zawsze jesteś w pobliżu?

Wstałam gwałtownie. Dru musiał niemal zgiąć się w pół, aby zmieścić się w ciasnej przestrzeni.

– Jechałem z przodu i nim odszedłem, postanowiłem sprawdzić, czy wszyscy wysiedli.

Głośno przełknęłam ślinę, usiłując powstrzymać rozlewającą się po policzkach falę czerwieni. Wiedziałam, że nadciąga, bo czułam, jakby twarz mi płonęła.

– Uhm, no to świetnie. Eee... Dobra robota i w ogóle. Do zobaczenia.

Rzuciłam się naprzód, zahaczyłam nogą o uchylone drzwi i praktycznie zleciałam w dół po niedużych stopniach, które rozłożono z boku wozu. Emmy błyskawicznie ruszyła mi na ratunek. Ledwie zdążyłam wymamrotać podziękowania, a ona już wzięła mnie pod ramię i pociągnęła przez dziedziniec, trzymając niczym kleszcze.

– Musisz omijać go z daleka – oznajmiła zdecydowanie. – Ten sol oznacza kłopoty.

„No co ty nie powiesz”.

– Mam ci przypomnieć o sol, z którymi ty się zadajesz?

Wyraźnie zadrżała, a ja natychmiast poczułam się lepiej. Przynajmniej też uważała ich za odrażających. Sol byli generalnie błyszczący i błogosławieni, ale na widok tych trzech cierpła mi skóra.

Gdy wzrok przystosował się do światła, wreszcie mogłam zbadać sytuację. Rozpoznawałam to miejsce: właśnie tutaj znajdowały się sale obrad oraz placówka treningowa minateurów.

Wokół wejścia gromadziły się małe grupy ludzi rozmawiających donośnymi głosami. Wypatrzyłam sol dzięki ich ogólnemu błyszczeniu i pewności siebie, jaka od nich biła. Tu i ówdzie widziałam ziemianina albo dwóch – ściskali torby i teczki, chowając się w cieniu błogosławionych istot.

– Nie ma mowy, żeby wpuścili nas na to spotkanie. – Starłam się mówić neutralnym tonem, ale rozdrażnienie faktem, że w ogóle się tu znalazłam, wylewało się z każdego wypowiedzianego przeze mnie słowa. – Czy któraś z was może mi powiedzieć, jak dostałam się do wozu nieprzytomna?

Nie miałam pojęcia, dlaczego nie zapytałam o to wcześniej. Z jakiegoś powodu czekałam, aż jedna z nich wspomni, jak właściwie tutaj trafiłam, lecz obie zachowywały się, jakbym powinna o tym wiedzieć.

Niestety nie wiedziałam.

Dziewczyny zmarszczyły brwi, przyglądając mi się ze zdziwieniem.

– O czym ty mówisz, Will? – Emmy wyciągnęła rękę i położyła ją na moim czole.

– Nie jestem chora – warknęłam cicho. – Przestań tak na mnie patrzeć.

– Ej, no weź. Byłaś trochę otumaniona, kiedy znalazłyśmy cię w pokoju sol – wtrąciła się Evie.

– Ale na pewno nie nieprzytomna. Poinformowałyśmy cię o wyjeździe na spotkanie, wtedy zaczęłaś opowiadać o otrzymaniu wiadomości, z treści której wynikało, że mianowano cię trzecią reprezentantką ziemian i że musisz jechać z nami. Emmy ci nie wierzyła, mimo to wsiadłaś do wozu.

Przyjaciółka pokiwała głową, jak gdyby chciała podkreślić prawdziwość wypowiedzi Evie.

– Jesteś najgorszym kłamcą, jakiego znam, Will, jednak nie chciałam urządzać sceny przy sol. Zasnęłaś, zanim zdążyłam wydobyć z ciebie jakieś odpowiedzi, a potem nie mogliśmy cię obudzić.

Mój mózg zalały obrazy, twarz Cyrusa na chwilę stała się bardzo wyraźna, później znowu zniknęła. Co on mi zrobił? Ile czasu minęło, odkąd przeniósł więź dusz? I czy Abklęci byli bezpieczni?

PIĘĆ

Nie mogliśmy kontynuować rozmowy, bo nagle zjawił się Dru. Objął mnie, subtelnie odsuwając przy tym Evie, żeby zmieścić się między nami. Dziewczyna była tak drobna, że nie potrafiłam jej dostrzec zza umięśnionego ciała chłopaka.

– Evie?! – zawołałam odrobinę za głośno, niż powinnam.

Usłyszałam stłumioną odpowiedź, po czym Dru oznajmił:

– Nic jej nie jest. Ważniejsze pytanie brzmi, co ty tu robisz?

Wiedziałam, że mówi do mnie, ponieważ mi się przyglądał, ale nie byłam jeszcze gotowa odpowiedzieć na jego pytanie. Głównie dlatego, że nie miałam zielonego pojęcia, co tak właściwie tutaj robię. Najwyraźniej straciłam przytomność, a potem ją odzyskałam, nieświadoma, co wydarzyło się w międzyczasie. Teraz się okazało, że udawałam oficjalną reprezentantkę ziemian, aby dostać się na bardzo ważne dla przyszłości Bożylasu spotkanie. Albo Cyrus w jakiś sposób zmusił mnie do działania, z czego nawet nie zdawałam sobie sprawy, albo w końcu zwariowałam.

– Została zaproszona – odezwałam się wreszcie do Dru, czując potrzebę powiedzenia czegokolwiek, byle uciec od własnych myśli. – Jest oficjalną przedstawicielką ziemian. – Wskazałam na Emmy, wówczas przyjaciółka zmarszczyła brwi.

– Mówiłem o tobie – uściślił chłopak.

Brzmiał bardzo sympatycznie, jakbyśmy byli starymi kumplami, a moja niezapowiedziana obecność miło go zaskoczyła, lecz w jego oczach widziałam coś więcej. Jakieś dziwne migotanie. Coś, co nie powinno się w nich znaleźć. Niestety nie umiałam tego rozszyfrować. Gniew? Podejrzenie? Tak, pewnie podejrzenie.

To rzeczywiście było bardzo podejrzane. Nie należałam do reprezentantów ziemian, nie zostałam zaproszona – nie powinnam nawet wiedzieć o tym spotkaniu – jednak pojawiłam się na miejscu. Stałam jak gdyby nigdy nic przed budynkiem z kamiennymi kolumnami biegnącymi wzdłuż dziedzińca i gigantycznymi dębowymi drzwiami prowadzącymi do wielkiego holu, gdzie roiło się od sol. Najwidoczniej najważniejsi sol z Bożylasu nie byli jedynymi ludźmi, których zwołano na to wydarzenie.

– Jestem tutaj, b-bo... – zająknęłam się, patrząc na drzwi. Wodziłam wzrokiem za przechodzącymi przez próg osobami w eleganckich szatach. Każda dołączała do tłumu, aby w niedużych grupach porozmawiać przyciszonym głosem z innymi. – Ktoś założył mi zaklęty wisiołek, ponieważ moja dusza próbowała mnie pożreć, a później straciłam przytomność. Bo to bolało, wiesz? Kiedy się budziłam, nawet nie wiedziałam, że się budzę. W ogóle tego nie pamiętam, ale podobno tamta wersja mnie bardzo chciała przyjechać na to spotkanie, dlatego zwyczajnie wsiadłam do wozu. Nie sądzę, żeby inni sol zawracali sobie głowę liczeniem brudnych ziemian. Zapewne jesteśmy dla nich jedną wielką szaroburą plamą.

Dru zachichotał.

– Nigdy nie wiem, co się wydostanie z twoich ust, mimo wszystko muszę przyznać, prawie warto nie dostawać od ciebie szczerzej odpowiedzi.

– Tyle że ja właśnie powiedziałam ci całą prawdę – stwierdziłam śmiertelnie poważnie.

– Tia. – Zachichotał znów, po czym wypuścił mnie z uścisku.

Zajrzałam za niego, złapałam Evie za rękę i przyciągnęłam dziewczynę do siebie.

– To pozwolisz mi iść na spotkanie? – zapytałam Dru, jako że Emmy i Evie stały w miejscu, patrząc na niego zamiast wejść do budynku jak pozostali.

Nie widziałam żadnych innych ziemian w pobliżu, więc uznałam, że czekamy na zgodę Góry. Istniało duże prawdopodobieństwo, że reszta sol w holu sprzeciwi się naszej obecności, dlatego potrzebowałyśmy każdego z Bożylasu, kto stanąłby po naszej stronie. Podejrzewałam, że właśnie z tego powodu Emmy i Evie spędziły tyle czasu na podlizywaniu się Przygłupowi, Ćwokowi i Fredowi.

Dru przyglądał mi się uważnie. Jego oczy omiatały moje ciało od stóp do głów, jakby próbował

sobie wyobrazić, co zobaczą inni sol, gdy na mnie spojrzą. Również spuściłam wzrok, potem zerknęłam na Emmy, a na końcu na Evie.

– Wszystkie jesteśmy ubrane – stwierdziłam sucho. – I mamy te same części ciała co ty. Głowy. Ręce. Nogi. Brak ja...

– Sam rektor – wtrąciła prędko Emmy – przydzielił nas do tego spotkania.

– W takim razie lepiej zasuwaszcie do środka – powiedział Dru, a jego uśmiech rozciągnął się od ucha do ucha. – Zaraz się zaczniesz.

Dziewczyny nie marnowały ani chwili dłużej. Każda złapała mnie za rękę i pociągnęła do holu, jakbym miała spowodować nieodwracalne szkody, jeśli zostanę sama z jednym sol choć na chwilę. Pewnie się nie myliły. Podejrzliwie zerknęłam przez ramię na Dru, który ruszył za nami. O co mu chodziło? Ustąpił nam zdecydowanie za szybko. Sol powinni zrobić wszystko, żeby nie pozwolić ziemianom poczuć się kimś wyjątkowym. Przecież mieli to wpisane w geny.

– Zaczyna się – szepnęła Evie, zwracając się do Emmy, chociaż szłam między nimi.

– Tak? – powiedziałam normalnym tonem, czym ją zmusiłam, aby łaskawie zauważyła moją obecność. – To fajnie. A przypomnicie mi, czemu tutaj jesteśmy? Znaczący, czemu wy tu jesteście, nie ja. Ja wiem, co tu robię, albo w sumie nie, ale dlaczego Bożylas wysłał przedstawicieli ziemian na spotkanie sol?

– Bo Abklęci zażądali, by w Komitecie do spraw ziemian znalazło się dwóch ziemian – odparła Evie. – I cały komitet ma być obecny, podobnie jak inne komitety z Bożylasu i wszyscy liczący się ludzie z różnych akademii w Minatsol.

Otworzyłam usta. Chciałam się odezwać, niestety nie wydostał się z nich żaden dźwięk. Potknęłam się, walcząc z nagłą, dezorientującą falą mdłości. Dziewczyny tylko złapały mnie mocniej i niemal przeniosły po wypolerowanej drewnianej podłodze w kierunku rzędu siedzeń. Cała sala była zastawiona składanymi krzesłami zwróconymi do podwyższenia z przodu.

– Wcale nie przesadzałaś – wymamrotała Evie między jednym sapnięciem a drugim. – Ona naprawdę nie umie sama chodzić. „Emmy powiedziała tak o mnie?”

Planowałam się odgryźć, ale znów nie rozległy się żadne słowa, za to dostałam zawrotów głowy. Szybko wydostałam się z uścisku dziewczyn i cofnęłam o krok. Kiedy Emmy próbowała ponownie mnie złapać, powstrzymałam ją uniesionym palcem.

„Daj mi chwilę”, poprosiłam spojrzeniem w nadziei, że odczyta komunikat. Przytaknęła, a ja wydałam z siebie krótkie westchnienie ulgi, następnie pobiegłam na tył sali i wypadłam na zewnątrz przez te same drzwi, którymi weszłam do środka. Zdążyłam obejść front budynku i skręcić w bok, zanim uderzyła trzecia fala zawrotów głowy.

Upadłam na kolana. Oparłam dłonie o mur, podczas gdy pod czaszką dudniło mi od nagłego ucisku. Na krawędziach pola widzenia pojawiła się czerń, panika zaczęła dławić mnie w gardle. Naraz zapragnęłam wbiec z powrotem do środka, do Emmy, ale jak tylko spróbowałam wstać, ciemność uderzyła z całą mocą i przesłoniła wszystko dookoła.

* * *

– Musimy zabrać ją do uzdrowiciela, inaczej nie przeżyje.

Głos przyjaciółki przebił się przez dzwonienie w uszach. Otworzyłam jedno oko i zauważyłam, że znów znajduję się w tym samym wozie, w którym ocknęłam się wcześniej – chociaż wydawało mi się, że miało to miejsce zaledwie jakieś dziesięć klików temu.

– Co się stało? – wychrypiałam, szukając Emmy.

Byłam wciśnięta w kąt siedzenia, ponadto obejmowało mnie potężne ramię, jakbym bez niego miała osunąć się na podłogę. Nie musiałam sprawdzać, do kogo należało, bo znałam tylko jednego sol z tak wielkimi kończynami. Zamiast tego wypatrzyłam usadowioną naprzeciwko nas Emmy. Na większej części siedziska leżała Evie. Jej głowa spoczywała na kolanach mojej siostry, a ręka zwisała bezwładnie, dotykając palcami podłogi. Niemal całą suknię miała osmaloną. Połowę twarzy zasłaniał materiał i czułam w powietrzu swąd spalonego mięsa.

Zacisnęłam zęby. Zignorowałam mdlący zapach i wydusiłam ponownie:

– Co. Się. Stało.

Emmy podniosła wzrok, zszokowana, z wytrzeszczonymi oczami.

– Nie mamy pojęcia. Spotkanie właśnie się zaczynało i wtedy, nagle... wszystko stanęło w ogniu. Nie mogliśmy go opanować, płomienie ogarnęły cały budynek. Wyłącznie sol mógłby tak szybko wywołać ogień, jednak żaden nie byłby w stanie wyprodukować go aż tyle.

– Musiało działać ich kilku. – Rozległ się niski głos Dru tuż obok mnie.

– Ale... – Zmarszczyłam brwi, walcząc z e

– Ten ktoś chciał podburzyć społeczność – wyszeptała Emmy. Spuściła wzrok z powrotem na zakrytą twarz Evie. – Ktoś chciał wykorzystać aktualną sytuację w Bożylesie, żeby rozprzestrzenić chaos.

Patrzyłam na dziewczyny, czując, jak moje ciało robi się jednocześnie gorące i zimne od paniki.

– Jak ja się tu znalazłam? – zapytałam w końcu. Wypowiedziałam te słowa bardzo cicho i już miałam je powtórzyć, gdy siostra odpowiedziała:

– Przybiegłaś do nas, kiedy wynosiliśmy Evie.

Zdawała się mną nie przejmować, za co byłam wdzięczna, natomiast Dru nie spuszczał ze mnie palącego spojrzenia.

– No tak – wymamrotałam. – Ja... Tak. Chyba nawdychałam się za dużo dymu, nie mogę zebrać myśli.

Pal ichto, czy dym działał w taki sposób, nie umiałam znaleźć lepszej wymówki.

Nie wiedziałam, co się dzieje, lecz nie potrafiłam uwolnić się od bardzo złego przeczucia, że cokolwiek się wydarzyło, miało jakiś związek ze mną. Musiałam wydostać się z tego wozu i oddalić od ludzi, których mogłam skrzywdzić, zanim zrobi się za późno. I znaleźć Cyrusa, bo jeśli to faktycznie miało coś wspólnego z moją osobą, na pewno on też był w to zamieszany.

SZEŚĆ

Wiedziałam już, że Evie koniecznie potrzebuje pomocy uzdrowiciela. Uznałam, że oddzielenie się od reszty pośród panującego zamieszania nie będzie szczególnie trudne, ale nie miałam pojęcia, co zrobię potem. Cyrus obiecał sprawdzić mój stan, więc zapewne obserwował mnie w jakiś sposób. Musiałam udać się w ustronne miejsce, żeby przetestować tę teorię, jednak nie mogłam tego zrobić, kiedy Dru dyszał mi w kark.

– Nie powinienes jej ponieść? – Wymownie wskazałam na Emmy, która usiłowała wydostać Evie z wozu.

Dru spojrział w ich stronę i wzruszył ramionami.

– Możliwe.

Jakoś udało mu się precyzyjnie, po czym wyciągnął poszkodowaną dziewczynę i wziął ją na ręce.

– Ty – odezwał się, z powrotem wtykając głowę do powozu. Popatrzył na mnie zmrużonymi oczami. – Idziesz z nami, nie możesz tutaj zostać.

– Jasne – skłamałam. – Jestem tuż za wami!

Znajdowaliśmy się w gęsto zaludnionej części Soldel, gdzie mnóstwo niedużych domostw stało tuż przy sobie. Dru zdawał się wiedzieć, dokąd idzie. Maszerował zdecydowanym krokiem, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że naprawdę zamierza zapewnić Evie pomoc. Szłam z nimi przez kilka klików, bo chciałam, aby dotarli przed wejście, zanim zauważą moje zniknięcie. Poczułam ulgę, gdy zobaczyłam niewielki symbol uzdrowiciela nad drzwiami jednej z chat. Był to prosty emblemat – skrzyżowane ręce z zaciśniętymi pięściami, które miały demonstrować moc uzdrowicieli.

Odwrociłam się już, żeby dać nogę, ale zamarłam. Musiałam upewnić się jeszcze co do jednej rzeczy.

– Jesteś pewien, że ten uzdrowiciel pomoże ziemiance? – zagadnęłam do Dru. – Sol z reguły nie dbają o to, czy umrzemy czy nie.

Evie najprawdopodobniej doznała obrażeń z mojej winy, więc chciałam mieć pewność, że ktoś się nią zajmie. Chłopak przystanął, następnie odwrócił się nieznacznie, by lepiej mnie widzieć. Tkanina częściowo zsunęła się z dziewczyny, a ja nie mogłam powstrzymać zduszonego okrzyku. Wyglądała okropnie, wisząc bezwładnie w ramionach Góry, z czerwoną skórą poznaczoną ciemnymi plamami. Na każdym fragmencie odsłoniętego ciała ziały jątrzące się rany, z kolei połowa puszystych włosów po prostu zniknęła. Przełknęłam ślinę parę razy, by zaraz nie pozbyć się zawartości żołądka. Stojąca obok Emmy zasłoniła usta dłonią. Twarz miała białą jak kreda.

„Czy to naprawdę moja sprawka?”

– Znam tę uzdrowicielkę. – Dru wyglądał niemal poważnie, jego zwykła fasada żartownisia wyparowała. – Pomoże, jeśli każę jej to zrobić. – Chyba nie sprawiałam wrażenia przekonanej, bo kontynuował: – Nic nie będzie twojej koleżance. Na razie utrzymuję ją w stanie nieprzytomności, żeby zapobiec szokowi i bólowi. Kiedy się obudzi, nie powinna niczego pamiętać.

– Czy to jest twój dar? – Zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, jakie zdolności posiada Dru. Sol niemal zawsze jakieś mieli. Zgadywałam, że w jego przypadku jest to podnoszenie ciężarów albo rzut ziemianinem. Wiecie, coś wymagającego bicepsów wielkich jak mięśnie ud przeciętnego człowieka.

Dru odwrócił się z powrotem. Ucieszyło mnie, że nie bagatelizował potrzeby pilnego zajęcia się Evie. Byłam pewna, że nie odpowie na pytanie, a jednak się odezwał:

– Tak, mój dar to Otępienie. Potrafię przytępić zmysły. Otumanić umysł. Manipulować falami mózgowymi.

Jeśli pierwsza teoria okazałaby się nietrafiona, stawiałam na coś odrażającego, więc to by się zgadzało.

Emmy opuściła rękę, oddychając nierówno i ciężko.

– Ona umrze. Te oparzenia są... Są straszne, Will.

Zrobiłam krok w stronę siostry, objęłam ją i przytuliłam.

– Dru powiedział, że Evie z tego wyjdzie. Musimy uwierzyć, że zna możliwości tej uzdrowicielki. Idź z nim i zadbaj, żeby nie traktowała jej jak ziemianki. Skłam, jeśli nie znajdziesz innego wyjścia. Powiedz, że Evie sypia z wnukiem rektora, który będzie wściekły, jeżeli umrze.

Z ust Emmy wydostał się zduszony śmiech.

– To akurat nie jest kłamstwo, zatem powinno pójść łatwo.

„Nie jest kła...”, o bogowie, to obrzydliwe. Nikt nie musiał być aż tak oddany sprawie, nawet słusznej.

Przyjaciółka ruszyła w kierunku chaty, ale nagle dotarło do niej, co powiedziałam.

– Dlaczego mam się upewnić, że Dru i ta uzdrowicielka nie oleją Evie? Dokąd ty się wybierasz, Will?

Znów mówiła tonem nauczycielki, czym wyduszała ze mnie odpowiedź.

– Muszę wysledzić pewnego boga – wyznałam, ścisząc głos przy ostatnim słowie. – Sądzę, że może wiedzieć coś na temat moich omdleń, pożarów oraz całego mnóstwa innych rzeczy. Nie zjawi się, jeśli nie zostaną sama, dlatego potrzebuję odrobiny prywatności.

Emmy patrzyła na mnie przez pełną napięcia chwilę, a ja próbowałam nie skrzywić się, jakbym kłamała. Bo ten jeden raz mówiłam prawdę.

– Czy ten bóg to Abklęty? – zapytała w końcu.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie. Oni wszyscy są w Topii. Z powodu... różnych przyczyn.

Przyjaciółka przyjęła komunikat, jak gdyby naprawdę niewiele ją to obchodziło.

– Przez to, co się działo, nie zdałam sobie sprawy, jakie to dziwne, że pozwolili ci się oddalić. – Nagle szerzej otworzyła oczy. – Oni pozwolili ci się oddalić, Will! Wasza więź... Jak to możliwe, że nie umierasz teraz z bólu? – Podbiegła do mnie z wyciągniętymi przed siebie rękami, jakby mogła powstrzymać moje cierpienie samym dotykiem. Tym razem to ja uspokoiłam jej obawy.

– Właśnie dlatego muszę znaleźć tego boga. Zrobił coś, żeby tymczasowo przenieść więź, ale nie wydaje mi się, by to zadziało. A przynajmniej nie zadziało najlepiej. Więc teraz mam boga do znalezienia i jaja do skopania.

Po tych słowach strach i niepewność przestały być już tak widoczne na twarzy Emmy.

– Nigdy się nie zmieniam – stwierdziła, kręcąc głową. Odwróciła się, aby wejść do chaty uzdrowicielki, lecz jeszcze rzuciła przez ramię: – Tylko proszę, spróbuj nie dać się zabić.

„Gdzie twoja wiara?”, zapytałam w duchu.

Kiedy ona i Dru zniknęli, pospieszyłam drogą, szukając ustronnego miejsca. Ulice ziały pustkami, ale w pobliżu znajdowało się mnóstwo drzwi i okien, przez które w każdej chwili ktoś mógł wyrzeć. Cyrus był potworem, wyższym niż Abklęci, z ego odpowiadającym rozmiarom jego ciała. Natychmiast ściągnałby na siebie uwagę. A ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to więcej uwagi i problemów.

Dostrzegłam ciemną, brukowaną alejkę i pognałam w jej kierunku. Im bardziej się w nią zagłębiałam, tym mroczniejsza się wydawała. Miałam nadzieję, że oznacza to brak domostw sol w okolicy. Robiło się też coraz zimniej, kiedy tak biegłam przed siebie, i nagle poczułam ból w piersi. Znajdowałam się tu zupełnie sama. Gdyby towarzyszył mi Siret, zażartowałby i ubrał mnie w najciaśniejszy sweter na świecie. Odznaczałby się w nim biust, jednak sutki pozostałyby zakryte. Bracia woleli, gdy moje guziczki chowały się pod warstwami materiału.

Uznawszy, że jestem mniej więcej w połowie długości uliczki, zatrzymałam się i oparłam o zimną ścianę, wołając w myślach Cyrusa. Nie wiedziałam, czy w ten sposób może mnie usłyszeć ani czy w ogóle łączyła nas jakaś więź, niemniej musiałam spróbować.

„Cyrus, ty boski gnojku, rusz tyłek i chodź tu, już! Naprawdę spieprzyłeś tym razem, koleżko! Nie masz bladego pojęcia, co ci zrobię. Ja w sumie też jeszcze nie wiem, ale to będzie coś straszego. Iście przerażającego! Czekają cię najgorsze tarapaty, od kiedy matka przyłapała cię na zagładaniu boginiom pod spódniczki czy co tam robiłeś w smarkatych latach, by zasłużyć na lanie. Nieważne,

właśnie sobie uzmysłowiłam, że nigdy nie byłeś dzieciakiem. To by wyjaśniało brak niewinności w twoich oczach. Oczach, w które mam zamiar dźgnąć cię czymś ostrym więcej niż raz, jak tylko przywleciesz tutaj dupsko!” Moja wewnętrzna tyrada trwała i trwała, a ja od czasu do czasu kopałam w mur, posyłając pod adresem Cyrusa każde wyzwisko, jakie przychodziło mi na myśl.

„Bykoni cyc”.

„Chwastoj”.

„Zakuta pała” – to ulubiona obelga mojej matki.

„Moszna” – i kolejna. Tak nazywała wodza naszej wioski, gdy była dostatecznie trzeźwa, aby zdać sobie sprawę, jaki bezużyteczny koleś z niego. „To po prostu chodząca moszna, Willo. Zero mózgu”. Miała rację. To przez niego skończyłam z Abkłętymi, kiedy zmienił mi płęć w papierach i nazwał mnie Willem Knightem.

„Jestem ci winna przysługę, naczelniku Grahamie, ty obwisła moszno”.

Bóg Neutralności wciąż się nie pojawił, więc postanowiłam zrezygnować z mentalnego krzyczenia na rzecz prawdziwego. Może był dostatecznie potężny, żeby usłyszeć swoje imię niesione wiatrem czy coś. Bogowie potrafili takie rzeczy, nie?

– Cyrus! – zawołałam podniesionym szeptem. – Chodź na dół, już! Musisz naprawić to, co zepsułeś!

Zauważyłam podkradający się do mnie od tyłu cień, gdy było już za późno. Wyrwał mi się zduszony okrzyk, kiedy ciężka ręka wylądowała na moim ramieniu. Po raz trzeci w ciągu kilku rotacji musiałam walnąć z ciemnością, która próbowała pochłonąć umysł.

* * *

Ocknęłam się w wozie. „No nie, to musi być jakiś pierdolony żart!”, zakląłam w duchu. Ten motyw przestał już mnie bawić. Jeszcze raz, a przysięgam, że rozwalę ten idiotyczny drewniany środek transportu na milion kawałeczków. Teraz dezorientacja była znacznie gorsza niż poprzednio. Mózg spowijała mgła, z kolei w ustach miałam tak sucho, jakbym wędrowała po pustyni, bez wody, przez wiele cykli słońca.

Chciałam przekręcić się i usiąść, ale tylko walnęłam w coś głową. Dudnienie w uszach przybrało na sile. Wściekła, że jestem skołowana, a przez to bezbronna, niezdarnie podniosłam się do pozycji siedzącej, jednocześnie się obracając. Naprzeciwko siebie zobaczyłam dwie znajome twarze, których właściciele gapili się na mnie. Gniew zaczął gwałtownie wzbierać, a na skraju pola widzenia zamigotała czerwień.

– Nawet nie próbuj – ostrzegł z uśmiechem Dru. – Zachowaj tę popieprzoną moc dla siebie. Mógłbym znowu ogłuszyć cię bez problemu, ale powinnaś wiedzieć, że leżałaś nieprzytomna przez ponad dwa cykle słońca i jeśli zemdlejesz na kolejne, pewnie umrzesz z pragnienia.

Ponad dwa cykle słońca? On mówił poważnie?

– Emmy? Evie? – wychrypiałam. Teraz rozumiałam, dlaczego w ustach miałam sucho jak na pustyni.

Dru wzruszył ramionami.

– Zostawiłem je u uzdrowicielki. Twoja przyjaciółka zdawała się panować nad sytuacją.

Starałam się chociaż trochę stłumić niepokój. W tej chwili nie mogłam niczego dla nich zrobić, na razie musiałam uporać się z tymi nowymi dwiema mosznami, które siedziały przede mną. Chociaż w zasadzie tylko jedna z nich miała prawdziwą mosznę. Karyn wyszczerzyła zęby, kiedy spojrzałam na nią zmrużonymi oczami. Mordowałam ją wzrokiem.

– Pewnie myślałaś, że już więcej się nie zobaczymy?

Spróbowałam udawać głupią.

– W sensie po tym, jak cię ogłuszyłam i schowałam twoje zakrwawione ciało na wózku z praniem? Wśród brudnych, starych, zużytych, obszczanych prześcieradeł?

„Bogowie, byłoby cudownie, gdyby naprawdę zostały obszczane. I nie tylko obszczane”.

Psychopatyczny uśmiech zniknął z twarzy Karyn. Rzuciła się na mnie, jednak Dru złapał ją w połowie drogi i wciągnął sobie na kolana.

– Skarbie, wiesz, że nie możemy rozgniewać bogów. Przez długi czas próbowałaś się jej pozbyć,

teraz nadarza się najlepsza okazja. W Bożylesie panuje totalne zamieszanie. Bracia zniknęli, a ona ciągle traci przytomność i podpała, co popadnie. Idealna sytuacja.

Skupiłam się na fakcie, że miałam rację: to ja wywoływałam Chaos. Brzmiało sensownie, biorąc pod uwagę, czym byłam. Uczylałam się kontrolować tę moc z Abklętymi, lecz ewidentnie z gównianym skutkiem.

„Tęsknię za nimi”, ta myśl uderzyła we mnie okropnie mocno, ale ukryłam ją głęboko w sobie. W tym samym miejscu, gdzie znajdowało się poczucie zaniedbania przez matkę. Schowałam tam także samotność i izolację spowodowaną klątwą, o którą się nie prosiłam. Zamknęłam na klucz destrukcyjne emocje, starając się zachować jasność umysłu.

– Więc wy dwoje pracowaliście razem? – Powinłam była się domyślić. Dru miał świńskie oczka.

Karyn przytaknęła, wciąż wtopiona w Górę, jakby stali się jednością.

– Tak, Dru był planem B na wypadek, gdybyśmy z Elowin nie dały rady cię wykończyć.

Odchyliła głowę, a jej twarz złagodniała, kiedy popatrzyła Dru w oczy. Wyglądała na wdzięczną za to, że podjął się wyzwania i spróbował mnie zabić. Odchrząknęłam znacząco, wtedy ponownie przyciągnęłam jej uwagę, choć zdawała się odwracać od chłopaka z wielką niechęcią.

– Musiał się poświęcić i udawać, że jest odrobinę zainteresowany taką brudną ziemianką jak ty – powiedziała. – Miał zdobyć twoje zaufanie, żebyś poszła za nim, dokąd zechce.

Dru westchnął z frustracją.

– Zajęło mi to dłużej niż zwykle, bo nigdy nie robisz tego, czego się spodziewam. I zawsze kręci się przy tobie tych pięciu oszołomów.

Oszołomów? I kto to mówi! Gdy po raz pierwszy go zobaczyłam, byłam zaskoczona, że w ogóle potrafi się odezwać. Złożenie słów w logiczne zdanie wykraczało poza jego możliwości.

– Dokąd mnie zabieracie?

Obrzydliwy uśmiech wrócił na twarz Karyn, a ja od razu pożałowałam, że nie dzieli nas większy dystans.

– W miejsce, skąd nigdy więcej nam nie przeszkodzisz. Nie zabijemy cię bezpośrednio, nawet pozwolę Dru pomóc ci wydostać się z wozu. Zrobi to jak prawdziwy dżentelmen, w razie gdyby bogowie patrzyli. – Jej piskliwy śmiech ranił uszy. – Już stamtąd nie wrócisz. Wątpię, żeby komuś się to udało.

Rozejrzałam się gorączkowo po wozie, próbując ocenić, czy mogę stąd wyskoczyć. Był cały zabudowany i nie wiedziałam, gdzie jesteśmy, ale zaryzykowałabym. Teraz, jako Beta-sol-ziemianka, potrafiłam szybciej się poruszać i miałam więcej siły, dlatego rzuciłam się do drzwi i otworzyłam je, zanim ktorekolwiek z sol zdążyło się poruszyć.

Udało mi się wystawić głowę, kiedy poczułam, że ktoś łapie mnie za nogi. Wyrwałam się i kopnęłam z całej siły. Łupnęło głucho, gdy trafiłam w coś stopą, potem usłyszałam przekleństwo, lecz je zignorowałam. Byłam zbyt zajęta ucieczką.

Wóz zatrzymał się ze zgrzytem. Wychwyciłam, że bykoń grzebie w piasku i parska głośno. Spadłam na ziemię i właśnie chciałam dźwignąć się do pionu, kiedy pojawiała się przede mną trójka sol.

Dru był cały czerwony na twarzy, a jego nos wyglądał na spuchnięty. Karyn stała przy nim, z kolei obok niej ujrzałam dziewczynę, w której rozpoznałam jedną z jej przyjaciółek z Bożylasu – to ona musiała prowadzić wóz. Zesztywniałam, przykucnięta, czekając na atak. Zamiast tego sol wymienili radosne spojrzenia,

rzucili jakąś torbę nieopodal mnie, co zauważyłam jak przez mgłę, i wspięli się z powrotem do pojazdu.

Zarejestrowałam śmiechy oraz trzask lejców, następnie wóz ruszył. Skamieniała patrzyłam, jak znika w oddali. Zastanawiałam się, dlaczego sol pozwolili mi uciec, jednak przerażająca prawda dotarła do mnie, dopiero kiedy się odwróciłam i rozejrzałam. Nie przejęli się moją ucieczką, bo właśnie tutaj planowali się ze mną rozstać. Gleba była sucha i spękana, a powietrze dziwnie zastałe. Nie widziałam wokół za wielu roślin ani absolutnie żadnej cywilizacji.

Znalazłam się w miejscu tak opuszczonym i pozbawionym życia, że mogło chodzić wyłącznie o jedno. O któryś z opuszczonych pierścieni. Martwą strefę.

Gdy kłęby czerwonego pyłu powoli opadły, podeszłam do zostawionych przez wóz śladów i potarłam wgłębienie butem. Żadnych innych nie widziałam. W zasadzie nie widziałam niczego innego. Tylko ziemię i słońce. Słońce, które w dodatku chyliło się ku zachodowi, a ja nie miałam jedzenia, wody ani mapy. Nie żeby były tu jakiegokolwiek charakterystyczne elementy terenu, aby można je na niej umieścić.

– Cyrus! – zawołałam. Zadarłam głowę, choć wiedziałam, że Topia tak naprawdę wcale nie jest w niebie.

Oczywiście nie odpowiedział, więc jedynie wydałam z siebie nieartykułowany wrzask irytacji i zaczęłam maszerować wzdłuż powstałego przez koła szlaku. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam, ale przynajmniej szłam w jakimś określonym kierunku. Torbę zostawiłam. Na pewno nie zawierała niczego przydatnego.

Przyspieszyłam nieco, kiedy słońce zaczęło opadać niżej. Bolały mnie nogi, a do oczu dostało się sporo pyłu, lecz wiedziałam, że nie mogę się po prostu zatrzymać i usiąść pod drzewem. Między innymi dlatego, że żadne tu nie rosły. Nocami pewnie przychodziły stada dzikich zwierząt, które zjadały kości porzuconych ziemiano-sol-Bet. Zapewne właśnie z tego powodu nikt nigdy nie wracał z martwej strefy – poza Dru oraz Karyn, jak przypuszczałam.

Szykowałam się już do biegu, gdy wreszcie coś zobaczyłam. Przyłożyłam dłoń do czoła, wpatrując się zmrużonymi oczami w horyzont. Widziałam zaledwie niewyraźny zarys na tle słońca, ale kształt zdawał się poruszać. Przystanęłam i patrzyłam na kontury, które przypominały jakiś wóz jadący w moim kierunku.

Pojazd wzbijał za sobą chmury kurzu, przez co wokół pociemniało od czerwonej mgiełki. Na chwilę przypomniałam sobie o Chaosie. O tym, co zrobiłam z twarzą Evie. Wyglądało na to, że do tej pory więź dusz z Abkłętymi chroniła mnie przed omdleniami i niekontrolowanym uwalnianiem mocy, niestety teraz byłam zdana tylko na siebie. Właściwie na siebie oraz na tę wersję mojej osoby, która przejmowała kontrolę za każdym razem, kiedy przestawałam nad sobą panować i ciskałam Chaosem na prawo i lewo. Więc, okej, wcale nie byłam tak do końca zdana tylko na siebie. Poza tym wciąż miałam semanit, o ile to się liczyło.

Czekałam, aż wóz podjedzie bliżej, ponieważ przez kłęby pyłu nie mogłam dojrzeć kierującej nim osoby. Powóz w końcu zatrzymał się obok mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że podążał dokładnie tą samą trasą, którą odjechali Dru z Karyn. Może zmienili zdanie i wrócili, żeby mnie zabić.

– Co ty tu robisz pośrodku niczego, do diabła?

Bezceremonialne pytanie zwróciło moją uwagę na przednią część wozu, gdzie jakiś mężczyzna wstawał właśnie z kozła. Związał lejce bykonia na uchwycie przed sobą.

Ewidentnie był dużo starszy ode mnie i miał w sobie coś, co psuło jego wciąż przystojną aparycję. Jakąś szorstkość, biorącą się z ciężkiej pracy i cynizmu, a nie z wieku. Od razu rozpoznałam w nim ziemianina.

– Kilkoro sol mnie ogłuszyło, zapakowało do wozu i tutaj wyrzuciło – obwieściłam obojętnie.

Wskazałam nawet na tył głowy, aby uściślić, w jakim rejonie doszło do ogłuszenia. Nieznajomy uniósł ciemną brew i zeskoczył na ziemię. Zerknęłam w stronę wozu, by sprawdzić, czy wyjdzie z niego ktoś jeszcze.

– Więc – odezwał się, ponownie przykuwając moją uwagę, i podszedł bliżej. – Co zrobiłaś, że cię ogłuszyli? Ukradłaś coś? Wypolerowałaś nie ten but? Niechący kichnęłaś przy kimś ważnym?

Nie dałam rady powstrzymać cisnącego mi się na usta głupawego uśmiechu i uważniej przyjrzałam się ziemianinowi. Miał czarne jak sadza włosy, ciemne oczy oraz mocno opaloną skórę, jakby spędzał dużo czasu na słońcu. Zapewne prowadząc wóz. Przez martwą strefę...

– Chwila. – Zmarszczyłam brwi i wskazałam na pojazd, przy okazji ponownie sprawdzając, czy czasem nikt z niego nie kuka, żeby sprawdzić, co się dzieje. – A co ty robisz pośrodku niczego?

– To moja praca – odparł takim tonem, jak gdyby to było oczywiste. – Wywozę zmarłych do ruin, by... Ehm... Spoczęli w spokoju.

– Potarł kark dłonią, obserwując mnie. Nagle zaczął zachowywać się niezręcznie, stąd wywnioskowałam, że pewnie sprawiałam wrażenie zniesmaczonej i pełnej grozy.

– Jakich zmarłych? – zapytałam po dłuższej chwili. – I kto ci za to płaci?

– Ojciec. – Mężczyzna się zarumienił i zerknął na wóz. – Widzisz, to rodzinny interes. Jeden z bogów poprosił mojego pradziadka, żeby zabierał ciała do jaskini za świątynią, gdzie mieszkają strażnicy...

– Strażnicy? – przerwałam mu. – Myślałam, że tu nie ma żadnych żywych stworzeń.

– Cóż, jeśli strażnicy je złapią, faktycznie nie pożyją za długo. – Z powrotem przeniósł na mnie wzrok. Chyba próbował mi uzmysłowić, że to poważna sprawa, ale ja wciąż byłam przerażona i obrzydzona faktem, że wozi martwych ludzi.

– Nie odpowiedziałeś – ponagliłam. – Jakie ciała?

– Ciała ziemian. – Patrzył, jak miejsce odrazy na mojej twarzy zastępuje niepokój, i pospiesznie pokręcił głową, najwyraźniej rozdarty między rozbawieniem a irytacją. – Oni już byli martwi. Nie zabijam ich, nic z tych rzeczy. Tylko przewożę z jednej lokalizacji do drugiej.

– To kto, do jasnej chwały, zabija ziemian? – pisałam.

– Nikt! Znaczący, uhm, domyślałam się, że czasami... Słuchaj, ja naprawdę muszę dostarczyć ładunek do świątyni przed zachodem słońca, inaczej strażnicy się wkurzą. A ty nie chcesz wiedzieć, co się dzieje, kiedy są wkurzeni. Możesz tu zostać i czekać, aż cię znajdą, albo jechać ze mną. Ukryję cię w wozie, a potem wyjaśnię wszystko po drodze do domu. Później się zastanowimy, co z tobą zrobić.

Podszedł do pojazdu, odciągnął płócienną zasłonę i gestem nakazał mi wejść do środka. Ani drgnęłam.

Jęknął.

– Słuchaj no... Jak ty masz na imię?

– Willa. – Nawet na niego nie patrzyłam, wzrok nadal tkwił w wozie. – A ty?

– Zac. I chciałbym, żeby tak zostało. Jeśli się dziś spóźnię albo oni cię tutaj złapią, staniemy się Patricią i Kennethem. Wiem, że to pewnie wydaje ci się bez sensu, ale oni coś robią z ciałami. Zmieniają je. Nadają im nowe imiona, a następnie wysyłają do Topii, by służyły bogom.

– Tak się składa, że to ma bardzo dużo sensu.

Zrobiłam niepewny krok w kierunku pojazdu, przygotowując się na to, co zastanę wewnątrz.

Zac najwidoczniej się rozluźnił, jak tylko zrozumiał, że zgadzam się z nim jechać, i mocniej odciągnął płótno. Wewnątrz wozu leżały liczne poowijane zwłoki, bezkształtne białe figury, jedne na drugich. Poczułam dość obrzydliwy odór.

– Postaraj się nie wydawać żadnych dźwięków, okej? – Zac był niemal zawstydzony faktem, że każe mi jechać powozem pełnym trupów, choć, technicznie rzecz biorąc, ratował mi życie i prawdopodobnie ryzykował przy tym własnym.

Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że powinnam chyba okazać nieco więcej wdzięczności, więc szybko włożyłam do środka, wyciągnęłam rękę i uściśniłam Zacowi dłoń, zanim zdążył zaciągnąć płótno z powrotem.

– Dzięki. – Próbowałam brzmieć szczerze, a nie jak ktoś, kto za moment zwymiotuje. – Nie zdradzę cię, obiecuję. I będziesz mógł się mnie pozbyć, gdy dotrzemy do dziewiątego pierścienia. Stamtąd już jakoś dotrę do Bożylasu.

Jego ciemne oczy się rozszerzyły.

– Służyłaś w Bożylesie? Sam nie obsługuję tamtego rejonu, ale mój brat pracuje w miastach sol. W środku Tridel jest kolejna świątynia strażników. To strasznie długa podróż jak na pozbycie się ziemianki. Łatwiej byłoby im cię zabić i zaczekać, aż ktoś przyjedzie zabrać ciało. Czemu po prostu tego nie zrobili?

– No cóż... – Pokręciłam głową i wyrwał mi się śmiech. – Zdaje się, że nie tak łatwo mnie zabić. Swoją drogą, dziwny jesteś, Zac.

– Mówi to ziemianka, która łązi sama po porzuconych ziemiach tuż przed zachodem – odparł sucho, po czym pospiesznie zabezpieczył płótno i zniknął.

Rozejrzałam się. Chciałam znaleźć coś, na czym mogłabym usiąść, zanim wóz ruszy, ale nie zdążyłam. Jedno z owiniętych ciał spadło z siedzenia i wylądowało u moich stóp z głuchym, przyprawiającym o mdłości łupnięciem. Starłam się nie krzyknąć i nie zrobić niczego żałośnie

dziewczyńskiego, lecz chyba wyrwał mi się jakiś dźwięk, bo drewniane okienko wychodzące na przednią część pojazdu się otworzyło.

– Czy ty właśnie pisnęłaś? – zapytał Zac.

– Nie. Wyglądam na dziewczynę, która piszczy?

– Szczerze mówiąc, trochę tak.

– Dupek. – Z trzaskiem zamknęłam okienko.

– Ten dupek uratował ci życie – odparł śpiewnie, nagle cały wesoły i przyjazny, pewnie dlatego, że powóz znowu jechał. – Nie masz wielu przyjaciół, co? – burknęłam, przechodząc nad ciałem. Przycupnęłam na skraju siedzenia, skąd spadło. – To dość samotna profesja. – Ponownie otworzył okienko, żeby móc ze mną rozmawiać.

– Nic dziwnego, skoro wozisz martwych ludzi. Nie wiem, czy już zauważyłeś, jednak nieżywi niezbyt chętnie reagują. Bycie dla nich miłym trochę nie ma sensu.

– Zwłaszcza dla tych zmarłych na ognistą wysypkę.

Zerwałam się z siedziska i przypadkiem wylądowałam na ciele, które stoczyło się stamtąd wcześniej. Odskokczyłam i wycofałam się pod płócienną osłonę. Byłam o krok od wyskoczenia z tego cholernego wozu, gotowa przekonać się, jakie mam szanse w starciu ze strażnikami.

– Znowu pisnęłaś – poinformował Zac ze śmiechem. – Żartowałem z tą ognistą wysypką. Strażnicy chcą wyłącznie tych ziemian, których mogą zamienić w małe, przyjemne marionetki dla bogów. A nie ma nic przyjemnego w śmierci od wysypki.

– Chcesz mieć więcej przyjaciół? – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Dam ci radę: przestań gadać o tej pieprzonej ognistej wysypce. To paskudne.

– Odnotowałem. – Zac nagle spoważniał. Zobaczyłam jedno jego oko w okienku, ale zaraz się odwrócił. – Możesz usiąść, żadne ciało nie jest zakażone. Jeżeli podniesiesz siedzisko, będziesz mogła wejść do schowka pod spodem. Dotrzemy na miejsce za dwa kliki.

– Nie odjechaliliśmy daleko – powiedziałam na głos, w duchu przeklinając Dru i Karyn za to, że wyrzucili mnie tak blisko sekretnej kryjówki strażników.

– Kto to jest Dru?

Okej, może nie do końca w duchu.

– Taka jedna moszna.

– Ojej, jak uroczo. Czy to twój chłopak? Pokłóciliście się? Byłaś złą ziemianką i wkurzyłaś sol?

– Poważnie? – jęknęłam i z powrotem usiadłam na ławce. – Kto cię uczył manier? Proszę, powiedz, że jeden z martwych ludzi. To by wiele wyjaśniało.

Nic nie odpowiedział, a chwilę później zrozumiałam dlaczego – zaczęliśmy zwalniać. Wciągnęłam stopy na siedzenie i otoczyłam kolana ramionami, próbując zmienić się w małą, niewidzialną kulkę. Usłyszałam stłumione głosy, następnie fragmenty głośniejszej rozmowy, gdy podjechaliliśmy bliżej.

– Zachary – przemówił jakiś facet tonem tak ochryplym, aż dostałam gęsiej skórki. – Spóźniłeś się.

SIEDEM

– Koło mi pękło, musiałem je naprawić – odpowiedział Zac. Zeskoczył z wozu i sądziłam, że zajrzy do środka, a zamiast tego kontynuował, oddalając się: – Przywiozłem siedmiu z dziewiętego pierścienia, same czyste zgony. Tylko jeden powyżej trzydziestu pięciu lat...

– Zabierz go – rozległ się ten sam ochryply głos. – Święte istoty nie lubią zmarszczek. Wiesz o tym.

Zakryłam usta, by powstrzymać się od pogardliwego prychnięcia, a potem zbliżyłam się do wciąż otwartego okienka. Próbowałam zerknąć na zewnątrz i nie zostać zauważoną.

– Mówiłem jego rodzinie, ale nalegali – odezwał się Zac. – Wszyscy myśleli, że wożę te ciała do zarządcy cmentarza, jednak ktoś rozpuścił plotkę, że zabieram ciała ludzi, których upodobali sobie bogowie, podczas gdy inny wóz wywozi zwłoki tych, z których bogowie nie są zadowoleni.

– Sądzą, że bogów obchodzi, czy byli dobrzy? – W zachrypniętym głosie mężczyzny brzmiała złość.

Teraz mogłam go zobaczyć. Szedł obok Zaca, miał na sobie ciężką czarną szatę z podciągniętymi do łokci rękawami odsłaniającymi blade ręce. Głowę nakrywał mu kaptur, niemniej i tak nie mogłabym dostrzec jego twarzy, bo był zwrócony do mnie tyłem i zmierzał w kierunku innej grupy zakapturzonych osób. Wszyscy stali przy wejściu do zniszczonej świątyni – za falującymi czarnymi szatami zauważyłam popękane kamienie. Zobaczyłam trzy zapalone pochodnie umieszczone w uchwytych na kolumnach przed budynkiem. Dawały za mało światła, żebym mogła dojrzeć coś więcej niż jasne plamy pod kapturami.

Zac i strażnik odeszli tak daleko, że przestałam ich słyszeć, więc cofnęłam się od okienka i spojrzałam na ciało leżące na podłodze. To wręcz irytujące, że wszystkie te zwłoki miały udać się dokładnie tam, gdzie chciałam się znaleźć, podczas gdy ja będę musiała przemierzyć całe dziewięć pierścieni, by dotrzeć do Emmy, i dopiero stamtąd zdołam przedostać się przez jaskinię do Topii. Co prawdopodobnie mnie zabije, bo tym razem żaden bóg nie użyje mi pomocnej dłoni podczas wejścia.

„Czy w ogóle powinnam zbliżyć się do Emmy?”

Nie miałam pojęcia, co działo się z moim Chaosem, ale najwyraźniej zdawał się mieć własną misję. Przywiódł mnie na spotkanie z wicerektorem – zapewne dlatego, że nienawidziłam wicerektorów – a potem spalił cały budynek – bo pewnie podświadomie chciałam spalić wicerektorów. I choć znałam prawdziwy powód, dla którego Emmy zadawała się z tymi obmierzłymi sol, mój Chaos i tak wziął sprawy w swoje ręce, zamierzając zakończyć wszystko, co się działo. Raz na zawsze.

„Zły ruch, Chaosie. Zły ruch”.

Znowu kuknęłam przez okienko, po czym szybko kucnęłam obok zmarłego. Nie wiedziałam, co robiono z nieżyjącymi przed transportem do Topii, jednak zamierzałam się dowiedzieć.

Zamierzałam się tam dostać i odzyskać moich Abklętych.

No chyba że już wrócili i właśnie przewracali Bożyłas do góry nogami, aby mnie namierzyć. W takim wypadku musiałam odszukać Cyrusa i zmusić go do wysprzątania tego całego bałaganu. Nawet jeśli nie wydarzył się przez niego, nadal lubiłam zwać na niego winę.

Zacęłam odwijając leżące na podłodze zwłoki, cały czas marszcząc nos. Pod pierwszą warstwą materiału znajdowała się następna, co nie przeszkadzało mi absolutnie, bo naprawdę nie potrzebowałam tego oglądać. Odepchnęłam ciało od ławki i wymacałam na drewnie niewielki uchwyt. Po obu stronach mieściły się zatraski i kiedy je otworzyłam, uniosłam siedzisko. Zobaczyłam niedużą, ciemną przestrzeń. Wcisnęłam do niej zmarłego, raz czy dwa przypadkiem objając mu głowę – nie żeby to miało jakieś znaczenie. Ten człowiek i tak już nie żył.

Gdy zwłoki zostały ładnie wepchnięte do schowka, pospiesznie zamknęłam blokady i zarzuciłam na siebie zdjętą przed chwilą tkaninę. Ukryłam się pod nią dość nieudolnie, więc po położeniu się na podłodze zauważyłam, że wystawała spod niej jedna z moich stóp. Nie przejęłam się tym.

Wątpiłam, by ktokolwiek zwracał uwagę, czy ciała są porządnie zawinięte. I tak miały zostać zamienione w topijskie roboty służące.

– Miną kolejne cztery cykle słońca, zanim wrócę z ósmego pierścienia – usłyszałam Zaca, którego głos ponownie robił się wyraźniejszy. – Tym razem też mam jakichś zabrać?

– Nie – odparł mężczyzna z ochryplym tonem. – Już się ich pozbyliśmy.

Okej, to wcale nie brzmiało upiornie.

Z całych sił starałam się ani drgnąć. Udawałam martwą. Rozległ się dźwięk odsuwanej płótna, następnie czyjaś dłoń złapała za kostkę mojej wystającej nogi. Ktokolwiek to był, wyciągnął mnie z wozu i rzucił na inną twardą powierzchnię – na coś, co śmierdziało jak zatęchłe drewno. Tkanina zsunęła mi się z głowy, a ponieważ oczy miałam wciąż szeroko otwarte, zobaczyłam jednego ze strażników. Stał przy wozie i sięgał do środka, podczas gdy drugi obserwował cały proces. Wyraźnie widziałam jego śmiertelnie bladą twarz. Była tak samo woskowa jak u topijskich sług, choć wyglądała na mniej wyrafinowaną. Brzydszą. Leżałam teraz na innym wozie, znacznie mniejszym. Takim, jakiego używało się do przewożenia owoców, warzyw i... martwych ludzi, najwyraźniej. To wydało mi się niehigieniczne. Szybko się zakryłam i przygotowywałam mentalnie na to, co miało nastąpić. Pół kliku później kolejne ciało wylądowało obok. Wóz zadudnił jeszcze parę razy – jedne zwłoki spoczęły dokładnie na mnie – a potem ruszyliśmy.

Żał mi było Zaca. Za jakiś czas odkryje ciało wrzucone do schowka i pewnie wpadnie w panikę, mimo wszystko musiałam to zrobić. Musiałam dostać się do Topii, znaleźć Cyrusa albo Abklętych i odkryć, co, do diabła, się ze mną działo.

Jak tylko o tym pomyślałam, znowu zaczęło mi się kręcić w głowie. Mrowiły mnie dłonie, a pod zaciśniętymi powiekami zamigotały ciemne plamki. Żar w ciele zmieniał się w płomień. Poczułam podchodzącą do gardła żółć i zacisnęłam pięści, wpijając paznokcie w dłonie.

„To nie może dziać się akurat teraz!”

* * *

Kiedy otworzyłam oczy, tkanina z mojej twarzy zniknęła, podobnie jak zapach stęchłego drewna oraz leżące wokół zwłoki. Patrzyłam na nierówny kamienny sufit, a powierzchnia pode mną była zimna i twarda.

– Wszystkie ciała zostały odebrane? – rozbrzmiał nieopodal czyjś głos.

Odróciłam głowę i spojrzałam na resztę pomieszczenia. Zobaczyłam jakąś dziwną ladę, a pod nią rząd szafek, z których jedna była otwarta do połowy. Oprócz tego i stalowego stołu, gdzie leżałam, znajdowała się tutaj jedynie stojąca w kącie umywalka. Przed znalezieniem chroniła mnie wyłącznie wisząca w drzwiach zasłona. Zaczęłam już zsuwać się z blatu, gdy nagle usłyszałam drugi głos:

– Jednego brakuje. Wezwij strażników odpowiedzialnych dzisiejszego wieczoru za transformację sług i sprawdź, kto jeszcze nie wypełnił zadania. Staviti nie będzie chciał czekać ani chwili dłużej.

– Wezwę ich natychmiast.

Zamarłam w trakcie schodzenia ze stołu i ponownie się rozejrzałam.

„Co ja, do diabła, zrobiłam ze swoim strażnikiem? Zaraz, inaczej, co moje złe alter ego Chaosu zrobiło ze strażnikiem?” Mężczyzna po drugiej stronie zasłony w kółko nazywał martwych „ciałami”, a nie sługami, dlatego przypuszczałam, że Staviti będzie musiał ponownie tchnąć w nie życie. To ważna informacja, bo oznaczała, że nie mogłam po prostu stąd wyjść i zacząć włóczyć się po świątyni. Trzeba wymyślić coś innego.

Zadrzałam, kiedy dotknęłam kamiennej posadzki bosymi stopami. Spojrzałam w dół i zauważyłam, że zostałam rozebrana do bielizny. Mój strażnik ewidentnie był tutaj jakiś czas temu. Zdążył już zacząć proces, jednak jeszcze nie założył mi jednego z tych paskudnych kombinezonów, co uznałam za plus. Sięgnęłam do głowy, dotknęłam włosów i ogarnęła mnie ulga, że nadal je mam. Zaczęłam szybko krążyć po pomieszczeniu, próbując znaleźć coś, co mogłoby posłużyć za broń, jeśli przyszłoby mi wywalczyć sobie wyjście ze świątyni. Nie żebym nadawała się do walki, ale zawsze dobrze poćwiczyć pozytywne myślenie. Złapałam górny brzeg uchylonych drzwi szafki, otworzyłam je i pochyliłam się, by zajrzeć do środka.

– Święci bogowie w piekle. – Klapnęłam na tyłek.

W środku ujrzałam bladą twarz z zamkniętymi oczami i cienką strużką krwi płynącą z rany na czole. Wraz z nią do szafki schowano zakrwawiony obiekt – przypominał małą kamienną miskę ułożoną w taki sposób, że nieprzytomny strażnik wyglądał, jakby tulił ją do siebie zamiast jakiejś wypchanej lalki. Nie poświęciłam nawet chwili na przemyślenie faktu, że „zła” Willa wcisnęła kolejne ciało do następnego schowka, jak gdyby brała przykład z „dobrej” Willi. Sięgnęłam do wnętrza, zdjęłam mężczyźnie pelerynę z kapturem i wstałam. Zarzuciłam ją sobie na plecy, potem wepchnęłam ciało głębiej i zatrzęsłam drzwiczki.

Później przyjdzie czas na wyrzuty sumienia, teraz musiałam zakraść się do krainy bogów. Znowu.

Zdażyłam zrobić dwa kroki, gdy zza zasłony napłynął głos:

– Strażnik musiał uciec. Nie mamy teraz czasu za nim ganiać, bo musimy złapać transport do Topii. Pozbędziemy się go, jak tylko zostanie znaleziony.

Pozbędziemy się? Ewidentnie brali przykład ze Stavitego, jeśli chodzi o kończenie okresu zatrudnienia podwładnych. W każdym razie ja też musiałam załapać się na ten transport i dotrzeć do Topii. Kto wie, co zostałoby z Minatsol, gdyby mój Chaos robił, co chciał, jeszcze odrobinę dłużej. To prawdziwy powód, dla którego się spieszyłam i panikowałam: bałam się o dobrostan światów. Tak, zgadza się. Wcale nie chodziło o to, że byłam biedna, żałosna i tęskniłam za Abklętymi. Byłam bohaterką.

Musiałam uratować świat. Oba światy.

Podkrađłam się do drzwi najciszej, jak potrafiłam, i udało mi się przy tym nie wydać żadnego dźwięku. Szczerze mówiąc, ominiecie pojedynczego stołu, na którym się ocknęłam, nie należało do szczególnie trudnych zadań. Może ten cały Chaos nie był taki zły. W sumie uchronił mnie przed jednym z tych skórzanych kombinezonów, no i wciąż miałam włosy.

Kiedy udało mi się bez problemu dotrzeć do zasłony, wyjrzałam ostrożnie zza jej brzegu i zobaczyłam przynajmniej dwanaście postaci w szatach. Były zajęte wywożeniem zmarłych przez wielkie drzwi. W oddali widziałam czerwoną ziemię. Nikt mnie nie zauważył, a ponieważ większość nosiła kaptury, naciągnęłam też swój, dzięki czemu nie powinnam rzucać się w oczy. Wzięłam głęboki oddech, żeby dodać sobie odwagi, wysunęłam się zza kotary, zgarbiłam ramiona i zdecydowanym krokiem ruszyłam do wyjścia.

Po drodze zauważyłam ciało rozciągnięte na drewnianej płycie. Należało do kobiety: była ubrana w skórzany kombinezon, głowę miała ogoloną, a oczy szeroko otwarte i szkliste. Podniosłam ją, starając się oddychać przez usta, bo bił od niej intensywny zapach jakiegoś płynu do balsamowania. Sapnęłam przy spotkaniu z ciężarem zmarłej. Oczywiście, że musiałam wybrać akurat tę osobę, która za życia podnosiła kłody drewna i potrafiła okiełznać bykonia samymi mięśniami oraz silną wolą. Z trudem mogłam ją dźwignąć.

Chwiejąc się nieznacznie, pospieszyłam do drzwi za zakapturzonymi strażnikami.

– Gdzie moje ciało? – usłyszałam ciche, pełne dezorientacji pytanie jakiegoś mężczyzny z tyłu. – Czy ktoś ją przeniósł? Nie padła żadna odpowiedź, a ja ani myślałam oglądać się za siebie. Gdy wyszłam na zewnątrz, ostatnie promienie słońca nie zdażyły jeszcze zniknąć, więc widziałam wszystko wyraźnie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu odpowiedniego powozu, gdyż przypadkowe wydawały się ostatnimi czasy nieodłączną częścią mojego życia, lecz tym razem nie zauważyłam żadnego w okolicy. Zamiast tego ujrzałam na pustkowiu stado panter, które z irytacją ryły ziemię, wznecając kłęby czerwonego kurzu. Powinnam była się domyślić: wszystko, co najlepsze, dla Stavitego i jego małych, odrażających sług.

Od konceptu Jeffreyów zaczynało robić mi się niedobrze. Ziemian traktowano jak gówna za życia, a teraz dowiedziałam się, że po śmierci czekał na nich jeszcze gorszy los. Pozbawiano ich wszelkiej swobodnej myśli, degradowano do roli niewolników, a następnie, jeśli nie spodobał się bogom, wyrzucano do jaskini wygnania, gdzie marnieli jako uwięzione dusze.

Wow. W związłych słowach brzmiało to znacznie bardziej przerażająco. Jak Staviti mógł coś takiego robić? Myślałam, że powinien być typem cudownego, łaskawego boga-kreatora. A jednak nie. Był po prostu dupkiem, zupełnie jak cała reszta bogów. Królem dupków, tak na dobrą sprawę. Głupim

kreatorem-kretynem, który stworzył kretyńskie miniony, żeby służyły mu oraz jego wymyślonym kretyńskim przyjaciółom na ich kretyńskich dryfujących platformach.

Pchnięcie z tyłu przerwało moją wewnętrzną tyradę i zaczęłam wlec się dalej. Wpadłam na więcej niż jednego strażnika, ale kiedy spojrzeli na mnie groźnie, warknęłam zachrypniętym głosem:

– Uczcie się, jak nosić zwłoki! Co to jest, cykl słońca uczniów?

Odniosłam nieodparte wrażenie, że posyłają mi zdeorientowane spojrzenia spod kapturów, lecz byli zbyt zajęci, aby mnie zatrzymać i wypytywać, czy coś jest nie tak – na szczęście, bo już szykowałam się do zaprezentowania pełni swoich umiejętności. Miałam niezdarność oraz Chaos po swojej stronie. Postawiłabym dziesięć sztonów, że rozwalilibym ich wszystkich podczas jednej dobrze wymierzonej utraty przytomności.

Widziałam kilka twarzy zakapturzonych strażników i na żadnej z nich nie zauważyłam zdenerwowania, gdy zbliżali się do panter, mimo że istoty roztaczały wokół siebie naprawdę groźną aurę. Przypomniało mi się, jak musiałam poznać Jarę i uzyskać jej akceptację, zanim mogłam na niej usiąść, tymczasem strażnicy zachowywali się wobec nich niemal lekceważąco. Skupiłam całą uwagę na czarno-białej panterze, jakieś pięć metrów dalej. Zauważyłam, że w sznurowanej uprzęży na jej grzbiecie nie przymocowano jeszcze zwłok. Nie była tak duża jak pozostałe i właśnie dlatego podeszłam do niej. Wydawała się stwarzać mniejsze zagrożenie.

Kiedy znalazłam się u celu – gotowa na kopniak w żołądek, bo właśnie tak potraktowałabym kogoś, kto spróbowałby położyć na mnie śmierdzącego trupa – zobaczyłam obrożę na jej szyi, wyraźnie odcinającą się od białej sierści. Została zrobiona z cienkiego drutu, srebrnego i kolczastego, poskręcane w spirale. Widziałam stare blizny tam, gdzie musiała obetrzeć ciało pantery, oraz kilka świeżych ran.

– Co, do diabła? – wymamrotałam pod nosem.

Pantera odwróciła do mnie pysk, a jej inteligentne oczy spojrzały prosto w moje.

Czekałam na głos w swojej głowie, niestety niczego nie usłyszałam.

– Tak mi przykro – mruknęłam. Przysunęłam się i ułożyłam ciężkie ciało na grzbiecie. Pantera wciąż przyglądała mi się tymi zbyt mądrymi oczami. – Dlaczego im pomagasz? – szepnęłam, poprawiając sznury. Popatrzyłam ukradkiem na strażników, którzy zabezpieczali zwłoki, aż zrozumiałam, jak to zrobić.

Pantera zaczęła wydawać niski, mrużący dźwięk z głębi gardła.

– Nie możesz mówić w tej obroży, prawda? – Zbliżyłam rękę do szyi zwierzęcia, nie dotykając go, gdy nagle naszła mnie okropna myśl. – Jesteś więźniem?

Abklęci mówili o panterach z wielką czcią, jak o starych, magicznych istotach. Powinny być szanowane bardziej niż jakiegokolwiek inne stworzenia, a teraz widziałam je w obrożach, pozbawione głosu. Naprawdę zaczynałam nienawidzić tych cholernych bogów.

Gniew przybrał na sile. Tak bardzo, że zaczął mnie oślepić i poczułam zawroty głowy. „Nie, nie teraz! Nie mam na ciebie czasu”, powtarzałam w myślach. Ze wszystkich sił próbowałam się oprzeć, nawet złapałam kamienny wisiołek, którego na szczęście mi nie zabrano. Tyle że nic nie mogło powstrzymać Chaosu, kiedy był gotowy i najwidoczniej chciał coś powiedzieć. Ocknęłam się na dźwięk krzyku. Gwałtownie otworzyłam oczy i zauważyłam, że kucam niezgrabnie za panterą. Nogi bolały mnie tylko trochę, co oznaczało, że nie spędziłam w tej pozycji wiele czasu. Gdy w jakimś stopniu odzyskałam jasność umysłu, zdałam sobie sprawę, że stojące przede mną zwierzę to ta sama czarno-biała istota, na której grzbiecie umieściłam zwłoki.

Poruszyłam się, a ona zmieniła pozycję, jakby usiłowała zasłonić mnie przed innymi. Wyprostowałam się, otrzepałam z pyłu i spróbowałam złapać równowagę. Kiedy poczułam się bardziej stabilnie, wyrzuciłam z siebie nową przyjaciółkę.

Chaos znowu uderzył.

Główny budynek płonął: ewidentnie była to moja specjalność. Próbowałam odkryć, co jeszcze zrobiłam, gdy zauważyłam błysk na ziemi. Pospiesznie kucnęłam z powrotem, żeby przyjrzeć się przedmiotowi, po czym prędko wstałam i zerknęłam na szyję pantery, ponieważ znajdująca się u moich stóp obroża wyglądała dokładnie jak ta, którą oglądałam tuż przed utratą przytomności.

Dobrze kombinowałam – stworzenie zostało uwolnione. Obroża leżała w pyłe i mogłam teraz zobaczyć, jak działała. Na końcu zauważyłam niewielkie zapięcie. Trzeba było je odpiąć, aby zdjąć to ustrojstwo.

„Uratowałam mnie”.

Podskoczyłam na dźwięk głosu i rozejrzałam się w panice.

„Mam na imię Lucille”.

Odzyskawszy nad sobą kontrolę, zrozumiałam, że to pantera. Wreszcie mogła ze mną rozmawiać.

„Jeśli chcesz, bym zabrała cię na wolność, musisz wsiąść na mój grzbiet. Mogę zanieść cię do Topii”.

Serce zabiło mi mocniej, pełne nadziei. „Dziękuję – odpowiedziałam w myślach. – Czy nie powinniśmy uwolnić też twoich przyjaciół?”

Lucille pokręciła łbem i pogrzebała kopytem w ziemi, wzniecając kłęby kurzu.

„Zrobiłaś, co mogłaś. Teraz czas odzyskać wolność”.

Próbowałam zrozumieć, na czym właściwie polegał Chaos. Czasami działał na moją korzyść, czasami nie. Niemniej zdawało mi się, że niemal zawsze czynił to, co dla mnie najlepsze, choć czasem dążył do tego określną drogą. Pożar budynku odwrócił uwagę strażników, dzięki czemu zdjęłam obrożę i przy tym nie zginęłam. Wcześniej obawiałam się jej dotknąć, lecz Chaos najwidoczniej nie podzielał tych obaw.

– Wiem, że nie masz pojęcia, kim jestem, ale przyjaźnię się z potężnymi osobami. Nie wolno mi więcej składać obietnic w ich imieniu, jednak chcę, byś wiedziała, że zrobię wszystko, co tylko w mojej mocy, żeby ocalić twoich pozostałych pobratymców – wyszeptalam, stając przy boku Lucille, by podciągnąć się na grzbiet.

Zwłoki, które umieściłam na nim wcześniej, zniknęły. Została wyłącznie uprząż. Nie chciałam się nawet zastanawiać, co „zła” Willa zrobiła z kobietą, bo bez wątplenia jej działanie obejmowało ciasną przestrzeń oraz podatne na zgniatanie części ciała. Na szczęście ich właścicielka była już martwa, gdyż najwidoczniej Chaosowi nie robiło to różnicy. Martwy czy żywy, nieistotne – jak da się zgnieść, da się i wcisnąć.

Podniosłam nogę i wsunęłam stopę w pętlę z boku, starając się zrobić to jak najdelikatniej, następnie odbiłam się i niezdarnie wdrapałam na grzbiet Lucille. Udało mi się nie kopnąć skrzydeł. Sterczały potężnymi, szerokimi wachlarzami po obu stronach pleców, pokryte czarno-białym wzorem, tak jak reszta ciała. Istota z pewnością nie byłaby zachwycona, gdybym zmiażdżyła jej pióra.

Ogień zaczynał już przygasać, gdy w końcu po raz drugi w życiu usadowiłam się na grzbiecie pantery. „Trzymaj się” było jedynym ostrzeżeniem, jakie usłyszałam, nim Lucille uderzyła skrzydłami, a potężne nogi odbiły się od ziemi i pomknęłyśmy w górę.

Wiatr zaświszczał wokół nas, tworząc gigantyczne chmury czerwonego kurzu. Słyszałam krzyki, ale nic nie widziałam. Pewnie strażnicy biegali w kółko jak chwastoję, gotowi pokazać panterom, gdzie ich miejsce.

– Powodzenia, dupki! – zawołałam. Nie próbowałam ukryć faktu, że napawam się triumfem, choć może nie powinnam. Na wypadek gdyby Lucille doznała problemów z lataniem i roztrzaskała nas na ziemi.

Ale byłby wstyd.

Tymczasem bardzo możliwe, że nawet wyrzuciłam pięść w górę, gdy kurz się rozproszył i zauważyłam, że wzbiłyśmy się już na jakieś dziesięć metrów. I wciąż się wznosiłyśmy.

– O bogowie! – krzyknęłam, kiedy pozostałe pantery też zaczęły uderzać skrzydłami.

Potrząsały łbami i uwalniały się z obroży. Strażnicy wyjęli spod peleryn niewielkie pudełka, po czym wycelowali nimi w istoty. Jedno albo dwa stworzenia, które nie zdążyły się oswobodzić, wydały wysoki krzyk i upadły na ziemię, wijąc się w spazmach.

„A to gnoje...”, widocznie sformułowałam gniewne myśli dość głośno, bo Lucille odpowiedziała: „Muszą tylko zrzucić obroże, zdążyłaś już wszystkie rozpiąć”.

Pantery nas dogoniły, powietrze wypełnił łopot skrzydeł. Strażnicy biegli w stronę

przewróconych istot, ale nim zdążyli cokolwiek zrobić, żeby nad nimi zapanować, z nieba zaczęły spadać ciała.

Dosłownie.

Przypięci do zwierząt ziemianie spadali na strażników. Każdy lądował z miłym dla ucha łupnięciem, a spod peleryn mężczyzn wydobywały się stłumione jęki.

– Dziesięć punktów! – Zachichotałam, gdy czarna jak noc pantera powaliła dwóch jednym rzutem. – I bonusowe noty dla ciebie – dodałam, wskazując na nią palcem.

Strażnicy zaczęli biegać w dół jak wariaci, a kolejne pantery zdążyły rzucić obroże i wystrzelić w niebo. Po chwili wszyscy ludzie poszli w zapomnienie, bo całe stado wzbiło się w górę. Nie mogłam zrobić nic poza trzymaniem się w nadziei, że nie zostanę zrzucona w jeszcze gorszym miejscu martwej strefy. Lucille wciąż miała na grzbiecie uprząż, więc pospiesznie obwiązałam nogi kilkoma pasami, tak na wszelki wypadek, żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo upadku i roztrzaskania się o ziemię. Później położyłam się brzuchem na plecach pantery, pozwalając, aby kojący rytm skrzydeł uspokoił gonitwę myśli.

Chaos przybierał na sile, czułam, jak ryczy w moim wnętrzu i próbuje wyrwać się na wolność.

Nie chciałam zasypiać, ponieważ nie do końca wiedziałam, czy niebezpieczeństwo już minęło, ale trudno mi było utrzymać oczy otwarte. Choć w ciągu kilku ostatnich cykli słońca traciłam przytomność wiele razy, wciąż odnosiłam wrażenie, jakbym od bardzo dawna nie zaznała porządnego odpoczynku.

Byłam wyczerpana.

OSIEM

Nie obchodzi mnie, co mówi Cyrus, nie zostawię jej samej ani chwili dłużej. Ona nas potrzebuje. Zajebię go, przysięgam.

Twarz Yaela była nieco rozmazana i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że jakimś cudem znowu dostałam się do głowy któregoś z Abkłętych. Czyli jednak musiałam zasnąć.

„Chwila... Byłam w głowie któregoś z nich!”

Ogarnęła mnie potężna fala emocji, gdy tak chłonęłam widok moich chłopców. Znaczącego jednego z nich, a potem kilka rozmytych abkłętokształtnych smug na skraju pola widzenia. Ten z braci, w którego umyśle znalazłam się tym razem, patrzył prosto na Yaela. Czwórka był wściekły. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby jego głos aż tak bardzo ociekał jadem.

– Nie widziano jej już od prawie czterech cykli słońca. Willa potrafi wpaść w tarapaty w ciągu jednego kliku, a teraz szwenda się gdzieś sama od CZTERECH CYKLI SŁOŃCA.

Chłopak, w umyśle którego się znalazłam, zerknął najpierw w lewo, potem w prawo, po czym przemówił:

– Musimy jakoś obejść rozkaz Stavitiego. Jesteśmy uwięzieni na tej platformie do następnych walk na arenie i gdyby Oszustwo nie ukradł K.S.T. śmiertelnego szkła, nie moglibyśmy nawet zajrzeć do Bożyłasu i dowiedzieć się, że Willa zaginęła.

Rome. Patrzyłam oczami Rome’a, bo tylko on był na tyle wysoki, że widziałam innych z góry.

– Może moglibyśmy zdemaskować jego blef. Znów mu się sprzeciwić i zmierzyć się z konsekwencjami, kiedy nastąpią. – Oczywiście ta propozycja została przedstawiona głosem Sireta.

„Zabiją was przez to!”, chciałam krzyknąć, niestety nie miałam żadnej kontroli nad Rome’em. Byłam wyłącznie niemą obserwatorką.

„Prawda?”, zastanawiałam się. Z pewnością nie istniał żaden sposób, abym przemówiła przez Rome’a. Gdyby istniał, zdążyłabym już go odkryć. Mimo wszystko ta kwestia nie mogła mnie opuścić, więc postanowiłam spróbować.

„Podrap się po nosie”, wypowiedziałam polecenie w myślach, z całych sił koncentrując się na zadaniu. Rozmowa umilkła na chwilę. Ogarnęło mnie rozczarowanie, aż nagle wielka dłoń pojawiła się na linii wzroku i zaczęła pocierać grzbiet nosa. Zdziałało? To naprawdę działało? „Zajebicie!”, gratulowałam sobie w duchu i zorientowałam się poniewczasie, że Rome krzyknął: „Zajebicie!” w tym samym momencie, w którym to pomyślałam.

Yael przerwał objaśnianie swojego planu pokonania Stavitiego i popatrzył na brata.

– Dostałeś udaru czy co? Co jest z tobą nie tak?

„Uch, Yael, jesteś takim wrednym kutasem”.

– Uch, Yael, jesteś takim wrednym kutasem. – Głos Rome’a był teraz znacznie wyższy niż normalnie i chłopak drgnął, jakby zaskoczył go ten fakt.

Cztery pary oczu zwróciły się ku niemu, a na twarzy każdego z braci zobaczyłam niedowierzanie.

– Jeśli nie weźmiesz się w garść, rozwalę tobą ścianę. – Aros z reguły nie reagował aż tak agresywnie, lecz najwidoczniej tego cyklu słońca cierpliwość mu się skończyła.

Rome uniósł obie ręce, jak gdyby chciał powiedzieć, że nie ma pojęcia, co tu się dzieje. Trzeba przyznać, że naprawdę nie miał. Mogłam sobie tylko wyobrazić jego minę. Musiał być okropnie zdezorientowany i choć zawsze cechowało go opanowanie, teraz z pewnością wpadł w panikę. Przez to chciałam spróbować czegoś jeszcze, ot tak, dla zabawy. Wybuchnęłam gromkim śmiechem, który Rome natychmiast powtórzył. Im dłużej próbowałam go kontrolować, tym naturalniej mi to przychodziło, ale w końcu przestałam, zanim zrobiłabym coś, za co później by mnie zabił.

Siret podszedł bliżej do brata i popatrzył mu uważnie w oczy, jakby mógł zajrzeć przez nie do środka.

– Żołnierzu, jesteś tam?

W jego słowach brzmiało wyraźne wahanie i dezorientacja, jednak wychwyciłam też nieśmiałą nadzieję. Przez chwilę zastanawiałam się, skąd on, do diabła, wiedział, że to ja, ale w sumie kogo to obchodziło. Musiałam dać mu znać, że tutaj jestem. Pokiwałam głową, a Rome powtórzył ten gest.

– Jak ona to robi? – Aros wyglądał na lekko spanikowanego.

Nie żebym mu się dziwiła. Gdybym to ja podejrzewała, że jeden z nich jest w stanie wejść mi do umysłu i kontrolować mnie bez mojej wiedzy... Chwila! O ja pierdolę!

– Myślę, że Cyrus skłamał – wybełkotałam. Rome miał trudności z mówieniem tak szybko, jak tego potrzebowałam. – Chyba znowu się połączyliśmy i w jakiś sposób sprawuje nade mną kontrolę. Sądziłam, że to Chaos, bo za każdym razem, kiedy tracę przytomność, dzieje się coś naprawdę chaotycznego, ale jeśli więź dusz da się zmanipulować tak, żeby pozwalała na kontrolę komuś innemu, to wyjaśniałoby wszystko. Rau wciąż ma coś na Cyrusa, inaczej ten nie podpaliłby budynku w Soldel. A potem myślałam, że Chaos mi pomaga, ogłuszając strażnika i wpychając go do szafki, jednak to pewnie był Cyrus, który próbował powstrzymać mnie przed dostaniem się do Topii. A gdy odpięłam obroże panter, Cyrus starał się pewnie wejść mi w drogę po raz drugi... Och, wow, on faktycznie nie wie, ile razy w życiu musiałam obrócić kiepską sytuację na swoją korzyść.

Czterej chłopcy tylko patrzyli na mnie – albo na Rome’a – z lekko rozdziawionymi ustami.

– Czy ona właśnie oznajmiła, że podpaliła jakiś budynek? – wychrypiął Yael.

– I kogoś ogłuszyła, a później wepchnęła go do szafki? – odezwał się Aros.

– I wypuściła stadko panter na wolność? – Coen podrapał się po czole.

– Moja dziewczynka – powiedział Siret, który jako jedyny wyglądał na zadowolonego z ogromu przedstawionych przeze mnie informacji.

– Siła robi sobie z nas jaja – stwierdził Yael. – To zbyt popieprzone.

– Wcale nie. – Starałam się brzmieć najbardziej przekonująco, jak mogłam, lecz Yael jedynie podszedł bliżej Rome’a, zaciskając pięści.

– Skończ z tą szopką, natychmiast – wycedził. – Albo przywalę ci tak mocno, że zaczną nazywać cię Zmiażdżonym.

– To nie było zbyt miłe... – zaczęłam, lecz najwyraźniej Czwórka nie był w nastroju na próby pacyfikacji.

Zamachnął się i rąbnął Rome’a w policzek. Nie poczułam ciosu, za to moje pole widzenia gwałtownie śmignęło w bok, po czym nagle patrzyłam w niebo. Wcześniej nie zwracałam większej uwagi na to, gdzie się znajdowaliśmy, niemniej teraz zobaczyłam, że sklepienie miało najczystszy kolor błękitu i tu i ówdzie przesłaniały je śliczne, idealne chmurki.

Bracia wciąż tkwili w Topii.

– Uderzyłeś mnie! – Głos Rome’a zabrzmiał niemal zabawnie, przepełniony kobiecym oburzeniem.

– Och. – Yael wydawał się szczerze zszokowany. – To naprawdę ona. Siła padł jak worek kamieni.

– I wciąż się nie rusza – odnotował Coen, a jego twarz pojawiła się przede mną. – Wszystko w porządku, ziemianeczko?

– Uderzył mnie! – powtórzyłam.

– Chyba nic jej nie jest. – Obok Coena zmaterializował się Yael. – Siła ma zdecydowanie za twarde łeb, żeby dotarł do niej ból, prawda, Zabaweczko?

– Ale wciąż mnie uderzyłeś! – ryknęłam tym razem. Obok Yaela zobaczyłam głowę Sireta.

– Powinnaś się za to zemścić – podsunął. – Masz teraz tyle mięśni. Jesteś bogiem Siły. Twoje możliwości są nieskończone. – Nie, nie są – zaprzeczyłam. – Rome zaraz się ocknie. Nie zawsze tracę przytomność na długo. Jednak masz rację.

Spróbowałam dźwignąć się na nogi, lecz kontrolowanie Rome’a nie było takie proste. Kończyny miał znacznie większe niż te, do których przywykłam, i niechcący przewróciłam drewniany stół. Z blatu spadła misa, jabłka i inne owoce rozsypały się po całej marmurowej podłodze.

Kiedy w końcu stanęłam, skupiłam się na Yaelu i machnęłam pięścią. Niestety źle obliczyłam odległość od jego twarzy i ręka wylądowała na kolumnie, na prawo od głowy Czwórki. Patrzyłam z fascynacją, jak kamień pęka pod knykciami i wgłębia się wokół dłoni – utkwiała w środku, ale widok tak mnie zafascynował, że nawet tego nie zauważyłam. Zdałam sobie sprawę z tej niedogodności, dopiero gdy chciałam cofnąć ramię, a ono ani drgnęło.

– Cóż... To trochę niezręczne. – Yael uśmiechnął się półgębkiem i zerknął na wbity w kolumnę pięść.

– Czy możemy trzymać się tematu? – odezwał się Coen, posyłając młodszemu bratu mordercze spojrzenie, a potem odwrócił się do mnie. – Myślisz, że Cyrus kontroluje cię w taki sam sposób, w jaki ty kontrolujesz teraz Siłę?

– Tak.

– Zabiję go – warknął Coen i nawet Yael, kiedy już mi uwierzył, wyglądał na wkurzonego.

– I wywołuje Chaos? – Obok pojawił się Aros. Złapał nadgarstek Rome'a i wyrwał go z kolumny.

– Tak – powtórzyłam odrobinę poirytowana. Szkoda, że nie słuchali za pierwszym razem, jednak byli pewnie zbyt zaabsorbowani, kombinując, w jakiś sposób przejęłam kontrolę nad ciałem i umysłem ich brata.

– Ale dlaczego miałby wywoływać Chaos? – Siret sprawiał wrażenie rozgniewanego i zamyślnego zarazem. Chodził tam i z powrotem, co chwilę zerkając na Rome'a. – Przecież to w ogóle nie leży w jego interesie.

– Widzieliście go, odkąd dał mi semanit? – zapytałam.

– Nie – odpowiedział Yael, a na jego twarzy ujrzałam surowy wyraz. – Na razie nie możemy opuścić tej platformy.

Przydzielili nam sługę, Phineasa, i tylko z nim możemy się kontaktować.

– Możecie wysłać go do jaskini Cyrusa?

– Jestem pewien, że Neutralność umocnił zabezpieczenia po naszej ostatniej wizycie – odparł Siret. – Więc bardzo możliwe, że Phin umrze, próbując się tam dostać. Jeżeli stracimy sługę, stracimy też wszelki kontakt z bogami poza platformą. O ile nie postanowią złożyć nam wizyty, oczywiście.

– Nie martw się – powiedział Coen. Jego głos stał się zimny, niemal twardy. – Znajdziemy sposób, żeby skontaktować się z Cyrusem. Musisz nam powiedzieć, gdzie jesteś i co dokładnie się wydarzyło, zanim Siła odzyska nad sobą kontrolę.

– Jestem ze stadem panter. Znaczą teraz to siedzę w głowie Rome'a, więc nie wiem, gdzie one są.

– Jesteś ze... stadem panter – powtórzył głucho Siret. – Bo dlaczego nie?

– To długa historia – zaczęłam, lecz Rome nie wypowiedział tych słów.

Spróbowałam jeszcze raz, ale twarze przede mną zaczęły się rozmazywać i zrozumiałam, że mentalna więź, którą uformowałam, wymyka mi się z rąk. Mój umysł zalała ciemność i osunęłam się w nieświadomość, zupełnie jakby cała ta scena była jedynie barwnym snem.

* * *

„Obudź się”, głos Lucille zalał mi umysł. Momentalnie otworzyłam oczy i napięłam mięśnie, gotowa do akcji. „Dotarliśmy”. Chciałam usiąść, ale zmarznięte plecy miałam tak sztywne, że wyprostowanie się zajęło mi kilka chwil. Skradziona strażnikowi peleryna podwinęła się i zaplątała wokół szyi. Zsunęłam ją i skrzywiłam się, czując, jak krew na nowo zaczyna krążyć w kończynach, zupełnie jakbym była przyduszona przez długi czas jakimś ciężarem, który dopiero teraz został ze mnie zdjęty.

Planowałam już przerzucić nogę nad grzbietem Lucille, by zeskoczyć na ziemię, lecz znieruchomiałam.

Zostałam otoczona przez mnóstwo panter – znacznie więcej niż uratowałam. Musieliśmy znajdować się gdzieś w Topii, bo nawet powietrze pachniało tu lepiej niż w Minatsol. Staliśmy na polanie z wysoką górą po jednej stronie i niewielkim strumykiem wijącym się wśród drzew po drugiej, tworzącym coś w rodzaju wysepki. Ostrożnie zsunęłam się z Lucille i wylądowałam na miękkiej trawie.

Pospiesznie odpięłam pelerynę, po czym zrzuciłam ją na ziemię. Wciąż byłam boso i miałam na sobie wyłącznie bieliznę, ale wąpiłam, żeby stworzenia się tym przejmowały. W końcu też nie nosiły ubrań.

Pantery patrzyły na mnie tymi zbyt inteligentnymi oczami. Odniosłam wrażenie, że nie istniała wśród nich żadna hierarchia, ponieważ ani jedna nie wystąpiła przed szereg, by się ze mną oficjalnie przywitać. Po prostu obserwowały wszystko z oddali. Czekały.

– Przykro mi, że byliście... – zaczęłam, wtedy któraś z nich się wtrącała.

„Uwolniłaś nas”, głos nie należał do Lucille, chociaż był równie spokojny. Nie wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć, gdyż – technicznie rzecz biorąc – to Cyrus je uwolnił. Ostatecznie nie powiedziałam nic.

„Jak możemy ci się odwdziaczyć?”, tym razem przemówiła Lucille. Odwróciłam się w bok, aby na nią spojrzeć.

– Moi przyjaciele są gdzieś tu, w Topii. Muszę ich odnaleźć.

„Jeszcze nie teraz – odpowiedziała. – Ale wkrótce. Kiedy będziesz gotowa, zabierzemy cię do nich”.

– Gotowa na co? – Rozejrzałam się nerwowo po pozostałych panterach.

„Musisz nauczyć się piękna Chaosu. Dary bogów nie są dobre ani złe, są jedynie darami ukształtowanymi przez moce świata. To ich posiadacz czyni je dobrymi lub złymi”.

Znieruchomiałam, zerkając na niezliczone pary oczu. Pantery wciąż uważnie mi się przyglądały.

„To ich posiadacz czyni je dobrymi lub złymi”, powtórzyłam w myślach. Jak to świadczyło o mnie? Podpaliłam budynek... Nie, Cyrus to zrobił. Za to ja podpaliłam pokój, gdy całowałam się z Coenem i Arosem. W sumie do tej pory Chaos zdawał się objawiać tylko pod postacią ognia, co nie wróżyło najlepiej. Ze wszystkich sposobów, w jakie mógł działać, ogień był zapewne najgorszym. Lucille miała rację. Musiałam nauczyć się więcej o tej mocy, zanim zniszczy mnie albo kogoś innego. „Chodź z nami, pokażemy ci”, tym razem odezwała się jeszcze inna pantera. Nie wiedziałam która, bo przez moją głowę przepłynęły jedynie słowa wypowiedziane nieco niższym tonem. Zauważyłam jednak grupę czterech większych osobników o ciemnej sierści, zapewne samców. Oderwały się od stada i ruszyły ku strumieniowi, więc podążyłam za nimi. Wyglądało na to, że się stąd nie wydostanę, dopóki stworzenia nie uznają, że jestem gotowa.

Samce zatrzymały się na brzegu i spuściły wzrok na wodę. Płynęła powoli, wręcz leniwie.

„Napij się ze strumienia”. Te nie była prośba. Brzmiało jak rozkaz, co od razu zrodziło we mnie bunt.

– Dlaczego?

Wielkie, pełne emocji brązowe oczy popatrzyły prosto w moje, a ja poczułam się dość niekomfortowo pod tym przesywającym spojrzeniem.

„Musisz zrozumieć”.

Musiałam... Poważnie? Nie lubiłam zagadek. Emmy za to świetnie radziła sobie z czytaniem pomiędzy wierszami. Podejrzewałam, że łatwiej mi będzie po prostu wykonać polecenie.

Opadłam na kolana, pochyliłam się i włożyłam ręce do krystalicznie czystej wody. Strumień był płytki w tym miejscu, wyraźnie widziałam piasek oraz kamienie na dnie. Moje palce wciąż pozostawały pokryte czerwonym pyłem z ziem strażników, więc opłukałam je, aż zrobiły się w miarę czyste. Nabrałam w dłonie trochę wody i podniosłam je do ust. Po przełknięciu pierwszego łyku wydałam głębokie westchnienie.

Po pierwsze nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak paliło mnie pragnienie, a po drugie tutejsza woda smakowała zupełnie inaczej niż w Minatsol. Była niemal słodka, z delikatnymi bąbelkami, które tańczyły na języku. Wypiłam resztę, chcąc poczuć jeszcze raz ten smak, i umysł przesłoniła mi lekka mgła.

Podniosłam się chwiejnie na nogi, opuściłam mokre ręce wzdłuż boków i spróbowałam posłać gniewne spojrzenie dwunastu ciemnym panterom. Dwunastu! Kiedy pozostałe do nas dołączyły? Te znajdujące się najbliżej nagle się rozmazały, a potem znów wyostrzyły.

Jasna cholera. Wcale nie było ich więcej, to ja widziałam potrójnie.

– Odurzyliscie mnie – wybelkotałam i zamachałam ramionami, próbując odpędzić zwierzęta od

siebie.

„Teraz twój umysł jest otwarty na magię. Musisz przestać z tym walczyć”.

Wymachiwałam pięściami na ośle, aż uderzyłam jedną z nich w nieduży pień drzewa rosnącego przy brzegu. Krzyknęłam i odskoczyłam. Kiedy skupiałam się na bólu, zapomniałam o wcześniejszej dezorientacji, co najwyraźniej dało wodzie wystarczającą ilość czasu, by zadziałała tak, jak powinna.

Jasność uderzyła mnie z mocą wozu wpadającego na ceglany mur. Mgła spowijająca mój mózg zniknęła, a jej miejsce zajęło coś dość dziwnego. Wiedza. Umysł zalały migające obrazy, jedne za drugimi, bez przerwy. Z początku nie miałam pojęcia, na co patrzę, jednak później zaczęłam rozpoznawać niektóre krajobrazy. Widziałam je już wcześniej.

„To nasza Topia – powiedziała jedna z panter. – Przed bogami. Przed darami”.

Lekcja historii trwała i w końcu pojawiła się w niej pierwsza przypominająca człowieka postać. To z pewnością Staviti. Stał pośród pustego terenu Topii, rozglądając się dookoła z dezorientacją. Woda płynęła strugami po jego twarzy, torsie, krótkich wystrzępionych spodniach i nogach. Wyglądał na mniejszego, niż się spodziewałam. Był smukły i olśniewający ze złotymi włosami oraz błyszczącymi ciemnymi oczami, lecz nie sprawiał wrażenia tak masywnego, jak prezentowali się wszyscy bogowie w moim mniemaniu.

Zdecydowanie spędzałam za dużo czasu z Abklętymi.

Następny obraz przedstawiał Stavitego pijącego ze strumienia. Potem Kreator uniósł ręce ku niebu, a na nim zaczęły powstawać marmurowe platformy. Ziemia się rozpadała. Pantery i inne stworzenia uciekały przed istotą niszczącą ich świat. „Woda w Topii jest wyjątkowa. Niesie w sobie całą magię, która utrzymuje tę krainę przy życiu. Płynie także do Minastol, bo nasze dwa światy są połączone, ale tam nie jest tak silna jak tutaj. Została w pewien sposób zanieczyszczona”.

– Dlaczego w takim razie nie wszyscy w Minastol posiadają dary? Nie widziałam niczego poza obrazami w głowie, a te zatrzymały się na Stavitim z uniesionymi rękami.

„Płynie głęboko w ziemi. Mało kto jest w stanie do niej dotrzeć. Staviti był chorowitym dzieckiem i w miarę dorastania ten stan się pogarszał. Jego ojciec, górnik, usłyszał o magicznej wodzie. Szukał jej przez wiele cykli życia, aż wreszcie znalazł niewielki zbiornik”.

– I dał ją synowi? – zgadłam.

„Tak, a ona go zmieniła”.

W takim razie oficjalna historia pierwszych bogów nieco odbiegała od prawdy. Ta wersja miała sens, na pewno większy niż opowieść o tym, że na Stavitego po prostu spadł nagle losowy dar.

– Co się stało z jego ojcem? Nie próbował zdobyć więcej wody, gdy odkrył, że uleczyła Stavitego?

„Nie było więcej. Reszta płynie głębiej, niż ktokolwiek może sięgnąć”.

Zatem woda zmieniła Stavitego, który potem stał się aroganckim chwastojem korzystającym ze swoich klejnotów znacznie częściej niż powinien, a wszyscy jego potomkowie mieli magiczne dary, tak jak on. Później spłodzili potomstwo z innymi ziemianami, produkując kolejne pokolenia utalentowanych ludzi, aż w końcu w Minastol wykształciły się dwa zupełnie różne rodzaje istot: ziemianie i sol.

– Właśnie napiłam się tej wody – powiedziałam powoli, próbując zrozumieć, co to dla mnie oznacza.

„To nie pierwszy raz, kiedy jej posmakowałaś. Ty też zostałaś ocalona”.

– Przez kogo? – spytałam, trochę spanikowana, że zaraz dowiem się czegoś, z czym sobie nie poradzę. Może byłam siostrą Stavitego. Nie, wtedy musiałabym być wiekowa. Może byłam jego prapraprapra...

„Przez twojego ojca”.

– Ale przecież nie zostało więcej wody. Prawda?

Pantery milczały, a ja czułam, że to już wszystkie informacje, jakie chciały mi przekazać. Albo same nie wiedziały.

– To dlatego nazwałyście mnie boską istotą? – Wprawdzie nie było wśród nich pantery, która to zrobiła, co nie zmieniało faktu, że należała do tego samego gatunku.

„Tak”.

Nic z tego nie miało sensu. Ani jedno ich cholerne słowo. Musiałam porozmawiać z matką. Zażądać, by tym razem powiedziała prawdę o moim ojcu i dzieciństwie. Może dlatego stała się takim wrakiem człowieka? Może wydarzyło się coś traumatycznego? Co, jeśli to wszystko przeze mnie?

Moim oczom znowu okazał się świat Topii i zamrugałam kilkakrotnie, żeby pozbyć się wizji Stavitego z umysłu. Przede mną została tylko jedna pantera, reszta wróciła do stada.

– Jak Staviti was złapał? – zapytałam. – Jesteście silniejsze niż bogowie, prawda?

Istota pochyliła łeb, co wyglądało na skinienie.

„Silniejsze na wiele sposobów, jednak woda nie działa na nas tak samo jak na was. Jeżeli kontrolujesz wodę, kontrolujesz cały świat”.

– Czy wasze obroże zostały z niej w jakiś sposób zrobione?

„Płynie w łańcuchu, a my jesteśmy związane z tym, kto kontroluje magię”.

Staviti przesunął się na sam szczyt mojej listy największych dupków.

– Czy dowiedziałam się już wszystkiego, czego potrzebuję? Mogę wrócić do Abklętych?

Pantera wydała dziwne prychnięcie. „Nie nauczyłaś się jeszcze prawie niczego. Z pewnością chcesz wiedzieć więcej”.

Uhm, niekoniecznie. Cholera, znów muszę udawać, że jestem inteligentna.

– Więc, mój Chaos... Czy teraz, dzięki wodzie, będę kontrolować go lepiej?

Pantera ponownie prychnęła.

– Chaos! – Wskazałam na drzewo za nami.

„To tak nie działa”.

– Tia, słyszałam – mruknęłam.

Malowniczą doliną wstrząsnęła eksplozja i odrzuciła mnie na kilka metrów do tyłu, gdzie wylądowałam na pupie. Odgarnęłam splątane włosy z twarzy i zamrugałam, próbując się upewnić, że dobrze widzę. Drzewo stało w płomieniach, jednak te nie tknęły niczego wokół. Pantera zdawała się patrzeć na ogień rozszerzonymi oczami, tak jak ja. Dźwignęłam się na nogi i stanęłam obok niej.

– To tak nie działa, co? – W moim głosie pobrzmiwała nutka samozadowolenia, które momentalnie zniknęło, kiedy istota przymrużyła powieki i przeniosła na mnie wzrok.

„To nie słowa tworzą Chaos, ale mentalna intencja. Najwidoczniej pomiędzy twoimi słowami a umysłem nie ma żadnej bariery”.

Mówiła zupełnie tak, jakby znała mnie całe życie.

– Przyznaję, w moim przypadku myśli i słowa nie następują po sobie, a dzieją się równocześnie.

„Jeśli chcesz kontrolować Chaos, to musi się zmienić”.

No cóż, jeśli tak, wszyscy mamy przerabane.

– Przynajmniej trafiłam w to, co chciałam – powiedziałam potulnie, szukając promyka nadziei.

„Moc kontrolowana subtelnie da ci to, czego pragniesz, znacznie szybciej niż brutalna siła”.

– Nie mów tego Rome’owi. On nie umie nawet otworzyć drzwi i nie rozwalić przy tym połowy budynku. Znaczący nie rozum mnie źle, zawsze radzi sobie z każdym zadaniem. Tylko nigdy nie wygląda to zbyt ładnie.

Pantera nie odpowiedziała, więc skupiłam się z powrotem na misji. Zaczynało do mnie docierać, co miała na myśli. Wszystkie moje wybuchy cyrusowego Chaosu były niezorganizowane i w zasadzie nie osiągnęłam wiele poza odwróceniem uwagi. Jeżeli chciałam wywołać prawdziwą zmianę, musiałam dowiedzieć się, jak sprawić, by nieprzewidywalny dar zaczął działać w bardziej wyrafinowany sposób.

Przez kilka następnych rotacji ćwiczyłam panowanie nad Chaosem. Wymagało to mentalnej siły, która znacznie wykraczała poza moje możliwości. Wyczuwałam już frustrację paru pomagających mi panter.

– Może potrzebuję więcej wody? – Spojrzałam na strumień płynący kilkaset metrów stąd.

„Skup się. Woda zrobiła już wszystko, co mogła”.

Niemal tapnęłam ze złością.

– Pewnie jest wadliwa. Popsuła się, musimy natychmiast iść ją zbadać i sprawdzić, czy nadal działa.

„Z wodą wszystko w porządku”.

Dawno temu porzuciłam próby odkrycia, która z panter aktualnie odzywa się w mojej głowie. Było ich za wiele. Część mnie otaczała, inne latały nad nami, dokazywały na łące albo piły z tego głupiego strumienia.

– Nigdy się nie nauczę – oznajmiłam. Było to ostrzeżeniem i oświadczeniem jednocześnie. – Nigdy nie potrafiłam kontrolować tego daru. W dodatku podejrzenie przypomina on klątwę.

„Wcale nie jest klątwą. Jeżeli używasz Chaosu tylko do złych rzeczy, wówczas się nią staje, ale to wyłącznie wina jego posiadacza, nie samego daru. Chaos może być piękny, o ile wiesz, gdzie go szukać. Jeśli nauczysz się widzieć i władać nim należycie”.

Analizowałam te słowa. Patrzyłam w nieziemskie oczy panter, rozmyślając o całym znanym mi świecie, który właśnie stanął na głowie. Może miały rację. Może mój Chaos objawiał się w postaci ognia, bo ciągle kojarzyłam go z Rau.

– Okej – powiedziałam w końcu. – Pokażecie mi?

DZIEWIĘĆ

„Mam na imię Leden”, powiedziała pantera. Jej głos był bardziej miękki niż u innych, brzmiał niemal jak szept. Futro miała śnieżnobiałe i błyszczące. Wyglądała pięknie.

Wspięłam się ostrożnie na grzbiet stworzenia, czując opory przed ubrudzeniem ślicznej jasnej sierści, ale istota jedynie prychnęła i nieco uniosła zad, czym zmusiła mnie, bym pochyliła się do przodu i przywarła do jej ciała.

„Trzymaj się”, ostrzegła śpiewnym tonem. Brzmiała na lekko rozbawioną. Odbiła się od ziemi i pomknęła w górę, a cztery inne pantery podążyły za nami, po dwie z każdej strony Leden.

– Dokąd lecimy?! – zawołałam, następnie wcisnęłam twarz w puszysty kark.

Była niezwykle szybka. Szybsza niż inne pantery, których wcześniej dosiadałam, i wiedziała o tym, bo jak tylko ta myśl pojawiła się w mojej głowie, poczułam cichy, wibrujący pomruk wdzięczności.

„Zabieramy cię do śmiertelnego szkła. Do oczu świata”.

– Do czego?! – odkrzyknęłam. – Powiedziałaś „do oczu”? Mam zobaczyć czyjeś oczy?

Leden nie odpowiedziała, co nie wróżyło za dobrze. Jęknęłam, kręcąc głową i klnąc w duchu. Właśnie na tym polegało ryzyko interakcji z magicznymi przedmiotami: czasami były śliczne i smakowały dobrze, jak woda ze strumienia, a czasami były... oczami.

Po niedługim locie pantery zanurkowały ku górom, wpadły do jaskini i wylądowały, rozpryskując kamyki i pył. Leden zachwiała się nieznacznie, lecz zaraz złapała równowagę, a ja szybko zeskoczyłam z jej grzbietu. Odsunęłam się na kilka kroków, po czym odwróciłam się do niej z wyszczerzonymi zębami.

– Masz niesamowitą prędkość, ale musisz popracować nad lądowaniem.

Leden wydała burknięcie z głębi gardła, co zabrzmiało bardziej zwierzęco niż eleganckie odgłosy panter, do których zdążyłam przywyknąć, a potem zaryła kopytem w żwirze i kopnęła, posyłając we mnie kamyki oraz chmurę pyłu. Szybko zakryłam twarz rękami i się roześmiałam. Lubiłam ją.

„Wygląda na to, że dziewczyna formuje więź”, zauważyła jedna z istot.

– Że co? – zapytałam. Skierowałam te słowa właściwie do całej jaskini, bo nie byłam pewna, która z czterech masywnych, pokrytych czarną sierścią istot przemówiła.

„Więź – odezwała się tym razem Leden. – Pojawia się czasami pomiędzy bogami i panterami. Są dziećmi tej samej magii, dziećmi tej samej ziemi”.

– Myślałam, że istnieliście na długo przed bogami. – Odwróciłam się, aby zajrzeć w głąb grotu. Panował w niej mrok, niemal zbyt ciemny, by cokolwiek zobaczyć, jednak udało mi się zauważyć mętny blask. „A ta ziemia istniała na długo przed nami”, odparła Leden. Szturchnęła mnie p

ykiem między łopatkami i ponagliła, żebym weszła dalej w jaskinię. „Więź bogów ze zwierzętami Topii nie jest niczym niezwykłym”.

– Ale ja nie jestem bogiem – wyszeptałam. – A poza tym nie widzę w ciemności!

„Sprowadzimy światło”, oznajmiła jedna z panter i chwilę później w powietrzu zaczęły migotać drobne iskrzące się kulki – małe, trzepoczące skrzydłami stworzenia dryfowały sennie nad nami. „To płomyczaki”, wyjaśniła, najwyraźniej zauważając po mojej minie, że nigdy wcześniej ich nie widziałam.

Znieruchomiałam, rozdziawiłam usta i wytrzeszczyłam oczy. Ściany jaskini pokrywał błyszczący czarny kamień, który wyglądem przypominał szkło. Światelka poruszały się w powietrzu, zagłębiały w pieczarę i ją rozjaśniały, więc ruszyłam za nimi, tym razem bez ponaglenia przez Leden. Widziałam własne odbicie w skale – szło ze mną krok w krok. Dostrzegłam ogromny podziw na swojej twarzy, lecz po chwili obraz zaczął się zmieniać. Ujrzałam pięciu mężczyzn o szerokich plecach. Byli zwróceniu ku krawędzi marmurowej platformy.

– Co się dzieje? – spytałam, na co jeden z nich przemówił:

– Moglibyśmy skoczyć. Przecież nie możemy umrzeć ani nic. – Rozpoznałam głos Sireta.

– Ale wiesz, że Staviti na pewno umieścił strażę w dole? – rzucił Yael przygnębionym tonem. –

Może nawet samego Crowe'a. Staviti tym razem podchodzi do sprawy poważnie. Gdyby K.S.T. nie upierał się, że powinniśmy zostać wykorzystani do testowania sol w walkach na arenie, pewnie spróbowałby pozbawić nas darów.

– Pieprzenie – warknął Rome. – Staviti uwielbia, kiedy sol umierają, w końcu właśnie o to chodzi w walkach na arenie, no nie? Nie zależy mu, by udowodnili swoją wartość. Chce po prostu, żeby zginęli.

– Tutaj wcale nie chodzi o śmierć sol. – Aros analizował wszystko na chłodno. – Staviti nie lubi, gdy sprzeciwiamy się wykonywaniu jego poleceń, bo w ten sposób pokazujemy innym, że można go nie słuchać.

„Nie są tacy jak inni bogowie – oznajmiła Leden, a jej ciepły oddech owionął mój kark. – Są jedynymi istotami zrodzonymi z połączenia bogów”.

– Jak to możliwe? – zapytałam, wyciągając rękę, aby dotknąć widocznych w kamieniu barków Coena. – Minęły tysiące cykli życia. Od tego czasu nie narodziły się żadne dzieci?

Abklęci nieco mi o tym opowiadali, jednak wolałam dopytać, skoro miałam okazję poznać wersję panter.

Głosy braci zaczęły cichnąć, a odbicie stopniowo zmieniało się z powrotem w moją twarz.

„Były inne dzieci”, ton Leden zmiażdżył i brzmiał niczym łagodne nucenie w moim umyśle, za to emanujące od niej cierpienie zrobiło się nagle tak rozdzierające, że musiałam otoczyć się ramionami.

– Co się z nimi stało? – wychrypiałam.

„Staviti nie pozwolił im żyć”, usłyszałam odpowiedź, która ociekała takim poczuciem straty, aż ścisnęło mi się serce. Pantery przysły na świat w Topii, zupełnie jak moi chłopcy. To miało sens, że czuły więź z innymi narodzonymi tu dziećmi.

– Dlaczego zobaczyłam Abklętych?

Odwrociłam się od własnego odbicia. Zobaczyłam cztery czarne pantery w blasku setek maleńkich, świecących owadów, natomiast Leden czekała przede mną.

„Widzisz, kogo chcesz zobaczyć – odpowiedziała. – Każdy odłamek szkła w tej jaskini jest częścią Topii. W ten sposób widziany jest świat, każda mieszkająca na nim istota. Szkło jest równie święte jak woda, równie pilnie strzeżone...” „I podobnie jak woda – wtrąciła inna pantera – nie umknęło ludzkiej potrzebie kradzieży i bezczeszczenia”.

Naraz wszystkie świecące owady zleciały się w jedno miejsce, rozjaśniając część kamiennej ściany, która okazała się potrzaskana w kilku miejscach. Srebrzysta ciecz wylewała się z rozcięć niczym krew, by następnie zaschnąć i skrzepnąć w połowie wysokości.

Wzdrygnęłam się, na co Leden mnie szturchnęła, bym przeniosła wzrok na obserwowaną wcześniej część ściany, a owady ponownie rozpierchły się po jaskini.

„Zaczynajmy”, wyszeptała.

– Zaczynajmy co? – zapytałam głośno. Zapewne trochę popsułam tym dramatyczny efekt, ale naprawdę nie czułam się najlepiej w temacie zagadek, sekretnych jaskiń, magicznych lustrzanych skał ani wody, która najwyraźniej żyła. Te rzeczy wybiegały poza moją strefę komfortu.

Leden nie udzieliła mi odpowiedzi, nie musiała, bo szklana powierzchnia przede mną znów zaczęła się zmieniać, a moje odbicie rozmywać. Zamiast niego stopniowo formowała się kobieca postać. Widziałam ją jakby przez zasłonę dymu: małe, kolorowe ogniki pełzały po szatach oraz kończynach i wirowały dookoła zwróconej ku górze twarzy.

Nagle stała się wyrazista, aż odniosłam wrażenie, że tutaj, przez skałę, widzę nieznaną lepiej, niż gdybym ujrzała ją bezpośrednio. Miała włosy o barwie ciemnego złota, a lodowoniebieski kolor oczu przechodził w zieleń wokół tęczówek. Była piękna, ale to nie uroda sprawiła, że nie mogłam oderwać od niej wzroku. Nie potrafiłam zrozumieć, co mnie przyciągało, dopóki nie wyciągnęła ręki. Położyła dłoń na dzielącym nas głazie, zupełnie jakby chciała się przez niego przedostać i w jakiś sposób dodać mi otuchy.

„Pica”, miękki głos Leden rozległ się w mojej głowie. „Bogini Miłości”.

Później zobaczyłam serię krótkich obrazów, jak Pica krąży niezauważona pośród ludzi. Niektórych obdarzała talentami, innych przeklinała. W tym, co robiła, kryło się jakieś irracjonalne

piękno, kiedy sol zabiegali nawzajem o swoje względy, a ziemiańscy nastolatki ganiłi się po wioskach, flirtując wesoło. Przez cały ten czas stali za nią dwaj mężczyźni i przyglądali się jej poczynaniom. Rozpoznałam w nich Rau, Dupka Chaosu, oraz Stavitego. Obaj wyciągali do niej ręce, ale ona zwróciła się wyłącznie do Rau. Miłość bogini zdawała się nie mieć żadnego powodu, była chaotyczna.

Jak tylko zdałam sobie z tego sprawę, obraz kobiety się rozmył, a jego miejsce zajął inny. Strumień z obozu panter nieoczekiwanie zaczął płynąć po ścianie przede mną, rozmigotany i pełen życia. Wyglądał na spokojny, łagodny i tak przejrzysty, że widziałam kamieniste dno. Patrzyłam, jak srebrne pływaki brną przez wodę, chociaż dopiero po chwili pojęłam, że suną w niewłaściwym kierunku. Parły pod prąd. Zmarszczyłam brwi, obserwując, jak szamoczą się niestrudzenie, a potem nagle zobaczyłam cały cykl ich życia. Z wysiłkiem docierały w górę rzeki, składały jaja i ginęły. Do tego sprowadzała się cała egzystencja. Widziałam też, jak z jaj wykluwa się kolejne pokolenie, jak pływaki dorastają i podróżują z nurtem w dół, po czym proces zaczął się od nowa.

Zorientowałam się, że mówię do ściany:

– To nie ma żadnego sensu.

„Właśnie w tych rzeczach, do których dążymy, a które są pozbawione sensu, odnajdziesz Chaos – odparła Leden. – To nie jest moc zła, to po prostu moc natury”.

– Myślę, że teraz rozumiem.

Odwrociłam się od skały, aby spojrzeć na pantery.

W dużej mierze kłamałam. Rozumiałam, co chciały mi pokazać, ale nie miałam pojęcia, co dalej z tym zrobić. A przede wszystkim chciałam znów zobaczyć Abklętych.

Bez namysłu ponownie stanęłam przodem do ściany.

– Pokażesz mi ich jeszcze raz? – zwróciłam się do kamiennego muru, delikatnie sunąc po nim palcami.

Pantery chyba nie kontrolowały już grotty, bo widziałam jedynie własne odbicie. Z ulgą obserwowałam, jak obraz marszczy się niczym tafla wody i pojawia się pięć twarzy. Tym razem widziałam ich niemal z góry, siedzących na ustawionych w krąg ławkach. Wydałam zduszony okrzyk, gdy na umieszczonym dokładnie pośrodku stole zauważyłam znajomy połysk czarnego jak noc kamienia. Został stopiony i wstawiony w złotą ramę, w której wyglądał zupełnie jak lustro. Przypomniałam sobie słowa Rome'a mówiącego coś o tym, że Siret ukradł należące do K.S.T. śmiertelne szkło, zanim uwięziono ich na platformie.

– Czy ona jest w innej jaskini? – burknął Coen.

– A to są płomyczaki? – zapytał Siret.

– I pantery? – dodał Yael.

– Cześć, chłopaki! – zawołałam.

– Do kogo ona mówi? – Siret zerwał się z siedziska i pochylił nad lustrem.

– Hej, Piątko! – rzuciłam, żeby rozwiać wszelkie wątpliwości.

– Do mnie? – Brzmiał na oszołomionego. Pozostali chłopcy zerwali się z ławek zaraz po nim.

„Nie masz na to czasu”, Leden przerwała nam wzruszający moment, a ja wychwyciłam w jej głosie ponaglącą nutę. „Za chwilę pojawi się twoja eskorta”.

– Nie mogę zostać tu na długo – przekazałam moim chłopcom, zostawiając dla siebie wiadomość o tej całej „ eskorcie”, bo nie wiedziałam, co to oznaczało. – Ale przybędę do was. Zostańcie, gdzie jesteście, niedługo tam dotrę.

– Jesteś w Topii? – spytał Coen takim tonem, jakby nie mógł zdecydować, czy jest bardziej zaskoczony czy zły. – Naprawdę przedostałaś się do Topii? Czy ty chcesz umrzeć, Willo-do-cholery-Knight?

To było iście wspaniałe i jakże ważne pytanie. Oczywiście, że nie chciałam. Zawsze starałam się żyć na całego, głównie przez to, że śmierć chodziła za mną krok w krok. Teraz jednak śmierć oznaczała coś nieco innego. Skończyłabym u strażników? Czy może stała się bogiem, tak jak Abklęci?

Myśl o tym, co się stanie, kiedy umrę, głęboko i boleśnie zakłuła mnie w piersi. Spowodowała również niewielkie pęknięcia w ochronnej warstwie, którą się otaczałam, odkąd sięgnęłam pamięcią, i

dzięki której nie czułam się samotna i odrzucona.

Wcześniej jedynie Emmy zdołała się przez nią prześlizgnąć. Stała się moją rodziną, gdy tarcza opadła na dostatecznie długi czas. Ale nie miałam nikogo poza nią. Aż do teraz.

Oczywiście zachowałam te informacje w sekrecie. Na głos powiedziałam po prostu:

– Tam gdzie wy, tam i ja.

Chłopcy nie odrywali wzroku od oprawionego kamienia. Wyraz twarzy każdego z nich był inny od pozostałych. Niemniej wszystkie wyrażały to samo: pragnienie. Choć na różne sposoby, cała nasza szóstka potrzebowała się nawzajem, z kolei długa rozłąka dawała nam się we znaki. Zostawiała rany głębsze i bardziej bolesne, niż się spodziewałam, mimo iż ta separacja powinna być ledwie draśnięciem. Odrobinę drażniącym, lecz na tyle płytkim, by móc z nim żyć. Zamiast tego przypominała raczej śmiertelne obrażenia. Albo truciznę, która im dłużej pozostawała w ciele, tym większe siała w nim spustoszenie. – Musisz wrócić do nas teraz, Willo.

Te poważne słowa, wypowiedziane niemal szorstko, padły z ust Arosa. Mój złoty Abklęty nie sprawiał wrażenia eterycznego, jasnego promienia światła, jak go na co dzień postrzegałam. Jego szerokie, sztywne ramiona zdradzały przygnębienie, natomiast zmarszczone brwi oraz napiętą szczękę ocieniał mrok. Jeszcze nigdy nie widziałam go nieszczęśliwego w taki sposób.

Wyciągnęłam rękę i musnęłam palcami odbicie Arosa.

– Wróć do domu, do nas. – To ostatnie, co usłyszałam, nim ich obraz zamigotał i zniknął.

Zanim zdążyłam ugryźć się w język, z ust wyrwał mi się cichy jęk, a ja osunęłam się na skałę. Ból stawał się prawie nieznośny, lecz wiedziałam, że dam mu radę. Abklęci żyli, chociaż wydawało się, jakby wszystkie światy starały się nas rozdzielić.

Wyprostowałam się, przywołując na twarz najbardziej spokojny wyraz, jaki byłam w stanie, odsunęłam cierpienie na bok i odwróciłam się do panter. Dopiero wtedy zauważyłam, że została ze mną tylko Leden, a reszta zniknęła.

„Jak na kogoś tak młodego jesteś szalenie silna. Trudno w to uwierzyć, jednak cały ból, jakiego doznałaś, poniekąd był darem. Uformował istotę znacznie bardziej niezwykłą, niż stworzyłaby sama genetyka”.

– Możesz powiedzieć mi coś więcej o tym, kiedy napiłam się wody po raz pierwszy? – podpytałam. Nie zaszkodziło spróbować, na wypadek gdyby matka już usmażyła sobie te komórki mózgowo, które pamiętały moje dzieciństwo.

„Mogę powiedzieć ci tylko tyle, że nie wchłonęłaś wody w ten sam sposób co Staviti. Jesteś wyjątkowa”.

Jak Abklęci. Z jakiegoś powodu odpowiedź Leden mnie uszczęśliwiła i nie czułam potrzeby naciskania na nią, żeby zdradziła jakieś szczegóły.

– Nigdzie nie można zostawić cię samej, lalko. W przyszłości chyba cię związę. – Głęboki, dźwięczny głos poniósł się echem po jaskini, a ja natychmiast przybrałam coś w rodzaju pozy bojowej, mamrocząc pod nosem przekleństwo. To on był moją eskortą?

Cyrus stał oparty o ścianę nieopodal. Wyglądał na rozbawionego i zadowolonego z siebie.

– Chcesz mnie uderzyć? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym z gracją ruszył w moją stronę. – Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?

Czerwona mgła zaczęła przesłaniać mi pole widzenia i musiałam naprawdę ze sobą walczyć, aby nie rzucić się na boga. – Po tym, co dla mnie zrobiłeś? Masz na myśli coś poza zerwaniem więzi dusz z Abklętymi? I to dwa razy! A potem udawałeś, że ten naszyjnik może przejąć klątwę. – Sięgnęłam po kamień i uniosłam go, gdyby przypadkiem o nim zapomniał. – A może chodzi ci o to, jak zacząłeś mnie kontrolować, wywoływać Chaos, podpalać budynki i upychać ciała po kątach?! Ostatnie słowa wyrwały mi się w postaci wrzasku i nie mogłam już powstrzymać się ani chwili dłużej. Wydałam bojowy okrzyk i pobiegłam tak szybko, jak pozwalały na to moje krótkie, niezdarne nogi. Jakimś cudem zdołałam ominąć dwa wielkie kamienie, przez które normalnie od razu bym się wywróciła.

Cyrus nawet się nie odsunął, tylko odchylił głowę i zaśmiał się tak głośno, aż cała grotła zdawała się drzeć wokół nas. W ogóle nie brał mnie na poważnie. Skoncentrowałam się na jego brodzie w nadziei, że jej dosięgnę, i już unosiłam pięści, kiedy trafiłam prawą stopą na luźne kamienie i się poślizgnęłam.

Chcąc złapać równowagę, rozłożyłam ramiona na boki i spróbowałam ustabilizować postawę, niestety zahaczyłam jednym butem o drugi i poleciałam do przodu. A ponieważ ręce wciąż miałam wyciągnięte, nie zdążyłam ich opuścić, by się podeprzeć.

Bóg Neutralności starał się mnie złapać, ale spóźnił się o moment, bo gdy się potykałam, nadal śmiał się z odchyloną głową. Zdążył jednak zauważyć, co się dzieje, i zrobić krok przed siebie, w czego efekcie zamiast rąbnąć czołem o twarde skały uderzyłam nim prosto w boskie krocze. Cyrus wypuścił stłumiony jęk, po czym oboje osunęliśmy się na ziemię.

Przez chwilę byłam zamroczona, w polu widzenia zawirowały mi ciemne plamy.

„Co on, do diabła, ma w spodniach? Stalowe jaja?”

Nad sobą usłyszałam kolejny jęk, tym razem brzmiący trochę jak chichot, i zdałam sobie sprawę, że powiedziałam to na głos. – Jeśli nie odkleisz twarzy od mojego fiuta, Willo, zaraz się dowiesz – odpowiedział Cyrus.

Krzyknęłam ochryple, gdy zrozumiałam, że przyciskam policzek do obszaru, który zdawał się bardzo zadowolony z mojej uwagi. Sapnęłam, odcoczyłam się i przewróciłam na plecy, oddychając szybko. Czułam, że robię się wściekle czerwona. Czy jak tam nazywał się kolor czerwieny od czerwieni, no bo, jasna cholera! Dlaczego ciągle przytrafiają mi się takie rzeczy? Nade mną pojawił się cień, ale nawet nie drgnęłam. Dłonią zakrywałam oczy, jakbym chciała w ten sposób stać się niewidzialna. Po chwili, wiedząc, że nie mogę tego dłużej przeciągać, odsunęłam rękę od płonącej twarzy i spojrzałam na Cyrusa. Wciąż szczyrzył zęby, idiota.

– Przestań tak na mnie patrzeć! – syknęłam. Próbowałam przywrócić sytuacji choć trochę normalności.

Zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej, pojawił się kolejny cień i Cyrus nagle znalazł się w powietrzu. Zerwałam się na nogi, szybciej niż powinno być to możliwe z pozycji leżącej, i pospiesznie rozejrzałam się na boki, próbując zrozumieć, co nas zaatakowało.

W pobliżu zauważyłam wyłącznie Leden. Minę miała nieprzeniknioną, lecz mogłabym przysiąc, że się uśmiechała.

„Ups – powiedziała. – To niechcący”.

Cyrus prychnął, po czym odkleił się od ściany i do nas wrócił. Zauważyłam, że miał dwa bardzo wyraźne odciski kopyt na piersi, widoczne w rozcięciu koszuli.

Czyżby Leden kopnęła go dla mnie? W duchu zapiszczałam z radości.

– Mam u ciebie długo – wyszeptalam w jej sierść i objęłam ją jednym ramieniem za szyję.

„On nie jest złym bogiem. Ale wszyscy bogowie potrzebują czasem lekcji szacunku”.

Twarz Cyrusa przybrała już bardziej neutralny wyraz, kiedy zatrzymał się obok mnie. Wyglądał na niemal niedrażnionego, jeśli nie liczyć błędnych śladów. Wiedziałam, że lada moment znikną zupełnie.

– Może zacznijmy jeszcze raz – spróbował. Tym razem brzmiał odrobinę mniej arogancko. – Chyba masz mylne wyobrażenie o moim udziale w twoich życiowych dramatach.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że stoję w samej bieliźnie. Jasne, zawsze to lepsze od całkowitej nagości, co nie zmieniało faktu, że byłam ubrana dość skąpo. I znajdowałam się w towarzystwie boga Neutralności, którego neutralny fiut przez chwilę dygnął ewidentnie nieneutralnie.

Przynajmniej miałam przy sobie nową przyjaciółkę.

– Wiesz już, dlaczego początkowo pomagałem Rau. Wtedy jeszcze cię nie znałem. Nic mnie nie obchodziły problemy jakiejś ziemianki, a Rau miał coś, czego potrzebowałem.

Kiwnęłam głową na znak, żeby kontynuował. Pamiętałam to wszystko doskonale.

– Nazwałem cię lalką, bo byłaś taka słaba, krucha... Nie miałaś żadnej wartości.

Zmrużyłam oczy i lekko zacisnęłam pięści.

– Lepiej przejdź do tej części, przy której nie zechcę znów ci przywalić.

Na jego twarzy pojawił się półuśmiezek.

– No cóż, jak zapewne pamiętasz, nie przywalałaś mi, tylko wylądowałaś między moimi...

– To nie jest ta część! – przerwałam pospiesznie, czując wpełzające na policzki gorąco.

Na szczęście Cyrus w końcu dał spokój i podjął wątek.

– Myliłem się. Nie jesteś lalką, za jaką cię uważałem – przyznał. – Masz swoją wartość, Willo Knight. Teraz rozumiem, dlaczego Abklęci w ciągu kilku ostatnich cykli księżyca zagrozili większej liczbie bogów niż przez wszystkie swoje wcześniejsze cykle życia.

Och, czyżbym miała się wreszcie dowiedzieć, jacy byli starzy? Niestety zanim zdążyłam wypluć z siebie choć słowo, Cyrus już zmieniał temat.

– Wielu się ich boi, bardzo niewielu kocha – dodał, prawdopodobnie zauważając zainteresowanie w moim spojrzeniu. – A ty dostałaś się do ich grupy. Samo to świadczy o tym, że nie jesteś zwyczajną istotą.

Leden szturchnęła mnie pyskiem, jakby chciała powiedzieć: „Mówiłam ci”.

– Ale trzeba się tobą w kółko opiekować. – Cyrus na powrót stał się dupkiem, choć z jakiegoś powodu nie wydawał się już tak wredny jak zwykle. – Właśnie dlatego próbowałem ci pomóc poprzez więź dusz.

„To prawda – wtrąciła Leden. – Daliśmy mu kamień. Kazaliśmy przysiąc, że dostaniesz go wyłącznie ty i że będzie cię chronił”.

Bóg przytaknął, co oznaczało, że również słyszał jej słowa.

– Ja też nie jestem zbyt dobry we władaniu Chaosem. – Najwidoczniej niebycie najlepszym w jakiejś dziedzinie stanowiło dla niego nieprzyjemną odmianę, ponieważ sprawiał wrażenie niebosko wkurzonego tym faktem. Jego piękna twarz stężała. – Jednak przeżyłaś, więc nie mogę za bardzo narzekać.

Pokręciłam głową, czując, jak furia wobec Cyrusa powoli blednie.

– Wydaje mi się, że po prostu włożyłeś w to za dużo gniewu i zaangażowania.

Stał blisko mnie i mimo iż jedyne źródło światła w jaskini stanowiły maleńkie robaczki, wciąż mogłam dostrzec każdy odcień błękitu w jego niezwykle pozbawionych blasku oczach.

– Ten sol, Dru... On musiał umrzeć. Chciałem się upewnić, że nie będzie miał szansy zrealizowania swojego planu, cokolwiek knuł.

Wydałam zduszony okrzyk. Zdążyłam już zapomnieć o Dru i tej szmacie.

– Wiedziałaś? Skąd? Znaczy... To było dziwne, że zawsze kręcił się gdzieś w pobliżu, pojawiał się znikąd i próbował ze mną flirtować. Nigdy się nie martwił, że pomimo jego monstrualnych rozmiarów Abklęci mogliby złamać go jak gałązkę. – Słowa wydostawały się z moich ust w pospiesznym bezładzie, podkreślane wściekłością, której ciągle się trzymałam.

– Próbujesz mi coś powiedzieć, Willo Knight, wiem o tym. – Zmarszczył brwi.

Walnęłam go w rękę.

– Przecież zrozumiałeś, nie wydurniaj się.

Zrobił groźną minę, a od jasnych tęczówek bił lodowaty chłód, kiedy spojrzał na swoje ramię. Szybko cofnęłam dłoń. Przerazający Cyrus powrócił.

Kolejne słowa wypowiedział ostrym tonem.

– Każdy, z kim byłaś związana więzią dusz, będzie z tobą połączony. Na zawsze.

Nie do końca rozumiałam, co tak właściwie mówił, bo od jego bliskości czułam się zdezorientowana. Nie pomagało też to, że raz był dla mnie oschły, a raz niemal miły. Patrzyłam na niego bez mrugnienia, aż wreszcie dał za wygraną i się cofnął.

Znów mogłam swobodnie oddychać.

„Czas, żebyś wróciła do swoich bogów”, głos Leden przyniósł mi wyczekiwaną ulgę. Gdy pojęłam, co tak właściwie powiedziała, nie mogłam się powstrzymać i zarzuciłam jej rękę na szyję.

– Zobaczą cię jeszcze? – Na myśl o rozstaniu ogarnął mnie lekki smutek.

Pokiwała łbem i zamrugała kilkakrotnie. „Niedługo spotkamy się ponownie. Kiedy woda wzywa, słuchasz jej”, oznajmiła, a potem się odwróciła i wyszła z jaskini. Światło wokół nas bladło, więc oddychając nierówno, stanęłam przodem do Cyrusa.

– Wierzę, że nie próbowałaś mnie wykorzystać, by wywołać Chaos. – Wzięłam kolejny głęboki oddech. Wypowiedzenie następnego słowa sprawiało mi trudność. – Dziękuję.

Zabrzmiało to nieco wymuszenie, ale grunt, że to z siebie wydusiłam.

Cyrus tylko pokręcił głową, po czym wyciągnął rękę. Zatrzymał ją jednak, zanim położył ją na moich plecach, a jego wzrok zdawał się pytać o pozwolenie. Oczekałam chwilę i skinęłam. Podniósł mnie i przyciągnął do piersi. Nogi dyndały mi w powietrzu jak dziecku.

– Czy ty kiedykolwiek nosisz ubrania, lalko?

Wzruszyłam ramionami.

– Siret zawsze każe mi nosić tak ciasne rzeczy, że bez nich czuję się dużo wygodniej.

– Sprytny Siret – usłyszałam jego pomruk, ale nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo Cyrus znowu zrobił ten swój numer z błyskiem i wszystko ogarnęła ciemność.

DZIESIĘĆ

Jak tylko moje bose stopy dotknęły marmuru, od razu wiedziałam, gdzie jestem, bo ramię zsunęło się z moich pleców, a bóg, który mnie trzymał, poleciał raptownie do tyłu.

Wylądował z głośnym łupnięciem i jękiem sugerującymi możliwe obrażenia. Otworzyłam oczy, aby zobaczyć, że zostałam otoczona przez Sireta, Yaela, Arosa i Coena. Rome musiał znajdować się za mną, gdyż wyraźnie słyszałam, jak stara się nie użyć na Cyrusie sztuczki Miażdźcyela. Brzmiało to jak bardzo głośne i ciężkie dyszenie.

– Daj. Mi. Jeden. Dobry. Powód. – Z trudem cedził pełne wściekłości słowa przez zaciśnięte zęby.

– Mógłbym ci go dać – odezwał się Cyrus zupełnie normalnie, najwidoczniej niewzruszony. – Albo Willa mogłaby podać ich kilka. Jeżeli mnie zaatakujesz, chyba będę zmuszony opowiedzieć Stavitiemu o pozostałych zasadach, które ty i twoi bracia złamaliście, a wtedy z pewnością zostaniecie pozbawieni mocy.

– Więc? – Yael wbił we mnie przerażająco intensywne spojrzenie. – Masz kilka dobrych powodów?

Aros i Siret przysunęli się tak blisko, że ciepło ich ciał zaczęło ogrzewać moje boki, jednak nie poczułam nic więcej. Żaden z nich nie zaczął się ze mną przytulać z ulgą. Czekali, aż udzielę odpowiedzi i dam znać, czy muszą zaatakować Cyrusa czy nie. Ktoś naprawdę powinien im wyjaśnić, że bicie każdego, kto ich urazi, nie jest najlepszym sposobem rozwiązywania konfliktów. Niestety akurat ja nie nadawałam się do tego, żeby udzielać chłopcom reprimendy, bo najwyraźniej ostatnio reprezentowałam podobne podejście. Twarde powierzchnie ciągle mnie obrażały, a ja i tak atakowałam je przynajmniej raz każdego cyklu słońca.

– Choć to kusząca perspektywa, by wszyscy walczyli z mojego powodu przez parę klików... – zaczęłam sarkastycznie, ale przerwało mi ciche parsknięcie Sireta z boku. – To Cyrus starał się utrzymać mnie przy życiu i dostałam się tutaj dzięki jego pomocy.

– Co jest trudniejsze, niż mogłoby się wydawać – mruknął z tyłu bóg Neutralności.

– Nie mów tak, jakbyś ją znał – warknął Coen, posyłając mu zimne spojrzenie nad moim ramieniem.

– Znam ją na tyle, żeby wiedzieć, że jest jak wrzód na dupie – odgryzł się Cyrus głosem wyrażającym coraz większe zniecierpliwienie. – A teraz dostarczyłem ją wam całą i zdrową. Prawie ubraną. Ośmielałam się więc stwierdzić, że dotrzymałem swojej części umowy.

Wiedziałam, że zniknął, bo Rome przestał tak ciężko dyszeć, a zamiast tego zaczął kłąć, podczas gdy Yael z Coenem patrzyli na siebie z podejrzliwością.

– Jakiej umowy? – podpytałam.

Aros otoczył mnie ręką w pasie i przyciągnął do piersi w tej samej chwili, kiedy Siret podszedł z drugiej strony. Ich przedramiona skrzyżowały się na moim brzuchu, potem zostałam odciągnięta od Trójki. Yael podszedł bliżej i poczułam muśnięcie powietrza na karku. Rome.

Wszyscy zaczęli się przysuwać, ale ja byłam tylko jedna, a palce trzymające mnie z każdej strony talii wpijały się uparcie w ciało. Wiedziałam, że zamienię się w ogromny siniak, o ile w ogóle przetrwam ten śmiercionośny uścisk, który lada moment miał się wydarzyć. Przekręciłam się w prawo, wyslizgując się z objęć Sireta, zanurkowałam pod ramieniem Arosa i pospiesznie uskokczyłam w bok.

– Może po kolei? – zasugerowałam niepewnie i wyciągnęłam ręce, jakbym mogła utrzymać Abklętych z daleka siłą pustych dłoni. – Dotarcie tu w jednym kawałku kosztowało mnie mnóstwo wysiłku. I wolałabym w tym jednym kawałku pozostać.

Coen wywrócił oczami i wzniósł wzrok ku niebu, a Siret się roześmiał. Pozostali mieli obojętne miny, chociaż w twarzy Rome'a coś drgnęło – coś, co bardzo przypominało frustrację.

– Rozdzielamy się na kilka cykli słońca i ona znowu się nas boi – odnotował burkliwym tonem.

Posłałam mu groźne spojrzenie. Przystałam się cofać i opuściłam ramiona wzdłuż boków. Odniosłam wrażenie, że intensywnie zielone tęczęwki Dwójki pojaśniały, blask słońca zaś zdawał się łagodzić jego rysy. Na chwilę zaparło mi dech, aż musiałam się odwrócić, aby zaczerpnąć powietrza.

Aros stał nieopodal, więc skupiłam się na nim, dopóki powieki nie zwały się wyzywająco, a serce zaczęło mi za szybko bić. Przeniosłam uwagę na Sireta, który zdawał się zapomnieć, że uważa mnie za źródło rozrywki, ponieważ rozbawienie całkowicie go opuściło. Włosy miał zmierzwiłone, odgarnął z czoła bałagan czarno-złotych kosmyków i poczułam na sobie jego natarczywe spojrzenie, co tylko pogorszyło mój stan.

Zacisnęłam spocone dłonie i prawie w desperacji odwróciłam się do Yaela. Zobaczyłam, że chyba przejął utracony humor Sireta: uniósł kąciki ust, a oczy mu pociemniały, gdy mi się przyglądał. Obserwował mnie niemal leniwie, na twarzy miał wszechwiedzący wyraz. Wiedział o tym, że z trudem łapałam oddech i – mogłabym przysiąc – podobało mu się to.

– Wystarczy – powiedział spokojnie Coen. Stał przed mną, mocno zacisnął mi palce wokół bioder, po czym mnie podniósł i do siebie przyciągnął.

Moje stopy straciły kontakt z podłożem, dlatego otoczyłam chłopaka nogami w pasie i szybko objęłam rękami za kark. Pachniał czystością, zupełnie nie jak więzień nieba przez ileś tam cykli słońca. Oparłam głowę na ramieniu Abkłętego, zaciągając się jego zapachem, wówczas on też wziął głęboki wdech. Wplótł mi palce we włosy, uniósł je i wtulił twarz w zagłębienie mojej szyi, a ja całym ciałem poczułam, jak nabiera powietrza. Wypuścił je z miękkim westchnieniem. Zarejestrowałam silny uścisk jego drugiej dłoni na biodrze, zanim zostałam odciążona do tyłu.

Rozplątywanie kończyn było pogmatwanym procesem, który przebiegał jakby za mgłą. Naraz wszystko działo się w zwolnionym tempie: Coen otworzył oczy i zdążył jeszcze na chwilę spojrzeć w moje, nim ktoś mną obrócił i do siebie przycisnął. Po zapachu poznałam, że to Aros. Choć przeniesienie uwagi z jednego brata na drugiego nie powinno być takie łatwe, jak tylko zamknął mnie w ramionach, w głowie zaroilo mi się od myśli wyłącznie o nim. Ręce miał tak ciepłe, że zdawały się parzyć. Nagle z bolesną jasnością uświadomiłam sobie, że jestem półnaga – znowu. On chyba także odnotował ten fakt równie wyraźnie, bo kiedy do niego przywarłam, wydał zdławiony dźwięk i złapał za moje ręce, zanim zdążyłam go objąć. Podał mnie Yaelowi, trzymając za nadgarstki, i z napiętą szczęką patrzył, jak się oddalam. W następnej chwili zostałam zmiażdżona potężnym, wyciskającym powietrze z płuc uściskiem.

– Tak się cieszę, że jesteś cała i ponownie z nami, Zabaweczko – wyszeptał. Przytulił się znacznie ciaśniej, niemal wyginając przy tym moje ciało. – Tu, gdzie jest twoje miejsce.

– Podziel się – zażądał Siret.

Yael odsunął się niechętnie, lecz zanim Siret zdążył mnie przejąć, przed niego wcisnął się Rome.

– Nie będę ostatni, do cholery, nie ma mowy – oświadczył, potem znalazłam się w jego uścisku.

– Cześć, Willo. Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

– Cześć, Dwójko. – Roześmiałam się. – Ja też się cieszę, że jesteś bezpieczny.

Wargi mu drgnęły, ale minę wciąż miał trochę naburmuszoną, więc wyswobodziłam dłonie i palcami wskazującymi spróbowałam unieść kąciki jego ust w uśmiechu. Zmarszczył brwi, potrząsnął głową, żeby uwolnić się od mojego dotyku, po czym podciągnął mnie wyżej i mocno przycisnął do siebie nasze wargi. Pocałunek był krótki, dziki i gorący.

Rome cofnął się zdecydowanie za szybko i spojrzał mi w oczy z zaskoczeniem. Po chwili odstawił mnie na ziemię, a ja błyskawicznie wylądowałam przed Siretem.

– Najlepsze zawsze zostaje na koniec – powiedział, masując moje ramiona.

Nie zostałam przez niego wyściskana ani zaborczo przytulona, jak to zrobili inni. Chłopak jedynie stał i czekał. Tylko na co? Po namyśle niepewnie wyciągnęłam ręce, aby dotknąć jego piersi. Najwidoczniej nie potrzebował niczego więcej. Oczy mu rozbłysły, jedna dłoń przeniosła się z ramienia na tył mojej głowy i wreszcie znalazłam się w objęciach Sireta. Drugą dłonią zaczął sunąć w dół kręgosłupa, przyciągając mnie mocniej, a ja nie potrafiłam powstrzymać dreszczu, który przeszył mi całe ciało. Abkłęty również musiał go poczuć, bo bardziej zdecydowanie nacisnął na krzywiznę pleców, aż przywarłam do jego klatki piersiowej tak ciasno, że z trudem mogłam oddychać.

– Ten semanit nie oznacza, że zamierzamy ponownie się z tobą rozstać – wyszeptał. – Moim zdaniem udowodniłaś, że pozostawiona samej sobie jesteś dużo groźniejsza niż podczas jakiegokolwiek sytuacji, w jaką moglibyśmy cię wciągnąć. – Zostawiliśmy ją, żeby pozostała bezpieczna z daleka od Topii oraz wszystkich bogów, którzy mogliby się nią zainteresować, a ona co zrobiła? – odezwał się Coen do braci.

– To była bardzo zawiła historia – odparł Aros. – Miała coś wspólnego z ogniem.

– A później, tak czy siak, Willa dotarła tutaj – dodał Siret. – Jak przystało na małego, upartego żołnierza.

– Chociaż chętnie przypisałabym sobie całą zasługę – zaczęłam i powoli osunęłam się od Sireta, by móc zwrócić się do nich wszystkich. – Tak na dobrą sprawę Cyrus kontrolował mnie przez więź dusz. Zadbanie o moje bezpieczeństwo wyszło mu jeszcze gorzej, niż gdybym zrobiła to własnoręcznie. Uznał, że będę lepiej chroniona z Emmy poza Bożyłasem, ale nic dobrego z tego nie wynikło. Potem stwierdził, że podpali kilka budynków sol, tylko po to, żeby pozbyć się pary idiotów chcących wyrządzić mi krzywdę. Znowu nie był to najlepszy plan, jednak przynajmniej się starał. W końcu wylądowałam w zewnętrznych pierścieniach, gdzie zmieniają martwych ziemian w Jeffreyów. Dru mnie tam wyrzucił, bo sądził, że to będzie zabawna śmierć. – Oczywiście – stęknął Rome. – Nawet zamordować jej nie można jak normalnego człowieka.

Od razu zaczęłam rozglądać się za czymś, czym mogłabym w niego rzucić. Przy krawędziach platformy zauważyłam trochę marmurowych sześciątów, sprytnie zakamuflowanych donicami i pełzającym wszędzie pnączem. Gdzieniedzie dostrzegałam drzwi, zatem przypuszczałam, że są pokojami, może nawet całymi domami. W zasięgu wzroku nie znalazłam ani jednego luźnego obiektu, no chyba że liczyła się kamienna ławka kilka metrów dalej. Pewnie się nie liczyła, bo wątpiłabym, że udałoby mi się ją unieść i cisnąć w Rome'a.

A może jednak? Ostatecznie byłam jakąś hybrydą ziemianki, sol oraz Bety i umiałam choćby wywołać pożar albo nagość, więc dlaczego miałabym nie dać rady rzucić kamienną ławką? Podeszłam do niej szybko i złapałam za krawędź jedną ręką, próbując ją dźwignąć.

– Co ona robi? – Rome zmarszczył brwi w dezorientacji.

– Na bogów – wyrzęziłam. Udało mi się podnieść ławkę na prawie centymetr nad ziemię.

– Myślę, że coś ćwiczysz – odpowiedział Siret absolutnie poważnie, sądząc po jego minie. – Słyszałem, że ziemianie muszą to robić, inaczej staną się brzydki.

– Niemożliwe – prychnął Aros. – Ona nie może być brzydka.

Upuściłam ławkę. Musiałam zakryć sobie usta ręką, ponieważ nie wiedziałam, czy się śmiać czy nie.

– A gdybym wyłysiała? – zapytałam go. – Byłabym brzydka?

Aros zaczął kręcić głową, z kolei Yael zrobił krok naprzód z gniewną miną.

– Oczywiście, że nie!

Znowu mało brakowało, abym się roześmiała, ale jakoś zdołałam nad tym zapanować.

– No i teraz wyobrażam ją sobie jako sługę – burknął Coen, przyciskając nasady dłoni do oczu.

– Widzicie! – Pokazałam na niego palcem. – On myśli, że mogę być brzydka.

– Wizualizuję to głupie coś, co noszą żeńskie sługi – wyjaśnił Coen. – Ten obraz wżarł mi się w mózg.

– Tak, nawet on nie uważa, że możesz być brzydka – poinformował Aros.

Fale gorąca oraz zimna na przemian oblewały moją skórę i prawdopodobnie wyglądałam teraz, jakbym robiła gimnastykę szczęki, na zmianę otwierając i zamykając usta. Coen odsunął ręce od twarzy i nagle wszyscy bracia znów na mnie patrzyli. Tego było za wiele. Za dużo napięcia. Żar eksplodował, skóra zaczęła piec. Przeszło mi przez myśl, że powinnam odejść na klik i ochłonić, lecz jak tylko uznałam, że zdołam się oderwać od Abklętych i cofnąć, moją uwagę przykuł pomarańczowy błysk. – Aaaa! – wrzasnęłam i zaczęłam szybko klepać się po piersi, na której buchnęły płomienie.

Ogień łagodnie lizał palce, ale nie czułam oparzeń ani bólu, więc zaczęłam klepać jeszcze intensywniej, przypominając sobie wykład Emmy o sposobach postępowania w razie pożaru. „Padnij na ziemię i się turlaj, Willa. Padnij i się turlaj”.

Podziałało ostatnim razem, kiedy podpaliłam sobie ubranie, niemniej teraz już wyciągały się ku mnie liczne ręce. Chłopcy na pewno nie pozwoliliby mi nagle paść na glebę. Wyciągnęłam ramiona do przodu, żeby ich powstrzymać – nie chciałam nikogo poparzyć, nawet jeśli płomienie zdawały się niegroźne – tyle że gdy to robiłam, ogień zgasał.

W jednej chwili dosłownie płonęłam, a w kolejnej wyglądałam całkiem normalnie i wraz ze wszystkimi gapiłam się na własną pierś.

Przesunęłam palcami po skórze, mrugając szybko i próbując pojąć, co właściwie się wydarzyło. Byłam zdumiona, że na ciele nie zostały żadne oparzenia ani bąble oraz że nie miałam poczerwiałych kikutów zamiast kończyn. Nie zauważyłam najmniejszych obrażeń, nawet zwykłego zaczerwienienia.

– To część kary Stavitiego, prawda? – Rome klepnął się dłonią w czoło, a potem przeczesał nią włosy. – Znacznie gorsza niż areszt domowy albo utrata naszych darów.

Nie miałam zielonego pojęcia, o czym on mówił. Jaka kara?

Bracia przyglądali mi się bardzo intensywnie, wszyscy z wyrazem cierpienia na twarzach.

– Jestem cała, nie musicie się tak denerwować – powiedziałam wciąż zdezorientowana i złapałam się pod boki. – To raptem mały pożar Chaosu, zdarzają mi się regularnie. – Kiedy zsunęłam ręce niżej, w końcu dotarło do mnie, że czuję pod nimi niczym niezastłoniętą skórę.

Nie mam już nic na sobie. Znowu jestem goła.

Westchnęłam i spuściłam wzrok, aby zobaczyć, że bielizna rzeczywiście spłonęła, a ja rzeczywiście stałam zupełnie naga, bez choćby śladu poparzeń ani płomieni Chaosu, które mogłyby mnie zakryć. Jeżeli to sprawa Cyrusa, przysięgam, że zabiję go w jakiś powolny, okropny sposób.

„Czas na plan B”. Uniosłam głowę i po kolei spojrzałam każdemu z braci prosto w oczy. Nie miałam najmniejszego zamiaru zakrywać się rękami.

– Zrobiłam to specjalnie – oświadczyłam spokojnie.

Wzmianka Rome’a o karze teraz nabrała sensu, ale lepiej, żeby powiedział tak dlatego, że nie mógł mnie dotknąć, a nie dlatego, że ponownie musiał oglądać moją nagość. Znowu miał gniewną minę, co wcale mi się nie podobało. Ostatnio zrobiliśmy duże postępy, niestety właśnie wróciliśmy do punktu wyjścia. „Tylko przez to, że byłam naga? Poważnie?”, burknęłam w duchu. Wkurzałam się, gdy mnie osądzał, czy co tam teraz robił. Podeszłam bliżej i uniosłam dłoń, żeby wycelować w niego palcem. – Z czym masz problem, Dwójko? Na pewno widziałeś już w życiu swój przydział gołych...

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, zostałam oderwana od ziemi, a potem Rome ruszył razem ze mną przed siebie. Próbowałam wyrwać się z objęć chłopaka, ale to przypominało walkę ze stalowymi obręczami stworzonymi przez samych bogów. Nie ustępował ani trochę, nie mogłam odsunąć jego umięśnionych rąk choćby o milimetr.

– Odstaw mnie. Nie potrzebuję twojej... wścieklej litości.

Nienawidziłam współczucia oraz tego, że ludzie w kółko próbowali pomóc głupiej dziewczynie, która nie potrafiła nawet utrzymać na sobie ciuchów.

– Siło – usłyszałam ostrzeżenie stojącego za nami Coena.

Sztywne mięśnie pode mną napięły się jeszcze bardziej, kiedy Rome przystanął na chwilę.

– Znajdę jej jakieś ubranie, zaraz wrócę – burknął szorstko i ruszył znowu.

Nic nie widziałam, ponieważ wciąż znajdowałam się w jego uścisku, ponadto miałam już dość bycia traktowaną jak lalka. Cyrus mówił prawdę, znałyłam coś więcej.

– Postaw mnie – zażądałam. Udreka stała się znacznie większa, gdy pod powiekami poczułam pieczenie, a gardło nagle się ścisnęło. – Proszę.

Mój głos zadrżał bardziej, niżbym tego chciała. Najwyraźniej to wystarczyło, aby Rome się zatrzymał. Zajrzał mi w oczy, co zdawało się trwać całą wieczność, następnie delikatnie odstawił mnie na nogi.

– Oszustwo! – wydarł się na całe gardło, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy.

Siret pojawił się momentalnie. Rome musnął dłonią mój policzek i zostawił nas samych, a ja patrzyłam przez chwilę, jak odchodzi, po czym odwróciłam się do Sireta. Wyglądał odrobinę ponuro, oczy miał utkwione we mnie.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że Siret mógł się zająć problemem braku moich ubrań kilka

klików temu, przez co zachowanie Rome'a wydało mi się zdecydowanie mniej zrozumiałe.

– Jak długo jeszcze możemy funkcjonować w ten sposób? – wymamrotałam, kiedy chłopak położył ręce na moich ramionach, a jego intensywne spojrzenie niemal paliło skórę. – Jestem teraz hybrydą Bety, sol oraz ziemianki. Czy wasze moce naprawdę mogłyby mnie skrzywdzić?

Z głębi jego gardła wydostał się jęk – niski, desperacki odgłos – i zamiast odpowiedzi Siret po prostu uwolnił swój dar. Zostałam otulona czymś jedwabnym i gładkim. Materiał różnił się od wszystkich, jakich kiedykolwiek dotykałam w Minatsol. Zerknęłam w dół na mikroskopijny, krwawoczerwony... owijacz czy coś. Miałam na sobie prawie-sukienkę sięgającą do połowy uda i ciasno oblekającą ciało. Na stopach pojawiły się miękkie czarne buty, doskonale dopasowane do nóg, kończące się tuż poniżej kiecki.

– Musisz przestać ubierać mnie jak pannę lekkich obyczajów – wycodziłam. – Faceci zaczną pytać, ile biorę za numerka. Byłam pewna, że właśnie takiemu stylowi życia oddawała się moja matka. Nazywała to „przetrwaniem”, ale gdy wszystkie pieniądze wydawała na alkohol, ja mówiłam na to „destrukcja”.

– Mam mnóstwo sztonów – oznajmił Siret śmiertelnie poważnym głosem.

– Nie potrzebujesz ich – parsknęłam.

Rozbawienie zniknęło z jego twarzy.

– Willo...

Teatralne chrząknięcie odciągnęło naszą uwagę, a ja odskoczyłam do tyłu. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak blisko Sireta stałam – praktycznie byliśmy do siebie przyklejeni. Wyrzałam zza niego, lecz nic nie zobaczyłam, bo reszta Abklętych zdążyła już otoczyć nowo przybyłą postać.

Buty okazały się zaskakująco ciche, kiedy ruszyłam po platformie i precyzyjnie się pomiędzy Yaelem i Arosem. W środku znajdowała się Jeffrey płci żeńskiej. Z pustymi, wybałuszonymi oczami odchrząknęła ponownie. Ten mechaniczny dźwięk działał mi na nerwy. Teraz, jako iż wiedziałam, jak Jeffrey trafiają do Topii, nie mogłam przestać myśleć o strażnikach. – Przybywam z wezwaniem od Wielkiego i Skromnego Kreatora – oznajmiła sługa.

Coen machnął ręką i burknął cicho.

– Wiemy, dlaczego tu jesteś, Greg. Możesz przejść do rzeczy?

– Greg jest osobistą służącą Stavitego – wymamrotał mi do ucha Yael.

Zesztywniałam, po czym prychnęłam z irytacją. Miałam co nieco do powiedzenia temu „Wielkiemu i Skromnemu Kreatorowi” i z ogromnym trudem powstrzymałam się od wypowiedzenia na głos paru jadowitych słów. Nie wątpiłam, że Greg przekazałaby mu absolutnie każdy usłyszany wyraz.

Jeszcze raz odchrząknęła i zaczęła mówić w ten charakterystyczny, mechaniczny sposób, zupełnie jakby odtwarzała nam nagraną wiadomość.

– Jutro wieczorem wasza szóstka weźmie udział w specjalnym turnieju na Arenie Świętego Piasku w Bożylesie. Stawicie czoła grupie wybranych śmiałków. Nie będziecie mogli korzystać z darów. – W tym miejscu zwróciła wielkie oczy prosto na mnie. – Poza tobą, Willo Knight. Ty pozostaniesz uzbrojona w śladową moc sol, jakkolwiek posiadasz.

Potem się odwróciła, jak gdyby przekazała już całą wiadomość i nie czekała na żadną odpowiedź.

– Stój – rozkazał Aros tonem tak twardym, aż wszyscy znieruchomieliśmy.

Greg stanęła przodem do niego, czekając na dalszy ciąg.

– Nasza kara nie obejmuje Willi – powiedział. – Ona nie będzie walczyć na arenie.

Sługa zakołysała się na piętach, a po chwili z jej ust wydostał się zduszony okrzyk.

– Staviti wydał rozkaz.

Nie sprawiała wrażenia szczęśliwej, że inny bóg sprzeciwia się jej panu.

Siret skrzyżował ręce na piersi i oparł się plecami o pobliską kolumnę.

– Staviti nie ma kontroli nad Willą. Ona nie jest bogiem.

Greg odchrząknęła ponownie i szybko kiwnęła głową, co wyglądało bardziej jak ukłon.

– Staviti pragnie przekazać, że jeśli jego rozkaz nie zostanie wykonany, zadba, by żaden sol już

nigdy nie dostał boskości.

Rome zaklął siarczyście, a zaraz po nim reszta Abklętych, co wyrwało mnie z zamyślenia. Wiedziałam, że jeśli sol nie będą mogli zostawać bogami, pewnego dnia rozdzielę się z chłopcami, gdy któryś z moich wypadków wreszcie okaże się ostatnim. Ale tutaj chodziło o coś więcej. O coś ważniejszego niż ja.

– Co to znaczy? – zapytałam stojącego najbliżej Coena.

Przeniósł twardy wzrok na mnie. Szczękę miał napiętą.

– Staviti nie może ot tak powstrzymać sol przed stawianiem się bogami. Nie kontroluje tego procesu, choć chce, by wszyscy tak myśleli. To magia wykraczająca poza granice naszej wiedzy. My tylko wywieramy wpływ i umacniamy tych, którzy mają w sobie dość magii, żeby ewoluować.

– To znaczy, że planuje zniewolić sol – dodał Siret. – Osłabiać ich i wysysać z nich dary. Wówczas nikt nigdy nie zajmie miejsca aktualnych bogów.

– A w końcu zabije wszystkich sol – dokończył Rome.

– Zrobisz to! – palnęłam, odwracając się do czekającej w milczeniu Greg. – Możesz przekazać Stavitiemu, że będą walczyć na arenie.

Sługa kiwnęła głową, a następnie zniknęła z trzaskiem.

Moja pierś zaczęła unosić się i opadać od szybkich oddechów, kiedy załała mnie panika. Jak Staviti mógł w ogóle brać pod uwagę wymordowanie całej ludzkiej rasy wyłącznie dlatego, że kilku bogów oraz hybryda ziemianki i sol odmówili wzięcia udziału w walce na arenie? Sol mogli sobie być aroganckimi, błyszczącymi dupkami, jednak nie zasługiwali na to, aby po prostu przestać istnieć przez zwykły kaprys jednego boga.

Zostałam oderwana od myśli pełnych paniki, gdy otoczyło mnie pięciu Abklętych.

– Czyja dzisiaj kolej? – Siret zerknął na braci.

Kolej? O czym on mówił, do diabła?

– Moja – oświadczył Yael głosem pozbawionym choćby krzty zawahania. – Ale uważam, że żaden z nas nie powinien zostawać z nią teraz sam na sam.

No tak, ustalenia łóżkowe. Cóż, lepsza taka odskocznia niż żadna.

Słońce świeciło już dość słabo na niebie, więc to chyba miało sens, że zaczęli zastanawiać się nad tym, gdzie zaśniemy. Mimo wszystko nie umiałam powstrzymać prychnięcia. W normalnych okolicznościach Yael nigdy nie przyznałby się w taki sposób do słabości, co oznaczało, że poważnie się martwił. Aczkolwiek czy on naprawdę sądził, że dwaj Abklęci w moim łóżku zamiast jednego powstrzymają eskalację wydarzeń?

„Bardzo mocno wątpię”.

Kiedy skończyli dyskutować przyciszonymi głosami o tym, kto zostanie drugą niańką tej nocy, Yael i Rome oderwali się od grupy i poprowadzili mnie do jednego z marmurowych pokoi. Drzwi były ukryte za krzakami róż i do środka napłynął słodki zapach wiciokrzewu, gdy schodziliśmy po schodach do głównego pomieszczenia. Brakowało w nim okien, jako że domy zostały umieszczone głębiej w platformie, jednak nie wydawało się małe czy klaustrofobicznie ciasne. Okazało się zaskakująco przestronne, tymczasem jedyne źródło światła stanowił kominek z trzaskającym drewnem, a buchające od niego przyjemne ciepło owionęło moją twarz. Chłopcy zatrzymali się po obu stronach ogromnego łóżka zasłanego białą pościelą, z mnóstwem puszystych poduszek u wezłowia.

– Chcesz się odświeżyć? – zapytał Yael. W bladym blasku jego oczy wyglądały na ciemniejsze niż zwykle.

Zdałam sobie sprawę, że nie mogę wydobyć głosu z gardła. Pomiedzy naszą trójką panowała intymna, napięta atmosfera, przez którą coś ścisnęło mnie w podbrzuszu. Wiedziałam, że czekają na odpowiedź, więc pospiesznie pokiwałam głową. Milczenie wydawało się najbezpieczniejszą opcją.

Rome podszedł do ciemnej ściany i otworzył drzwi. Dopiero teraz zauważyłam, że jakieś tam są.

– Komnata kąpielowa jest tutaj, pomogę ci wszystko ustawić.

Głośno przełknęłam ślinę, a moje nogi zaczęły ruszać się same, zanim mózg w ogóle zarejestrował słowa chłopaka. Yael szedł tuż za mną i ten jeden raz ani trochę nie okazywał absurdałnej

arogancji. Wchodząc do dużego, jasnego wnętrza, zauważyłam małe, świecące półkule na ścianach. Gdy wzrok już przystosował mi się do jasności, zobaczyłam, że Rome przystanął obok ogromnego, zaokrąglonego kształtu na podłodze. Zmarszczyłam brwi, po czym podeszłam bliżej i łypnęłam na owo coś.

– Co to jest? – zwróciłam się do Rome’a.

Uśmiechnął się, ale tak naprawdę i szczerze, co okazało się dla mnie na tyle szokujące, że potknęłam się i niemal wpadłam do tej dziwnej, wielkiej misy.

– To kapadło. Możemy napełnić je wodą, żebyś odprężyła się w środku.

Posłałam kapadłu kolejne podejrzliwe spojrzenie.

– A skąd bierze się woda?

Rome zadarł brodę i zerknął na sufit. Też przeniosłam tam wzrok, niestety wciąż nie miałam pojęcia, na co patrzyliśmy. Nagle krople zaczęły lecieć z góry jak deszcz, mocząc dno kapadła. Ponownie rzuciłam okiem na Abklętego i zauważyłam, że trzyma wielką dłoń na jakiejś płycie na ścianie.

– Wszystko kontroluje się tym – wyjaśnił. – Jednak nie musisz się martwić. Ja to przygotowuję, a potem możesz nas zawołać, kiedy będziesz chciała wyjść.

Entuzjastycznie pokiwałam głową na zgodę. Pomyślałam, że nie ma nic lepszego niż wskoczenie do środka i zanurzenie się w wodzie.

– To jak wejście do studni podczas deszczu, tylko mniejszej – uznałam w końcu głośno.

„I całe szczęście, bo nie umiem pływać”.

Yael zachichotał.

– Tak, ale tutaj będzie ci ciepło, poza tym woda zawiera naturalne minerały, które pomagają oczyścić i odświeżyć skórę. – Chociaż brak ryzyka utonięcia jest pewnie największym plusem – skonkludował Rome.

Przytaknęłam, schyliłam się i złapałam za prawy but. Zaczęłam skakać na jednej nodze, chcąc go zdjąć.

– Pragnę was poinformować, że nigdy się nie utopiłam, a wpadłam już do przynajmniej trzech studni.

Ostatnim razem niewiele brakowało. Emmy musiała związać wszystkie nasze prześcieradła, by mnie stamtąd wydostać, lecz o tym nie musieli wiedzieć.

– Naprawdę nie musicie się martwić – dodałam, podskakując jeszcze parokrotnie, aż finalnie straciłam równowagę i się przewróciłam.

Yael pomógł mi wstać w ułamku klika.

– Dlaczego ci nie wierzę, Zabaweczko? Coś mi mówi, że nigdy nie nadejdą takie czasy, gdy nie będziemy musieli się o ciebie martwić. – Umieścił mnie na niewielkim krześle w kącie marmurowego pomieszczenia, którego wcześniej nie zauważyłam. – Stopa – zażądał, wyciągając ręce.

Podniosłam prawą nogę, a czerwona sukienka podjechała mi trochę wyżej, więc nowa, stworzona przez Sireta bielizna ewidentnie znajdowała się teraz na widoku. Yael na moment podniósł wzrok, ale niczego nie powiedział, mocno trzymając mnie za kostkę. Oparł sobie moją piętę na brzuchu, po czym przesunął dłoń do górnego brzegu butów. Palcami musnął fragment skóry widocznej między nimi a sukienką.

Poprawiłam się na krześle, próbując się zmusić, żeby nie chwycić Yaela i go do siebie nie przyciągnąć. Powolnymi ruchami zsunął cholewkę, aż w końcu uwolnił stopę. Kiedy skończył z drugim butem, w ustach miałam już kompletnie sucho i zaczynałam podejrzewać, że chłopak specjalnie tak się z tym grzebał.

– Kapadło gotowe – oznajmił Rome, a ja zerwałam się na równe nogi.

Jakimś cudem zdołałam nie potknąć się i nie wpaść na Yaela, który nadal stał blisko. Nie byłam pewna, czy ten fakt napełniał mnie ulgą czy może rozczarowaniem. Przecinając pomieszczenie, czułam się jak jeden wielki kłębek nerwów. Misa została wypełniona mniej więcej do połowy, a woda nadal płynęła delikatnymi strużkami z sufitu.

– Z sukienką też potrzebujesz pomocy? – Yael wyszczerzył zęby w mrocznym uśmiechu. Wciąż trzymał moje buty.

Pospiesznie pokręciłam głową.

– Nie... Dam sobie radę.

Podejrzywałam, że pewnie nie dam. Siret wyczarowywał mi tak dopasowane ubrania, że wydostanie się z nich bez pomocy zdawało się niemal niemożliwe, ale niech mnie piekło pochłonie, jeżeli jeszcze raz tego cyklu słońca pokażę im się nago. Moja wytrzymałość miała swoje granice.

JEDENAŚCIE

Okazało się, że Siret nie tylko dopasował tę nedorzeczną sukienkę do mojej figury – wykończył ją także bez żadnego zapięcia. Zero suwaków. Zero guzików. Próbował tym sprawić, że pozostanę w ubraniu, skoro uczynił je niemożliwym do zdjęcia. Niestety oznaczało to, że kąpiel również była dla mnie niemożliwa.

Rozważałam dostępne opcje, a dźwięk powoli płynącej wody przyciągnął mnie do kąpadła. Mogłabym znowu zawołać kogoś z chłopców, ale sytuacja między nami i tak była już dość napięta, nie musiałam na dokładkę prosić, żeby zdarli ze mnie kieckę. Możliwe, że przypadkiem pokazałam im to i owo, lecz nie zamierzałam torturować ich z rozmysłem. Nie po tym, jak zawarli ten swój pakt o bratodziewczynie, aby utrzymać równowagę w naszej grupie. Czułam już, że sytuacja powoli wymyka się spod kontroli, jednak widziałam też, jak bardzo stają się przez to niepewni. Niemal podejrzewałam, że są rozdarci pomiędzy pragnieniem przystąpienia do działania przed innymi a potrzebą zachowania dystansu, by skłonić pozostałych do zrobienia tego samego.

Jeżeli zaś chodzi o moje uczucia... Nie wiedziałam nawet, czym tak dokładnie są. Też nie chciałam popsuć naszych stosunków, ale kompletnie traciłam zdolność trzeźwego myślenia, gdy któryś z Abklętych mnie dotykał. Pragnęłam ich. Wszystkich.

Jednakowo.

– Zdaję sobie sprawę, że to fizycznie niemożliwe – powiedziałam do kąpadła, bo woda wybrała akurat ten moment, żeby przestać płynąć, co wyglądało jak jakiś znak. – Nie miałam na myśli „jednocześnie”.

Kąpadło nie odpowiedziało, co nie stanowiło wielkiego zaskoczenia, a ja wróciłam do pierwotnego dylematu, czyli jak zdjąć sukienkę. Zaczęłam spacerować tam i z powrotem wzdłuż misy. Ostatecznie przystanąłam, położyłam dłonie na materiale i spróbowałam się skupić.

– Chaos – wyszeptałam. Nic. – Ognisty Chaos? – Wciąż nic się nie wydarzyło. – Jasna cholera.

Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie, jak Leden mówiła o tym, że Chaos kryje się w intencjach, nie w słowach.

– Mam intencję podpalić swoją sukienkę – wymamrotałam, na dokładkę wyobrażając sobie płomień pełznące po ciasnym stroju. Łaskotanie ciepła było jedyną oznaką, że mi się udało. Otworzyłam oczy, aby zobaczyć, jak materiał odpada od ciała w tłących się strzępach. Rozdziawiłam usta, patrząc na małe, dryfujące w powietrzu okruchy. Wyglądały dziwnie pięknie, w ogóle nie jak coś, co nazwałabym chaosem. Dopóki jeden z żarzących się kawałków nie wylądował na stercie puszystych ręczników i nagle wybuchł prawdziwy pożar.

– Cholera.

Podbiegłam do eleganckiej perłowej misy na niedużym stoliku – służyła chyba tylko do dekoracji – chwyciłam ją i szybko kłęknęłam przy kąpadle. Napełniłam naczynie, pospieszyłam do ręczników i oblałam je. Kiedy kryzys został zażegnany, weszłam do wody, rozkoszując się drobnym zwycięstwem. Tak byłam tym zajęta, że gdy skończyłam się myć jakieś pół rotacji później, z ogromnym zaskoczeniem zarejestrowałam brak czegokolwiek do ubrania.

Nie miałam też ręczników.

Płomień nie zdążył strawić wszystkich, ale cała sterta była teraz mokra i pomazana sadzą. Podeszłam do drzwi i uchyliłam je nieznacznie.

– Rome! – zawołałam.

Pojawił się po chwili i podejrzliwie zmarszczył brwi.

– Czemu pokazujesz mi jedno oko?

– Zastanawiałam się, czy nie mógłbyś pożyczyć mi swojej koszuli.

– Dlaczego?

Jego twarz pociemniała, a wielkie ręce skrzyżowały się na piersi. Wyglądał, jakby chciał

odmówić wyłącznie dla zasady. Nie wiedziałam tylko dla jakiej.

– Widziałeś tę sukienkę? – zapytałam, siłąc się na lekki ton. – Była nedorzeczna.

Jego usta drgnęły. Zaledwie odrobinę.

– Oszustwo lubi nadużywać mocy.

– Wszyscy lubicie. Jesteście zwyczajnymi dupkami.

Mroczny wyraz wrócił na twarz Rome’a.

– Nie ma w nas nic zwyczajnego.

– Okej, dobrze, jesteście bardzo wyjątkowi. Czy mogę teraz dostać koszulę? Twoją wyjątkową koszulę?

Sięgnął nad ramieniem za plecy, złapał materiał w garść, ściągnął ubranie i mi je podał. Usiłowałam nie gapić się na całe mnóstwo nagiej, złotej skóry, którą właśnie odsłonił.

– Nie podoba mi się twój ton – oznajmił, celując we mnie palcem, kiedy przyjęłam ciuch. – Ale to naprawdę wyjątkowa koszula, więc postaraj się jej nie spalić.

– Kłamiesz – odparłam stłumionym głosem, ponieważ już wciągałam ubranie przez szparę w drzwiach. Szybko je założyłam. – Wcale nie uważasz jej za wyjątkową, tylko nie chcesz znów oglądać mnie nago.

– Nie ująłbym tego w taki sposób – mruknął.

Rozprostowałam koszulę, tak że opadła mi na nogi, i całkiem otworzyłam drzwi. Oparłam się o framugę, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Rome zsunął wzrok z mojej twarzy w dół, popatrzył na swoją koszulę sięgającą mi do kolan, a potem wyciągnął mnie z komnaty kąpielowej. Poczułam jego dłoń na ramieniu, po czym zostałam skierowana do głównego pokoju. Yael stał przed niskim stolikiem nieopodal kominka, gdzie ustawiono dwa fotele. Cała powierzchnia blatu była zastawiona jedzeniem, a ja czułam zbyt wielki głód, żeby chociaż zapytać, skąd to wszystko się wzięło. Podbiegłam do niego, opadłam na kolana i zaczęłam pakować sobie winogrona do ust. Na stole stało mnóstwo owoców oraz wino. Zatrzymałam się i cofnęłam nieco, kończąc przeżuwać słodkie kulki. Na talerzu leżał też jakiś pieczony ptak udekorowany ziołami o wąskich listkach.

– To najbardziej stereotypowy posiłek bogów, jaki dotąd widziałam – stwierdziłam beznamiętnie.

– Nie wiedziałem, że ziemianie mają swoje teorie o tym, co jemy. – Yael już ładował sobie jedzenie na półmisek i jednocześnie nalewał wina.

– Bogowie to w zasadzie jedyny temat, na jaki rozmawiają ziemianie – poinformowałam go, przyjmując talerz, który mi podał.

– Zastanawiają się, co jecie, gdy sami muszą zadowalać się chlebem siedemnasty cykl życia z kolei. Zastanawiają się, gdzie śpicie, kiedy kulą się na podłodze. Zastanawiają się, co nosicie, bo oni odkładają każdy szton, żeby naprawić koszulę.

Zacząłam nakładać jedzenie, a tymczasem Rome siedział w milczeniu na jednym z foteli, patrząc to na mnie, to znów na Yaela. Yael z kolei znieruchomiał całkowicie, klęczał przy stole i uważnie mi się przyglądał. W końcu sięgnął po czarę i pociągnął długi łyk wina.

– To przygnębiające jak cholera – stwierdził wreszcie.

– Co ty nie powiesz. – Wzruszyłam ramionami, przysuwając się bliżej, i starałam się mówić dalej pomiędzy kęsami. – Bogowie patrzą jedynie na sol i ziemian wokół nich. Nikt nie zwraca uwagi na ludzi w zewnętrznych pierścieniach, nikt się o nich nie troszczy. Są tylko żywą fermą sług dla Stawitiego.

Yael skrzywił się, jednak Rome zachował kamienną twarz. Dokończyliśmy posiłek w ciszy. Moje myśli powędrowały z powrotem do Emmy. Zastanawiałam się, gdzie teraz jest i co robi. Była twarda i mądra, więc nie martwiłam się szczególnie o jej bezpieczeństwo, ale nie mogłam znieść faktu, że nie ma mnie przy niej. Wciąż próbowała uporać się ze śmiercią Attiego, a ja znowu zniknęłam.

– Śmiertelne szkło – odezwałam się, przerywając rozmyślenia. Podniosłam wzrok na Yaela siedzącego teraz w fotelu naprzeciwko Rome’a. – Mogę go użyć, żeby zobaczyć Emmy?

– Zastanawiałem się, kiedy w końcu zapytasz – powiedział Rome, po czym wstał z siedziska i podszedł do małego stolika przy łóżku.

Rozpoznałam owalną, połączoną ramę oraz wprawiony w nią czarny, połyskujący kamień.

Chłopak podał mi przedmiot, a ja mocno zacisnęłam na nim palce. Zamknęłam oczy i skupiłam się na siostrze z intencją, dokładnie tak jak wtedy, gdy wywołałam ogień, aby spalić sukienkę.

– Co jest, do cholery? – Dziewczęcy, znajomy krzyk wypełnił marmurowy pokój, aż odskoczyłam od lustra.

Chłopcy stanęli za mną i wszyscy się pochyliliśmy, patrząc na pojawiający się w szkłe obraz Emmy. Siedziała w swoim łóżku, przyciskała nakrycie do piersi, a włosy opadały jej wzburzonymi falami na ramiona. Natomiast w progu stał Cyrus.

– Co jest, do cholery? – powtórzyłam, tylko kilka decybeli ciszej niż przyjaciółka.

– Nie wiedziałem, że śpisz. – Cyrus brzmiał bardzo formalnie i wyglądał, jakby chciał wycofać się z pomieszczenia i natychmiast zamknąć drzwi, ale się nie ruszył.

– Kim... Kim jesteś? – Emmy wygrzebała się z łóżka, oczy miała rozszerzone strachem.

Z pewnością widziała wyraźnie, że Cyrus – ze swoją olśniewającą aparycją i białymi szatami – nie jest ziemianinem. Sięgnęła po lampę stojącą obok łóżka i wyciągnęła ją przed siebie jak broń.

– Jestem Cyrus – odparł, przyglądając się lampie niemal z rozbawieniem. – Aktualny bóg Neutralności.

– Aktualny? – Pospiesznie odstawiła lampę i zaczęła wygładzać ubranie, w którym spała. – Myślałam, że bogowie nie mogą umrzeć.

– To rozmowa na inną okazję. Przybyłem cię poinformować, że Willa przebywa z synami Abila w... bezpiecznym miejscu. Siostra momentalnie przestała starać się prezentować przyzwoicie i być uprzejmą w obecności boga nawiedzającego jej sypialnię. Osunęła się na skraj łóżka, schowała twarz w dłoniach i wydała przeciągły jęk.

– Znów zakradła się do Topii, prawda?

Yael zachichotał za mną.

– Jest w bezpiecznym miejscu – powtórzył Cyrus.

Emmy odzyskała odrobinę pewności siebie i znowu wstała. Jako dumna, pełnoprawna członkini Klubu Porządnych Ziemian chyba nie wiedziała, że czasami zachowywała się zupełnie jak sol. Była silna, mądra, zdolna. Gdyby przyszła na świat jako sol, na pewno dostałaby się do Topii. Nie wątpiłam w to.

– Kiedy ją zobaczę?

Cyrus podszedł krok bliżej i spojrzał na Emmy z góry.

– Jutro. Pojawi się na Arenie Świętego Piasku.

Przyjaciółka znów otworzyła usta, ale wtedy Cyrus zniknął i zostawił ją samą. Zamrugła szybko kilka razy i zauważyłam, że mocno zaciska pięści przy bokach, a potem zrobiła coś, czego zupełnie się nie spodziewałam: odwróciła się, złapała lampę i z całej siły cisnęła nią o ścianę. Szkło rozleciało się na kawałki, które upadły z brzękiem na podłogę.

– Kurwa mać! – zaklęła, na co niemal podskoczyłam.

Dziewczyna bluzgała tak rzadko, że byłam teraz rozdarta pomiędzy rozbawieniem a obawą.

Nie mogłam oderwać od niej wzroku, gdy tak patrzyła na ścianę, aż w końcu gniew chyba z niej uleciał, bo z westchnieniem podeszła do zniszczonej lampy. Nie było mowy, żeby zasnęła z takim bałaganem, więc nie zaskoczyło mnie wcale, że uklękła i zaczęła zbierać porozrzucane fragmenty. Zanim jednak zdążyła wyrzucić je do śmietnika, rozległ się dziwny świst, a Emmy krzyknęła i upadła na tyłek. Teraz już praktycznie przyciskałam twarz do szkła, próbując zrozumieć, co się właśnie stało. Siostra wyciągnęła rękę i podniosła lampę z podłogi.

„Święci bogowie”.

Wyglądała idealnie, nie zauważyłam na niej ani jednego zadrapania. A biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze chwilę temu została roztrzaskana na pięćdziesiąt części...

Widziałam już kiedyś, jak ktoś naprawił lampę w taki sposób. Lampę, którą sama zepsułam. Cyrus. To było jedyne możliwe wyjaśnienie. Gwałtownie podniosłam głowę i niechętnie walnęłam Yaela w szczękę. Ewidentnie znajdował się bliżej, niż myślałam.

– Auć. – Roztarłam bolące miejsce, podczas gdy chłopak wywracał oczami. – Co Cyrus kombinuje? – zapytałam, ciesząc się, że ból szybko znika. – Czego chce od Emmy?

Yael i Rome wymienili spojrzenia, a ja oderwałam dłoń od czoła, na wypadek gdybym potrzebowała jej w celu użycia przemocy fizycznej.

– Spokojnie, Kamieniu – odezwał się Rome. – Cyrus nie skrzywdzi twojej przyjaciółki. Choć nie mam pojęcia, co on wyprawia.

Nie ufałam bogu Neutralności, ale z drugiej strony nie sądziłam, żeby zamierzał zrobić coś złego Emmy. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Musiałam jedynie mieć go na oku... W jakiś sposób. Kiedy popatrzyłam w śmiertelne szkło, siostra leżała w łóżku, a lampa stała na niewielkim stoliku. Wątpiłam, aby dziewczyna zdołała zasnąć po tym dziwnym zajściu, lecz też nie musiałam bez przerwy jej obserwować. Na razie nie znajdowała się w żadnym niebezpieczeństwie, co było dla mnie najważniejsze.

Niepewna co do własnych odczuć, oddałam szkło Yaelowi.

– Powinniśmy się przespać – zdecydowałam. – Jutro musimy stanąć do walki ze zgrają sol.

Starałam się o tym nie myśleć, bo nie do końca wiedziałam, jak ma wyglądać mój udział w całej tej „zabawie”. Biorąc pod uwagę fakt, że jedyną siłą, jaką dysponowałam, były okazjonalne wybuchy niekontrolowanych płomieni, bardziej martwiłam się o to, że niechcący spalę kogoś na śmierć, niż przypadkiem sama zginę. Musiałam pomyśleć o innych kreatywnych sposobach na zwycięstwo. Jak na przykład uciekanie. Albo może ukrywanie się. Lub odkrycie mocy niewidzialności, co oczywiście okazałoby się idealnym scenariuszem.

Dwaj bogowie wstali, więc zrobiłam to samo i zadarłam głowę, żeby spojrzeć na nich obu.

– No dobrze, to jak chcemy rozwiązać sytuację łóżkową?

Doszłam do wniosku, że nie ma sensu krążyć wokół tematu. Granice zostały wytyczone przez nich dawno temu, a teraz zaczynały się zacierać. Moja niemal nieustanna nagość na pewno znacznie przyczyniła się do takiego stanu rzeczy, jednak cała reszta była w pełni ich winą. Nie musieli paradować przede mną, wyglądając tak perfekcyjnie i... bosko. Przed biedną, prostą ziemianką. To dlatego nie mogłam przestać się zastanawiać, czy pozwolą mi spać na jednym z nich.

Po prostu leciałam na Abklętych jak cholera.

Twarz Yaela przesłonił cień, dodając mu aury tajemniczości.

– Będziesz spać pośrodku, między nami. Zadbamy, by Rau ani Staviti nie porwali cię pod osłoną nocy.

No tak, pośrodku. Niemal czułam iskry Chaosu siejące spustoszenie w mojej piersi i nagle zdawało mi się, że w pokoju zrobiło się zdecydowanie cieplej. Miałam ochotę powachlować się dłonią, ale to od razu by mnie zdradziło, więc odwróciłam się i pospieszyłam do wielkiego łóżka. Musiałam się skupić, nim poczucie Chaosu zmieni się w prawdziwy Chaos i jakimś cudem podpalę jednego z chłopców.

Ten dekadenski mebel z pewnością został stworzony dla bogów – zapewne przez samego Stavitiego, chociaż trudno było sobie wyobrazić, jak dekoruje wnętrza marmurowych domów. Dopiero za którymś podejściem udało mi się wdrapać na łóżko i przesunąć w pobliże poduszek. Ułożyłam się na miękkim jak chmurka materacu, rozkoszując się dotykiem pościeli utkanej z najdelikatniejszego jedwabiu. Koszula Rome'a zaplątała się wokół nóg, kiedy przekręciłam się na plecy i spozierałam na sufit. Dokładnie nade mną znajdowała się niewielka, otwarta kopuła. Widziałam przez nią upstrzone gwiazdami niebo oraz delikatne zmarszczki na szkle, które chroniło pomieszczenie przed żywiołami.

Gdy oderwałam od niego wzrok, dojrzałam, że Rome i Yael wciąż stoją u stóp łóżka i mi się przyglądają. Zdawali się niespokojni i dopiero w tej chwili zrozumiałam, jak dziwną grupę tworzymy. Rome z Yaelem nigdy nie złamaliby paktu o bratodziecinie, przynajmniej kiedy przebywali razem. Yael za bardzo lubił rywalizację, żeby się dzielić, a Rome'a najłatwiej było sprowokować do kłótni. Zwłaszcza do kłótni o mnie.

Chłopcy wybrali taki skład, mając na uwadze mój potencjalny dyskomfort, a to cholernie wkurzające.

– Zamierzacie spać na stojąco? – burknęłam, podpierając się na łokciu. – Czy to jakaś dziwna pozycja spania prawdziwych bogów? Dzięki temu zawsze macie głowy wysoko, by z łatwością patrzeć na wszystkich z góry?

– Co w nią dziś wstąpiło? – Rome zwrócił się do brata, ale jego oczy nadal pozostawały

utkwione we mnie. Miał się na baczności.

– Nie mam pojęcia – odparł cicho Yael, jakby myślał, że go nie usłyszę, jeżeli stworzy pozory poufnej rozmowy. – To była bardzo nagła zmiana. Chociaż podobno śmiertelne kobiety miewają wahania nastrojów. Może się nie najadła? Powiniennem jej wsadzić chleb do ust, zanim sprawa się pogorszy?

– Dlatego wszyscy macie taką dobrą postawę? – Nie odpuszczałam, mówiąc coraz głośniejszym głosem. Pewnie po to, aby zagłuszyć Yaela, nim uraczy mnie kolejnymi informacjami o specyfice śmiertelnych kobiet. – Śpicie na stojąco, jakbyście bali się położyć, żeby nie wygnieść sobie waszej wspaniałej reputacji?

– Za późno. – Rome nieznacznie unióśł brwi. – Już jej się pogorszyło.

– Myślę, że stresuje się perspektywą spania z nami dwoma. – Yael pochylił się, opierając ręce na brzegu łóżka, i spojrzał mi w oczy. – Denerwujesz się, Zabaweczko?

Chwyciłam jedną z poduszek i cisnęłam nią w jego twarz.

– Nie, nie denerwuję. Jestem po prostu... – „Zła, że nie będę na nikim spała”. – Głodna.

– Dopiero co jadłaś. – Na ustach Yaela pojawił się uśmiešek.

– Poza tym właśnie przesłałaś nam swoją myśl – dodał sucho Rome.

Złapałam drugą poduszkę, ale Yael skoczył naprzód i mi ją wyrwał, po czym rzucił ją o podłogę. Potem przycisnął mnie do łóżka swoim ciężarem, chwycił za nadgarstki i unieruchomił je przy głowie. Bardziej się wyglupiał, niż poważnie próbował ze mną walczyć, lecz mojemu ciału naprawdę nie robiło to różnicy, kiedy chłopak był tak blisko. Czułam jego twarde brzuch, tors i biodra, gdy próbowałam się spod niego wyslizgnąć.

– Wygląda na to, że dzisiaj śpimy bez poduszek. – Szorstki głos Rome’a sprawił, że na chwilę przestałam się wierzcąc. – A ona nie ma już czym w nas zrzucić, więc złaż z niej, do jasnej cholery.

Yael błysnął zębami w uśmiechu, co nagle wydało mi się bardzo złowieszczym widokiem. Jednocześnie przymrużył oczy i zacieśnił chwyt.

– Słodkich snów, Zabaweczko. – Stoczył się ze mnie i ułożył obok, podkładając zgiętą rękę pod głowę.

Rome miał kamienną minę. Kopnięciem pozbył się obuwi i położył się po mojej drugiej stronie. Zerknęłam na stopy Yaela, aby zobaczyć, że też zrzucił buty. Zaczęłam się spinać, dumając w duchu, czy zamierzają pozbyć się ubrań.

„Zaraz, dlaczego, do diabła, mieliby całkiem się rozbierać?”

Ciepła ręka wylądowała na moim udzie i mnie unieruchomiła. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że się wierciłam.

– Potrzebujesz snu – powiedział mi Yael. Łagodny ton był dla niego tak niezwykły, aż zaniemówiłam. – A my potrzebujemy, żebyś czuła się z nami bezpiecznie. Pomartwisz się jutro.

Ścisnął moją nogę i chociaż wiedziałam, że robi to dla podkreślenia swoich słów, zaschło mi w ustach. Potrafiłam myśleć tylko o tym, czy jeśli zegnę kolano i przysunę stopę do siebie, dłoń Yaela przemieści się po udzie w kierunku biodra. Tak działała grawitacja. A grawitacja nie mogła mieć problemów za złamanie paktu. Prawda?

– To było miłe – wycodził Rome – ale ona nie słucha.

– Przywrócimy więź dusz? – zapiszczałam, próbując zmienić temat.

Rome przekręcił się na bok, twarzą do mnie. Oparł głowę na ręce i przyjrzał mi się z góry. Zdawał się nie zwracać uwagi na to, co robi Yael. Zamiast tego wyciągnął dłoń i powoli pociągnął brzeg mojej koszuli. Zdażyła się mocno podwinąć, a ponieważ nie miałam na sobie bielizny, lada chwila zaprezentowałabym światu swoje atuty. Znowu. Yael jednak się nie poruszył, więc jedna połowa ubrania wróciła na wysokość kolana, tymczasem ta po jego stronie została wysoko na udzie. – Możemy się tym zająć po powrocie Cyrusa – odrzekł Rome i przez moment czułam się zdezorientowana, dopóki sobie nie przypomniałam, o co właściwie pytałam.

– A dałoby się ponownie połączyć nas sześcioro i jednocześnie utrzymać więź z semanitem? Dzięki temu mogłabym mieć trochę dystansu. Gdybym go potrzebowała.

Yael mocniej zacisnął palce na moim udzie i zaczynałam się martwić, że zostaną mi siniaki.

– Zobaczymy – powiedział krótko.

Nie naciskałam więcej. Wszystko miało swój czas oraz miejsce, a teraz ani jedno, ani drugie nie było odpowiednie na takie rozmowy. Czułam się zbyt rozproszona. Brałam nawet pod uwagę schowanie się pod kocami i udawanie, że mnie tu nie ma. Dłoń Rome'a wylądowała na moim brzuchu tak zniecka, aż lekko podskoczyłam.

– Idź spać, Willo – polecił.

Zacisnęłam powieki, starając się odnaleźć równowagę. Wiedziałam, że znowu się wiercę, ale nie umiałam nad tym zapanować. Teraz, kiedy po tak długiej rozłące znalazłam się blisko moich chłopców, miałam nieodpartą ochotę owinąć się wokół nich i nigdy nie wypuszczać.

Gorąco uderzyło mi do twarzy. Po chwili usłyszałam, jak Rome mamrocze:

– Zaraz podpali pokój.

„Intencja”.

Musiałam uporządkować swoje chaotyczne intencje, zanim zniszczę Topię. Jedyne problem polegał na tym, że nie potrafiłam określić, jakie właściwie one są. Wciąż tylko wyobrażałam sobie dwóch Abklętych leżących po obu stronach mnie i zastanawiałam się, czy zdejma coś jeszcze.

– Cholera – zaklął Yael, na co od razu otworzyłam oczy.

Podniosłam się na łóżku, spoglądając to na jednego, to na drugiego. Bez przerwy, tam i z powrotem. W końcu dostałam tak mocnych zawrotów głowy, że musiałam przestać.

Bracia stali po przeciwnych stronach łóżka, a ja na materacu, dokładnie pośrodku. Nadal jednak nie przewyższałam Rome'a wzrostem.

– Willa, gapisz się. – Dwójka uniósł jedną brew, ręce trzymał luźno wzdłuż boków.

Nie mogłam oddychać. Zaczynało robić się naprawdę gorąco, i to wcale nie przez mój mały incydent ogniowy. Raczej przez... inny mały incydent.

– Potrzebujecie spodni – wykrztusiłam wreszcie, trochę zdławionym i wyższym niż zwykle głosem.

– Mieliśmy spodnie – powiedział spokojnym tonem Yael. – Ale zniknęły.

„Cholera. Podwójna cholera, potrójna... Milion choler!”

Nawet nie próbowali się zakryć. Po prostu sobie stali, jak gdyby nigdy nic, a ja dalej się gapiłam. Jakiś czas temu widziałam nago Arosa, ten obraz na trwałe wypalił mi się w pamięci. Teraz dołączyły do niego dwa kolejne.

– Nie odznacza wam się opalenizna – wybełkotałam.

„Ja pierdolę, Willa, co jest z tobą nie tak?”

Rome głośno się roześmiał.

– W Topii, poza pewnymi okazjami, ubrania są formalnością. Większość bogów ich nie nosi, jeśli nie musi. Najwidoczniej urodziłam się, aby tu mieszkać.

– Wracam do łóżka – postanowiłam.

To było za wiele dla mojego ziemiańskiego mózgu. W każdej chwili mógł mi wysiąść.

– Przynajmniej tym razem nie użyłaś ognia – oznajmił Yael, kiedy wślizgnęłam się pod przykrycie. – Powoli uczysz się kontrolować Chaos.

– Mogłaby spalić coś bardzo ważnego – mruknął Rome.

Chciałam cieszyć się, że nie podpaliłam żadnych bardzo ważnych rzeczy oraz z tego, że najwidoczniej opanowałam nową sztuczkę Chaosu: natychmiastową nagość. Niestety trudno było mi myśleć o wszystkim tym, z czego powinnam się cieszyć. Musiałam koncentrować się na nowej umiejętności, żeby nie mieć galerii penisów w głowie.

Gdy bicie mojego serca już prawie wróciło do normalnego tempa, poczułam, że bracia poruszają się po obu stronach łóżka. Załedwie pół kliku temu instynkt samozachowawczy nakazał mi zamknąć oczy, jednak teraz ponownie jedno uchyliłam. Nie wiedziałam, skąd wzięły się ubrania, lecz Yael miał na sobie nowe spodnie i właśnie rzucał drugie Rome'owi.

Pospiesznie zamknęłam powieki, po czym wzięłam głęboki, drżący oddech, kiedy Abklęci z powrotem się położyli, dotykając nagimi ramionami moich. Przynajmniej włożyli spodnie. I wciąż eksponowali dostateczną ilość ciepłej złotej skóry, w jaką mogłam się wtulić.

Jak tylko zasną, zrobię to po kryjomu.

– Nawet o tym nie myśl. – Reprimenda została wypowiedziana szorstkim, wibrującym tonem, który popłynął z półnagiego ciała po mojej lewej. Rome. No jasne. – Jeśli spróbujesz mnie tknąć tej nocy, złamię ten głupi pakt i poniosę wszelkie konsekwencje.

Znowu otworzyłam oczy, tym razem oba, i zamrugałam, wpatrzona w kopułę na suficie. Mój mózg pracował zbyt szybko, żebym potrafiła sformułować odpowiedź. Ogień w kominku palił się na tyle, że w pomieszczeniu było dość jasno, więc się zastanawiałam, czy ktoś zamierza go zgasić – z pewnością trzy ciała w jednym łóżku rozgrzeją się dość szybko. Yael westchnął ciężko, przesuając się obok mnie, podczas gdy ja usiłowałam wyciszyć umysł, zamknąć myśli i zyskać trochę prywatności.

– Co to za konsekwencje? – zapytałam nagle, bo odzyskanie kontroli nad umysłem najwidoczniej oznaczało utratę kontroli nad aparatem mowy.

– Złamany nos – oznajmił Rome bez ogródek.

– Fiut – poprawił go Yael. – Złamany fiut.

– Taa, to bardziej prawdopodobne – zgodził się Rome.

– Że co? – Zaczęłam mrugać, spoglądając na kopułę w suficie, która wydawała się bardzo bezpiecznym miejscem do skupienia na nim uwagi. – Naprawdę by to zrobili?

– Ja bym zrobił. – Yael prychnął, co brzmiało niemal tak, jakby był obrażony, że wątpię w ich gotowość do pożarcia się z mojego powodu. – I to się liczy. Siła też by to zrobił. Pewnie dwa razy, tylko dlatego, że lubi łamać różne rzeczy. Rome parsknął, ale wzięłam to za odgłos zgody.

– Dobra, wyjaśnijmy to sobie. – Z trudem powstrzymałam się, żeby nie usiąść i zerknąć na nich obu. – Gdyby ktoś złamał zasadę, która, jeśli dobrze pamiętam, zakazuje czegokolwiek seksualnego, wtedy jego... Uhm...

– Fiut – odpowiedział Yael.

– Fiut – powtórzyłam, wierząc się z zażenowania. – Tak. Właśnie. To zostałyby złamane?

– Zgadza się – westchnął Rome. – Ta rozmowa do czegoś zmierza czy po prostu chciałaś nas poinformować, że masz problem ze słowem „fiut”?

– Nie chciałam złamać żadnych ustaleń paktu, rozmawiając o pewnych częściach ciała! – powiedziałam obronnie, nieco głośniejsz niż było to konieczne. – To zbyt seksualne.

– Sedno – burknął Rome. – Jeśli jakieś istnieje w tej konwersacji, musisz do niego przejść.

Zerwałam się z miejsca i przemieściłam na brzeg łóżka, nad nogami Rome'a. Wychyliłam się niezdarnie po leżącą na podłodze poduszkę, gotowa rzucić nią w jego twarz zdecydowanie mocniej, niż zrobiłam to za pierwszym razem, ale silne ramiona otoczyły mnie w pasie i pociągnęły na materac.

Wylądowałam na czyimś ciele, moje dłonie zaś znowu zostały złapane i unieruchomione na brzuchu, podczas gdy próbowałam odzyskać oddech. Pode mną leżał Rome, a ja ponownie byłam zwrócona twarzą do kopuły w suficie, z głową opartą na piersi chłopaka. Bijące od niego gorąco paliło jak diabli.

– Nie mogę tak spać – wychrypiałam. – Potrzebuję rąk.

– Nie potrzebujesz ich do spania – powiedział Rome wprost do mojego ucha, ciszej i bardziej miękko niż do tej pory. – Przykro mi, Zabaweczko. – Yael nagle nade mną zawisnął i dotknął mojego policzka. – Ale teraz naprawdę musisz iść spać. Poczułam gwałtowny gniew, a zaraz za nim podążyła jeszcze silniejsza fala wyczerpania. Spowiła moje zmysły, twardo i nieustępliwie. Przesłoniła ciemnością powieki i napełniła ciężarem kończyny.

Używał Perswazji, żeby mnie ogłuszyć.

Co.

Za.

Fiu...

DWANAŚCIE

Obudziłam się, czując przyjemne ciepło. Byłam nim otoczona ze wszystkich stron, zupełnie jakbym zasnęła w kąpadle i gorąca woda wciąż muskała mi skórę. Tyle że wcale w nim nie siedziałam. Otworzyłam oczy i zeszywniałam, gdy zdałam sobie sprawę, że wciąż leżę rozłożona na nagim torsie Rome'a. Trzymał mnie w ramionach, a w którymś momencie musiałam się obrócić, bo wciskałam twarz w jego szyję. Ciepło zaczynało mieć sens, podobnie jak zapach, ponieważ moje nozdrza wypełniała odurzająca woń boga. Na święte ognie piekielne, teraz zrobiło się naprawdę parno. W piersi zapłonęły iskry Chaosu, a ja walczyłam z impulsem każącym wtulić się w chłopaka ciaśniej.

– Wiem, że nie śpisz. – Głęboki głos zawibrował wszędzie dookoła. Wiedział, że się obudziłam, mimo to się nie odsunął.

„Ha, zwycięstwo!”

– Trzymałeś mnie tak całą noc? – wymamrotałam z nosem wciąż przyciśniętym do jego gładkiej skóry. Moja dłoń samoistnie zaczęła sunąć w górę i w dół boku chłopaka, delikatnie wodząc po twardym cieple.

Klatka piersiowa Rome'a zadrżała pode mną.

– Mówisz przez sen. Wiercisz się przez sen. Inaczej nie dało się ciebie uspokoić.

Musnęłam palcami brzeg jego spodni, a obrazy zalały mi umysł. Rome i Yael nadzy. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Lekko przekrzywiłam głowę, by zobaczyć szeroką, pustą część łóżka obok, co znaczyło, że Czwórka musiał dokądś pójść. – Gdzie Yael? – zapytałam, niechętnie unosząc się na tyle, aby spojrzeć na Rome'a.

Sprawił wrażenie nieco spiętego, jego szczęka rysowała się twardą linią.

– Z pozostałymi, ustalają strategię. Czekałem, aż się obudzisz, żebyśmy mogli do nich dołączyć.

Byłam już obudzona, jednak żadne z nas się nie ruszało. Ramiona Rome'a nadal mnie obejmowały, a ja bezustannie wodziłam dłonią po jego boku.

– Ten pakt... Nie chcę, by reszta złamała ci... Ten tego. – Zarumieniłam się, jak tylko te nieprzemyślane słowa padły z moich ust.

Po prostu nie umiałam przestać myśleć o Abkłetych. Doszło do tego, że już prawie nie potrafiłam znieść seksualnego napięcia oraz nieustannego balansowania po cienkiej linii. Coś w końcu musiało pęknąć. Usta Rome'a drgnęły, a ja poczułam, jak jego pierś drży od wstrzymywanego śmiechu. Wyrwał nam się w tym samym momencie. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek słyszałam, jak Rome śmieje się w ten sposób – z niepohamowanym rozbawieniem. Potężne mięśnie chłopaka się napięły i przyciągnął mnie bliżej.

– Jeszcze nie naruszamy żadnego paktu.

Nagle naszła mnie pewna myśl i zeszywniałam, po czym wy dobyłam ręce z uścisku Rome'a i położyłam dłonie na jego piersi. Odepchnęłam się z całej siły i nie poruszyłam ani o milimetr. W końcu zauważył, że próbuję się uwolnić, bo od razu poluźnił chwyt. Ignorując fale chłodnego powietrza, które natychmiast wydały mi się inwazyjne i irytujące, podniosłam się na tyle, aby móc posłać Rome'owi gniewne spojrzenie.

– Mam dość tego całego cholernego paktu – burknęłam. Chłopak otworzył usta, ale kontynuowałam, nim zdążył się odezwać: – I żadne twoje słowa niczego nie zmieniają. Pakt jest głupi. To moje życie, moje ciało i wyłącznie ja będę podejmować decyzje. Nie ty. – Dźgnęłam go palcem. – Ani żaden z pozostałych matolów! – W tym momencie wskazałam na drzwi.

Chaos zawirował we mnie i zerwałam się na nogi, żeby przypadkiem nie spalić łóżka. Rome uniósł się nieznacznie, podpierając na łokciach. Jego pierś wyglądała na jeszcze potężniejszą niż zwykle i zmusiłam się do patrzenia na ścianę za nim, inaczej całkiem bym się rozproszyła.

– Masz rację.

Jego słowa były tak nieoczekiwane, że raptownie odwróciłam głowę, aby na niego popatrzeć.

Moje oczy rozszerzyły się znacznie bardziej, gdy zobaczyłam, jak poważny miał wyraz twarzy.

– Nie jesteś już ziemianką, uczysz się kontrolować dar Chaosu. Myślę, że jesteś w stanie poradzić sobie z naszymi mocami. Jeśli tego chcesz.

„Święte dzieciątka ziemiańskie”.

Uniósł się do pozycji siedzącej, używając w tym celu tylko mięśni brzucha, potem klęknął. Ja natomiast wciąż stałam, więc nasze spojrzenia znajdowały się teraz niemal na tej samej wysokości. Serce zaczęło bić w nieregularnym rytmie, kiedy tak mi się przyglądał. Nagle znów mnie objął i do siebie przyciągnął.

– Moja kolej – wymruczał i poczułam jego usta na swoich.

Pocałunek był zaskakująco łagodny, biorąc pod uwagę fakt, że chłopak posiadał dar Siły. Rozchyliłam dla niego wargi. Powiódł po nich językiem i złączył go z moim w najśłodziej szczyt, ale miałam wrażenie, że się powstrzymuje. Ze strachu, że może mnie skrzywdzić? Czy właśnie tym cały czas się martwił? Nagle zapragnęłam zobaczyć, jak traci kontrolę. Zaledwie odrobinę. Zanim zdążył jakoś temu zapobiec, zapałam się stopami o materac i popchnęłam na niego chłopaka. Oboje przewróciliśmy się na łóżko, ani na chwilę nie przerywając pocałunku. Rome upadł plecami na pościel i złapał mnie z łatwością. Wierciłam się na nim, każdym fragmentem ciała przyciśnięta do twardych mięśni. Ciepło wróciło i wydałam stłumiony jęk w jego usta. Rome zamarł na jedno uderzenie serca.

– Cholera – wymamrotał, następnie zadziałał błyskawicznie.

W ogóle nie zdążyłam zarejestrować, kiedy zamieniliśmy się miejscami i to ja leżałam przyciśnięta do pościeli. Dotyk skóry na skórze był niemal zbyt przytłaczający i zajęło mi dobrą chwilę, zanim się zorientowałam, że Rome ulokował się pomiędzy moimi udami, a ja wciąż nie miałam na sobie bielizny.

Czułam jego gorąco, jego twardość, nawet jego rozmiar oraz język domagający się kolejnych pieszczot. Chłopak już mnie nie całował. On żądał. Kręciło mi się w głowie, ale w najlepszy z możliwych sposobów. Poruszałam się pod nim, potrzebowałam znacznie, znacznie więcej. Chciałam, aby ten pocałunek nigdy się nie kończył, więc gdy Rome niespodziewanie się odsunął, jęknęłam głośno.

– Lepiej nie przestawaj, bo nie ręczę za Chaos, jaki się zaraz rozpęta. – Byłam podniecona, poirytowana i pozbawiona tchu. Jego oczy śmiały się do mnie, lecz wyraz twarzy pozostawał poważny.

– Najpierw musisz powiedzieć pozostałym o pakcie. To jedyny sposób, żeby nie doszło do wielkiej jatki. Bogowie nie lekceważą łamania umów, a nasze walki są krwawe.

Rome odzyskał już praktycznie całą kontrolę nad sobą, co wnerwiło mnie bardziej niż wszystkie rzeczy, które wydarzyły się ostatniego cyklu słońca. Przebicie się przez jego grubego pancerz zajęło mi wieczność i nie chciałam, aby między nami znowu pojawił się dystans.

Pochylił się i położył dłoń na moim policzku, zupełnie jakby wiedział, o czym myślałam.

– Posłuchaj, Kamieniu. Może i sprzeciwiałem się dopuszczeniu cię do naszego świata, ale robiłem to jedynie dlatego, by nie stała ci się żadna krzywda. Jesteśmy bogami, nasz świat to nie miejsce dla ziemianki. Zwłaszcza dla tak kruchej. – Powoli zsunął rękę niżej i położył ją na mojej piersi, tuż nad sercem. – Teraz wiem, że jesteś dziesięć razy twardsza, niż sądziłem. Jesteś warta setki bogów, a ja zamierzam przyjąć każdy skrawek szaleństwa i nagości, jakie wnosisz do naszego świata.

Z oczu popłynęły mi łzy, choć nie wiedziałam, jak do tego doszło. Może mój mózg zaczął szwankować.

– Musimy porozmawiać z resztą – wykrztusiłam.

Sprawy z Abklętymi zaszły zdecydowanie za daleko. Musiałam pozbyć się tego całego paktu, a razem z nim dzielącej nas bariery. Nie za bardzo wiedziałam, jak poradzę sobie z logistyką tej sytuacji – ich było pięciu, ja tylko jedna – niemniej w tej chwili zadanie nie wydawało się niewykonalne. Odniosłam wrażenie, że to było nam pisane. Przeznaczone. Jakbyśmy od zawsze mieli funkcjonować w ten sposób i wreszcie nadszedł czas, żeby zaakceptować ten fakt.

Rome wstał z łóżka. Gdy się do niego zbliżyłam, otoczył mnie ramieniem w pasie i zestawił z wysokiego mebla. Kiedy dotknęłam stopami podłogi, praktycznie popędziłam do schodów prowadzących do wyjścia z marmurowego domu.

– Idę im powiedzieć od razu! – zawołałam przez ramię.

Czułam się dobrze, odzyskując część władzy, walcząc o siebie i o to, czego chciałam. Bogowie, z którymi zostałam związana, potrafili być bardzo onieśmielający, ale przecież nie zamierzali zrobić mi krzywdy. Na prawie dziewięćdziesiąt procent. Za bardzo starali się utrzymać mnie przy życiu, żebym nagle zginęła przez ich gniew, zatem uznałam, że mogę swobodnie z nimi rozmawiać. Na prawie dziewięćdziesiąt procent.

Otworzyłam drzwi i zamrugałam od rażącego światła. Kiedy wzrok w końcu przystosował się do jasności, wkroczyłam w półokrąg Abklętych i po raz drugi zostałam tymczasowo oślepiąca.

– No cześć – powiedziałam jak gdyby nigdy nic, chowając dłonie do kieszeni.

Tyle że nie miałam żadnych kieszeni, więc dłonie po prostu zsunęły mi się w dół koszuli. Cztery pary oczu śledziły ten ruch, potem omiotły spojrzeniem moje niechybnie zmierzwiłone włosy i opuchnięte wargi. A później skoncentrowały się na czymś nad moją głową. Rome.

– Musimy porozmawiać – zaczęłam, lecz Aros wszedł mi w słowo, zanim zdążyłam coś dodać:

– Co zrobiłeś? – Jego oskarżycielskie pytanie zostało skierowane do stojącego za mną chłopaka.

Czekałam, aż Rome zaprzeczy temu, o co wszyscy go podejrzewali, ale nic nie powiedział.

– Złamałeś pakt, a wczoraj wieczorem powiedziałem ci, co za to grozi. – Yael brzmiał beztrąsko, jednak jego postawa nie miała w sobie nic pogodnego.

– Przestańcie! – Zrobiłam krok do tyłu i przycisnęłam plecy do ciała Rome'a. Tylko to przychodziło mi na myśl, aby go ochronić.

Mogłabym przysiąc, że Yael jest wściekły – zamrugał kilkakrotnie, a jego zielone oczy pociemniały. Nie chciałam go takim widzieć, aczkolwiek nie mogłam też się ruszyć. Miałam pewność, że zaraz Rome zbierze cięgi od braci.

– Ona myśli, że chroni mojego fiuta – burknął Rome. – Może jeśli cofniecie się trochę i wysłuchacie, co ma do powiedzenia, wszyscy jakoś przetrwamy ten cykl słońca.

Siret wyglądał na jeszcze bardziej rozgniewanego.

– Chroni twojego fiuta przed czym?

Na miłość wszystkiego co topijskie, czy oni naprawdę muszą gadać w kółko o fiutach? Nadużywali tego słowa tak bardzo, że zaczynało już tracić znaczenie.

– Rome i ja nie złamaliśmy paktu! – krzyknęłam tak głośno, że z pewnością jakiś Jeffrey zatchnął się z wrażenia i spadł z pobliskiej dryfującej platformy. Mogłabym się nawet o to założyć.

Wyciągnęłam rękę do Yaela, który patrzył na nią przez chwilę, po czym położył dłoń na mojej. Przyciągnęłam go bliżej. Pozostali poszli w jego ślady, aż zostałam uwięziona w środku kółeczka Abklętych. Nie napierali na mnie, mieli zbyt szerokie ramiona, żeby to zrobić, ale teraz wszyscy znaleźli się blisko.

– Zawarliście pakt dla dobra całej grupy, prawda? – zapytałam, skoro już uchwyciłam ich uwagę.

W odpowiedzi usłyszałam kilka zgodnych pomruków. Odczekałam moment, na wypadek gdyby któryś z braci miał coś konkretniejszego do powiedzenia, następnie zadałam kolejne pytanie:

– A ja jestem częścią waszej grupy, zgadza się?

Kolejne pomruki.

– Więc jeśli ten pakt ma służyć zachowaniu równowagi i powstrzymaniu sporów, czy nie powinnam zostać włączona w proces decyzyjny?

Zapadła cisza, aż wreszcie Coen wyprostował się, odsunął i spojrział na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Chcesz złamać pakt. Z Siłą. O to chodzi?

Jak tylko te słowa padły z jego ust, pozostali trzej również się odsunęli, a Yael odwrócił się, jakby znowu miał ruszyć na Rome'a. Pospiesznie złapałam go za łokieć.

– Nie, nie o to chodzi – zapewniłam szybko. – Tylko o to, że ja też powinnam mieć coś do powiedzenia. Nie chcę wywoływać kłótni ani popsuć waszej więzi, ale wszyscy doskonale wiecie, że jest w tym coś więcej. Ze mną. Z nami.

Przeniosłam spojrzenie z Yaela na Arosa, potem na Coena, a w końcu na Sireta. Na twarzy każdego z nich widziałam wyraźną niepewność, natomiast podejrzliwość i gniew zaczynały zniknąć.

Czułam, jak ręka Yaela rozluźnia się nieco pod moimi palcami, a Coen przestał zaciskać pięści przy bokach. W tej chwili nie byli zazdrośni o siebie nawzajem, lecz zadowoleni, że okazują każdemu z nich tyle samo uwagi, skupiam się na każdym w identycznym stopniu. Odnotowawszy ten fakt, puściłam ramię Yaela i zrobiłam krok naprzód, aby stanąć pośrodku.

– Nie jesteś naszym bratem – odezwał się Aros pewnym, zdecydowanym tonem. – Dlatego z tobą jest inaczej. Zachowujesz się jak jedna z nas, ale nie jesteś z naszej krwi, jesteś... sobą. Więc to zupełnie naturalne, że może rozwinąć się między nami relacja innego rodzaju.

– Naturalne i w gruncie rzeczy nieuniknione – dorzucił Siret. – Jesteś wyjątkowa. Nie zaprosiliśmy do naszej grupy nikogo poza tobą. Jedynie tobie pozwoliliśmy znaleźć się tak blisko. Jesteś w pewnym sensie z zewnątrz, a jednocześnie twoje miejsce jest tutaj, dlatego dopuściliśmy cię nawet bliżej niż siebie nawzajem, kompensując to, że nie urodziłaś się jako jedna z nas.

Zamrugałam szybko, odrobinę zaskoczona tą emocjonalną analizą. Nie miałam pojęcia, że Siret rozmyślał tyle o moim miejscu wśród nich.

– Niezależnie od powodu nadal jestem częścią grupy i nadal mamy przed sobą znacznie więcej niż bratodzievczyńską przyjaźń. Wszyscy. Wiem, że nie chcecie kłótni. Ja z kolei nie chcę, żeby mówiono mi, co mam robić ze swoim ciałem. I z kim mogę to robić.

Chłopcy momentalnie zeszywniali, znów nieco się odsuwając. Niemal czułam bijący od nich gniew.

– Więc z kim chcesz to zrobić?

Na twarzy Sireta pojawiła się nietypowa dla niego mina, która pogłębiała linie wokół ust i zamieniała zielonozłotą barwę oczu w mieszaną zranienia i rozczarowania.

Nawet nie musiał zerkać na Rome'a. Wiedziałam, że wszyscy myślą o tym samym.

– Z każdym, kogo pocałowałam – odparłam szybko.

– Pocałowałaś Rome'a. – Siret utkwiał we mnie przeszywający duszę wzrok.

– Zgadza się.

– I Arosa.

Na chwilę zerknęłam w kierunku złotego boga, po czym prędko przeniosłam spojrzenie z powrotem na Sireta. Rozumiałam, do czego zmierza.

– Całą waszą piątkę – powiedziałam. – Prawie.

– Prawie – potwierdził, zakładając ręce na piersi. – Całą naszą piątkę... oprócz mnie.

Podeszłam do niego i położyłam mu dłoń na przedramieniu. Nie opuścił rąk, zatem przesunęłam palce w górę i zbliżyłam się jeszcze bardziej. Poczułam, jak nagle nabiera powietrza, a potem jak jego pierś opada przy wydechu. Był podenerwowany, może niepewny. Prawdopodobnie wątpił, że naprawdę chciałam ich wszystkich, choć miał dostatecznie dużo – albo i więcej – doświadczenia w bawieniu się moimi reakcjami na naszą bliskość. Powinien to wiedzieć, jednak wizja Rome'a i mnie razem zachwiała jego pewnością siebie.

– Nie powstrzymają nas? – zapytałam, gdy już znalazłam się na tyle blisko, aby móc do niego szepnąć.

Nie poruszył się, nie objął mnie ani do siebie nie przyciągnął.

– Myślą, że się kłócimy – powiedział cichym głosem, w którym pobrzmiwała szorstka nutka.

– Używasz na nich Oszustwa? – Zaskoczyłam się, ale nie przestałam przesuwając dłoni po umięśnionych ramionach, aż w końcu niemal obejmowałam Sireta za szyję. Niestety brakowało mi trochę wzrostu, żeby dosięgnąć jego karku bez pomocy.

Zaczynał się rozluźniać. Opuścił ręce i pozwolił mi przywrzeć do piersi, choć nadal mnie nie obejmował.

– Nie muszą widzieć, jak flirtujesz ze mną z litości. A już na pewno nie muszą widzieć, że na to pozwalam, jakbym był spragniony tych cennych ochłapów, jakie mi rzucasz.

Z trudem powstrzymałam cisnący się na usta jęk frustracji i zamiast tego złapałam Sireta za dłoń, żeby położyć ją sobie u dołu pleców.

– To nie jest litość ani żadne ochłapy.

Przewrócił oczami, ale nie zabrał ręki, tylko przycisnął ją do zagłębienia kręgosłupa. Wspierałam

się na palce i musnęłam ustami jego wargi, zaledwie raz, delikatnie. Jakbym szeptała coś, co mogłabym powiedzieć mu głośniej. Kiedy się odsunęłam, podążył za moimi ustami, zbliżając się, jednak nie dotykając. Próbował pozbawić mnie kontroli nad sobą, wydobyć słowa siłą woli.

– Jeżeli zamierzasz złamać pakt – powiedział cicho – musisz zrobić to sprawiedliwie. Cokolwiek dasz jednemu z nas, będziesz musiała dać to samo wszystkim. Dlatego, że tego chcesz, nie z litości.

– Nie ma w tym żadnej litości – odpowiedziałam z rosnącą frustracją.

Nie mogłabym litować się nad tobą, nawet gdybym chciała. Wiesziesz szczęśliwe życie pełne niekończącego się jedzenia, ziemiańskich sług o martwych mózgach i wycinania kawałów bogom. Mogę litować się wyłącznie nad biednymi ziemianami, którzy musieli umrzeć jedynie po to, by upewnić się, że na twojej jedwabnej pościeli nie będzie ani jednej zmarszczki... – Rozumiem, rozumiem – burknął Siret, a chwilę później złapał mnie w talii i do siebie przycisnął. – Możesz zacząć wyrównywać wynik już teraz.

Musnęłam jego wargi swoimi, nim zdążył zmienić zdanie, i westchnęłam, gdy z głębi piersi natychmiast wydostał mu się zaborczy pomruk. Powstrzymywał się aż do teraz, lecz w końcu coś zburzyło to opanowanie. Momentalnie przejął kontrolę nad pocałunkiem, wpił palce w moje biodra i podniósł mnie wyżej, żeby móc łatwiej sięgnąć do ust. Przesunęłam dłonie na tył jego koszuli i pomasażowałam twarde mięśnie. Podrzucił mną lekko, jedną ręką złapał za pośladek, z kolei drugą położył na obojczyku, przerywając pocałunek.

– Jeśli za bardzo się rozproszę, zakłęcie osłabnie. – Głos miał surowy, a oczy bardziej zielone niż złote.

Kiwnęłam głową, na co mnie odstawił, po czym cofnął się odrobinę, z wyraźną niechęcią.

– Okej, ta rozmowa prowadzi donikąd! – wybuchnął nagle Aros. – Do diabła, uspokójcie się wreszcie i... Oszustwo, odsuń się od niej.

– Wszystko w porządku! – oznajmiłam pospiesznie, kiedy zorientowałam się, że otaczają mnie ciasnym kręgiem, jakby próbowali ochronić, i nie spuszczają wzroku z Sireta.

Posłał mi uśmiech, niemal zupełnie wracając do siebie.

– Nie kłóciliśmy się. Wybaczcie, to było konieczne zło.

Zmiana zaszła natychmiast. Coen rzucił się na Sireta, ale gdy Aros go zatrzymał, najwidoczniej zaczął się wahać, jednak wtedy Yael spróbował zaatakować i tym razem to Coen z Arosem musieli go odciągnąć. Siret po prostu stał w miejscu, a Rome w ogóle zdawał się nie ruszać. Tylko obserwował.

– Tak jest uczciwie – usłyszałam Arosa. – Nas wszystkich też pocałowała, on był jedynym pominiętym.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? – zapytał Coen i stanął do mnie przodem.

– Chcesz pozbyć się paktu? – Yael także się odwrócił, najwidoczniej na chwilę zapominając o Sirecie. – Zamiast tego zamierzasz postarać się traktować nas wszystkich sprawiedliwie?

Jego oczy rozbłyły. Rzucił mi wyzwanie, jak gdyby sądził, że dostrzegę wady w swoim rozumowaniu, przeproszę i się wycofam. Tymczasem wcale nie miałam takiego zamiaru. W moim rozumowaniu nie było żadnych wad. Naprawdę wierzyłam, że mogę być sprawiedliwa.

– Zawrzyjmy umowę. – Na znak pokoju uniosłam dłonie w stronę Yaela. – Jeśli zdołam powstrzymać was od kłótni o naszą relację, przestaniecie ograniczać mnie w decyzjach o moim własnym ciele. Zgoda?

Yael zmarszczył brwi, najwidoczniej rozdarty, za to Aros jeszcze raz udowodnił, że mi ufa.

– Uczciwość – powiedział z naciskiem, przepychając się przez pozostałych, żeby stanąć przede mną i pogłodzić mnie po policzku. – Dopilnuj, by traktować nas uczciwie, kochanie, a wtedy nie będzie żadnych walk.

– Jeśli uważasz, że dasz radę... – Coen ściągnął na siebie moją uwagę, mimo że Aros wciąż gładził policzek. – Chętnie się pozbędę tego cholernego paktu.

Spojrzałam na Sireta, który tylko kiwnął głową, ale na razie to mi wystarczyło. I tak już ustąpił wcześniej. Czulałam to w trakcie pocałunku, kiedy pragnął zagarnąć mnie dla siebie, najwięcej jak się dało podczas tej skradzionej dla nas chwili. Też miał już dosyć tej umowy.

– Pakt został zakończony – odezwał się Rome za mną, a ja poczułam, jak wszyscy się odprężyli.

Niestety zaraz znów się napięli.

Jeden z Abklętych najwidoczniej wciąż nie chciał wyrzec się układu i był to ten sam, który mógł mieć poważne problemy z dzieleniem się w jakiegokolwiek formie, postaci i kształcie. Yael spojrzał mi w oczy, na jego twarzy wciąż widziałam wyzwanie.

– Postaram się nie złamać nikomu fiuta – oznajmił w końcu.

TRZYNAŚCIE

Czułam się... Łżejsza. Odkąd przypadkiem celowo podsłuchałam rozmowę o pakcie, czułam się, jakby na moich barkach spoczywał przygniatający ciężar, coś, co mówiło mi, jaka mam być i co jest właściwe. Ewidentnie nie radziłam sobie najlepiej z ograniczeniami, ale teraz znowu byłam wolna. Wszyscy byliśmy, a ja zamierzałam dotrzymać swojej części nowej umowy. Nigdy więcej się o to nie pokłócimy.

– Idę się umyć – oznajmiłam z radosną nutką w głosie, po czym odwróciłam się do Sireta. – Będę potrzebowała ciuchów do kopania tyłków, butów do kopania tyłków, rękawic do...

– Okej, zrozumiałem – powiedział sucho. – Masz swój motyw przewodni, a jest nim...

– Kopanie tyłków, tak. – Zaklaskałam kilka razy. – No to świetnie. Niedługo wracam.

Odwróciłam się, przypadkiem sprawiając, że koszula Rome'a zawirowała lekko i przy okazji odsłoniła pewnie co nieco ud, lecz nikt nic nie powiedział. Wszyscy staraliśmy się zachowywać jak najlepiej. A przynajmniej tak przypuszczałam. Znajdowałam się już niemal na schodach, kiedy moją uwagę zwróciło czyjeś wymowne chrząknięcie. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że żaden z braci nie drgnął nawet o centymetr.

– No co? – Czułam, że uśmiech mam zbyt szeroki jak na naszą sytuację, ale nie umiałam powstrzymać bijącej ode mnie radości. Chciałam pozbyć się tego paktu już tego samego cyklu słońca, w którym został zawarty, i w końcu dopięłam swego.

Nikt mi nie odpowiedział, więc kąciki moich ust opadły i uśmiech zbladł.

– No co? – powtórzyłam, zmartwiona, że ten jeden klik szczęścia zaraz przejdzie do przeszłości.

– Chciałem tylko dać ci znać – odezwał się wreszcie Coen – że za piętnaście klików zostaniemy wezwani na Arenę Świętego Piasku, a ty musisz jeszcze coś zjeść. Więc...

Urwał, wtedy zaczynałam rozumieć, o co mu chodziło. Właśnie zerwaliśmy pakt, ja szłam do komnaty kąpielowej, a Abklęci chcieli iść ze mną. Też tego chciałam, lecz zdawałam sobie sprawę, że pięciu facetów i jedna dziewczyna to układ, na którego rozpracowanie trzeba poświęcić trochę czasu. Poza tym, jeśli zależało mi na zachowaniu harmonii, musiałam pilnować, by sprawiedliwie darzyć chłopców uwagą. Czekало mnie wypracowanie jakiegoś subtelnego grafiku.

– Uwinę się szybko – rzuciłam przez ramię, następnie popędziłam w dół schodów, potknęłam się na ostatnich stopniach i wyrznęłam jak długa.

Sapnęłam na posadzce. To naprawdę niesprawiedliwe, że dostałam kilka ognistych mocy Chaosu, lecz wciąż nie umiałam utrzymać się na nogach. Ucieszyłam się jednak, że zdążyłam się podnieść i ukryć w kącie pokoju, zanim któryś z braci przyszedł sprawdzić, co było źródłem łupnięcia.

Zdjęłam koszulę Rome'a, poskładałam ją niedbale i odłożyłam na półkę. Prawdopodobnie powinno mi przeszkadzać, że tak właściwie nie posiadałam tu własnych rzeczy. Cholera, nie wiedziałam nawet, gdzie są te, które uznawałam za swoje. Kamień z odciskiem pięści i strzępki sukienki prawdopodobnie znajdowały się nadal w pokoju Coena. Pакiet medyczny i antidotum na trucizny – jedyne przedmioty, jakie zabrałam ze sobą z wioski – miała Emmy. Ona na pewno by ich nie zgubiła. Wierzyłam, że moja torba dalej leżała na wolnym łóżku w jej sypialni.

Walczyłam przez chwilę z kontrolerami na ścianie, aż udało mi się sprawić, aby woda zaczęła lecieć z sufitu. Jednocześnie zastanawiałam się, dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy zabrać torby, odkąd po raz pierwszy zostałam połączona z chłopcami więzią dusz. Część mnie nigdy nie czuła się ziemianką. Nie żebym uważała się za kogoś lepszego od nich albo równego sol, trudno o stwierdzenie dalsze od prawdy. Po prostu nie istniało miejsce, które uznawałabym za swoje. Nigdy nie zachowywałam się jak porządna ziemianka i nie mogłabym zostać sol. Zawsze byłam sobą. Dziwną, chaotyczną istotą, zdeterminowaną, by udowodnić wszystkim, że nie mają racji, i przeżyć przynajmniej dwadzieścia cykli życia.

Wszystko w tamtej torbie reprezentowało część mojej starej rzeczywistości. Nie pasowało już

do mnie. Zastanawiałam się nawet, czy pasowało kiedykolwiek. A może liczyło się wyłącznie posiadanie wokół siebie ludzi? Trzymałam się tych, których kochałam, a jeszcze kilka miesięcy temu należała do nich tylko Emmy. Teraz miałam znacznie więcej.

Gdy ciepła woda otuliła mi ciało, poczułam, jak gonitwa myśli zaczyna się uspokajać. Tak rzadko byłam spokojna, że traktowałam to jak niezwykle doświadczenie. Żadnego analizowania, jedynie relaks.

– Nie przeszkadzam?

Otworzyłam oczy i spojrzałam gniewnie na Cyrusa.

– Wynoś się stąd, nie widzisz, że cieszę się swoją...

„Chwilą prywatności”, chciałam dokończyć, ale przerwał mi jego niski jęk.

– Chociaż doceniam, kiedy kobieta cieszy się sobą, musimy przywrócić więź dusz pomiędzy tobą i twoją boską ekipą. Jestem zaniepokojony tym wymyślonym przez Stavitego eksperymentem na arenie, więc chcę mieć pewność, że nie pozwolą Chaosowi cię pochłonać.

Uniosłam rękę i ścisnęłam semanit, który wciąż wisiał na mojej szyi.

– Chciałabym również zachować więź z kamieniem. W ten sposób będę mogła czasem oddalić się od chłopców i przy tym nie umrzeć.

Cyrus przyglądał mi się przez długą chwilę, jego wzrok zatrzymał się na piersiach. Właśnie przewracałam oczami, gdy drzwi do komnaty kąpielowej otworzyły się z hukiem.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy? – warknął Rome i przeciął pomieszczenie w jednym mikrokliku.

Nie czekając na odpowiedź, rąbnął Cyrusa w twarz. Zrobił to tak szybko, że ledwie zdążyłam mrugnąć, nim bóg Neutralności przeleciał przez komnatę. Sęk w tym, że leciał w moim kierunku i choć próbowałam się uchylić, wpadł do kąpadła. Woda bryzgnęła na wszystkie strony, kiedy pod wpływem uderzenia gruchnęło o twarde oparcie.

– Ugh – sapnęłam, wystawiając głowę z wody i usiłując odzyskać oddech.

Co okazało się trudne ze względu na fakt, że Cyrus leżał z policzkiem wciśniętym w moją pierś.

– Biorąc pod uwagę nasze ostatnie spotkanie, teraz jesteście kwita, lalko.

No tak. Twarz na stalowych jajach. Pamiętałam.

Wsunęłam ręce pod niego i napałam z całą siłą, ale nie drgnął nawet o milimetr. Już podnosiłam nogę, żeby dla odmiany spróbować taktyki „kolano w kroczu”, gdy Cyrus zniknął, bo znowu został ciśnięty przez komnatę i walnął o ścianę. Nie wiedziałam, który z chłopców zrobił to tym razem i nie zawracałam sobie głowy szukaniem odpowiedzi na to pytanie, ponieważ nagle poczułam, że w pomieszczeniu wzbiera potężna moc – zdawała się wysysać powietrze i utrudniać oddychanie.

Podniosłam się i wydałam zduszony okrzyk na widok dalszej części komnaty. Po raz pierwszy ujrzałam prawdziwy powód, dlaczego powinnam czuć strach przed bogiem Neutralności. Był cały przemoczony, a włosy zagarnął do tyłu, co dodatkowo podkreśliło ostre, zachwycające linie jego twarzy. Oczy mu płonęły, koszulę miał przyklejoną do potężnych mięśni, z kolei wokół dłoni formowały się wstęgi wiotkiej białej energii. Narastająca w pomieszczeniu moc sprawiła, że dostałam gęsiej skórki. Nawet Abkleci wyglądali na nieco zaalarmowanych – nie na przestraszonych, bo pewnie prędzej umrę, niż zobaczę u nich takie miny, niemniej wyraźnie wzmogli ostrożność.

– Przyszedłem przywrócić więź dusz. Nie tknąłem jej. – Głos Cyrusa był niski, grzmiący, drżały od niego ściany wokół nas. – Powinienem był przewidzieć, że zastanę ją nagą... I powinienem też poczekać, żeby nie mierzyć się teraz z tym wyzwaniem. Ale jeśli któryś z was dotknie mnie jeszcze raz...

– Jego oczy stały się najzimniejszymi, wysysającymi duszę otchłaniami piekła, jakie kiedykolwiek widziałam. Samo patrzenie na niego mroziło do szpiku kości. – Nie będę już taki pobłażliwy.

Napięcie w pomieszczeniu zelzało w jakimś stopniu i zamrugałam kilka razy, kiedy podano mi puszysty kremowy ręcznik. Najwidoczniej czas relaksu w kąpieli minął. Owinęłam się ciasno grubym materiałem, zabezpieczyłam koniec, po czym z pomocą Arosa wyszłam z wielkiej miednicy.

– Wszystko w porządku? – Pochylił się nade mną, następnie przesunął kciukiem po moich wargach i odsunął rękę, abym mogła ją zobaczyć. Na jego palcu zauważyłam delikatną smugę czerwieni.

„Krwawię przez tego gnojka?”, sapnęłam w duchu. Oczywiście, technicznie rzecz biorąc, to

Rome cisnął go we mnie, lecz kochałam Rome'a, więc łatwiej było obwiniać Cyrusa.

– Nic mi nie jest – powiedziałam, posyłając bogu Neutralności najbardziej mordercze spojrzenie.

– Musisz popracować nad techniką lądowania, bo jesteś w tym gorszy niż ja.

Wargi Cyrusa drgnęły nieznacznie, potem poczułam na sobie ten jego przerażający wzrok. Ruszył do przodu, w mgnieniu oka pokonując dzielący nas dystans długimi krokami.

– Potrzebujesz mojej pomocy, lalko, więc lepiej mnie nie prowokuj.

Te ciche słowa zdawały się wypełniać powietrze wokół nas hipnotyzującą siłą. Uniósł dłoń, a między nami nagle pojawił się Siret.

– Muszę jej dotknąć – warknął Cyrus. – Przez was to wszystko jest znacznie trudniejsze, niż powinno. – Zdawał się sfrustrowany, gdy się cofnął i przeczesał palcami wciąż mokre włosy. – Moje życie było idealne, ale wystarczyła jedna przysługa dla tego dupka Chaosu i... – urwał, a ja ze swojego bezpiecznego miejsca pomiędzy Siretem i Arosem zauważyłam, jak Abklęci wymieniają spojrzenia.

– Musisz mieć w tym jakiś prywatny interes. – Yael skrzyżował ręce na piersi i oparł się ramieniem o kolumnę, przy której stał. – Robisz się strasznie emocjonalny. Kto by pomyślał, że Neutralność ma emocje? – Odwrócił się do Sireta. – Wiesz mi coś, czego K.S.T. nie chciałby, żebyś ukradł. Wybieram kamień panter.

– W porządku. – Siret kiwnął głową do brata, po czym zwiesił ją i zaklął.

Ci dwaj mieli poważny problem. Wszystko dla nich było rywalizacją, zwłaszcza dla Yaela. Rome patrzył prosto na mnie – część jego wściekłości wyparowała, choć oczy miał wciąż pełne niepokoju.

„Nic mi nie jest”, powtórzyłam samym ruchem warg, wiedząc, że pewnie pluje sobie teraz w brodę za popchnięcie Cyrusa w moją stronę. Zobaczyłam, jak zaciska pięści, i już chciałam do niego pójść, jednak musiałam zostać tam, gdzie stałam, by zyskać pewność, że nikt nie spróbuje zrobić sobie nawzajem krzywdy. Musiałam też pozbyć się Neutralności, ponieważ wywoływał za dużo problemów.

– Bardzo dziękujemy za pomoc – zwróciłam się do Cyrusa, próbując zachować się dyplomatycznie. – Jestem gotowa na przywrócenie więzi.

– Dobrze. – Przeniósł spojrzenie ze mnie na pozostałych, jednak zaraz najwidoczniej zmienił zdanie i ruszył do drzwi. – Ubierz się i spotkaj ze mną w sąsiednim pawilonie. Sama. Nie musimy robić z tego sprawy grupowej, do ciężkiej cholery. To proste zakłęcie i wolałbym, żeby takie właśnie pozostało: proste. Ostatnio potrzebowałam siedmiu osób do rzucenia zaklęcia, kiedy musiałem naprawić iluzję, którą „ktoś” stworzył, żeby przekonać wszystkich bogów, że obudzili się z niewłaściwymi genitaliami.

– Nie możesz udowodnić, że to byłem ja! – zawołał za nim Siret, lecz Cyrus tylko wyszedł z komnaty i zatrzasnął za sobą drzwi.

Napięcie niemal całkowicie zniknęło z pomieszczenia.

– W pawilonie? – odezwałam się, postanawiając zignorować wzmiankę o genitaliach. Miałam wrażenie, że rozmawianie na ich temat wpakuje mnie w tarapaty.

– Tak się nazywają marmurowe rezydencje – rzucił beznamiętnie Coen. Zdawał się zdekoncentrowany, gdy ruszył do wyjścia. Po drodze złapał Rome'a za łokieć. – Oszustwo, załóż jej jakieś ubranie, zanim będzie za późno i zostanie wezwana na arenę bez przywróconej więzi dusz. Koniec wygłupów.

Otworzył drzwi, gestem nakazał bratu iść przodem, potem się odwrócił i spojrzał na mnie przez ramię.

– Idziemy do pokoju Oszustwa na szybką naradę taktyczną. Zobaczymy się z tobą na platformie, jak załatwisz sprawę z Neutralnością.

Chciałam zapytać, dlaczego nagle zrobił się taki aktywny i zachowuje się przy tym niemal obojętnie, ale zamiast tego zamknęłam usta i kiwnęłam głową. Wydawało mi się zresztą, że już rozumiem. Musieliśmy przygotować się do bezprecedensowych zawodów na arenie, tymczasem kłóciliśmy się, jakbyśmy mieli trzynaście cykli życia. Znaczy reszta z nas się kłóciła. Coen najwidoczniej zachowywał się najbardziej odpowiedzialnie i jak przystało na jego wiek – w jakimkolwiek wieku był. Yael i Aros wyszli za nim, zostawiając mnie z Siretem, który położył mi dłonie na ramionach.

– Twój Chaos to przerażająca moc, Żołnierzu. Wyłącznie ty mogłabyś skończyć w kapadlie z bogiem Neutralności, zupełnie przypadkowo.

– Teraz, kiedy już wiem o Chaosie, to niemal niewiarygodne, że nie podejrzewałam tego wcześniej – powiedziałam, obserwując jego reakcję. – Serio, powinnam przystanąć pewnego dnia, prawdopodobnie po tym, jak podpaliłam coś w prawie niewykonalny sposób, i pomyśleć sobie: „Wiesz co, naprawdę istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Musisz być niepasującą do żadnej rasy hybrydą z darem od bogów”. Bo dlaczego nie? Prawda?

Uśmiechnął się, a ja poczułam strużki jego magii na skórze, gdy rozsunął ręcznik, którym się owinęłam. Materiał opadł na podłogę, a Siret nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Odwzajemniłam się uśmiechem.

– Myślę, że to bardzo logiczne wyjaśnienie. – Zostałam otulona świeżym ubraniem, Siret tymczasem cofnął się, omiół mnie wzrokiem i kiwnął głową. – Kiedy patrzę na ciebie w tym stroju, jestem totalnie gotów w to uwierzyć. A teraz idź odzyskać naszą więź, żebyśmy mogli słyszeć twoje skandaliczne myśli trochę wyraźniej. Pojawiają się i znikają, odkąd Cyrus zaingerował po raz pierwszy.

Szybko zerknęłam w dół, by zobaczyć buty – zdecydowanie służyły do kopania tyłków. Miałam na sobie też miękkie skórzane spodnie i dopasowaną czarną koszulę. Ubranie leżało na mnie jak druga skóra.

– Jesteś w tym genialny – odparłam.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i ruszyłam obrócona plecami do drzwi. Co z pewnością było niebezpiecznym przedsięwzięciem, ale miałam trudności z oderwaniem wzroku od zmierzwionych włosów i jasnych, intensywnych oczu chłopaka.

– Dzięki, Piątko.

– Nie pozwól mu się dotknąć – ostrzegł Siret, znowu poważniejąc. – Nie więcej niż będzie to konieczne.

– Wiesz, on właściwie nie jest żadnym okropnym zbrojcem, który poluje na zbuntowane ziemianki. – Sięgnęłam do klamki i otworzyłam drzwi z rozmachem, gdyż buty do kopania tyłków dawały mi sporo pewności siebie. – Myślę, że po prostu lubi się ze mną droczyć. I nie sądzę, żeby był zainteresowany moją osobą, a raczej tym, co reprezentuję.

– Zbuntowaną ziemiankę? – Siret znowu wyszczerzył zęby. – To reprezentujesz?

– Nie. – Zadarłam nieco brodę, broniąc swojego tytułu. – Reprezentuję skazę w dążeniu do perfekcji.

Siret uniósł brwi i zrobił kilka długich kroków, aby znów móc spojrzeć na mnie z góry. Następnie złapał za mój policzek, aż popatrzyłam mu w oczy.

– Zastanawiałaś się nad tym – powiedział krótko, wypranym z emocji głosem.

Próbowałam kiwnąć głową, niestety nie pozwalała mi na to jego dłoń przy twarzy.

– Zastanawiałam. Trochę. Znaczący... Nie napisałam sonetu na ten temat ani nic z tych rzeczy, ale tak. Myślałam.

– Powiedz, co myślałaś – zażądał cicho.

Teraz ogarniało mnie zażenowanie, więc pospiesznie wyrzuciłam z siebie słowa, żeby przypadkiem nie zacząć się jękać: – Jesteście Pierwotnymi Bogami. Nawet bardziej pierwotnymi niż inni, bo zostaliście stworzeni jako dzieci i dorastaliście w Topii. Reszta też została stworzona, tyle że jako dorosłe i w pełni uformowane istoty. Wasza piątka się od nich różni. To Topia was uformowała i o ile dobrze rozumiem, magia bogów znajduje się nie tyle w nich, co w samym tym miejscu.

Zamilkłam, kiedy Siret rozdziawił usta. Zaraz jednak z jego twarzy zniknął wyraz zaskoczenia i lekko popukał mnie palcem w brodę.

– Kontynuuj – ponaglił. – Powiedz mi resztę.

– No cóż...

Odwróciłam wzrok, by jego reakcje nie obudziły we mnie wątpliwości co do własnej teorii. Wcześniej brzmiała całkiem sensownie, ale teraz, gdy wypowiadałam ją na głos, zaczynałam kwestionować swoje przemyślenia.

– Wszyscy pięcioro jesteście niemal perfekcyjnymi istotami. Nigdy nie wpuszczacie nikogo do

swojego idealnego kręgu, co jest akceptowane, ponieważ bogowie cenią sobie perfekcję. To do niej dążą, to dlatego robią wszystko z marmuru, noszą wyłącznie czyste kolory i nie mieszają ich z innymi, odzierają ziemian z ludzkości, żeby zrobić z nich służących, i tak często wyganiają stare sługi oraz tworzą nowe. Wszystko to przez poszukiwanie perfekcji. Natomiast wy znaleźliście mnie, zaakceptowaliście i nie daliście mi odejść. Jestem tak daleka od perfekcji, jak to tylko możliwe, i dlatego Cyrus jest tak bardzo mną zainteresowany. Jestem zakłóceniem w systemie. Anomalią. Czymś niewyjaśnionym.

Siret cofnął się o krok i nagle wybuchnął śmiechem. Myślałam, że śmieje się ze mnie, lecz zaraz zamilkł, złapał za moją twarz i wycisnął mi na ustach mocny pocałunek.

– Perfekcyjna – mruknął. – Jesteś perfekcyjna.

Odsunął się, odwrócił bez słowa i ruszył krótkim korytarzem do głównego pokoju. Podążyłam za nim, ale kiedy w końcu otrząsnęłam się z paraliżu wywołanego przez ten pocałunek, jego już nie było.

Minie trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do tych nowych zasad.

Nie żebym narzekała.

Zatrzymałam się przy stole przed kominkiem – znowu został zastawiony świeżym jedzeniem w sposób równie dla mnie zagadkowy co poprzednio. Zaczynałam podejrzewać, że w ścianie znajduje się jeszcze jeden magiczny wihajster, który jakoś dostarczał posiłki, tak jak ten drugi wlewał wodę do kąpadła. Podniosłam wzrok, próbując go znaleźć, lecz zobaczyłam tylko czysty, nieskazitelny marmur. Wzięłam jabłko i zrobiłam sobie kanapkę z różnego rodzaju mięs, serów i pieczywa leżących na blacie, po czym ugryzłam kęs, dotarłam do następnego pawilonu i lekko do niego zapukałam.

– Czyżbyśmy nagle nauczyli się manier? – Cyrus otworzył drzwi na oścież.

– Po prostu mam zajęte ręce – odparłam, machając chlebem przed jego twarzą. Minęłam go i weszłam do środka. – Musiałam zapukać łokciem. Załatwmy to, dobra?

Cyrus wyglądał tak, jakby powstrzymywał się od zmarszczenia brwi.

– Chcesz najpierw dokończyć kanapkę?

– Dlaczego? – Ugryzłam kolejny kawałek. – Będzie się dobrze łączyła z magią? To coś w stylu tej zasady o pływaniu, którą ciągle powtarza mi Emmy, na wypadek gdybym wypadła z Bożylasu prosto do otaczającej go rzeki, jak jakiś wózek z popsutymi kółkami? Nie wolno rzucać zakłęb na kogoś, kto ma pusty żołądek?

– Wybacz, że w ogóle o tym wspomniałem – wymamrotał cicho, jednak zaraz zaczął mówić normalnym tonem. – Uznajmy, że tego nie było. Muszę cię dotknąć. Zamierzasz krzyczeć i wzywać któregoś ze swoich chłopaków, żeby rąbnął mną o ścianę? Czy możemy załatwić to bez scen?

– Miło z twojej strony, że pozwoliłeś mi to zrobić. – Uśmiechnęłam się. – Naprawdę to doceniam i oni na pewno też. Westchnął przeciągle.

– Odpowiedz na pytanie.

– Nie, nie będę krzyczeć. No chyba że musisz mnie dotknąć w niestosownym miejscu. Jeśli taki masz zamiar, powinni odebrać ci pracę egzekutora zasad, bo to ewidentne nadużycie autorytetu.

– Masz rację. – Popatrzył na mnie zmrużonymi oczami. – Złożę zażalenie, jak tylko skończymy. Musi być tu ktoś, kto przyjmuje skargi oraz zażalenia i podejmuje w związku z nimi stosowne działania.

– Tobie naprawdę nikt nie robi kontroli jakości, co nie? – zapytałam. – Ziemianom robią je cały czas. Upewniają się, że wykonują pracę i nadal kochają bogów oraz sol każdym skrawkiem swojego jestestwa. Powinni ci czasem taką urządzić.

Cyrus jęknął, wyjął mi jabłko z ręki i wepchnął w usta tak mocno, że odruchowo wpiłam w nie zęby.

– Dopilnuj, by przynosić śniadanie za każdym razem, gdy będziemy musieli porozmawiać – powiedział. – To genialny pomysł. A teraz nie ruszaj się i nie krzycz.

Chciałam oznajmić, że nie mogę krzyczeć, bo wepchnął mi jabłko do gęby, ale okazało się, że tego też nie mogę zrobić, bo... Cóż, wepchnął mi jabłko do gęby. Cyrus zdawał się uważać mój dylemat za zabawny. Kąciki jego ust uniosły się w pełnym samozadowolenia uśmieszku, a potem położył dłoń na mojej piersi, na semanicie. Uśmieszek zniknął niemal natychmiast, kiedy Cyrus zamknął powieki.

„Robi to coś z intencją”, pomyślałam, przyglądając się skupieniu na twarzy boga. Uczyli tego w szkołach sol? A jeśli tak, kto dał te nauki Pierwotnym i Neutralności?

Ziemian podczas lekcji nigdy nie instruowano, jak „kontrolować boskie moce”, bo cały czas zajmowało nam doskonalenie umiejętności gotowania, sprząwania i oddawania czci. Niewiele moich przedsięwzięć kulinarnych zakończyło się sukcesem, ponieważ do przepisów lubiły zakradać mi się obiekty oraz składniki, których nie powinno w nich być. Kursy służenia też nie wychodziły najlepiej, jakbym naturalnie odrzucała ład i porządek. Za to na szkoleniach z oddawania czci byłam genialna, gdyż płaszczanie się przed posągami z czołem na podłodze okazało się bardzo wygodną pozycją do spania.

– Myślisz teraz bardzo głośno, utrudniasz mi koncentrację – burknął Cyrus, marszcząc brwi z frustracji.

– Przepraszam – wymamrotałam, kiedy już wyjęłam jabłko z ust, po czym podniosłam je do nich znowu, żeby wziąć gryz. – Wszystko tkwi w intencji, Neutralność. Wiesz, taka tam wskazówka.

– Dzięki, lalko. Bardzo pomagasz. – Otworzył oczy, zabrał mi owoc i spróbował mnie nim zakneblować.

Zdołałam wytrącić mu jabłko z ręki, tyle że spadło przez to na podłogę. Patrzyłam, jak toczy się pod ozdobny stół, potem zerknęłam na resztę kanapki. Cyrus ponownie mnie ignorował, a ja znieruchomiałam z pełnymi ustami, kiedy moją pierś przeszył ból, zalewając brzegi pola widzenia czernią.

Pospiesznie przełknęłam chleb, który próbował chyba przyrosnąć mi do tylnej ściany gardła. Chciałam wydobyć z niego głos, by ostrzec Cyrusa, że zaraz stracę przytomność, ale było już za późno.

„Świetnie – pomyślałam. – Postaraj się przynajmniej przewrócić do przodu, nie na plecy”.

Chwiałam się przez moment na skraju szczęścia i równowagi, lecz siły sterujące moim życiem w końcu wygrały i zaczęłam przechylać się do tyłu.

CZTERNAŚCIE

Świadomość wróciła, niosąc gorączkowe szepty.

– Musi istnieć jakiś sposób, by oszczędzić jej tej pieprzonej gry. – Wściekłość Yaela zdawała się niemal namacalna. – Robią to, żeby nas ukarać. Myślę, że powinniśmy po prostu wypowiedzieć bogom wojnę.

W gardle miałam sucho, więc słowa zabrzmiały ochryple, kiedy powiedziałam:

– Zły pomysł. Bogowie to dupki.

Gdy w końcu uniosłam powieki, zdałam sobie sprawę, że gapię się na znajomy drewniany sufit. Przestrzeń nade mną wypełniało pięć twarzy patrzących z niedorzecznej wysokości. Chłopcy błyskawicznie wyciągnęli ręce, aby pomóc mi wstać. Rozejrzałam się i potwierdziłam swoje przypuszczenia: znajdowaliśmy się na dolnym poziomie Areny Świętego Piasku. Po prawej widziałam schody prowadzące do miejsca walk.

Sięgnęłam ręką do szyi i dotknęłam semanitu, z ulgą rejestrując, że nie zniknął. Zastanawiałam się, czy więź z Abklętymi została przywrócona. „Mam cycki!”, przesłałam tę myśl, a kiedy pięć głów odwróciło się raptownie w moją stronę, od razu wiedziałam, że wszystko wróciło do normy. Byliśmy połączeni równie silnie jak przedtem.

Wstałam z trudem, ale jakoś utrzymałam równowagę, wyciągnęłam ręce i otoczyłam nimi Arosa. Moje ciało natychmiast się rozluźniło, z kolei całe napięcie, o którego obecności nawet nie wiedziałam, zniknęło.

– Ach, więź dusz wróciła! – zawołałam z radością.

Aros roześmiał się i odsunął na tyle, żeby móc spojrzeć na moją twarz.

– Cycki? Właśnie tym postanowiłaś się z nami podzielić?

Wzruszyłam ramionami.

– To fakt. Fakty są ważne.

Przez chwilę patrzył mi w oczy, a potem jego wzrok powoli zsunął się na moje piersi.

– Zgadzam się.

– Jeżeli już skończyliście się wydurniać, czas zająć się aktualną sytuacją. – Coen wciąż był całkowicie skupiony na zadaniu, co zaczynało mnie denerwować.

Świsnęło i mały płomyk wylądował na ławce, gdzie przed chwilą siedziałam. Wszyscy odwróciliśmy się, żeby na niego spojrzeć. Przez moment nikt nic nie mówił, następnie Coen odezwał się znowu:

– Zaraz nas wezwą. Musimy przeciągać nasze rundy i robić dobre przedstawienie, wtedy na Willi nie będzie ciążyła presja zabawiania publiczności.

– W jakiej kolejności wychodzimy? – zapytałam.

Coen westchnął przeciągle.

– Nie mam błędnego pojęcia. Robią, co mogą, żeby trzymać nas w niewiedzy.

Gorąco za moimi plecami stawało się coraz intensywniejsze, lecz wciąż nikt ani słowem nie wspominał o niedużym pożarze w pomieszczeniu. Nie byłam pewna, czy ktokolwiek w ogóle zwracał na niego uwagę, skoro podobne wypadki zdarzały się regularnie w mojej obecności.

– Więc mogę używać mocy Chaosu? – Chciałam znać zasady. Nie mogłam pozwolić, by ktoś inny został ukarany tylko dlatego, że się nie podporządkowała.

Rome kiwnął głową.

– Tak, możesz korzystać ze wszystkiego, czym dysponujesz. Nie zapominaj, że twoim przeciwnikiem będzie pewnie sol z darem, czyli ktoś, kto też ma specjalne zdolności.

Usłyszałam zduszony okrzyk i odwróciłam się w kierunku, z którego dobiegł. Blondwłosey ziemianin wypadł właśnie zza rogu i wytrzeszczonymi oczami gapił się na dwumetrowy ogień za nami. Zaczął rzeźzić, wymachując rękami nad głową, po czym pobiegł dalej. Obejrzałam się za siebie, aby

sprawdzić, czy czasami czegoś nie przegapiłam. Nie, to w dalszym ciągu był jedynie mały pożar.

– Uwielbiam, jak nazywasz to „małym pożarem” – powiedział Aros ze śmiechem w głosie. – Sięga już sufitu, kochanie. No dobrze, na suficie rośło kilka czarnych smug, jednak nie wyglądało to aż tak źle. Po pomieszczeniu poniosło się echo licznych kroków, a potem przynajmniej tuzin ziemian zbiegł do nas po schodach. Wszyscy pokłonili się nisko i zaczęli gorączkowo wymachiwać rękami.

– Proszę opuścić to miejsce – powiedział pospiesznie jeden z nich.

Drugi przysunął się bliżej i wyszeptał:

– Za wami jest ogień.

Moje usta drgnęły, lecz udało mi się powstrzymać uśmiech.

– Dzięki, wszystko w porządku. To zaledwie...

– Mały pożar – dokończył Aros.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Okej, może teraz jest już średni, ale widzieliśmy gorsze.

Żaden z Abkłętych nie wyglądał na zaskoczonego, a ja miałam nieodpartą ochotę wystawić im język. Połowa ziemian ciągle kłaniała się przed nimi, zatem doszłam do wniosku, że to już dostateczna kara. Jeden nawet walnął czołem o podłogę, starając się zgiąć wpół, najniżej jak umiał. Nie zamierzali przestać, dopóki stąd nie wyjdziemy, więc żeby oszczędzić wszystkim czasu, prawą ręką złapałam dłoń Yaela, a lewą Sireta.

– Chodźcie, możemy równie dobrze zaczekać tam.

Pociągnęłam ich w kierunku schodów, wiedząc, że pozostali pójdą za nami. Kiedy zbliżyliśmy się do pierwszego stopnia, po pomieszczeniu poniósł się komunikat:

– Wzywamy na arenę Coena Abkłętego obdarzonego Bólem. – W tym miejscu zapadła krótka cisza, po której konferansjer kontynuował: – Zmierzy się z Leonardem Fitzwilliamem obdarzonym Żarem.

Przekrzywiłam głowę, a mój wzrok skrzyżował się ze spojrzeniem Coena.

– Żarem? – powtórzyłam.

– Potrafi tworzyć ogień palcami. Nie tak jak ty. Musi czegoś dotknąć, by użyć mocy.

Przytaknęłam. Nie brzmiało to najgorzej. Leonard z pewnością nie miał szans z bogiem Bólu. Tylko że Coen nie mógł korzystać ze swojego daru. Serce biło mi ciężkim, szybkim rytmem, głośno przełknęłam ślinę, ale nie zdążyłam wpaść w panikę, bo zostałam otoczona silnymi ramionami.

– Będzie dobrze, ziemianeczko – wymruczał Coen do mojego ucha. Strach zelżał na dźwięk znajomego, gburowatego tonu. Chłopak był taki poważny i skoncentrowany na zadaniu, że naprawdę mnie to martwiło.

Uwolniłam ręce z jego uścisku i objęłam go za szyję najmocniej, jak mogłam.

– Nie zgiń, nie daj się spalić i nie zabij tego sol – wykrztusiłam, na co Coen zachichotał.

– Coś jeszcze? – Odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie, to wszystko.

Wciąż sprawiał wrażenie rozbawionego, gdy ruszył w pobliże schodów. Ze stresu musiałam wydać jakiś dziwny dźwięk, bo Coen jęknął nagle, odwrócił się błyskawicznie i podniósł mnie z łatwością. Mocno przycisnął usta do moich, a całe powietrze momentalnie uleciało mi z płuc. Pragnęłam tak przy nim trwać. Władzę nade mną przejął instynkt, który kazał przycisnąć się do chłopaka najsilniej, jak się dało. Łaskoczące iskry przebiegły przez dłonie i dalej do... innych części ciała. Jego dotyk był elektryzujący, dosłownie.

– Ból! – Ostre zawołanie musiało przebić się przez pocałunek, bo Coen cofną się i podał mnie Rome'owi.

– Uważajcie na nią, nie spuszczajcie jej z oka – przykazał, po czym wyciągnął rękę do Sireta.

Siret bez słowa złapał go za przedramię, a wtedy na ubraniu Coena zmaterializowała się pełna zbroja.

– Jak powstrzymają cię przed używaniem mocy? – zapytałam bez tchu.

Spojrzał na mnie poważnym wzrokiem.

– Grożąc jedynej rzeczy na tym świecie, która nas obchodzi – oznajmił i odszedł.

W tym pancerzu wyglądał na znacznie większego i groźniejszego niż zwykle. Nie mogłam oderwać od niego wzroku, dopóki nie zniknął na arenie nad nami. Rozejrzałam się po osmolonej części komnaty, by zająć czymś myśli. Po ugaszeniu ognia ziemianie się ulotnili. Nie umiałam usiedzieć cicho, wiedząc, że Coen jest na górze, a ja nie mogę nawet zobaczyć, co się dzieje. – Muszę go widzieć – wypaliłam. – Możemy iść gdzieś, gdzie będziemy mieć widok na arenę?

Chłopcy wymienili spojrzenia, ale żaden się nie sprzeciwił. Siret ruszył przodem, więc pomaszero wałam pomiędzy nim a Yaelem. Poprowadził nas z dala od schodów przez mały, ciemny korytarz. Na końcu znajdowały się kolejne schody. Wspięliśmy się po nich i dotarliśmy do niedużej platformy. Przysunęłam się bliżej balustrady i spojrzałam z góry na ogromną arenę. – Dawniej to miejsce służyło pomniejszym bogom, którzy nie mieli wstępu do łoża – wyjaśnił Aros.

Pokiwałam głową, nie odrywając wzroku od dwóch postaci na piasku w dole. Tym razem nie było tam żadnych przeszkód, tylko wielka pustynia i nic więcej. Widownia – z tego, co zaobserwowałam – została wypełniona po brzegi. Nikt nie chciał przegapić takiego spektaklu.

Głos konferansjera rozległ się gdzieś nieopodal nas.

– Przygotujcie się, zawodnicy. Odliczymy osiem klików. Ten, który przetrwa, zostanie zwycięzcą rundy. Sol, oto wasza szansa, żeby zaimponować bogom. Nie zmarnujcie jej.

W niebo poszybował czasomierz. Był wielki, z wyraźnie widocznymi wskazówkami przesuwanymi wokół tarczy. Osiem klików. Wątpiłam, aby Coen potrzebował choć jednej czwartej tego czasu.

Sol wyglądał na ostrożnego, badał wzrokiem stojącego naprzeciw niego chłopaka. Nie sięgał Coenowi nawet do ramion i mogłabym przysiąc, że nosił buty na podwyższeniu.

– A myślałem, że przynajmniej poszukają kogoś, kto może mieć jakąś szansę. – Yael pokręcił głową. Odpowiedziałabym, ale byłam zbyt zajęta panikowaniem.

Zaczęło się.

Ktoś otoczył moje ramiona i przyciągnął mnie bliżej.

– Spokojnie, Żołnierzu – powiedział Siret. – Za moment wszystko się skończy.

Coen, ewidentnie wkurzony patrzeniem, jak Leonard zatacza wokół niego kręgi, zabrał się do dzieła. Nie poruszał się z boską prędkością, podporządkowując się zasadom, lecz wciąż był szybki. Jego długie nogi błyskawicznie pochłonięły dystans dzielący go od przeciwnika.

Rywal odwrócił się i rzucił do ucieczki. Przebijając prędko patykowatymi nogami, dotarł do skraju areny, skoczył na ścianę i zawisł na niej jak jakiś mały robak. Nie dziwiłam mu się ani trochę. Widok szarżującego Coena musiał być absolutnie przerażający. Problem w tym, że zwisanie ze ściany nie mogło zakończyć walki. Wiedziałam o tym z doświadczenia. Coen pognał dalej i wspiął się z taką samą łatwością, z jaką biegł po zupełnie płaskiej powierzchni. Żadna z tych rzeczy nie byłaby łatwa dla mnie, za to w jego wykonaniu wyglądało to bardzo prosto. Kiedy zrównał się z przerażonym sol, najwidoczniej przeprowadzili jakąś krótką rozmowę. Zauważyłam, że Leonard kiwa głową ze skamieniałą twarzą.

Nagle sol puścił się bariery i nie robiąc nic, aby zamortyzować upadek, padł prosto w piasek. Z widowni poniosły się zduszone okrzyki, tu i ówdzie dało się słyszeć też drwiny. Sam Leonard nie wydawał żadnych odgłosów. Nawet się nie ruszał. Drzwi na arenę otworzyły się gwałtownie i wypadła z nich grupa ziemian, którzy pospieszyli, by pozbierać Leonarda i ściągnąć go z pola bitwy. Coen jak gdyby nigdy nic odbił się od ściany, wylądował z gracją na ziemi i ze zwykłą sobie arogancją pomaszero wał z powrotem do wyjścia.

I to tyle w temacie walki.

– Nawet go nie dotknął! – pisnęłam. – Jakim cudem namówił Leonarda, żeby sam się znokautował?

Pozostali Abklęci mieli obojętne miny, jednak w oczach Sireta zauważyłam mroczny błysk.

– Co zrobiliście? – zapytałam. – Nie możecie używać mocy, będziecie mieć problemy!

Może nienawidziłam Stavitego i Rau, ale to nie oznaczało, że chciałam wybuchu wojny bogów. Rome poklepał mnie po głowie, za co najchętniej kopnęłabym go w łydkę, tyle że zaraz klepanie zamieniło się w delikatne gładzenie po policzku.

– Nie martw się. Już od dawna obchodzimy reguły bogów.

Zaczynałam powoli się domyślać, co zrobili, a jeśli się nie myliłam, to znaczyło, że... był całkiem mądry.

Gdy szok wśród widzów częściowo zelżał, konferansjer ponownie zabrał głos.

– Jako następny na arenie wystąpi Aros obdarzony Uwodzeniem. Zmierzy się z Jewel, także obdarzoną Uwodzeniem.

„O cholera”.

Odwrociłam się do złotego boga i zanim zdążyłam to przemyśleć, już zaciskałam dłonie na materiale jego koszuli, przyciągając go bliżej. Wspięłam się na palce, ale i tak musiał podnieść mnie wyżej, abym mogła dosięgnąć ust. Pocałunek był gorący jak promień słońca. Złota jasność chłopaka sączyła się w moim ciele i czułam ciepło każdą cząstką siebie.

Odsunął się, nim całkiem się zatraciłam.

– Nie daj jej się uwieść – wymamrotałam. Wyszczrzył zęby w tym pięknym, perfekcyjnym uśmiechu, a ja osunęłam się na jego twardą klatkę piersiową. – Inaczej tam zejść i przypadkiem celowo ją rąbnę. Wiesz, że potrafisz.

Aros odstawił mnie z powrotem i wycisnął mi na wargach kolejny mocny pocałunek.

– Nie martw się, kochanie, nie zdąży nawet otworzyć ust.

Zerknął szybko na Yaela, potwierdzając moje podejrzania. W jakiś sposób pożyczali od siebie moce. Co oznaczało, że ten, który znajdował się na arenie, nie używał swoich, tylko tych należących do innego boga.

Jak oni to robili?

Aros zniknął z naszego sekretnego punktu obserwacyjnego i po drodze minął Coena – chłopak musiał schylić głowę, żeby zmieścić się w przejściu. Potem do nas dołączył.

Wyciągnęłam rękę i poklepałam go po bicepsie.

– Dobra robota, Jedyńko. Nie martwiłam się nawet przez chwilę.

Coen wywrócił oczami, ale ja przysunęłam się nieco bliżej.

– Gdy wcześniej powiedziałeś, że zagrozili jedynej rzeczy na tym świecie, która was obchodzi, co miałeś na myśli?

Zastanawiałam się, czy ich matka wróciła – może bogowie próbowali wykorzystać ten fakt przeciwko nim. Bo wątpiłam, by mogli zagrozić Abilowi. Miałam wrażenie, że kto jak kto, lecz ich ojciec umie o sobie zadbać. Poczulałam na sobie spojrzenie czterech par oczu o różnych odcieniach zieleni i doznałam olśnienia.

– Mnie? Zagrozili mnie? – Uśmiechnęłam się szeroko. – Wiedziałam, że mnie lubicie. Nie ma sensu dłużej temu zaprzeczać.

Yael zmarszczył brwi i wyglądał, jakby coś bardzo go bolało.

– Jak możesz nie przejmować się faktem, że bogowie zagrażają ci niemal każdego cyklu słońca?

– To naprawdę nic takiego. – Wzruszyłam ramionami. – Nauczyciele i ziemianie z wioski też mi ciągle grozili. Jestem do tego zupełnie przyzwyczajona.

Przeniosłam uwagę z powrotem na arenę, gdzie Aros wkroczył na środek pustej, wysypanej piaskiem przestrzeni i z gracją zatoczył niewielki krąg. Nigdzie nie widziałam jego przeciwniczki. Przesząpiłam z nogi na nogę, coraz bardziej podenerwowana, ale Aros wydawał się całkowicie rozluźniony. Przeszedł kawałek. Zatrzymał się. Wrócił i ponownie lekko okręcił. Utkwił spojrzenie w łoży bogów, uniósł brew i uśmiechnął się nieznacznie. Ludzie na widowni zaczęli się wiercić i mamrotać między sobą przyciszonymi głosami.

W końcu Aros rozłożył ręce.

– Czyżbym nie był atrakcyjnym przeciwnikiem? – zawołał. Głos chłopaka poniósł się po całej arenie.

Widownia zadrżała od nerwowego śmiechu, a Aros wyszczrzył zęby. Na jego idealnej twarzy malował się wręcz łobuzerski wyraz, gdy znów odwrócił się ku boskiej łoży. Śmiech zniknął, kiedy arenę wypełniło nerwowe chrząkanie. Wydawał je konferansjer.

– Druga sol z darem Uwodzenia wycofała się z walki. Zamiast niej wybrano nowego zawodnika.

Przez widownię przemknęła kolejna fala szeptów, tym razem głośniejsza, a kilka rzędów oczekujących sol zerwało się na nogi i wychyliło przez barierę, by zobaczyć nowego śmiałka. Sama nie zwracałam sobie tym głowy, całą uwagę skupiałam na Arosie. Jego psotna mina zniknęła i zastąpiła ją irytacja – patrzył w naszą stronę, jakby dzielił się nią z nami. To miłe, że zapragnął się podzielić i w ogóle, lecz nie rozumiałam, co się dzieje. Najwidoczniej nie byłam częścią ich tajnego planu zespołowego.

– To nie miało się wydarzyć – mruknął Yael.

Nie brzmiał na zaalarmowanego, jednak pozostali Abklęci umilkli i nie odrywali wzroku od areny.

– Co nie miało się wydarzyć? – zapytałam. – Albo inaczej: co miało się wydarzyć? Możecie mi zdradzić, co się dzieje. Umiem dochować sekretu. Kiedyś przez cały cykl słońca nie powiedziałam Emmy, że sukienka zaczepiła jej się o tył majtek. Okej, tak zupełnie szczerze, nigdy jej o tym nie powiedziałam, bo myślałam, że robiła to specjalnie. Taki ostatni krzyk mody i zarazem pierwszy u Emmy, który wydawał mi się fajny. W wielkim skrócie została odesłana ze szkoły do domu z uwagą za „obnażanie się”.

Poczułam na sobie żar czterech spojrzeń. Wszyscy bracia patrzyli na mnie w znajomy sposób, jakby chcieli powiedzieć: „No i się zaczyna”. Zignorowałam ich, by dokończyć historię, ponieważ nie zamierzałam jeszcze pozwolić się zawstydząć.

– Moja matka miała ukarać Emmy i... – Przymrużyłam oczy, wpatrując się w postać zmierzającą ku środkowi areny, w stronę Arosa.

– I co? – ponaglił mnie Coen, niemal niechętnie. Zmrużyłam oczy znacznie mocniej, mimo że widziałam doskonale. Po prostu nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Omiotłam wzrokiem dziką burzę jasnych włosów, patrzyłam, jak znajoma osoba porusza się w doskonale znany mi sposób, potykając się co kilka kroków. Nie widziałam wprawdzie twarzy kobiety, ale wcale nie musiałam.

– Co z twoją matką? – naciskał Coen.

– Moja matka będzie walczyć z bogiem Uwodzenia – usłyszałam własny głos, kompletnie głuchy i pozbawiony emocji. – Będzie walczyć z MOIM bogiem Uwodzenia. W walce. Z mocami. Tutaj. Teraz. Ona jest tutaj. Teraz. Na arenie. I będzie walczyć...

– Kurwa – zaklął Yael. – Niech ktoś ją złapie, zanim...

Nie miałam pojęcia, o czym mówił, bo już im się wymykałam. Mam „intencję” dotrzeć na arenę przed nimi. Mam „intencję” dotrzeć na arenę przed nimi. Mam „intencję” dotrzeć na arenę przed...

– Jasna cholera, Willa! – zawołał Siret zza moich pleców. – To tak nie działa!

Zaczęłam przebierać nogami znacznie szybciej. Zacisnęłam zęby i tak mocno się skoncentrowałam, aż promienie słońca padły na moje czoło, a podłoże pod butami zamieniło się w piasek. Od razu się obróciłam, wyciągając ręce do bogów, którzy stali tuż przede mną z żądzą mordy w oczach.

– Jeszcze jeden krok, to zdejmę ubranie! – ostrzegłam. – Rozbiorę się, wywołam Chaos, porwę matkę i... I kopnę Trójkę w jaja, a potem...

– Zostaniemy tu – wszedł mi w słowo Coen. – Idź po nią. Ewidentnie oni tego właśnie chcą, inaczej nigdy by jej tutaj nie sprowadzili.

Kiwnęłam głową, spojrzałam pospiesznie na pozostałych, by się upewnić, że nie zrobią żadnej awantury z powodu mojej decyzji, po czym pobiegłam przed siebie. Aros zerkał na zmianę to na mnie, to na matkę. Może dostrzegwał podobieństwo, a może po prostu zauważył, jak bardzo panikowałam.

Kobieta zatrzymała się, ale nie odwróciła – była całkowicie skupiona.

Zahamowałam tuż przed nią i z wahaniem wyciągnęłam rękę. Znieruchomiała kompletnie, co wydawało się dziwnie odstręczające. Wrażenie to tylko przybrało na sile, gdy stanęłam do niej przodem i popatrzyłam w oczy. Poczułam, jak żołądek zawiązuje mi się w ciasny supeł i wypełnia go ciężar grozy połączonej z niedowierzaniem oraz histerią. Zaczął przemieszczać się ku górze, przeciskać przez ciało.

– Mamo? – wykrztusiłam przez szloch.

– Nie tak mam na imię – odparła formalnym tonem o metalicznym brzmieniu. – Nazywam się Donald.

– Mamo? – zapiszczałam, tym razem znacznie głośniej.

– Z moich obserwacji wynika, że ta boska istota jest zepsuta – obwieściła. Odwróciła się do Arosa. – Czy powinnam wezwać uzdrowiciela?

Chłopak natychmiast znalazł się obok, otoczył moją talię ramieniem i przycisnął do piersi. Nie miałam pewności, czy próbował mnie unieruchomić czy pocieszyć. Byłam zbyt zajęta próbą przetworzenia tego, co właśnie przede mną stało i co to oznaczało. Konferansjer znów zaczął coś mówić, niestety przez szum paniki w uszach nie mogłam niczego zrozumieć. Kątem oka dostrzegłam, że u podstawy areny otwierają się drzwi, tuż pod lożą bogów, i kilka postaci idzie po piasku w naszą stronę.

– Willa... – wyszeptał Aros, mocniej zaciskając ramię.

Wciąż nie potrafiłam się skupić. Obraz kobiety przede mną zafalował, a ja poczułam mrowienie z tyłu czaszki. Ciemność zaczynała zawężać moje pole widzenia.

Nie! Nie mogłam pozwolić Chaosowi przejąć kontroli, nie teraz. Walczyłam o utrzymanie koncentracji, próbując skierować ją z powrotem na matkę, lecz wylewająca się na arenę zgraja niewyraźnych postaci rosła z każdą chwilą, aż w końcu musiałam się odwrócić i zmierzyć z widokiem. Łzy zalewały mi oczy, ale otarłam je i nagle rozpoznałam napierający tłum. To śludzy, którzy nie tyle wylewali się na arenę, co raczej przez nią szarżowali. Większość była uzbrojona: nie w jakiś prymitywny oręż, jakiego można by się po nich spodziewać, a w wyszukane, zdobione bronie pasujące bardziej do bogów.

Cofnęłam się i złapałam za rękę matkę – Donald – sługę. Spojrzała na moją dłoń, jak gdyby zaskoczona, jednak już po chwili zapomniała o mnie całkowicie, kiedy pojawili się pozostali Abklęci, powoli formując wokół nas okrąg z własnych ciał.

– Musisz uciekać! – zawołał Coen. – Bogowie chcą nas ukarać i odkryli, jak to zrobić. Musisz się stąd wydostać... – urwał na chwilę, żeby wyrwać topór z rąk sługi, który próbował zamachnąć się mniej więcej w kierunku jego torsu. Rzucił broń na bok, uniósł pięść i z góry rąbnął sługę w głowę. Patrzyłam, jak biedna istota pada natychmiast na ziemię, a potem jak Coen nokautuje następne cztery.

– Musisz uciekać, bo śludzy nie przestaną! – krzyknął tym razem Yael, rzucając na bok włócznię. – Będą atakować sol i ziemian w całym Bożylesie, dopóki cię nie dorwą. Nie możemy ich wszystkich ochronić, dopóki ty się gdzieś nie ukryjesz. Przez moment rozważałam protest, ale w jednej kwestii Abklęci się nie mylili. Pozostali potrzebowali ochrony, a zaliczała się do nich także moja matka i Emmy.

– Znajdę wozy i przyprowadzę je pod arenę! – Pociągnęłam mamę w stronę wyjścia, niemal zaskoczona, że droga przede mną jest wolna. Bogowie sądzili, że zostanę i będę walczyć. Częściowo mieli rację. Oczywiście, że zamierzałam wrócić i stanąć do boju, jednak najpierw musiałam zadbać o Emmy.

– Musisz mnie słuchać, prawda? – zapytałam matkę, ciągnąc ją do pierwszego rzędu na tyłach.

Większość studentów obserwowała rozwój wydarzeń i niemal włązili jedni na drugiego, aby zajrzeć na arenę, ale niektórzy oderwali wzrok od miejsca bitwy i patrzyli na mnie.

– Tak, boska istoto. Oczywiście. Wszystko, czego tylko za...

– Dobrze. – Wskazałam na widownię przed nami. – Musisz pomóc mi ewakuować tych ludzi.

– Dokąd mam ich ewakuować, boska istoto?

– Z powrotem do ich dormitoriów.

Przytaknęła i ruszyła we wskazanym kierunku, wykrzykując polecenia. Patrzyłam na nią przez chwilę, skamieniała, niezdolna do kontynuowania misji. Krzyczała, lecz jej głos wciąż był zimny i wyprany z emocji. W niczym nie przypominał tego należącego do mojej matki, która, swoją drogą, z pewnością nie zdołałaby wykonać nawet tak prostego zadania, nie potykając się przy tym o własne nogi. No i pewnie musiałabym ją przekupić, by w ogóle się go podjęła.

„To nadal ona – szeptał jakiś głos z tyłu mojej głowy. – Nie możesz zaprzeczyć rzeczywistości. To twoja matka. Oni coś jej zrobili. Teraz jest sługą. To oznacza... To oznacza, że... ona...”

– Wszyscy muszą się ewakuować! – zawołałam najgłośniej, jak mogłam. – Wracajcie do pokoi! To dla waszego bezpieczeństwa! Proszę się ewakuować!

Jedynie kilkoro sol wykonało polecenie, ale gdy ludzie zaczęli schodzić z widowni, ich śladem

podążało coraz więcej, aż w końcu wszyscy wstali i przemieszczali się w stronę wyjść. Po paru klikach zaczęli biec, a wokół mnie wezbrała przepięlna paniką wrzawa. Widziałam, jak niektórzy słudzy wspinają się na barierę w drugiej części areny, trzymając w zębach noże, jakby byli specjalnie wyszkolonymi skrytobójcami zakradającymi się do budynku pełnego sztonów. Choć nie miałam pojęcia, co grupa sług zrobiłaby z budynkiem pełnym forszy. Ostatecznie pewnie wyczyściliby je wszystkie i poukładali w równiutkie stosy, a następnie wyślizgnęli się cichaczem i wrócili tam, skąd przyszli.

Odwróciłam się do bariery za mną i położyłam na niej dłonie, po czym wychyliłam się odrobinę, żeby zobaczyć ścianę poniżej. Oczywiście i tam zaczęli już gromadzić się słudzy. Wciąż wyglądali tak samo zimno i nieludzko, aczkolwiek teraz było w nich też coś przerażającego. Istoty stworzone wyłącznie w celu ślepego wykonywania rozkazów narcystycznych bogów naprawdę nie powinny dostać pozwolenia na używanie noży. Dwoje znajdowało się tuż pode mną: mężczyzna miał złowieszczo wyglądającą włócznię i wymachiwał nią w moim kierunku, a kobieta została wyposażona w coś, co kiedyś było bronią, natomiast w tej chwili tylko złamanym drewnianym kijem. Musiała stracić ostry koniec w walce na dole.

Wychyliłam się niezdarnie, sięgając po całą włócznię, ale jakiś sol z tyłu walnął mnie w plecy i wypchnął znacznie dalej, niż zamierzałam się znaleźć. Byłam tak zajęta próbami odzyskania równowagi, że po prostu złapałam pierwszą rzecz, której dosięgły moje palce, i prostując się, uniosłam ją wyżej. Najpierw poczułam pewien opór – ściskająca ją istota i tak już miała problemy ze wspinaniem się po ścianie, więc zaraz zrezygnowała z walki o broń, a ja odskoczyłam od balustrady.

Odwróciłam się, okręciłam włócznię w rękach i wycelowałam ostry koniec w kogoś, kto właśnie usiłował wychylić się za barierę. Zauważyłam głowę: żeńską, bezwłosą, pozbawioną wyrazu.

– Zabrałaś przydzielony mi Kij Porządku – powiedziała.

– Że jaki znowu kij? – odezwałam się, zerkając na koniec włóczni. To była ta złamana. No oczywiście. Wyglądała jak pęknięty kij od miotły.

Sługa podciągnęła tors nad barierę, po czym przerzuciła nad nią nogi i wylądowała przede mną.

– Porządku. – Wykonała ruch dźgania, tak jakby wciąż trzymała broń. – Porządek. Porządek. Porządek. To Kij Porządku.

– Och... – zamruczałam przeciągle, próbując sobie wmówić, że wcale nie jestem sparaliżowana.

Naprawdę nie chciałam krzywdzić sług, choć Abklęci na arenie kładli ich całymi tuzinami. To nie była wina tych stworzeń. To bogowie się nimi posłużyli, żeby ukarać... Nas? Abklętych? Mnie? Każdą cholerną istotę w Bożylesie?

– A jak nazywacie tamto? – Wskazałam złamaną włócznią na topór, który właśnie pojawił się ponad balustradą wraz z ręką wspinającego się sługi.

– To są Kije Uciszenia, boska istota.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że sługa nie próbowała mnie zaatakować, tak samo jak ja nie próbowałam zaatakować jej. Zdezorientowana patrzyłam, jak postać z toporem pokonuje barierę, spogląda w moją stronę, a potem przeskakuje przez pierwszy rząd siedzeń, nawet się nie zatrzymując. Jeszcze dwoje uzbrojonych sług wyskoczyło zza parkanu i wciąż nikt się mną nie interesował. Mężczyzna z włócznią wylądował obok kobiety, której ukradłam broń. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie pojęliśmy tego wszystkiego na opak. Może oni wcale nie próbowali nas skrzywdzić, może chcieli tylko uciec...

– Na bogów! – wrzasnęłam, gdy sługa z bronią wychylił się zza mnie i dźgnął jednego z przebiegających sol w ramię. – Co ty robisz, do jasnej cholery?!

– Porządek – przypomniała mi sługa płci żeńskiej, ponownie wykonując pustymi rękami ruch dźgania.

– Przestańcie! Natychmiast! – Złapałam za włócznię, a ku mojemu zdumieniu istota ją puściła.

– Nie będzie więcej porządku! Koniec!

Sol ścisnął swoje ramię, próbując zatamować krwawienie, po czym odsunął się od nas chwiejnie i uciekł najszybciej, jak mógł. Nie zamierzał walczyć ze sługami. Może było ich zbyt wiele, a może czyste przerażenie w jego oczach brało się z podejrzania, że bogowie są źli również na niego. Cholera,

może i faktycznie się złości. Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Wiedziałam jedynie, że służby najwidoczniej nie atakują mnie, tymczasem pozostałych już tak.

– Musisz iść z nami, o Święta. – Służa bez broni spróbowała złapać za moją rękę, na co odsunęłam się do tyłu i wpadłam na siedzenie za sobą. Przeskoczyłam je pospiesznie i pobiegłam do następnego rzędu.

– Ach, przepraszam, Pani Porządkowa. Teraz nie mogę. Muszę załatwić rzeczy. Może później, dobra?

– Kreator rozkazał cię do niego przyprowadzić. – Nie ustępowała. W jej głosie usłyszałam coś w rodzaju paniki, jednak brzmiało to trochę dziwnie. Jakby wcale nie czuła strachu, który okazywała.

– Kreator może na przykład... No nie wiem... Wykreować dla nas inną porę spotkania. – Pomachałam służce i ruszyłam przed siebie, podążając za falą sol do przejścia między rzędami.

Służa będąca niegdyś moją matką stała na zewnątrz areny i spokojnie nawoływała ludzi do ewakuacji, mimo że przebiegali oni właśnie obok niej – ewidentnie sami z siebie doszli do wniosku, że trzeba zwiewać jak najdalej stąd. Po drodze złapałam ją za rękę i pociągnęłam za sobą.

Czas na mały zjazd rodzinny.

PIĘTNAŚCIE

Znalazłam Emmy tuż przed tylnym wejściem do dormitoriów. Stała na ławce, trochę dalej od tłumu, który przepychał się, żeby uciec do budynku, i z wyciągniętą szyją lustrowała ich twarze. Może szukała mnie, a może jednego ze swoich chłopaków.

– Will! – zawołała na mój widok, kiedy oddzieliłam się od pozostałych i pobiegłam w jej kierunku. – Czy to jest...

– Donald – weszłam jej w słowo. – Może przedstawiś się swojej drugiej córce?

– Witaj, pospolita ziemianko – powiedziała miło moja matka. – Nazywam się Donald. Jestem osobistą sługą Stavitego, Wielkiego i Skromnego Kreatora. Ojca Naszej Ziemi. Miłosiernego. Mądrego. Pierwszego i ostatniego Kreatora...

– C-czy to... – zająknęła się Emmy, z trudem utrzymując równowagę na ławce. Jej zrozpaczona mina sprawiła, że moje serce zaczynało pękać. Ledwie utrzymywałam ból w ryzach.

Po policzkach spływały mi łzy.

– Tak – wychrypiałam. Odchrząknęłam i zamrugałam kilkakrotnie, aby odzyskać ostrość widzenia. Musiałam wziąć się w garść. Nie mogłam się załamać, jeszcze nie teraz. – Bogowie są wkurzeni. Wysłali na arenę armię sług, nawet nie wiem jak. Zupełnie jakby otworzyli jakieś drzwi prowadzące z Topii prosto na piaski. Chłopcy ciągle walczą. Staraliśmy się wszystkich ewakuować.

– Musisz stąd odejść – ostrzegła mnie natychmiast, także odzyskując nad sobą opanowanie. – Abklęci też. Sol są przerażeni. Niektórzy mówią, że to kara i że bogowie zesłali tu ich przodków, by wymierzyli im za coś sprawiedliwość.

– Niby za co? – zapytałam sfrustrowana. – To już przesada, nawet jak na bogów.

– Sol zrzucą winę na ziemian – zapowiedziała przyjaciółka, kręcąc głową.

Wciąż nie odrywała wzroku od matki, a ja zauważyłam pojedynczą łzę wymykającą się spod jej powieki. Mimo to Emmy zdawała się panować nad rozpaczą.

– Powiedzą, że nie potrafili upilnować ziemian, więc bogowie karzą ich za bunt i nieposłuszeństwa. Wiem o tym.

– Masz rację. – Przyciągnęłam matkę ku sobie. – Ale dlaczego tak naprawdę to robią? Tylko dlatego, że Abklęci złamali zasadę i kogoś zabili?

– No cóż, to była jedyna zasada, jakiej mieli przestrzegać – zauważyła Emmy. – A z twoich opowieści wynikało, że chłopcy robili w Topii i Minatsol, co chcieli. Nie da się ich ukarać. Nawet na wygnaniu nie trzymają się reguł. Stav... Ten, kto za tym stoi... – poprawiła się szybko, zerkając w kierunku sol pchających się do budynku. – Nie może ich zabić ani odebrać im mocy, chociaż udaje, że to nieprawda. Tak właściwie nie może zrobić nic, bo są jedynymi na świecie istotami, których nie stworzył.

– Nie jedynymi – poprawiłam ją, myśląc o panterach. – Ale masz rację. Czyli po prostu jest zmęczony tym, że nie może ich ukarać?

– Nie. – Pokręciła zdecydowanie głową. – W końcu znalazł sposób, żeby ich dorwać.

Zmarszczyłam brwi i zerknęłam na cierpliwie stojącą obok matkę – w ciszy przyglądała się nam podczas rozmowy. Staviti zostawił jej włosy. Wciąż wyglądała niemal dokładnie tak samo, jedyna różnica polegała na kompletnym braku życia, które kiedyś tliło się niemrawo w oczach, a także emocji, wcześniej malujących się na całej twarzy. Chciał, abym ją rozpoznała.

– Och, zamierza ukarać mnie zamiast Abklętych – domyśliłam się.

– Dokładnie. I upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu, bo krzywdząc ciebie, skrzywdzi ich. Chodź. – Emmy złapała za moją rękę w typowym dla siebie władcym stylu. Poszła przodem, ja za nią, a na końcu wlokła się nasza matka. Tworzyłyśmy niezdarne ludzki łańcuch.

Przeszliśmy za róg budynku i zaczęliśmy wracać w kierunku areny, tyle że Emmy niespodziewanie skręciła, zanim dotarliśmy do bram. Na tyłach znajdowała się zagroda dla bykoni, stajnie i koryta. Siostra puściła moją dłoń, kiedy doszliśmy do stajni, zniknęła w środku i po chwili pojawiła się w towarzystwie ziemianina o zmęczonej twarzy. Nie był młody i dopiero teraz dotarło do mnie, że większość starszych osób dostawała pracę na terenie akademii, ale nie w jej murach. Sol woleli

mieć w środku młodszych ludzi, żeby usługiwali błogosławionym istotom, które najwidoczniej nie lubiły zmarszczek.

– Panienko – odezwał się na mój widok. – To ty potrzebujesz bykoni? Siedmiu? – Jego głos podniósł się na ostatnim słowie, sugerując, że prośba będzie problemem.

– Nie – zapewniłam go pospiesznie, posyłając Emmy wymowne spojrzenie. – Nie wydaje mi się, byśmy potrzebowały aż tylu. Masz jakieś wolne wozy?

– Są przeznaczone wyłącznie na użytek świętych sol, panienko.

Teraz sprawiał wrażenie zdezorientowanego. Zerknął ponad moim ramieniem na grupkę ostatnich sol pędzących ścieżką prowadzącą z areny do dormitoriów. Paru z nich wyglądało na rannych.

– Ciężkie zawody tego cyklu słońca? Nawet tutaj słyszałem krzyki.

– Właśnie dlatego potrzebujemy wozów – oświadczyła Emmy. – Kilkoro ważnych sol jest rannych, kazano nam zorganizować transport do Dvadel, ponieważ uzdrowiciele z Bożyłasu nie nadążają z leczeniem. Proszę, nie każ nam dłużej czekać albo konsekwencje spotkają nie tylko nas.

Pokiwał głową, odrywając wzrok od areny.

– Oczywiście, panienko. Zaczekajcie chwilę, zaraz przygotuję wozy. Dwa wystarczą? Mam zaledwie jednego zapasowego woźnicę... – Te dwie kobiety zostały wyznaczone do prowadzenia wozów – dodała szybko Emmy, szturchając matkę, aby stanęła za mną. Na szczęście ziemianin nie zwracał na nią większej uwagi, jak na razie. – Komitet do spraw ziemian uznał, że najlepiej będzie wysłać z nimi naszych przedstawicieli, jako że ktoś będzie musiał poinformować rodziny sol o postępach leczenia... w dyplomatyczny sposób. A wiesz, jak oni przyjmują wieści o porażce w walce... – urwała wymownie, na co ziemianin pokiwał głową jeszcze parę razy.

– Oczywiście – rzucił, po czym pospieszył z powrotem do stajni, tymczasem my idealnie zsynchronizowanym ruchem odwróciłyśmy się do matki.

Nie zmieniła wyrazu twarzy ani na jotę, ale jej wzrok wędrował między Emmy a mną.

– Kto cię tu przysłał? – zapytała siostra.

– Staviti – odparła. – Nasz Wielki i Skromny Kreator. Ojciec Naszej Ziemi. Miłosierny.

Mądry...

– Tak, wiemy – mruknęłam. – Dlaczego to zrobił?

– Powiedział: „Donald, chciałbym, żebyś weszła na arenę, kiedy cię wezwą. Spróbuj się nie przewrócić”.

– I to wszystko? – naciskała dalej Emmy, najwidoczniej sfrustrowana.

– Powiedział, że nie wolno mi skrzywdzić boskiej istoty – nadmieniła matka.

– Której? – prychnęłam. – Trochę ich jest.

– Ciebie, o Święta.

– Och. Super. Dlaczego nikt nie może mnie skrzywdzić?

– Staviti chce się z tobą spotkać. Nie lubi, gdy ludzie krwawią na jego dywany. Bardzo jasno zaznaczył, że tworzenie dywanów to ciężka praca, której wolałby unikać, więc jeśli mógłby powstrzymać ludzi przed krwawieniem na dywany...

Zasłoniłam usta matki dłonią, aby powstrzymać potok nic niewnoszących wyjaśnień.

– Najwyraźniej nie zdradził jej nic ważnego. Mogę zabrać ją z nami. Jedziesz też czy zostajesz?

– Wiesz, że muszę zostać. – Miała smutną minę, ale ramiona wyprostowane. Była zdeterminowana. – Ziemianie potrzebują przywódcy, kogoś solidnego, komu mogą zaufać i kto pomoże ich zmobilizować. Nie zostawię tego wszystkiego, zwłaszcza że Evie jeszcze nie wydobrzała. Kiedy ty i Abklęci odejdziecie, sol będą próbowali odzyskać kontrolę nad akademią. Wyślą nas tak głęboko pod ziemię, że zapomnimy, jak wygląda słońce. Muszę tu zostać i pomóc.

Evie. Zapomniałam o niej. A nie powinnam, biorąc pod uwagę, że to częściowo przeze mnie doznała poparzeń. Główną przyczyną zajścia był Cyrus, co nie zmieniało faktu, że działał za pośrednictwem mojego Chaosu, więc musiałam uznać swoją rolę w tych wydarzeniach. Niestety nie miałam teraz czasu o nią pytać.

– Powinnam zostać z tobą i...

– Musisz odejść. – Siostra nie ustępowała. Zniżyła głos, gdy ziemianin zaczął wyprowadzać

pierwszy wóz. – Im dłużej tu zostaniesz, tym bardziej wszyscy ucierpią przez kary, które Staviti dla ciebie przygotował. Musisz uciec od tych niewinnych ludzi najdalej, jak się da.

Jej słowa pewnie napełniłyby mnie bólem i poczuciem winy, gdybym nie zdążyła już zamknąć się na wszelkie emocje. Nadal podchodziłam do sytuacji w bardzo praktyczny, analityczny sposób.

– Masz rację i wydaje mi się, że znam właściwe miejsce. Przypilnujesz ma... Donald? Muszę wydostać chłopców z areny, żebyśmy mogli odjechać. Zanim sytuacja pogorszy się jeszcze bardziej.

– Będę miała ją na oku. – Emmy odczepiła moje palce od ręki matki i otworzyła usta, aby coś powiedzieć, jednak ziemianin stał tuż za nami, majstrując przy uprzęży bykonii. Odczekała klik, aż wróci do stajni, po czym wyszeptała szybko: – Będzie bezpieczna ze mną, obiecuję. Idź!

Nie zamierzałam czekać na więcej zachęt. Odwróciłam się i pobiegłam do wejścia na arenę, szukając po drodze złamanej włóczni, którą musiałam gdzieś tu upuścić. Oczywiście nigdzie jej nie znalazłam, ale to bez znaczenia. Zawsze mogłam użyć Chaosu. Chyba. Miałam taką nadzieję.

– Znalazłem ją! – usłyszałam znajomy głos i zauważyłam Arosa stojącego dokładnie pod bramą areny, z dwiema zdobytymi włóczniami w dłoniach i rękami umazanymi krwią.

– Bogowie. – Popędziłam w jego stronę i zatrzymałam się tuż przed nim. Sięgnęłam do jego ramienia. – Jesteś ranny?

– Nie. – Spojrzał na mnie współczująco. – Przykro mi, Willo. Niektórym musieliśmy zrobić krzywdę.

Zerknęłam na arenę, gdzie pozostali wciąż walczyli, choć Siret właśnie wydostawał się ze środka kręgu śmierci, zmiatając sługi ze swojej drogi. Wszędzie spoczywały sterty ciał. A żywi służący nie odpuszczali.

– Skąd oni wychodzą, do diabła? – zapytałam. Wzdrygnęłam się, gdy Siret kopnął kolejnego sługę, który próbował zablokować mu przejście.

– Nie wiem. – Aros przeniósł jedną z włóczni do uchwytu na plecach.

Widziałam Rome'a w centrum morza istot – usiłował odrzucić od siebie sługi, nie zadając im przy tym poważniejszych obrażeń, co w większości przypadków mu nie wychodziło. Zauważyłam także Coena, który sprawiał, że przeciwnicy osuwali się wokół niego na ziemię, a ich pełne bólu wrzaski niesły się aż tutaj.

– Gdzie Yael?! – krzyknęłam, kiedy Siret znalazł się bliżej i cisnął na bok kolejnego sługę.

– Poszedł cię szukać. Doszliśmy do wniosku, że tylko Perswazja wybije ci z głowy zabawę w bohaterkę.

– Ach. No widzisz, a ja wróciłam bez przekonywania. W samą porę, żeby was uratować.

Aros prychnął i postukał mnie po ramieniu drugą włócznią.

– Moglibyśmy zakończyć tę walkę pół rotacji temu, ale uznaliśmy, że nie chciałabyś śmierci zbyt wielu.

– Dzięki, Trójko. – Chciałam mocno go przytulić, lecz musiałam zwalczyć ten impuls. W tej chwili odsuwałam od siebie wszystkie emocje. Nie mogłam inaczej.

– Znalazłem ją! – Z tyłu rozległ się okrzyk, jednak nie zdążyłam nawet się odwrócić, bo zostałam objęta i przyciśnięta do szerokiej piersi. – Ziemianka Emmy jest przy arenie z matką Willi i wozami. Najwidoczniej Willa próbuje nas uratować.

– Właśnie to powiedziała – potwierdził Siret, następnie pognął naprzód i wbiegł z powrotem do kręgu śmierci. Z miejsca, gdzie stałam, słyszałam jego okrzyki: – Hej, Bólu! Siło! Willa chciałaby już nas uratować!

– Teraz? – odrzyknął Rome. – Nie możemy trochę poczekać? Mamy zakład do rozstrzygnięcia!

– Co za banda chwastojów – mruknęłam, po czym wysłałam do ich umysłów mentalną reprimendę.

„Musimy wydostać się z Bożylasu, zanim Staviti spali akademię do gołej ziemi, próbując nas ukarać”.

– Racja! – zawołał Coen przez arenę. – Będziemy tam za klik! Już prawie mam więcej zwłok niż on!

– Taaa – wycedziłam sarkastycznie. Wywróciłam oczami i popatrzyłam na Arosa. – Naprawdę

bardzo, ale to bardzo starają się nikogo nie skrzywdzić, co nie?

– Chodźmy, eee... Zobaczyć wozy? – Siret sięgnął do przodu i złapał za moją koszulę, żeby wyciągnąć mnie z ramion Yaela. Nie podziałało. Chłopak jedynie zacieśnił uścisk.

– Moja – burknął. – Chodźmy zobaczyć te wozy.

Oczy Sireta się zwięzły, a ja zaczęłam zdawać sobie sprawę, że wszyscy mogą być teraz nieco pobudzeni walką. Poklepałam Yaela po ręce i wierciłam się przez chwilę, aż rozluźnił chwyt, pozwalając mi stanąć na nogach. Nie mieliśmy czasu na bratersko-boskie kłótnie, więc złapałam Sireta za dłoń i poprowadziłam ich obu do wyjścia. Aros szedł za nami z nieznacznym uśmiechem na ustach, jakby uważał moją interwencję za nieco zabawną.

Na zewnątrz pandemonium już się uspokajało, z areny uciekały ostatnie rzędy widzów. Zastanawiałam się, czy sol zaczęli w końcu rewidować pałacę pragnienie zostania bogami. Osobiście nabrałabym pewnych wątpliwości, gdyby moi idealni, miłosierni, wspaniali bogowie wysłali armię wojowniczych Jeffreyów, żeby mnie unicestwić. Nawet jeśli próbowali w ten sposób przekazać nam jakąś wiadomość albo wymierzyć karę, to nie miało znaczenia. W pewnym sensie świadomość, że jest się niczym więcej niż nic nieznaczącą kartą przetargową, była jeszcze gorsza.

– Tam są! – Wskazałam ręką w kierunku Emmy. Na twarzy dziewczyny malowała się frustracja.

Spoglądała na naszą matkę stojącą przed wozami, z których każdy został zaprzężony w dwa bykonie. Popędziłam naprzód, ciągnąc za sobą Sireta i Yaela, a Aros nadążał za nami bez wysiłku. Emmy poderwała głowę, kiedy do niej dotarłam, i głośno przełknęła ślinę.

– Czy z... Donald wszystko w porządku? – zapytałam, z wahaniem wypowiadając to imię.

Zamrugła szybko.

– W porządku. Donald jest absolutnie zadowolona, szczęśliwa i zakochana w Sta... W bogach.

Teraz to ja zaczęłam mrugać jak opętana.

– Wspaniale. Z pewnością ktoś jest z niej dumny.

„Nie my, ale ktoś na pewno”.

Nie mogłam się zmusić, aby na nią spojrzeć – na jej znajomą twarz. Dwóch chłopców przysunęło się bliżej i przywarło mi do boków, a Aros stanął tuż za mną. Nie musieli pytać, znali mój ból równie dobrze jak mnie. Nie wydusili ani słowa, lecz gdy odchyliłam głowę, by im się przyjrzeć, ich miny zdradzały wiele. W oczach Yaela płonął ogień wyglądający niczym maleńkie okruchy zielonych węgielków. Siret się nie uśmiechał, co w jego przypadku mówiło bardzo dużo. Też nie potrafiłam tryskać humorem w tej sytuacji, jednak musiałam dalej udawać, że wszystko grało, inaczej kompletnie bym się załamała. Ot, kolejny cykl słońca w życiu Willi Knight.

Poczułam, jak pierś Arosa unosi się w oddechu, i napłynął do mnie zapach palonego cukru. Bijące od chłopaka gorąco sączyło się przez moją skórę.

– Wszystko okej? – zapytałam, jako iż jego reakcja była najbardziej zauważalna.

Odniosłam wrażenie, że z niechęcią odrywa wzrok od matki.

– A z tobą? – odezwał się przyciszonym głosem. Położył dłoń na moim policzku i zmusił, bym spojrzała w jego przypominające płynne złoto oczy.

Wyrwałam mu się, nim zdążył doprowadzić mnie do łez, i niemalże rzuciłam się do wozu. Oczywiście stopień znajdował się wyżej, niż przypuszczałam, więc potknęłam się i rąbnęłam bokiem w bykonia. Zwierzę odpowiedziało kopniakiem i gdyby nie czyjeś silne ręce, prawdopodobnie skończyłabym z ogromnym siniakiem lub połamanymi żebrami. Ramiona Sireta były takie ciepłe i znajome, a jego energia w uspokajający sposób przemawiała do moich zmysłów, ale nie pozwoliłam sobie zostać w tych objęciach zbyt długo. Potem przyjdzie czas, aby się rozpaść. Teraz musiałam zająć się obecną sytuacją.

– Do wozu, Donald – rozkazałam. Odepchnęłam się od Sireta i odwróciłam z głębokim westchnieniem.

– Jak sobie życzysz, o Święta.

Wspięła się do środka z łatwością. Nadal poruszała się jak robot, niemniej dawała radę.

– Do zobaczenia niedługo, Em – mruknęłam. – Uważaj na siebie.

Kiwnęła głową i mnie przytuliła. Uczyniła to mocno, odsunęła się, po czym pobiegła w stronę

najbliższego budynku. Wracała do swojej misji ziemiańskiej wybawicielki Bożylasu.

Podjęłam kolejną próbę wejścia do wozu – ręka na moim tyłku dopilnowała, by tym razem mi się udało.

– Dzięki, Piątko. – Nie musiałam nawet się odwracać. Wiedziałam, że to on.

Nie wiedziałam, dlaczego wybrałam ten sam pojazd co matka. Może chciałam ukarać samą siebie, bo wszystko wydarzyło się z mojej winy. Nie żebym osobiście coś jej zrobiła, za to akurat odpowiadał Staviti – dupek lubiący zabawiać się ziemianami, sol i nawet bogami, jakby nie znaczyli zupełnie nic.

– Chcesz się przesiąść do drugiego wozu, Zabaweczko? – zaproponował Yael.

– Nie, to ja jestem odpowiedzialna za moją ma... Za Donald. Muszę jej pilnować.

Siedziała naprzeciw nas, wyprostowana, rozglądając się dookoła. Siret zajął miejsce obok niej, Yael po jednej stronie mnie, a Aros po drugiej. Znajdowałam się dokładnie na wprost Sireta, który nie odrywał roziskrzonego wzroku od mojej twarzy. – Czy Staviti będzie próbował ją odzyskać? – zapytałam. – Może, nie wiem, pstryknąć palcami, a ona stąd zniknie? – wyszeptałam, czując ucisk w piersi. Zerknęłam ukradkiem w puste oczy rodzicielki.

Aros przeniósł rękę na tył naszego siedzenia i przyciągnął mnie do boku. Yael trzymał dłoń na moim udzie – jego uścisk balansował gdzieś pomiędzy delikatnym a silnym. Odpowiedzi udzielił mi Siret:

– Nie – zaprzeczył. – Odejdzie tylko wtedy, jeśli dostanie taki rozkaz od niego lub kogoś wyższego rangą niż my. Jeżeli nie wydał jej polecenia powrotu, będzie czekała, aż je dostanie.

Wóz osiadł nieco od sporego ciężaru, aż zakotyłałam się lekko do przodu. Po chwili osiadł znowu, tym razem jeszcze niżej. – Ból i Siła prowadzą – wymamrotał Aros w moje ucho, kiedy ruszyliśmy. – Musiało lekko cię ponieść, kochanie, gdy próbowałaś nas uratować. Wystarczy nam jeden wóz.

W sumie racja. Nasza piątka bez problemu mieściła się w środku, natomiast dwaj najwięksi zajęli miejsca z przodu. Najwidoczniej nie policzyłam nas dobrze, ale po co miałabym się do tego przyznawać.

– Tak właściwie to był środek zapobiegawczy – oznajmiłam, przerywając napiętą ciszę. – Powiedziałam ziemianinowi pracującemu w stajni, że potrzebuję wozów do transportu rannych sol. Więcej sensu miało poproszenie o dwa.

– Kłamie – mruknął Siret z naprzeciwka. – Zmarszczyła nos.

– Też to widziałem – dodał Yael. – Kłamstwo jak nic.

Aros wyszczerzył do mnie zęby.

– Byłaś tak bardzo zajęta ratowaniem nas, że trochę przesadziłaś, hm?

Postanowiłam go zignorować i odwróciłam się też od Sireta, co oznaczało, że mogłam spojrzeć jedynie na matkę. Zerknęła przez okno, całkiem nieświadoma toczącej się rozmowy, i obserwowała scenę. Tyle że jej oczy się nie poruszały. Tak naprawdę niczego nie oglądała. Po prostu patrzyła. Siedziała. Częściowo egzystowała. Nie mogłam zmusić się do oderwania od niej wzroku, cały czas wierząc, że wydarzy się coś, co odwróci moją uwagę. Chętnie wróciłabym do dyskusji o nadmiernej liczbie wozów, którą załatwiłam, lecz wszyscy pozostali uparcie milczeli.

Aros objął mnie mocniej, zupełnie jakby usłyszał, o co desperacko błagałam, potem odwrócił twarzą do siebie, sprawiając, że w końcu oderwałam spojrzenie od matki.

– Kochanie – mruknął.

Poczułam jego słodki zapach. Wtuliłam się w niego jeszcze ciaśniej, a on zamknął mnie w objęciach. Jakimś sposobem znalazłam się na jego kolanach, zwrócona przodem, z kolei dłonie chłopaka spoczęły na moich plecach.

– To nie twoja wina – szeptał dalej słowa przeznaczone wyłącznie dla mnie.

Przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać jej drżenie.

– Wiem.

To niestety niczego nie zmieniało. Chociaż nie zabiłam... „zmieniłam” matki, wciąż nie miało to żadnego wpływu na rzeczy, jakie z nią zrobiono. Nie mogłam nawet normalnie opłakiwać straty, gdyż

w tej sytuacji nie było nic normalnego. Technicznie rzecz biorąc, ona odeszła, a jednak wciąż tutaj tkwiła. Zostawiono jej włosy. Wydawało mi się też, że pachnie tak samo, ale działa się tak prawdopodobnie dlatego, że chemiczny zapach jaskini strażników niewiele różnił się od odoru alkoholu, który zawsze bił od jej ubrań.

Aros przechylił głowę i pocałował mnie tuż pod uchem. Następnie znowu, bliżej policzka.

– Zamknij oczy – powiedział, a ja usłuchałam natychmiast, zupełnie pochłonięta jego osobą.

Nie użył pełni swojej mocy, lecz ewidentnie raz po raz podawał mi jej niewielkie dawki. Po jeszcze kilku pocałunkach, z czego ostatni wylądował w kąciaku moich ust, całkowicie zmięklam u niego w ramionach.

Poczułam kolejną dłoń na plecach, a kiedy w zaborczym geście zacisnęła się na talii, od razu poznałam, że to Yael. Z pewnością powinnam być zawstydzona tym, co robili na oczach mojej matki, ale wiedziałam, że nie posuną się za daleko. Poza tym potrzebowałam kontaktu i odwrócenia uwagi.

Albo byłam po prostu beznadziejna w podejmowaniu decyzji, a oni wydobywali ze mnie tę najgorszą, najbardziej bezmyślną część.

Yael mocniej wpił mi palce w bok i pociągnął ku sobie, na co Aros zareagował bez walki. Pracowali razem, dla mojego dobra, bo ich potrzebowałam.

– Rozluźnij się, Kamieniu. – Głęboki głos popłynął po skórze. W przeciwieństwie do brata Yael uderzył we mnie mocno swoim darem.

Ciemność majaczyła na krawędziach pola widzenia i chociaż mogłabym spróbować z nią walczyć – jeszcze nie zatraciłam się aż tak – nie chciałam tego zrobić. Pragnęłam im się poddać. Chciałam, żeby się mną zajęli, nawet jeśli miało się to wydarzyć tylko ten jeden raz, a później przez resztę życia będę musiała udawać, że to ja ich ratuję.

Ramiona objęły mnie mocniej, a potem głos Perswazji wypełnił mi głowę.

– Śpij, Zabaweczko.

* * *

Pierwszą rzeczą, jaką odnotowałam, był brak rytmicznego kołysania pojazdu. Nie próbowałam dłużej uciekać – nadszedł czas, żeby zmierzyć się z rzeczywistością. Twarz miałam trochę zdrętwiałą, jakbym przez długi czas przyciskała ją do twardej powierzchni, a gdy wreszcie otworzyłam oczy, zrozumiałam dlaczego. Wciąż siedziałam na kolanach Yaela. Chłopak ciasno mnie obejmował, przez co mój policzek został niemal wgnieciony w jego pierś.

– Ślinisz się – powiedział.

– I chrapiesz – dodał Siret.

– Wcale nie – zaprotekowałam nieco zachrypniętym głosem. – Śpię z wami cały czas. Za późno, byście próbowali mi wmówić coś takiego.

Oderwałam głowę od miękkiej koszuli Yaela, na której znajdowała się mała, mokra plama.

„Ups”.

– Człowiek uczy się nowych rzeczy każdego cyklu słońca – ustąpiłam wreszcie.

Zachichotali, a ja rozejrzałam się, szukając matki. Nie było jej tutaj.

– Co się stało, kiedy spałam? – Przełknęłam panikę wywołaną zniknięciem rodzicielki. – Gdzie jest... Donald?

– Dlaczego ciągle ją tak nazywasz? – odpowiedział Siret pytaniem na pytanie. – To wyłącznie głupie imię sługi, które Staviti wybrał na chybił trafił.

– Ja... Nie chcę słuchać, jak mnie poprawia – wykrztusiłam.

Zesłam niezdarnie z kolan Yaela, a nogi zachwiały się pode mną. Czekałam, aż krew znowu zacznie krążyć w nich, jak należy. Siret uważnie mi się przyglądał. Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Zatrzymaliśmy się tu na noc. Bykonie potrzebują wody i odpoczynku – wyjaśnił, gdy już złapałam równowagę.

– Zupełnie jak ziemianka – dodał Yael z uśmiechem.

Uderzyłam go pięścią w ramię, głównie dlatego, że potknęłam się, próbując trafić w głowę, lecz koniec końców wyszło nie najgorzej. Yael tylko wyszczerzył zęby, złapał mnie w pasie i postawił pewnie

na nogi.

– Boska istoto!

Odwrociłam się na dźwięk obco brzmiącego okrzyku i dopiero po chwili przypomniałam sobie, że właśnie tak teraz brzmiała moja matka – mechanicznie. Podeszłam do wyjścia z wozu, chcąc zobaczyć, co się dzieje. Wciąż jej nie widziałam, ale przynajmniej słyszałam.

– Tak? – odpowiedziałam w końcu z pewną dozą ostrożności w głosie.

– Święty Staviti kazał mi zgłaszać wszelkie akty przemocy wokół ciebie. Nie będzie ich tolerował. Nie lubi, jak mu się krwawi na dywany. Albo na jego artefakty.

– To był wyraz czułości, prawda, Willo? – Yael wyszczerzył zęby znacznie szerzej.

Zmrużyłam powieki, oceniając dystans między nami i próbując oszacować, czy mogę znów okazać czułość jego twarzy, tym razem mocniej. Na przykład czule przyłożyć mu z pięści. Czule podbić oko i być może równie czule złamać nos.

– I tak to jest, kiedy żołnierze stają się bohaterami – oznajmił Siret całej grupie, jakbyśmy zebrali się tu jedynie po to, żeby wysłuchać jego opinii. – Władza uderza im do głów. Nagle się zmieniają, nagle zaczynają bić swoich... Jak byś nas nazwała? – skierował pytanie do mnie. – Nie jesteśmy twoimi przyjaciółmi, więc musisz wybrać inne słowo. Może chło...

– Księżniczkami – przerwałam mu.

– Raczej nie do tego zmierzał – stwierdził głucho Yael. – Ale proszę bardzo, wyjaśnij.

– Skoro ciągle muszę biegać za waszą piątką i ratować z opresji, to czyni was księżniczkami w tej historii.

– Rozpatrzmy ten przydomek, gdy w końcu dotrzemy do miejsca, w którym faktycznie nas uratujesz. – Yael posłał mi arogancki uśmiezek.

Już miałam się na niego rzucić, ale Siret zmaterializował się tuż przed moją twarzą, pochylony, aby zmieścić się w tylnej części wozu.

– Chodź, Żołnierzu – powiedział, próbując się nie uśmiechnąć. – Nie mamy czasu na więcej przemocy. Poza tym nie chcesz złamać zasady Stavitego, prawda, Donald?

– Zgadza się, o Święty.

Słudzy nie wychwytywali ironii, jednak ja robiłam to doskonale – i doceniałam. Nikt nie łamał więcej zasad niż Abklęci. Zrobiłam dwa kroki w kierunku wyjścia i zatrzymałam się, bo matka wciąż wtykała głowę do środka. Szopa jej blond włosów zajmowała dużo miejsca.

– Muszę, yyy... Muszę wyjść – mruknęłam do niej.

Popatrzyła na mnie pozbawionymi wyrazu oczami, a potem się cofnęła. Wzięłam uspokajający oddech, przygotowując się mentalnie najlepiej, jak umiałam, po czym wyjrzałam na zewnątrz. Zapadał zmierzch, resztki mętnego światła rozjaśniały jeszcze las, gdzie się zatrzymaliśmy. Wysiadłam powoli i rozejrzałam się po okolicy, szukając Rome'a i Coena. Dwie wielkie sylwetki poruszały się kilka metrów stąd, chociaż nie miałam pewności, czy to oni. Znaczący... Jeśli to nie oni, prawdopodobnie znajdowaliśmy się w nie najlepszej lokalizacji na odpoczynek. Sylwetki były naprawdę duże.

Trzej Abklęci stanęli za moimi plecami. Żaden z nich nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego, zatem postanowiłam zaadaptować część ich pewności siebie.

– Przygotowałam dla was jaskinię – powiedziała matka, stając z boku. – Tak jak sobie życzyliście.

Posłałam mordercze spojrzenie Siretowi, później Yaelowi, a na końcu Arosowi.

– Przestańcie jej rozkazywać. Ona nie jest waszą służącą.

Nie obchodziło mnie, że wydawała mechaniczne okrzyki, jak wszystkie inne sługi, i używała ważnych tytułów, jak wszystkie inne sługi. Cokolwiek zrobił z nią Staviti, nie miało znaczenia – wciąż była moją matką. Ostry spazm bólu przeszył mi ciało i szybko wyrzuciłam z głowy tę myśl. Nie mogłam rozwdzić się nad tym teraz, bo Yael nie mógł używać Perswazji za każdym razem, kiedy cierpienie stanie się zbyt silne. Lepiej, żebym po prostu skupiła się na tym, co mieliśmy do zrobienia.

– Możesz pokazać nam tę jaskinię? – zapytałam, starając się, by zabrzmiało to jak prośba, nie rozkaz.

Matka momentalnie wyprostowała się jak struna, poczucie misji wypełniło jej pustą twarz.

– Oczywiście, boska istota. To zaszczyt.

– Czy możesz nazywać mnie Willą?

Słowa wyrwały mi się, zanim zdążyłam je powstrzymać. To była strasznie głupia prośba, bo wiedziałam, że sługi są zaprogramowanymi stworzeniami i żadne z nich nigdy nie nazwie mnie po prostu Willą.

Tak jak się spodziewałam, w odpowiedzi dostałam zduszony okrzyk, rozdziawione usta i gorączkowe potrząsanie dłońmi. – Nieważne. – Machnęłam beztrąsko ręką. – „Boska istota” brzmi w porządku.

Uspokoila się, następnie odwróciła i ruszyła w las. Pospieszyłam za nią. Chłopcy szli nieco wolniej, ale trzymali się blisko. Donald zmierzała ku sylwetkom i po kliku albo dwóch zobaczyłam wyraźne kształty moich Abklętych. Wyglądali, jakby kłócili się przed wejściem do jaskini. Wyteżyłam słuch, niestety szmer wody w pobliżu zagłuszał ich rozmowę. Kiedy podeszliśmy bliżej, bracia skończyli dyskusję, czegokolwiek dotyczyła, i patrzyli w milczeniu, jak się zbliżamy.

Czułam ich wzrok na sobie i nie chciałam niczego więcej, jak tylko zatonać w tych spojrzeniach. Jednak nie mogłam. Abklęci sprawiali, że odczuwałam zbyt wiele, zawsze tak było. Przebili bańkę, w której tkwiłam przez większość czasu, bańkę, która chroniła mnie przed wszelkimi nadmiarami emocji. Bo życie było ciężkie. Naprawdę ciężkie. Radziłam sobie z nim na własny sposób, lecz wciąż doskwierał mi wywołany nim ból.

W ciągu kolejnych cykli życia rozwinęłam całkiem użyteczną technikę ochronną, chociaż teraz okazała się w dużej mierze spieprzona. Spieprzona, ponieważ pięciu przystojnych, aroganckich, boskich dupków się do mnie przyczepiło i miałam pewność, że po drodze rozwalili mi tarczę. Najlepszy cykl słońca mojego istnienia, naprawdę. Aczkolwiek w tej chwili, zważywszy na to, co spotkało matkę, oddałabym wszystko, aby tę tarczę odzyskać. Potrzebowałam jej. Wiedziałam, że inaczej nie przetrwam. – Ziemianeczko? – Niepokój w głosie Coena uderzył mnie prosto w pierś. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Tak, Jedynko?

– Czy wszystko w po...

– W najlepszym, absolutnie. Masz jedzenie? Wasza ziemianka potrzebuje karmienia i nawodnienia.

Cisza, jaka zapadła po moich słowach, była ciężka, ale nikt nie naciskał, dlatego po prostu weszłam do jaskini. Donald powiedziała, że to tutaj spędzimy noc, więc zgodnie z przypuszczeniami zastałam w środku ogień płonący w niedużym zagłębieniu nieopodal wejścia, a także parę koców i okryć na prowizorycznych łózkach. Nie miałam pojęcia, skąd je wytrzasnęła, choć z pewnością nie krył się za tym jakiś wielki sekret. Podejrzywałam, że w wozach mieścił się awaryjny sprzęt biwakowy, na wypadek złamania koła czy powodzi. Mimo iż przespałam większość podróży do tego miejsca – gdziekolwiek się znajdowaliśmy – gdzieś głęboko w sobie czułam potężne wyczerpanie, które zdawało się ciągnąć mnie w dół i zasnuwać myśli mgłą.

Jakaś cząstka mojego umysłu była świadoma, że to zapewne rozpacz, dość wyczerpująca emocja, ale zignorowałam ją, udając, że jestem tylko zmęczona. Abklęci wchodzili do środka jeden po drugim, kolejno wybierali posłania na ziemi, wyciągali przed siebie długie nogi i opierali się na rękach. Donald stała przy wyjściu, jakby chciała wszystkiego pilnować. Bez wątpienia czekała na rozkazy.

Cisza zdawała się napięta. Nienaturalna. Nikt nie wiedział, co powiedzieć ani jak ubrać w słowa ostatnie wydarzenia. W końcu się odezwałam, kiedy nie mogłam już dłużej tego znieść.

– Co powinniśmy teraz zrobić? – zapytałam. – Staviti... nie spocznie, dopóki się z nim nie spotkam. – Zerknęłam na matkę. – Nie przestanie krzywdzić ludzi, którzy są dla mnie ważni.

Zanim panika zupełnie zmroziła moje struny głosowe, zdołałam wykrztusić jeszcze jedno słowo:

– Emmy.

Dlaczego nie uparłam się, żeby jechała z nami? Znaczy matka to jedno, jednak Emmy była mi znacznie bliższa. Nie przeżyłabym jej straty.

Męski głos przedarł się przez paraliżującą mnie grozę.

– Mam Emmy na oku, nic jej nie jest.

SZESNAŚCIE

Głos nie należał do żadnego z moich chłopców, a gdy obróciłam głowę, Rome z Coenem blokowali już Cyrusowi wejście do jaskini. Wstałam, nie mogąc go dojrzeć za ich umięśnionymi ciałami. Potrzebowałam informacji, więc podeszłam bliżej, aby przepchnąć się między nimi. Obaj złapali moje ręce w tej samej chwili.

– Nie możemy teraz ufać żadnym bogom – stwierdził zwięźle Coen.

Głośno przełknęłam ślinę.

– Muszę usłyszeć, co ma do powiedzenia.

– Możesz słuchać stąd – rzucił Rome.

Westchnęłam głośno, rezygnując z prób precyzyjnego się naprzód i uwolnienia rąk. Jeśli miałam być szczerą, w sumie i tak potrzebowałam wsparcia. Cyrus sprawiał wrażenie rozluźnionego, stał swobodnie. Obserwował nas uważnie w ten sam spokojny i niewzruszony sposób co zwykle. Jego niepokojący wyraz twarzy sprawiał, że czułam się niekomfortowo, choć sama nie wiedziałam dlaczego.

– Czemu masz Emmy na oku? – zapytałam.

– Mam pewną teorię odnośnie do dalszego rozwoju wydarzeń. – Cyrus wzruszył ramionami. Jego biała szata uniosła się i przesunęła nieznacznie na szerokiej klatce piersiowej. – Nie zamierzam jej zrujnować, pozwalając tej ziemiance umrzeć. To... nie miało żadnego sensu. Dupek.

Siret roześmiał się cicho za mną, stąd wiedziałam, że usłyszał moją myśl.

Na razie musiałam zaakceptować fakt, że Emmy jest pilnowana przez Cyrusa, a kiedy on zmieni zdanie w tej sprawie – bo zmieni z pewnością – zostanie stosownie potraktowany.

– Co tutaj robisz, Neutralność? – warknął Aros. Stanął tuż za mną, współpracując z Rome'em i Coenem, by mnie osłonić. Cyrus zrobił krok w bok i odsłonił skrzynię leżącą za nim, u wejścia do jaskini. Została zrobiona z drewna oraz złotego, błyszczącego metalu. Była bardziej wyszukana i zdobiona niż wszystkie skrzynie, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Słyszałem, co się wydarzyło na Arenie Świętego Piasku – oznajmił. – Pomyślałem, że mogę wam podrzucić trochę zapasów i informacji.

– Najpierw informacje – zażądał Yael. Wrócił do swojego zwykłego, władczyego siebie i w jego głosie nie dało się słyszeć ani krzty niepokoju, który z pewnością czułam. Znałam go już dostatecznie dobrze, żeby zauważyć napięcie w szczęce i mięśniach ramion, mocno naprężonych pod opaloną skórą.

Oczy Cyrusa błysnęły, a zwykła mu niewymuszona uprzejmość zniknęła bez śladu.

– Staviti chce Willi. Nie spocznie, póki jej nie dostanie, i nie dba o to, ilu ziemian i sol będzie musiał zniszczyć po drodze.

Zdążyłam już domyślić się większości po tym, co powiedzieli mi słudzy, niemniej prawda ubrana w tak bezceremonialne słowa przypominała cios pięścią prosto w pierś.

– Czego od niej chce? – Rome praktycznie wibrował obok mnie. Gdy ten niski głos poniósł się po jaskini, jego wielkie ciało wydawało się jeszcze większe.

„Proszę, tylko nie mów, że chce mojej śmierci”. Żaden z Jeffreyów nie próbował wyrządzić mi krzywdy. Nie użyto żadnego Kija Porządku, ale może Staviti chciał zrobić to osobiście. Może najpierw potrzebował ode mnie czegoś specyficznego. Na przykład zamienić w sługę, tak jak matkę, by mieć parę podobnych istot. Nie, ten pomysł odpadał, słudzy powstawali z martwych ziemian. Więc o co mu chodziło, do diabła?

Cyrus spojrział mi prosto w oczy. Jego intensywny wzrok zdawał się przeszywać mnie na wylot.

– Jest już zbyt potężna, a kiedy umrze, stanie się Betą Chaosu. Rau próbuje wzniecić bunt przeciwko Kreatorowi i jeśli dostanie moc Bety, może mu się udać.

– Czyli w takim razie na pewno nie chce mnie zabić. – Roześmiałam się.

Neutralność zmarszczył brwi.

– Oczywiście, że nie. Jeśli teraz umrzesz, staniesz się Betą.

Byłam tego świadoma, lecz nie w taki sam sposób jak faktów, że mam blond włosy czy ogólny brak równowagi. To coś nie wydawało się do końca prawdziwe.

– Więc co chce ze mną zrobić, skoro nie może mnie zabić? – Uznałam, że warto zapytać. Zawsze dobrze być przygotowaną.

– Osłabi cię. Sprawi, że będziesz błagać i modlić się o śmierć, jednak nie pozwoli ci umrzeć, dopóki nie staniesz się zbyt słaba, żeby wejść do Topii.

Wszystko we mnie zamarło. Strach zdawał się atakować mój mózg z każdej możliwej strony i budził dreszcze na karku. Udało mi się go zwalczyć, gdy uciekłam się do zwykłego mechanizmu radzenia sobie z przeciwnościami.

– Nie jest szczególnie oryginalny, co nie? Tortury, śmierć, bla, bla, bla... Chyba potrzebuje nowego podręcznika dla czarnego charakteru.

Sześć osób spojrzało na mnie wzrokiem, do którego zdążyłam już przywyknąć. Wszyscy przyglądali mi się tak, jakbym zwariowała. Prawdopodobnie dlatego, że do twarzy miałam przyklejony szeroki, promienny uśmiech. Musiałam przyznać, że przez uśmiechanie się w tej sytuacji rzeczywiście wychodziłam na cholerną wariatkę, ale gdybym tego nie zrobiła, całkiem straciłabym nad sobą panowanie.

A na to nie byłam gotowa.

Nikt się nie odezwał. Wątpiłam, czy którykolwiek z moich chłopców zdołałby wycedzić jakieś słowa przez te zaciśnięte szczęki, zatem spróbowałam ponownie.

– Może któryś z was powinien mnie zabić? Wtedy stanę się Betą i będzie już za późno?

To pierwsza lepsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, tyle że kiedy wypowiedziałam ją na głos, zaczęła wydawać się niezłym planem. W sumie nawet genialnym. Rome i Coen puścili mnie jakiś czas temu, więc mogłam się odwrócić, aby lepiej zobaczyć ich twarze. Żaden z nich nie wyglądał na zachwyconego.

– Nie zabijemy cię – powiedział Siret. – Nawet gdyby jeden z nas był zdolny to zrobić, jak tylko stałabyś się Betą, Chaos natychmiast przejąłby nad tobą kontrolę. Albo Staviti wymyśliłby, w jaki sposób wykończy cię którymś z ostrzy Crowe'a. Trafiłabyś w samo centrum wojny, a my moglibyśmy nie dać rady ci pomóc.

Wydęłam dolną wargę i wyjątkowo pozwoliłam, żeby moja twarz zdradziła, jak bardzo się martwię.

– Czy ty serio walnęłaś focha, bo nie chcemy cię zabić? – Rome zamrugał kilkakrotnie.

Pociągnęłam nosem, a on wyrzucił ręce w powietrze i odwrócił się błyskawicznie w stronę Cyrusa, ale jego już nie było – została po nim wyłącznie skrzynia. Najwidoczniej postanowił dać nogę, zanim zaczniemy kłócić się między sobą. Moja matka nie miała takich problemów i właśnie otwierała wieko, by zobaczyć, co znajdowało się w środku. Ze swojego miejsca widziałam tylko bochny chleba.

– Przygotować kolację? – zapytała, wyjmując z pojemnika pęk marchewek oraz pieczywo.

Ze wszystkiego, co wydarzyło się tego cyklu słońca, to właśnie te słowa ostatecznie przeważyły szalę. Zbudowana wokół serca tarcza roztrzaskała się w drobny mak, z kolei ból, który usiłowałam trzymać pod kontrolą, w każdej chwili mógł eksplodować i zmiażdżyć mnie swoim ciężarem.

– Zabaweczko? – Yael zauważył, że coś jest nie tak.

Głośno przełknęłam ślinę i machnęłam ręką.

– W porządku, naprawdę. Muszę, no wiesz, dziewczyńskie sprawy.

Chwiejnym krokiem ruszyłam w kierunku wyjścia z jaskini, bo potrzebowałam się od tego wszystkiego oddalić. Zwłaszcza od matki, która przez większość mojego życia nigdy nie zapytała, czy przygotować kolację. Była martwa, nieodwołalnie.

– Zaraz wrócę – rzuciłam przez ramię. Zdziwiłam się, że nawet udało mi się zabrzmieć w miarę normalnie.

– Nie odchodź za daleko, Kamieniu! – zawołał za mną Coen.

Pomachałam mu, nie patrząc za siebie, i potknęłam się tylko kilka razy, zanim wyszłam między drzewa. Zapadł już niemal całkowity mrok, ale się nie bałam. Przepełniała mnie rozpacz i nie miałam miejsca na strach.

Gorące słońce łyły spłynęły powoli po policzkach. Nie wytarłam ich, wiedząc, że i tak pojawią się kolejne. Absolutny, miazdzący duszę ból ścisnął moją pierś i posyłał przeszywające spazmy przez umysł. Płakałam bardzo długo. Tak niewiele posiadałam w życiu, prawie niczego nie mogłam nazwać swoim.

Poza matką.

Ona należała do mnie. Była moim bałaganem, który musiałam sprzątać, moją ziemianką, na którą narzekałam. Moimi wspomnieniami, które zostawiłam za sobą, i zepsutą częścią mojego życia, której Staviti nie miał prawa tknąć. A już na pewno nie zanim wróciłabym i się z nią pożegnała. Albo wróciła i powiedziała cokolwiek. W gardle narastał krzyk, ale go zdławiłam. Gdybym pozwoliła mu wydostać się na zewnątrz, zaraz pojawiłoby się obok pięciu wkurzonych bogów i jedna zdezorientowana sługa.

Po prostu nie mogłam znieść tego, w jaki sposób bogowie ze mną pogrywali. A raczej bóg, jeden. Jakim, kurwa, prawem ingerowali w życia innych, ustalali zasady i kazali wszystkim postępować według nich, gdy sami je łamali, jak tylko naszała ich taka ochota? I karali, kogo chcieli, za każdy czyn, jaki uznali za zbrodnię?

Dosyć tego. Musiał istnieć jakiś sposób, żeby to zakończyć.

– Ziemianeczko?

Coen stał obok. Byłam tak zajęta rozmyślaniami, że nawet nie usłyszałam, że się zbliżał. Ujął moją twarz w wielkie dłonie, a wtedy ból w piersi przybrał na sile. Łzy popłynęły prawdziwym strumieniem, płacz niemal mnie dusił. Zatykał usta i nos, aż z trudem nabierałam powietrza.

– Skarbie, proszę, przestań – wyszeptał, ocierając policzek kciukiem.

Uniosłam brodę i wyrwał mi się spazmatyczny szloch.

– Ona nie żyje – jęknęłam. – Odeszła. Odarto ją ze wszystkiego i zredukowano do bezmózgiej sługi.

Było zbyt ciemno, bym mogła zobaczyć oczy chłopaka, ale mojej uwadze nie umknęła dzika furia, która zamieniła jego rysy w twarde linie.

– Staviti za to zapłaci – przysiągł. – Dopilnujemy, żeby nauczył się więcej z nami nie zadzierać.

Gwałtownie pokręciłam głową.

– Nie, nie możecie tego zrobić. Udowodnił już, że może ukarać waszą piątkę i że nic nie stanie mu na drodze do celu. – Musieli trzymać się jak najdalej od Kreatora. – Nie tkniecie go, obiecaj. – W moim głosie pobrzmiwała desperacja, lecz nie dbałam o to.

Coen zsunął ręce na moje ramiona.

– Tego nie mogę obiecać, Will. On to wszystko zaczął, a my nie będziemy beczynn timer stać i patrzeć.

Wspięłam się na palce, kiedy na moment załaza mnie fala ciepła. „Will. Użył mojego zdrobnienia”. Przysunęłam się bliżej, za wszelką cenę próbując mu wytłumaczyć, do czego właśnie zmierzałam.

– Jeśli was stracę... – zaczęłam szeptem. – Jeśli stracę któregokolwiek z was, nie przetrwam tego. Matka... – Głos mi się załamał, ale zaraz odzyskałam nad nim panowanie. – To, co się z nią stało, zabija mnie, jednak nauczę się z tym żyć.

Natomiast nie mogę stracić już nikogo więcej.

Chłopak podniósł mnie, żeby móc sięgnąć ustami do moich. Oboje nie do końca nad sobą panowaliśmy. Pocałunek był intensywny, a Coen nie wahał się używać zębów. Jego moc lizała mi skórę, płynąc wzdłuż rąk w dół, przez talię, którą obejmował.

Zazwyczaj lubiłam ból pomieszczany z przyjemnością, niestety teraz miałam w sobie za dużo cierpienia.

Odsunęłam się i poczułam na wargach słony smak. Spojrzałam w górę na mroczną twarz boga.

– Ból... Potrzebuję teraz mniej bólu – próbowałam wyjaśnić, a Coen najwidoczniej rozumiał. Odstawił mnie delikatnie na ziemię, po czym pocałował w czoło.

– Pójdę po któregoś z pozostałych – powiedział, cofając się. Już otwierałam usta, by zaprotestować, ale wszedł mi w słowo: – Nie potrafię się dzisiaj przy tobie kontrolować, a nie powinnaś być sama. Potrzebujesz jednego z moich braci.

Nie sprawiał wrażenia rozgniewanego, co przyjął z wielką ulgą. Mimo wszystko wiedziałam, że Coen świetnie sobie radził z ukrywaniem emocji. Nim jednak zdążyłam dokładniej mu się przyjrzeć, on już wracał do jaskini.

Gdy zostałam sama, znowu poczułam w sobie narastającą agonię, więc zaczęłam iść. Szłam w kierunku szmeru wody, który słyszałam wśród drzew. Spodziewałam się, że Coen przyśle Sireta albo Arosa, jako że ci dwaj byli najweselszymi z braci, a Aros do tego posiadał moc nadającą się w sam raz do uśmierzania bólu. Nie spodziewałam się za to zobaczyć tego samego nieprzewidywalnego duetu, jaki został wybrany na niańki ubiegłej nocy. Rome z Yaelem pojawili się po obu moich stronach. Nie zwalniając kroku, zerknęłam kątem oka na ich profile, ledwie widoczne w ciemności. Nie powiedzieli nic, tylko maszerowali cicho, aż w końcu dotarliśmy do brzegu rzeki. Okazała się znacznie większa, niż przypuszczałam – jej szum huczał w uszach. Unosząca się nad wodą mgiełka muskała mi twarz.

– W pobliżu musi być wodospad – skomentował cicho Yael.

To pierwsze słowa, które padły od dłuższego czasu, dlatego niespodziewany dźwięk jego głosu trochę mnie zszokował. Patrzyłam na atramentową wodę burzącą się niedaleko i zaczęłam płakać. Na początku odrobinę, lecz ciche łkanie zmieniło się zaraz w rżęzący szloch, aż zwinęłam się w kłębek na wilgotnej trawie.

Zostałam zamknięta w czyichś objęciach. Silne ramiona nie pozwalały mi się rozpaść, podczas gdy ja zupełnie zatracając się w rozpacz, wylewając ją z siebie całą, dopóki nie wyplakałam wszystkich łez i nie zostało we mnie już nic. Nagle niczego nie pragnęłam bardziej, niż zedrzeć z siebie ubranie i zanurzyć się w zimnej, wzburzonej wodzie.

– Umiecie pływać? – zapytałam. Podeszłam bliżej rzeki, czując, jak miętka ziemia zapada się nieco pod stopami.

– Nie rozumiem, czemu to pytanie miało być sensowne, skoro wiemy, że ty zdecydowanie nie umiesz, co znaczy, że na pewno nie pójdziemy teraz pływać – odparł ostrożnie Yael.

Niemal uśmiechnęłam się na dźwięk tej nutki trwogi w jego głosie. Moje dłonie już bawiły się brzegiem koszuli, więc nie była to nawet do końca świadoma decyzja, kiedy zaczęłam ją podciągać. Znajdowała się już w połowie klatki piersiowej, gdy odezwał się Rome:

– Może i jest tu ciemno, Will, jednak wciąż potrafimy zauważyć różnicę pomiędzy czarną koszulą a całym mnóstwem nagiej skóry.

– Och, to dobrze – odparłam i pospiesznie pozbyłam się górnej części garderoby, następnie wsunęłam palce za brzeg spodni do kopania tyłków. – Skoro mnie widzicie, nie dacie mi utonąć.

– Nie idziemy pływać. – Yael zdawał się niezadowolony, całkiem jakby wiedział, że tę walkę już przegrał.

– Chcesz, żebym znowu zaczęła płakać?

Westchnął ciężko, a ja już prawie mu współczułam, dopóki westchnienie nie zmieniło się w przekleństwo, jak tylko zsunęłam spodnie w dół nóg i wyszłam z nogawek oraz butów.

– Może po prostu powinniśmy pozwolić jej się rozebrać – powiedział cicho Rome. – Wydaje mi się, że dzięki temu czuje się lepiej.

Może miał rację, może zdejmowanie ubrań faktycznie dawało mi jakieś dziwne poczucie wolności. Może wszystko to było skutkiem ubocznym stłamszonego, skrępowanego zasadami życia, a może w ten sposób przygotowywałam się jedynie do nieuniknionych, przypadkowych momentów nagości, jakimi skutkowałam moja niezdarność.

– Nawet nie udawaj, że robisz to dla niej – prychnął Yael.

Zignorowałam ich obu, rozebrałam się z bielizny i odeszłam od porozrzucanych ciuchów. Pochyliłam się trochę, próbując podejść bliżej rzeki, niestety ziemia wzdłuż brzegu okazała się nie tyle ziemią, co raczej błotem, a ja nie tyle przeszłam krótki dystans, co raczej straciłam równowagę, wylądowałam na tyłku i ześlizgnęłam się do wody.

– No dobra, teraz to musimy iść pływać – oświadczyłam, kiedy Rome i Yael pokonali zboczę śmierci. Wylądowali obok mnie, zapewne zwinnie i z gracją, czego jednak nie mogłam zobaczyć z powodu ciemności.

– Wszystko w porządku, Kamieniu?

Nie byłam nawet do końca pewna, który z nich zadał to pytanie. W tym mroku niczego nie dało się zobaczyć wyraźnie i pewnie właśnie dlatego żadnemu z nich nie udało mi się pomóc, zanim padłam jak długa – co w innych okolicznościach zwykle robili. – W porządku – wysapałam, gdy czyjeś ręce podniosły mnie i wyciągnęły przed siebie, tak że zawisłam w powietrzu. Potem ich właściciel obrócił się razem ze mną, więc znalazłam się dalej w rzece, ale zwrócona twarzą do brzegu. – Po prostu mam błoto w miejscach, gdzie nigdy nie powinno go być – przyznałam, kiedy zostałam ostrożnie odstawiona.

Tym razem moje stopy zanurzyły się w wodę zamiast w błoto. I bardzo ten fakt doceniły.

Yael zachichotał i sądząc po bliskości tego dźwięku, to on mnie podniósł.

– Możemy to naprawić. Dasz radę stać tutaj przez chwilę, nie przewrócić się, nie utonąć, nie dźgnąć nikogo ani nie podpa- lić lasu?

– Niczego nie mogę obiecać. – Pociągnęłam nosem.

Usłyszałam śmiech Rome'a i odwróciłam się w bok, próbując go dojrzeć. Było ciemno, ale miał rację w tym, co powiedział wcześniej: nie aż tak ciemno, aby nie odróżnić stroju z areny od nagle odsłoniętej nagiej skóry, która ukazała się moim oczom, gdy zdjął koszulę. Głośno przełknęłam ślinę, patrząc na mięśnie jego torsu – na tyle, na ile mogłam je zobaczyć w mroku –

a potem musiałam zamrugać szybko i uciec wzrokiem, kiedy pozbył się spodni i rzucił je w kierunku brzegu, razem z koszulą oraz butami. Yael odsunął się o krok i też zaczął się rozbierać. W końcu zrozumiałam, dlaczego tak przesadnie reagowali za każdym razem, jak pozbywałam się ciuchów.

To było naprawdę sporo do przetrwania.

Odwróciłam się w drugą stronę, próbując zignorować szaleńcze bicie serca. Z wahaniem zrobiłam mały krok naprzód. – Powiedziałem ci, żebyś się nie ruszała – ostrzegł mnie Yael głosem stłumionym przez ubranie, które właśnie zdejmował. – Jak mogłeś to zobaczyć z koszulą na twarzy? – zdziwiłam się. – Ledwo się ruszyłam!

– Wiedziałem, że spróbujesz to zrobić, jak tylko przestanę cię trzymać.

Burknęłam w odpowiedzi i wczepiłam palce stóp w dno rzeki. Pod nogami miałam dziwną mieszankę miękkiego piasku i małych, ostrych kamyków. Odczucie nie wydawało się nieprzyjemne, ale każde ukłucie dyskomfortu wystarczyło, aby obudzić moją czujność. To nie była rzeka, w której można by położyć się i zdrzemnąć albo dryfować leniwie, kąpiąc się w promieniach słońca...

– Tego nie można zrobić w żadnej rzece. – Rome nagle pojawił się przede mną i odpowiedział na moje myśli. – Dlaczego musimy ci przypominać, że nie umiesz pływać?

– Może umiem – odcięłam się, znowu robiąc kolejny krok w głąb rzeki, co sprawiło, że nasze ciała się zetknęły i zanim zdążyłam się powstrzymać, już kładłam dłonie na nagim brzuchu Dwójki.

Poczułam, jak mięśnie Rome'a się napinają, i usłyszałam, jak głęboko nabrał powietrza.

– Może wszystkie Beto-sol-hybrydy potrafią pływać – kontynuowałam. – Może to moja sekretna umiejętność, zupełnie jak pozbawianie ludzi ubrań i wywoływanie małych pożarów.

– Mam złe przeczucia – odezwał się Yael tuż za mną.

Nie widziałam, czy są kompletnie nadzy, lecz Rome był przyciśnięty do mnie tak ciasno, że czułam to wyraźnie. Kiedy gorąco bijące od Yaela ogarnęło moje plecy, nabrałam pewności, że obaj zdjęli wszystko.

„Zrobili to dla mnie? W ramach demonstracji nagiej solidarności?”

– Lubisz chodzić nago – rzucił Rome, znowu odpowiadając na pytanie, które zadałam sobie w myślach. – I groziłaś, że będziesz płakać. Uznaliśmy to za bezpieczniejszą opcję.

Roześmiałam się, nagle i głośno. Już od dawna nie śmiałam się z taką łatwością, ale te słowa wydały mi się po prostu przezabawne. Nie było absolutnie nic bezpiecznego w sytuacji obejmującej naszą trójkę nago w rzece oraz fakt, że błoto znajdowało się w miejscach, które prędzej czy później musiały zostać umyte. Nie, to zdecydowanie nie miało niczego wspólnego z moją wersją bezpiecznego scenariusza.

Rome też zaczął chichotać, jakby zrozumiał, co mnie rozbawiło, a po chwili dołączył do nas również Yael. Przez to wszystko roześmiałam się jeszcze głośniejszym głosem, dopóki nie opadłam na twardą pierś przed sobą, a śmiech samoistnie umilkł.

Poczułam niemal ulgę, gdy okazało się, że potrafię śmiać się z tą samą intensywnością, z jaką

wcześniej płakałam.

Odchyliłam głowę, zerknęłam w niebo i spróbowałam dojrzeć gwiazdy przez gęstą zasłonę chmur. Chłopcy także ucichli, a ja stałam tak przez parę klików, oddychając głęboko. Czułam się jak otwarte pudełko, moje emocje wylewały się na wszystkie strony. W tej chwili chciałam tylko zanurzyć się w wodzie, by schłodzić intensywny żar, który zdawał wydostawać się ze mnie nieprzerwanym strumieniem.

– A teraz mogę popływać? – zapytałam. Czyjs cień się nade mną pochylił.

– Możesz, Will. – Rome otoczył mnie ramieniem w pasie, podniósł i wszedł głębiej do rzeki.

Zabrał nas na sam środek i zauważyłam, że ciemna sylwetka Yaela podąża za nami, chociaż i tak wyczuwałam chłopaka w pobliżu. Wydawało się, że obaj zapomnieli o rywalizacji, przynajmniej na moment. Odkładali własne potrzeby na bok, żeby się mną zająć. Myśl o tym rozgrzewała mi coś w piersi i objęłam Rome'a za szyję, nogami otaczając go w pasie. Próbowałam po prostu się przytulić, ale jego nagły jęk oraz dłonie zsuwające się na mój tyłek spowodowały, że znieruchomiałam, analizując gorąco czegoś wielkiego i twardego między udami.

„Ups”.

– Zignoruj to – burknął Rome. – Inaczej czeka nas bardzo krótkie... pływanie.

– Nawet nie chcę wiedzieć, czym jest „to” – odezwał się nieco zaniepokojony Yael.

– Czy to nie powinien być czasem „on”? – zapytałam, nim zdołałam się powstrzymać. – W sensie... „to” nie ma płci, prawda? Więc chyba jednak „on”? Albo czekaj... A nie czasem „ty”? To nie powinno być „ty”? Ale jeśli to nie „ty”, czy „to” ma jakieś imię albo coś? Wiesz, dla podkreślenia, że nie jest tobą?

Okej, dobra. Paplałam. Nie żebym była kompletnie niedoświadczona, zdarzył się taki jeden chłopak w siedemnastym cyklu życia. Tyle że dziesięć klików macania, bólu i nieuchronnego rozczarowania nie mogło się równać z faktem, że pewien bóg przyciskał właśnie swoje „ten tego” do mojego „tamtego”...

– Błagam, przestań. – Yael wciął mi się w rozmyślenia. – Po pierwsze, absolutnie nie mamy ochoty słuchać o tobie i macaniu z jakimś ziemianinem, który niedługo padnie martwy. I po drugie, proszę, przynajmniej nazywaj rzeczy po imieniu. To był jeden z najbardziej niekomfortowych wewnętrznych monologów, jakie kiedykolwiek od ciebie usłyszałem, Zabaweczko. Poważnie.

Fiu...

– Łooo! – Chciałam się odwrócić i mu przyłożyć, lecz udało mi się tylko odepchnąć górną część ciała od Rome'a dostatecznie mocno, by polecieć do tyłu. Wpadłabym do wody, gdyby Yael nie rzucił się naprzód i mnie nie złapał. – Wystarczy tej rozmowy – pisnęłam, kiedy byłam już bezpieczna. Nie chciałam nawet myśleć o tym, co właśnie przyciskało mi się do dołu pleców.

– Ale wciąż o tym myślisz – poskarżył się miękko Yael prosto do mojego ucha.

– Nic nie poradzę. – Odchyliłam głowę, tak że opadła na jego ramię. – W końcu to tutaj jest. On tutaj jest? Ty tutaj jesteś? Ktoś musi pomóc mi rozwiązać problem z zaimkiem osobowym.

– To fiu... – spróbował znowu Yael, jednak mój odruch był dokładnie taki sam, jak poprzednim razem.

Znów się odwróciłam, żeby go uderzyć, i w jakiś sposób sprawiłam, że wszyscy straciliśmy równowagę. Przez mój gwałtowny obrót Rome zachwiał się do tyłu, a ja musiałam skrócić ciało w bok, by nie przewrócić się na niego. Wpadłam do rzeki, zimna woda zamknęła mi się nad głową, a ostre kamyki zakłuły lekko w skórę. Na szczęście nie było tu zbyt głęboko, więc gdy wreszcie znalazłam oparcie dla nóg, wynurzyłam się na powierzchnię. W przeciwnym razie ta noc wyglądałaby zupełnie inaczej. Inaczej, bo zostałabym topielicą.

Odgarnęłam włosy z twarzy, spoglądając na zmianę na dwie wielkie sylwetki nieopodal. Żaden z braci nie wyciągał do mnie rąk, chociaż zauważałam w mroku wypukłości naprężonych mięśni – ewidentny znak, że zaciskali pięści.

– Naprawdę musisz przestać to robić – ostrzegł Rome. – Nie wiemy, co może kryć się w tych wodach, a jeśli nie będę mógł powstrzymać cię od utonięcia, nie wpuszczę cię do rzeki.

– Ale ja umiem pływać – zaprotestowałam. – Właśnie pływam. Patrz!

Uniosłam ręce i rozłożyłam je w taki sposób, aby mogli wyraźnie słyszeć plusk strużek kąpiących z moich palców z powrotem do wody.

– Ty stoisz, Zabaweczko. – Yael sprawiał wrażenie rozbawionego. – To nie jest pływanie.

– Pozwól, że się nie zgodzę. – Zrobiłam kolejny krok w tył, a oni automatycznie ruszyli naprzód.

– Jak myślicie, jak długo pozostali pozwolą nam tu zostać?

– Dostatecznie długo – odparł Rome, unikając konkretnej odpowiedzi.

– Chyba jesteśmy teraz pośrodku rzeki, pewnie głębiej już nie będzie – zauważyłam. – Myślicie, że możemy przejść się trochę dalej w górę?

– Chcesz zobaczyć wodospad? – zapytał Rome.

Kiwnęłam głową i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że mnie nie widzą.

– Tak. – Mój głos był słaby, cichszy niż się spodziewałam.

Stałam tak bez żadnych ubrań, w ciemności, z dwoma zupełnie nagimi Abklętymi i zbyt dużą ilością emocji, żeby mózg zbuntowanej ziemianki mógł sobie z nimi poradzić. Czułam się wrażliwa. Odślonięta. Bardziej odkryta, niż gdybym rozebrała się i paradowała nago przed całą akademią czy wszystkimi bogami. To był inny rodzaj otwartości. Wpuszczałam ich do siebie, zapraszałam do swojej rozpacz i prosiłam, by zrozumieli coś, czego sama nie potrafiłam nawet wyjaśnić.

– Oczywiście, że możemy iść do wodospadu – odezwał się Yael miękim, pełnym zrozumienia głosem.

Szczęka mi opadła, a brzuch zalała fala ciepła.

„Yael i zrozumienie? Wow. Naprawdę powinni przestać mnie tak zaskakiwać”.

– Prowadź, Will – dodał Rome.

Od kiedy oni zaczęli używać mojego zdrobnienia? Nie byłam pewna, ale podobało mi się to. Bardzo. Odwróciłam się od nich i zaraz poznałam, że znajdowali się tuż za mną. Nie próbowali iść przodem ani mnie nieść czy wyganiać z wody – zamierzali podążać moim śladem i zwyczajnie trwać w pobliżu, na wypadek gdybym ich potrzebowała.

Ruszyłam naprzód z lekkim uśmiechem na ustach, a gdy zaczęły przyskać na nas pierwsze krople wody z wodospadu, uśmiechałam się już od ucha do ucha, przeszczęśliwa. Roześmiałam się i zaczęłam brnąć przez rzekę, aż woda sięgnęła mi niemal do szyi. – A teraz pływam? – zawołałam, chcąc przekrzyczeć wszechobecny szum, choć chłopcy byli tuż obok.

– Nie. – Znów usłyszałam niski chichot Rome’a. – Wciąż stoisz. Nie możesz dotykać dna stopami.

Odepchnęłam się od podłoża i zarzuciłam jedną rękę Yaelowi na szyję, następnie drugą objęłam za kark Rome’a. Podnieśli mnie wyżej, odruchowo kładąc dłonie po obu stronach mojej talii, a ja lekko wierzgnęłam nogami w wodzie.

– No i proszę – powiedziałam z satysfakcją. – Teraz pływam.

– Teraz wiesz – poprawił mnie Rome.

– Wiesz co? – Odwróciłam się do niego w ciemności. – Właśnie dlatego nie pytam cię o opinię.

Uśmiechnął się szeroko – zauważyłam błysk białych zębów na tle opalonej skóry twarzy, a potem nagle nie mogłam znieść tego ani chwili dłużej. Musiałam znaleźć się bliżej.

Potrzebowałam więcej.

SIEDEMNAŚCIE

Zadziałałam bez zastanowienia, mocniej obejmując Rome'a za szyję, aż musiał się pochylić nad moją twarzą. Czułam jego oddech na ustach i palce zaciskające się na talii. Nie myślałam już ani o konsekwencjach, ani o matce. Nie obchodzili mnie Staviti, Cyrus, Rau czy któryś z reszty boskich dupków. Umysł miałam przepełniony Rome'em i Yaelem – ciepłem ich skóry, twardym naciskiem mięśni i muskającą nas chłodną wodą. Chciałam trwać tak już na zawsze, jednak zamiast tego mogłam zgodzić się na coś, co pomoże mi na stałe zachować w głowie wspomnienie pierwszego pływania.

Pakt został zerwany, a ja byłam na to gotowa.

– Willa... – zaczął ostrzegawczo Rome, lecz wcale nie słuchałam.

Przycisnęłam nasze wargi do siebie, tłumiąc wydany przez niego pomruk. Opierał się przez chwilę, ale gdy otworzyłam swoje usta i przesunęłam językiem po jego, poczułam, że silna wola powoli go opuszcza. Nawet nie byłam pewna, kiedy otoczyłam chłopaka nogami. Nie mogłam przestać ocierać się o twardą męskość, a pocałunek stał się gorączkowy.

Nasze dłonie błędziły wszędzie, oddechy przyspieszały, z kolei mózg miałam odurzony od pieszczoty ciepłego języka. Yael ponownie znalazł się za mną i przywarł do mnie tak ciasno, że czułam go całą sobą. Przeniósł ręce do przodu, wodził opuszkami po moim brzuchu, potem powoli je zsunął, gładząc wilgotną skórę, aż dotarł na wysokość bioder. Z cichym jękiem oderwałam się od Rome'a, żeby przycisnąć ciało do ramienia jego brata.

– Jesteś pewna? – Głos Yaela brzmiał jak warkot. – Ja nie odejdę, on też nie. Zostaniemy obaj.

Niezupełnie rozumiałam, co miał na myśli – to znaczy rozumiałam, ale nie wiedziałam, jak to możliwe. Mimo to kiwnęłam głową, bo w tej chwili potrzebowałam ich obu. Palce Yaela zsunęły się niżej, aż znalazły się tam, gdzie najbardziej pragnęłam być dotykana. Poruszałam się i ocierałam o jego dłoń, a on jęknął mi w kark. Rome stłumił wydawane przeze mnie odgłosy, wpijając się w moje wargi. Pocałunek stał się dziki, niemal desperacki, i zaczęłam się zastanawiać, czy nie posuwam się za daleko.

W naszej relacji było dużo napięcia, tęsknoty, frustracji i pożądania – nie wiedziałam, jak poradzę sobie z jednym z braci w takiej sytuacji, a co dopiero z dwoma. Oderwałam się od Rome'a, aby wypowiedzieć te obawy, lecz wtedy Yael wsunął we mnie palce i uznałam, że naprawdę mam już wszystko gdzieś.

Znowu wypchnęłam biodra w kierunku jego dłoni, kurczowo trzymając się ramion Rome'a, gdy zaczęła narastać pulsująca sensacja. Pojawiła się nisko, w podbrzuszu, i rozchodziła falami po całym ciele, aż nie mogłam wytrzymać już więcej. Wszystko wezbrało i eksplodowało w gwałtownej detonacji, po której opadłam rozedrgana na szeroką pierś Rome'a.

Oddychał ciężko – niemal tak ciężko jak ja – i był spięty. Yael cofnął ręce i ponownie położył mi je na biodrach, a wtedy Rome napał na mnie mocniej. Jego twardość posłała kolejną falę dreszczy przez całe ciało. Zawarczał zaborczo, na co odruchowo bardziej do niego przywarłam. Wciąż podpierałam się też o stojącego z tyłu Yaela.

– Nadal jesteś pewna, Will? – zapytał Rome gardłowym i pełnym pożądania głosem, a ja potrafiłam tylko kiwnąć głową, trzymając się go z całych sił.

Potrzebowałam tego. Magiczne palce Yaela sprawiły jedynie, że chciałam jeszcze więcej. Rome musiał wyczytać to pragnienie z moich oczu, bo za chwilę znalazłam się wyżej w jego uścisku, a potem imponujący członek chłopaka zaczął się we mnie wsuwać. Powoli, dając mi czas na przystosowanie się.

Jęknęłam. Rome był duży, niemal za duży. Nie miałam pewności, czy dam radę przyjąć go całego.

– Rozluźnij się – powiedział, chociaż mówienie przez zaciśnięte zęby przychodziło mu z wyraźnym trudem. – Oddychaj, Will, rozluźnij się. Proszę. Cholera.

W jakiś magiczny sposób to wypowiedziane chrapliwym głosem zdrobnienie wystarczyło, żebym się odprężyła, a następnie poczuła się pełna, kompletna. Prawie od razu ponownie znalazłam się

na szczycie. Przyjemność okazała się obezwładniająca. To było niesamowite, lepsze niż mogłam sobie wyobrazić. Wiedza, że dwaj moi chłopcy są blisko, że mogą dotykać ich tak intymnie, a oni robią to samo ze mną...

Dłonie braci błdziły wszędzie, muskały sutki, gładziły każdą część ciała. Nie mogłam wręcz uwierzyć, że są ze mną tylko dwaj. Przyciśnięty do moich pleców Yael był gorący i twardy, a ja odruchowo opierałam się o niego, podczas gdy Rome trzymał mnie w talii, wsuwając się i wysuwając w coraz szybszym rytmie, aż oboje straciliśmy kontrolę. Odnalazłam ustami wargi Yaela i sięgnęłam za siebie, by zacisnąć palce na jego męskości.

Za nic nie wiedziałam, co robię. Jeszcze dwa cykle słońca temu spanikowałabym na samą myśl o tym, że dwaj Abklęci mieliby zatracić się w moich ramionach, a teraz dawało mi to niemal poczucie władzy. Na tyle duże, że kiedy Rome znów przyciągnął moje biodra do siebie i wpił się zębami w szyję, a orgazm wybuchł z siłą, która mogłaby zabić zwykłą ziemiankę, przysięgłabym, że jakaś prawdziwa moc wezbrała we mnie i eksplodowała, wibrując przez wodę.

Yael zadrzał razem za mną i wcisnął się w moją dłoń z głośnym jękiem. Później byliśmy już wyłącznie bezładną płataniną kończyn, zduszonych okrzyków i szoku.

Co. Się. Właśnie. Stało?

– Do diabła. To nie miało się wydarzyć – stęknął Yael, jakby wymawiał na głos to, o czym pomyślałam.

Rome tylko sapnął w odpowiedzi i mi się przyjrzał. Jego pierś i ręce drżały nieznacznie. Po chwili powoli się ze mnie wyslizgnął, a następnie pocałował w usta – krótko i delikatnie – po czym przekazał Yaelowi. Cieszyłam się, że nie zostałam odstawiona na nogi, bo prawdopodobnie nie dałabym rady na nich ustać.

Możliwe, że nie byłam w stanie chodzić. W ogóle. Może potrzebowałam jednego z tych krzeseł na kółkach, jakich czasem używali niektórzy ziemianie, gdy uszkodzili sobie kręgosłup zbyt ciężką pracą. O bogowie, jak ja ucieknę kolejnym razem przed Rau, jeśli będę przykuta do krzesła z kółkami? Jak w ogóle wytłumaczę Emmy, dlaczego na nim wylądowałam?! Tego się nie da logicznie wyjaśnić.

– Uspokój się, Will. – Rome brzmiał trochę tak, jakby nie mógł oddychać, a trochę tak, jakby coś bardzo go bawiło. W jego głosie wciąż słyszałam coś szorstkiego – Potrzebujesz jedynie paru klików.

Wtuliłam twarz w szyję Yaela, wydając zawstydzający odgłos, ale tak naprawdę całe ciało miałam zbyt nasycone, abym poczuła prawdziwe zażenowanie.

– Jak ja powiem o tym pozostałym? – wymamrotałam w zroszoną potem skórę Yaela.

– Po prostu dopilnuj, żeby było sprawiedliwie – mruknął w odpowiedzi. – Tylko to się liczy.

Kiwnęłam głową, a po chwili zostałam przekazana z powrotem Rome'owi. Przyciągnął mnie do piersi, jedną rękę wsuwając pod moje kolana, drugą zaś obejmując za plecy.

– Trzymaj się – uprzedził i zanurzył się ze mną w rzece.

Zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech, by porozkoszować się uczuciem chłodnej wody obmywającej rozpaloną skórę, tymczasem zaraz ponownie znaleźliśmy się nad powierzchnią. Odgarnęłam włosy z czoła i popatrzyłam na twarz Rome'a, która była teraz trochę lepiej widoczna. Wzrok zaczynał przystosowywać mi się do ciemności albo księżyc wзираł zza chmur. Rome odwzajemnił moje spojrzenie i znieruchomiał, unosząc kąciki ust, a ja dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że też się uśmiecham.

– Kocham cię – usłyszałam własny głos, po czym odwróciłam się do Yaela. – Kocham was obu. „I... naprawdę powinnam zacząć myśleć przed tym, zanim coś powiem”.

Szybko przymknęłam powieki i nabrałam powietrza. „O bogowie, zaraz zrobi się niezręcznie”. Jednak ku mojemu zaskoczeniu nie zrobiło się aż do teraz, choć wcześniej sądziłam, że to Rome i Yael mogą mieć największy problem z dzieleniem się.

Lekki dotyk na wargach sprawił, że nieznacznie otworzyłam jedno oko. Twarz Yaela znajdowała się tuż obok, a jego kciuk spoczywał na moich ustach.

– Ja też cię kocham, Zabaweczko. Nie wiem, co zrobiłbym bez ciebie. Życie, nieśmiertelność... Żadna z tych rzeczy nie znaczyła nic, dopóki nie wpadłaś do naszego świata i zaczęłaś podpalać wszystko dookoła.

Uniosłam obie powieki tylko po to, aby zaraz znowu je zamknąć, kiedy wargi Yaela przywarły do moich, najpierw delikatnie, potem mocniej. Jego język na moment wślizgnął mi się do ust, a następnie chłopak się odsunął i zostałam przyciśnięta do twardej piersi. Rome pochylił się nade mną i jeszcze raz mnie pocałował. Najwidoczniej nie przeszkadzało mu, że dopiero co robił to Yael.

– Kocham cię, Kamieniu. Nigdy w to nie wątp.

Tego było za wiele dla mojego serca. Dałam chłopakowi kolejnego całusa, później szybko wślizgnęłam się z jego ramion, jakimś cudem lądując na nogach. Znad wody wystawała mi zaledwie głowa i spoglądałam na obu Abklętych z niezbyt imponującej wysokości.

– A teraz pływam? – zapytałam, żeby rozładować napięcie.

Yael przewrócił oczami.

– No i wróciła.

– Nigdy was nie opuściłam, Czwórko.

– Jedyńko.

– Czwórko.

– Je...

– No dobra, smarkulo – przerwał nam Rome, pociągając żartobliwie za kosmyk mokrych włosów, który opadał mi na twarz. – Wracajmy, zanim Cyrus pokaże się znowu i zobaczy coś, czego nie powinien widzieć.

Skrzywiłam się, ruszając z powrotem w dół rzeki. Zbliżyłam się bardziej do brzegu, aż ujrzałam ciemny zarys naszych rzeczy na ziemi. Wyszliśmy z wody i się ubraliśmy. Dręczyło mnie dziwne połączenie złych przeczuc, echa rozpaczy oraz czystego szczęścia. Od tej niestabilnej mieszanki emocji zaczynało robić mi się trochę niedobrze. Pomyślałam o matce, która została w jaskini i gotowała kolację z produktów dostarczonych przez Cyrusa. Moje serce znów przeszło ukłucie bólu.

– Prędzej by umarła, niż przygotowała dla mnie jakiś prawdziwy posiłek – powiedziałam chłopcom, zaskoczona, że nagle mam ochotę mówić o matce. – To Emmy zawsze wszystko gotowała, a wcześniej matka przynosiła po prostu jakieś resztki z tawerny.

– Staviti nam za to zapłaci – obiecał cicho Rome. – Nie wiem, czego od ciebie chce, ale na pewno tego nie dostanie. Próbuje zaleźć nam za skórę od dekad i...

– Od dekad? – wciąłam mu się w słowo. – Ile wy właściwie macie cykli życia?

Zadawanie tego pytania zaraz po tym wszystkim, co zrobiliśmy, wydawało się wręcz absurdalne.

– Prawie sto – odparł Rome. – I przez prawie sto cykli życia Stavitiemu nigdy nie udało się z nami wygrać. Niedługo przekona się, że dorwanie ciebie jest równie ciężkie jak złapanie nas.

– Przekona się też, że nie jesteś tylko narzędziem, które pozwala nas skrzywdzić – dodał Yael. – Jesteś jedną z nas. – A poza tym przekona się, jak to jest mieć moje kolano na swoich świętych jajach – włączyłam się.

– Nasza dziewczynka – mruknął Rome, kiedy dotarliśmy do jaskini, i odsunął się na bok, żebym mogła wejść pierwsza.

Coen siedział pod skałą, oparty plecami o ścianę i z rękoma założonymi za głowę. Popatrzył na mnie, omiatając wzrokiem mokre ubranie oraz przyklejone do wilgotnych nóg żdzbla trawy. Szybko przyjrzał się Rome'owi i Yaelowi, lecz zaraz ponownie zwróciłam na siebie jego uwagę. Twarz miał pozbawioną wyrazu. Poczułam nieznaczące ukłucie wyrzutów sumienia, jednak nie pozwoliłam im przybrać na sile. To by nas zniszczyło. Musiałam skupić się na równym traktowaniu ich wszystkich. Podeszłam do niego, zatrzymałam się przed nim, po czym objęłam go za szyję i miękko przytuliłam.

– Dziękuję – wyszeptalam mu na ucho.

Odwzajemnił uścisk, przyciągając mnie bliżej. Poczułam, jak opuszcza go napięcie, tak po prostu.

– Powinnaś coś zjeść – powiedział i się odsunął.

Rozejrzałam się w poszukiwaniu matki. Stała przy ognisku, którego z pewnością sama nie rozpałała – no chyba że Staviti podczas przeprogramowania dodał jej też podstawowe umiejętności przeżycia w dziczy – i mieszała coś w małym żeliwnym garnku. Siret i Aros siedzieli nieopodal

głównego ogniska. Głowy mieli nieznacznie do siebie pochylone, jakby przed naszym powrotem byli w środku prywatnej rozmowy. Obaj mi się przyglądali z tą samą uwagą co Coen.

Podeszłam do nich, podczas gdy Rome i Yael skierowali się do skrzyni i zaczęli wyciągać z niej coś, co wyglądało jak kilka barwnych szat. Widok sprawił, że ruszyłam nieco szybciej do Sireta i usadowiłam się między braćmi. Przypuszczałam, że Cyrus umieścił w środku tylko boskie ubrania, a jeśli sądził, że jestem Betą Chaosu, to z pewnością spakował też czerwone dla mnie. Ja natomiast nigdy w życiu nie zamierzałam przebrać się w szkarłatne szaty Chaosu. Nie. Mowy nie ma.

– Co ona robi? – mruknęłam.

Siret i Aros chyba trochę się rozluźnili. Oparli ręce z tyłu, na kocu, tak że skrzyżowały się za moimi plecami, tworząc ścianę mięśni, o którą mogłam się oprzeć.

Wszyscy odwróciliśmy się w kierunku matki. Kobieta wciąż radośnie mieszała w garnku.

– Wodę, z tego, co widzę – odmruknął Aros.

– Że co? – zapytałam trochę za głośno.

Matka podniosła wzrok, zauważając mnie dopiero teraz, a potem bez słowa wróciła do swojego zajęcia.

„No okej, teraz trochę bardziej przypomina moją starą, dobrą mamę”.

– Wlała tam wodę, postawiła na ogniu i od tamtej pory nie przestaje mieszać – poinformował Siret z lekkim uśmieszkiem na ustach. – Chyba nie umie gotować.

– A co z resztą składników? Przecież Cyrus przyniósł mnóstwo jedzenia, nie?

Siret przesunął się i sięgnął do małego worka, gdy Rome z Yaelem podeszli do ognia – obaj przebrani w barwne szaty. – Masz – powiedział przeproszającym tonem. – To wszystko, co udało nam się uratować. Resztę zjadła.

W ręce trzymał marchewkę i dwa kawałki chleba z cienkim plastrem sera pośrodku. Na serze dostrzegłam ślady zębów.

Przeniosłam wzrok z jedzenia na ubranych w szaty Abklętych i nie mogłam zdecydować, który obraz jest zabawniejszy. Rome miał na sobie strój w kolorze intensywnego królewskiego błękitu, odsłaniający część nagiej piersi. Chłopak rozłożył kolejny koc, usadowił się po drugiej stronie paleniska i utkwił we mnie błyszczące oczy. Yael przywdział głęboką leśną zieleń, nieco ciemniejszą od jego tęczówek. Mokre włosy niedbale odgarnął z twarzy, ale kilka kosmyków opadło mu na czoło.

– Nosicie takie coś przez cały czas w Topii? – zapytałam, starając się powściągnąć rozbawienie w głosie.

– Nie musisz być pod takim wrażeniem – burknął Rome.

– Dla ciebie też jest szata – poinformował mnie Yael, kompletnie ignorując pytanie.

– Czerwona? – upewniałam się.

W końcu przejęłam jedzenie od Sireta i zaczęłam gryźć marchewkę. Umierałam z głodu, lecz wciąż miałam w sobie zbyt wiele buzującej energii, aby móc bezproblemowo trawić.

– Tak. – Czwórka podniósł wzrok, a ogień pomiędzy nami wzbił się nagle wyżej, na chwilę ukrywając niezdrowe rozbawienie na jego pięknej twarzy.

– Tego się spodziewałam – westchnęłam. Wepchnęłam sobie kawał marchewki do ust i go obgryzłam. – Cyrus ma mnóstwo ukrytych zamiarów. Nie zamierzam jej nosić jak coś. Gdybyście się zastanawiali.

Aros wyszczerzył zęby w uśmiechu, po czym pochylił głowę do Sireta. Już zaczynałam się martwić, co ci dwaj kombinowali, kiedy Siret wyciągnął rękę i dotknął mojego przedramienia. Poczułam znajomy ruch materiału towarzyszący zmianie ubrania. Tkanina, która powoli wysychała na skórze, została zastąpiona jedwabiem. Przed oczami rozbłysło mi złoto, a gdy Siret cofnął dłoń, miałam na sobie przepiękną kreację właśnie w tym odcieniu.

Zerwałam się na nogi i okręciłam wokół własnej osi, chłonąc widok sukni. Dół miał nierówną długość, był krótszy niż ubrania od Sireta i Yaela, jednak nadal sięgał za kolano. W sumie całe odzienie wyglądało na zrobione z pasów jedwabiu o różnej długości. Było wygodne, gładkie, miękkie. Mogłabym z łatwością w nim spać, jak i walczyć.

Uwielbiałam ją.

– Czas, byś nosiła mój kolor – powiedział Aros. Powoli powiódł po mnie wzrokiem, sunąc w dół ciała.

Kiedy podeszłam bliżej, wyciągnął ręce, złapał fragment delikatnego materiału z górnej części sukni i oderwał go jednym szybkim ruchem. Spuściłam głowę, żeby sprawdzić, co zrobił, i ku swojemu zaskoczeniu zobaczyłam nagą skórę wyzierającą z nowego otworu w dekolcie. Reakcja była tak zwiewna i swobodna, że czułam się w niej równie dobrze jak bez niczego. Przysunęłam się i pocałowałam chłopaka w policzek.

– Uwielbiam ją.

OSIEMNAŚCIE

Po zjedzeniu skromnego posiłku musiałam przekonać matkę, żeby przestała mieszać w garnku z wodą. Robiła to od kilku rotacji i nic nie wskazywało, aby miała się poddać.

– Ma... Donald? – Podeszłam do niej i zajrzałam do rondla. Większość wody zdążyła już wyparować. – Może powinnaś przestać mieszać?

Siret i Aros nadal siedzieli obok siebie, rozmawiając cicho – objęli pierwszą wartę w jaskini, tymczasem pozostali próbowali się przespać. Zerknęłam w ich stronę, kiedy matka na chwilę przerwała mieszanie, a Siret podniósł głowę i puścił do mnie oczko. Staralam się nie uśmiechnąć, ale trudno było nie śmiać się z rzeczy, które on uważał za zabawne.

– Woda jeszcze nie zmieniła się w zupę, o Święta. Musimy poczekać. Cierpliwość to akceptowalna cecha w pokornych istotach pełniących służbę Wielkiemu Stavitiemu, naszemu Miłosiernemu i Mądrym Kreatorowi Wszystkich Rzeczy.

– Zgubiłam wążek po zupie – przyznałam. – Gdy mówisz tak formalnie, z reguły poddaję się gdzieś w środku.

Popatrzyła na mnie pustym wzrokiem.

– Oookej – odezwałam się przeciągle. – Spróbujmy jeszcze raz. Czy mogłabyś przestać mieszać? Proszę?

– Boskie istoty nie chcą zjeść zupy? – Wydała z siebie zduszony mechaniczny okrzyk.

– Większość boskich istot zasnęła pół rotacji temu. – Wskazałam ręką na jaskinię.

Po tych słowach matka na dobre porzuciła mieszanie. Chochła brzęknęła o brzeg garnka.

– Rozumiem. W takim razie stanę się Ciszą.

– Czym się staniem?

Nie odpowiedziała, tylko odwróciła się i podeszła do skrzyni. Uklękła, złożyła równo dłonie na podołku i zamknęła oczy. – Hej. – Zbliżyłam się do niej i pomachałam jej ręką przed twarzą. – Donald? Co, do diabła?

Była nieruchoma jak kamień. Zamknięte powieki nawet nie drgnęły i zdawała się wcale nie oddychać, bo jej pierś w ogóle nie unosiła się ani nie opadała. Tak na dobrą sprawę nie za bardzo wiedziałam, czy sługi wciąż posiadają takie funkcje organizmu, ponieważ nigdy tego nie sprawdzałam, jednak jak na dłoni widziałam, że u matki nie występują – przynajmniej nie teraz.

– Co się stało? – Aros pojawił się obok mnie. Wzrok utkwiał w mojej matce, lecz nie sprawiał wrażenia zaskoczonego.

– Co ona robi? – zapytałam. – Co, do diabła, znaczy „stać się Ciszą”?

– To ich wersja snu – wyjaśnił. Teraz wyglądał trochę tak, jakby czuł się niekomfortowo. – Wyłączają się na jakiś czas, nie wiem, jak inaczej to wytłumaczyć. Większość bogów nie pozwala sługom stawać się Ciszą. Chyba że są na nie źli.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi, spoglądając znowu na porzucony przez matkę garnek nad ogniem. Czyżby sama wymierzała sobie karę?

– Bo zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że więcej się nie obudzą.

Zamrugłam szybko i gwałtownie odwróciłam głowę z powrotem do matki. Dopadłam do niej natychmiast, złapałam za rękę, następnie mocno nimi potrząsnęłam.

– Ocknij się! – krzyknęłam, więc nie zaskoczyło mnie, że nie tylko ona się obudziła. W jaskini momentalnie zawrzało, a ja nagle zostałam otoczona wielkimi ciałami.

– Bądź pozdrowiona, boska istoto – odezwała się matka, po czym przeniosła uwagę na Arosa. – Bądź pozdrowiona, boska istoto. – Przesunęła wzrok dalej. – Bądź pozdrowiona, boska istoto. – I jeszcze raz. – Bądź pozdrowiona, boska istoto...

– Wystarczy – przerwałam jej szybko. – Możemy uznać, że pierwsze pozdrowienie było takim jakby kocem, który objął wszystkich, dobrze?

– Jak sobie życzysz, o Święta.

– Ja się nie zgadzam – wtrącił się Coen. – Też chcę zostać pozdrowiony.

Matka odwróciła się do niego, a ja przewróciłam oczami.

– Bądź pozdrowiona, boska is...

Zasłoniłam jej usta dłonią, po raz drugi tego cyklu słońca.

– Przestań, aż taki boski to on nie jest – szepnęłam. – Wystarczy „istota”.

– Bądź pozdrowiona, istoto – poprawiła się.

– A ja jestem po prostu Willa – spróbowałam ze swoim imieniem, zachęcona pierwszym sukcesem.

– Bądź pozdrowiona, Święta Willo – powiedziała. Nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że jej twarz wciąż pozostawała kompletnie pozbawiona wyrazu.

– Jeśli usłyszę jeszcze jedno pozdrowienia, odeślę ją z powrotem do Ciszy – oznajmił Yael.

Wydałam zduszony okrzyk i zerknęłam w jego stronę, za to Donald nieznacznie zwiesiła głowę. Wyglądała niemal na przygnębioną... A nie, tylko odrywała nitkę wystającą z ubrania.

– No przecież nie zrobiłbym tego naprawdę! – Yael uniósł ręce, pewnie licząc, że w ten sposób zniechęci mnie do ataku. I tak byłam już rozproszona spostrzeżeniem, że matka miała na sobie normalne, ziemiańskie ubranie.

– Dlaczego nie ścięto jej włosów? – zapytałam pozostałych, znów omiatając ją wzrokiem. – I dlaczego nosi zwykłe ciuchy? Gdzie to małe, zboczone, skórzane wdzianko? A poza tym, tak sobie teraz myślę, czy inne sługi Stavitego nie wyglądają jakoś... młodziej? W zewnętrznych pierścieniach spotkałam jednego kolesia. Wziął mnie do wozu i powiedział, że strażnicy nie lubią brać na sługi ziemian, którzy przekroczyli pewien wiek...

– Jakiego kolesia? – Aros stanął przede mną i położył mi dłonie na ramionach.

– Wziął cię do wozu? – powtórzył gniewnie Coen. – Co to znaczy, do kurwy nędzy? To jakiś ziemiański żargon oznaczający coś nieczystego?

– Zdefiniuj „coś nieczystego” – odparłam, wracając myślami do zwłok w wozie.

Nagle odniosłam wrażenie, że ciała piątka braci urosła i otoczyła ich tak groźna aura, że nawet Donald cofnęła się pospiesznie o kilka kroków. Zamaskowała ucieczkę, pochylając się nad skrzynią i udając, że czegoś w niej szuka. Po chwili wyłoniła się z czymś, co wyglądało na odłamaną rączkę łyżki, potem wsadziła to coś do ust, jak gdyby myślała, że to chlebowy paluszek. Spróbowała odgryźć kawałek, zmarszczyła brwi, powąchała przedmiot i podjęła kolejną próbę.

– Tego się nie je – westchnęłam, skonfiskowałam jej zdobycz i odwróciłam się z powrotem do moich chłopców. – Nie rozumiem, co to za problem. Zapomniałam, jak się nazywał, może Zane albo Gary, albo Zac czy jakoś tak. Był miły. Samotny. Chciał mieć przyjaciół. Szkoda, że nie pozwolił mi zająć wygodniejszej pozycji. Stałam przyciśnięta do takiego małego okna, które wychodziło na siedzenie woźnicy i...

Naraz rozpętał się chaos, kiedy pięciu wściekłych bogów przystąpiło do akcji, z pewnością wydając przy tym więcej niż jedno przekleństwo. Rome pomaszerował gniewnym krokiem ku wyjściu z jaskini, ale Aros złapał go za szatę i pociągnął w tył. Coen podniósł leżący nieopodal kamień wielkości wiadra i cisnął nim w głąb. Usłyszałam huk pękającej skały, a w następnej chwili bracia już formowali krąg.

– Musimy go znaleźć – usłyszałam pomruk Yaela. – I zabić.

Rozdziawiłam usta i starałam się zignorować głucho dudnienie paniki w umyśle. Podeszłam do przodu, by wepchnąć się do środka ich kółeczka. Znalazłam się pod ostrzałem pięciu bardzo wkurzonych spojrzeń.

„Zaraz, czy to... rozczarowanie? Co jest, do cholery?!”

– Ktoś musi wyjaśnić, dlaczego robicie o to taki szum – zażądałam odrobinę drżącym głosem. – To była tylko przejażdżka wozem. Zginęłabym bez tego kolesia.

– Tylko przejażdżka? – odezwał się Siret, a ja zauważyłam dezorientację na jego twarzy. Gdy pokiwałam głową, zmarszczył brwi znacznie mocniej. – Ale dopiero co powiedziałaś, że to ziemiańskie określenie na robienie ze sobą nieczystych rzeczy. – Rzeczy, które nie powinny wydarzyć się po tym,

jak stałaś się jedną z nas – dodał Yael.

Szczęka mi opadła.

– Ja... – Naprawdę zaniemówiłam. Na zmianę otwierałam i zamykałam usta, aż w końcu zdołałam wykrztusić: – Ja wcale tego nie powiedziałam.

– Jestem prawie pewien, że powiedziała – nie zgadzał się Yael. – Ból zapytał, czy to ziemiański żargon na coś nieczystego, prawda, Bólu?

Coen przytaknął. Chociaż miło się patrzyło, jak pracują razem jako drużyna, to trafienie do drużyny przeciwnej zdecydowanie nie należało do przyjemnych uczuć.

– To prawda, Perswazjo – potwierdził, jakbyśmy przebywali w ziemiańskim sądzie powszechnym, a ja zostałam oskarżona o kradzież bardzo cennego bochna chleba. – Zamiast zaprzeczyć zapytała o uściślenie poziomu nieczystości.

– A potem wygadała się, że nie pozwolił jej zająć wygodniejszej pozycji – dodał Rome.

– I wspomniała coś o przyciskaniu do okna. – Nawet Aros stał po ich stronie.

Westchnęłam rozdzierająco.

– Było niewygodnie, bo wszędzie leżały zwłoki. I zanim w ogóle zapytacie, odpowiedź brzmi: nie, nie robiliśmy niczego nieczystego z truposzami! Co jest z wami nie tak, do diabła?

– Możliwe, że jesteśmy trochę rozemocjonowani w tym momencie – wymamrotał obronnym tonem Aros.

– Czyli nie uprawiałaś seksu z ziemianinem o imieniu Gary, Zac albo jakoś tak w jego wozie? – pragnął doprecyzować Siret. – Nie – warknęłam, dźgając palcem jego pierś.

– Och, w takim razie wracam do spania. – Obrócił się na pięcie i zwiął z powrotem na koc, kompletnie ignorując fakt, że właśnie sztyletowałam go wzrokiem.

– Uhm, tak, ja też się kładę. – Yael także się cofnął, a następnie podszedł do drugiego koca. Oczywiście jako jedyny nie dzielił z nikim posłania.

Coen zasnął wcześniej na kamieniu, oparty o ścianę – i właśnie tam teraz wrócił, bezdźwięcznie, jakby nie był do końca pewien, co sądzić o tym całym incydencie z ziemianinem, wozem i seksem. Stopy oparł na kocu, tym samym, do którego wrócił Rome. Mieściły się na nim tylko jego głowa i tors, więc resztę ogromnego ciała musiał rozłożyć na nagiej skale. Skrzyżował ręce za karkiem i zamknął oczy.

– Obudźcie mnie, kiedy przyjdzie moja kolej na wartę – rzucił miękko, na co matka wyprostowała się przy skrzyni. – Tak jest, o Święty! – zawołała, uznając, że to będzie jej zadanie. Najwidoczniej czuła się lepiej, gdy miała jakąś misję do wykonania, zatem postanowiłam dać jej jeszcze jedną.

– Może wzięłabyś ostatni koc i spróbowała zażyć trochę... – urwałam, zastanawiając się, czy śludzy w ogóle spali. Pewnie nie, biorąc pod uwagę, że mieli to coś nazywane Ciszą, a ja nie chciałam, żeby matka źle zrozumiała polecenie i wprowadziła się w śpiączkę, z której mogłaby się już nigdy nie obudzić. – Czego mam zażyć, Święta Willo? – zapytała. – Moje zwykłe zadania obejmują: zażywanie ruchu z Greg, inną pokorną istotą pod rozkazami Stavitiego Wspaniałego, Mądrego i Miłosiernego. Nasz pan lubi rozkazywać Greg uciekać, a mnie ją gonić. To jedna z jego ulubionych rozrywek.

– Wydaje się przemiłym gościem – odparłam sucho. Na tę sarkastyczną odpowiedź Donald zareagowała tylko pustym spojrzeniem, a ja westchnęłam. – Okej, nieważne, zapomnij o zażywaniu czegokolwiek. Może znajdziesz sobie jakieś wygodne miejsce, by usiąść? Może ten koc, o tu? – Wskazałam na materiał zwisający z boku skrzyni. – Co ty na to, żeby się na nim położyć? I może zamkniesz oczy, ale nie wyślesz się do Cisy? Dasz radę to zrobić?

– Jak sobie życzysz, Święta Willo.

Podeszła posłusznie do koca, zdjęła go ze skrzyni i przeniosła się na drugą stronę jaskini, z daleka od Coena i Rome'a. Jakoś mnie to nie dziwiło po ich ostatnim wybuchu gniewu, choć teraz udawali, że drzemią sobie jak olbrzymie, łagodne bestie, którymi wcale nie byli. Patrzyłam, jak matka rozkłada koc, wpatruje się w niego przez moment, a potem kładzie się twarzą do dołu, niezdarnie wyciągając ręce na boki.

– Czy robię to dobrze, Święta Willo? – zapytała głosem stłumionym przez materiał.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Patrzyłam na nią, kręcąc głową, podczas gdy siedzący

przy ogniu Siret i Aros próbowali powstrzymać śmiech. Tylko oni dwaj nie spali, ponieważ ich warta jeszcze się nie skończyła.

– Masz zamknięte oczy? – podpytałam w końcu.

Przez chwilę panowała cisza, a później znowu usłyszałam stłumione słowa:

– Tak, Święta Willo.

– Więc robisz to dobrze – wykrztusiłam, sama z trudem powstrzymując się od śmiechu. Albo bluzgania. Albo od jęku frustracji połączonego z ciśnięciem olbrzymim głazem w ścianę, lecz ktoś z nas musiał okazać odrobinę dojrzałości. I ewidentnie nie była tym kimś moja matka.

* * *

Obudziłam się, kiedy Aros poruszył się po prawej stronie. Wstawał, co oznaczało utratę ciepła, w które wtulałam się przez sen. Moja złota sukienka była niesamowicie wygodna, jednak nieszczególnie grzała, więc złapałam chłopaka za rękę, próbując przyciągnąć go z powrotem. Położył się, spojrzął na mnie zmęczonymi oczami i pogładził dłonią po policzku.

– Muszę obudzić Ból i Perswazję – szepnął mi do ucha. – Kolej na ich wartę.

– Ja ją wezmę – wymamrotałam w odpowiedzi i usiadłam.

Po lewej leżał Siret, którego ręka zsunęła się teraz z mojej talii na udo. Myślałam, że go obudziłam, ale mruknął tylko coś cicho, wsunął mi dłoń pod ubranie i położył ją na biodrze. Aros obrócił mnie do siebie, potem pocałował delikatnie.

– Obudź kogoś, jeśli będziesz zmęczona – powiedział, po czym ułożył się z powrotem. Dobrze wiedział, że nie ma sensu się ze mną kłócić.

Zostałam jedną z nich. Częścią drużyny. Musiałam wypełniać zadania.

Niestety wypełnianie zadań okazało się bardzo, bardzo nudne. Kilka razy wydawało mi się, że kamień drgnął, ale to jedynie błyski dogasającego ogniska tworzyły na ścianach cieniste wzory. Nie wiedziałam, jak długo tak siedziałam, lecz gdy przy wejściu do jaskini rozległy się kroki, niemal poczułam ulgę. Wyplątałam się z kończyn Sireta i Arosa, bo w jakiś sposób otoczyli mnie przez sen, łapiąc za to, co akurat się nawinęło, i sięgnęłam po nóż, który ktoś zostawił na kamieniu obok garnka matki.

Byłam totalnie gotowa do walki. Albo do czegokolwiek. Miałam już powyżej uszu gapienia się na ścianę.

Jak na złość moim oczom ukazał się bóg należący raczej do tych strasznych-ale-wciąż-wkurzających niż tych atakujących.

– Cyrus – odezwałałam się, odrobinę rozczarowana.

– Lalko – szepnął, mimo to w jego głosie wciąż pobrzmiwała szydercza nuta, z jaką zawsze wypowiadał to przezwisko. – Porozmawiajmy na zewnątrz.

Zerknęłam na śpiących braci i kiwnęłam głową. Miał rację, jeśli się obudzą i go tu zobaczą, z pewnością już później nie zasną. Istniał pewien limit zakłóceń, jakie mogli znieść, nim zupełnie dadzą sobie spokój z całą tą ideą „odpoczywania” i postanowią znaleźć inną kryjówkę, gdzie zaczniemy układać lepszy plan.

Poszłam za nim. Cyrus się nie zatrzymał i brnął coraz głębiej między drzewa. Objęłam się ramionami, bo nie było już tak ciepło i przyjemnie jak wcześniej. Powietrze kąsało chłodem, a ja zaczęłam żałować, że jednak nie założyłam tej głupiej czerwonej szaty.

– Czego chcesz? – zapytałam w końcu, ponieważ odnosiłam wrażenie, że Cyrus nigdy się nie zatrzyma.

Przystanął i odwrócił się do mnie.

– Tak wielu rzeczy – odpowiedział w zamyśleniu. Przechylił głowę, kiedy się z nim zrównałam.

– Chcę zmiany. Nowego systemu. Myślę, że można nazwać mnie rewolucjonistą, natomiast chcę też przerwać, a rewolucjoniści nie mają najlepszych statystyk przeżywalności.

Nie rozumiałam, o czym mówił, lecz nie zdążyłam tego skomentować. Kątem oka uchwyciłam mignięcie czerwieni między drzewami. Odwróciłam się, chcąc zobaczyć lepiej, a w żołądku zaczęła wzbierać mi panika. Mignięcia czerwieni nigdy nie wróżyły nic dobrego, zwłaszcza w ustronnym, ciemnym miejscu.

– Spróbuj krzyknąć – usłyszałam wysoki, drażniący głos zza krzaków – a dopilnuję, żeby twoi chłopcy więcej się nie obudzili.

– Rau – syknęłam i ominęłam Cyrusa, aby stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który wyszedł z gęstwiny.

Wyciągnęłam nóż przed siebie i chwyciłam mocno obiema dłońmi. Wciąż nie wiedziałam, jak użyć go do samoobrony, co wydało się teraz poważnym niedopatrzaniem, zważywszy na fakt, że dość często znajdowałam się w niebezpiecznych sytuacjach. Chciałam zawołać chłopców przez mentalną więź, ale nie byłam pewna, czy Rau rzeczywiście nie jest w stanie spełnić groźby. „Naprawdę mógłby ich pokonać? Może nie jest tu sam?”, pomyślałam. Zerknęłam między drzewa, szukając innych barwnych smug, lecz Rau ruszył szybko w moją stronę, więc – chcąc nie chcąc – znów skupiłam się na nim.

Sięgnął do kieszeni i wyjął ostrze, niesamowicie podobne do tego, które trzymałam. Zaraz... Ono nie było po prostu podobne, tylko takie samo! Spojrzałam gniewnie na broń w swoich rękach, bo poczułam się tak, jakby w jakiś sposób mnie zdradziła. Nagle ujrzałam, że ściskam krótki, gładki patyk. Nie został nawet zaostrzony na końcu.

– Co, do diabła?! – Cisnęłam go na bok, a rosnąca panika zaczynała przybierać na sile. – Nie wiedziałam, że Chaos potrafi takie rzeczy – powiedziałam w nadziei, że może jeśli się odezwę, Rau przestanie iść w moim kierunku.

Zerknęłam na Cyrusa. Niemal zaskoczyło mnie, że nadal stał obok, niemniej potem doznałam olśnienia. Może specjalnie zostałam przez niego odciągnięta od Abklętych.

– Chaos potrafi większość rzeczy – odparł Rau. Jego głos budził bardzo nieprzyjemną gęsią skórkę. – Niemal w każdej sytuacji kryje się dla niego potencjał. Musisz jedynie wiedzieć, jak go wykorzystać. Mogę cię tego nauczyć.

Oczy boga płonęły, a ja znowu zerknęłam na Cyrusa. Dlaczego nic nie mówił?

– Zaplanowałeś to? – warknęłam do niego, robiąc ostrożny krok w tył.

Rau zatrzymał się wreszcie, ale wciąż znajdował się za blisko. Na szacie miał mokre brudne plamy, pewnie od wilgotnej trawy, i zauważyłam, jak rozgląda się pośpiesznie na wszystkie strony, nieustannie przyglądając się Cyrusowi, mnie i otoczeniu. Zupełnie jakby nie mógł skupić się na jednej rzeczy dostatecznie długo, aby ją zidentyfikować, ponieważ już przenosił wzrok na kolejną. Pomyślałabym, że jest rozproszony i spłoszony, gdyby nie ta postawa. Był na coś gotowy.

– Możliwe, że odrobinę maczałem w tym palce – przyznał Cyrus, a Rau zamachnął się nagle i trzymany przez niego nóż śmignął w moją stronę.

Wzdrygnęłam się i uskoczyłam najszybciej, jak mogłam, jednak Neutralność już interweniował. Złapał broń w powietrzu, jakiś centymetr od mojej twarzy.

– To nie było miłe – powiedział do Rau.

Cała się trzęsłam ze spojrzeniem utkwionym w ostrzu. Co tu się działo, do diabła? Myślałam, że Cyrus mnie zdradził, a właśnie uratował mi życie. Cofnęłam się jeszcze o kilka kroków, starając się zapanować nad chęcią ucieczki.

– Nie będę mógł cię ochronić, jeśli znajdziesz się za daleko – szepnął Cyrus, nie odrywając wzroku od Rau, który z kolei nie odrywał wzroku od mojej osoby.

Nie wyglądał nawet na zdziwionego, że bóg Neutralności zniweczył jego plan morderstwa latającym nożem. Po prostu mi się przyglądał. Czekał na coś. Przysunęłam się bliżej Cyrusa i częściowo schowałam się za nim. Skoro nie mogłam obudzić Abklętych, on był moją największą szansą na przetrwanie. Jeśli raz mnie uratował, może zrobi to znowu.

– Czego chcesz? – zapytałam Rau niemal pewnym głosem, choć cała dygotałam.

– Żebyś w końcu umarła – odparł niemal z jękiem. – Dlaczego nie możesz zwyczajnie paść martwa?

– Ja...

Niezbyt wiedziałam, co odpowiedzieć osobie, która wyraża niezadowolenie, że nie chcę wziąć i sobie umrzeć, kiedy przecież ładnie prosi.

– Nie jestem gotowa? – odezwałam się wreszcie. – Tak myślę.

– Będziesz gotowa, gdy powiem, że jesteś. – Rau wyprostował się, skrzyżował ręce na piersi i przestał w końcu tak nerwowo się rozglądać. Jego intensywny wzrok spoczął na mnie. – Wiesz dlaczego?

Przełknęłam ślinę. Odnosiłam to nieprzyjemne wrażenie, jakie czasami odczuwałam, wiedząc, że ktoś zaraz powie coś, czego naprawdę wolałabym nie usłyszeć.

– Dlaczego? – wydusiłam po chwili, ponieważ nie zanosilo się na to, by Rau zamierzał wyciągnąć jeszcze jakieś ukryte noże z rękawów, tymczasem Cyrus nie kwapił się do zwrócenia mu tego, którym rzucił.

– Ponieważ jestem bogiem Chaosu, z kolei ty, dziewczynko, moją Beta.

Cyrus się odwrócił, a ja zauważyłam przepaszający wyraz w jego oczach, po czym pchnął mnie nożem. Poczułam, jak ostrze przecina skórę i przedostaje się do środka. Nagła agonía zdawała się wykraczać poza granice bólu. Rozrywała od środka. Chciałam krzyknąć, ale głos uwiązł mi w gardle, natomiast czyjaś dłoń zakryła usta. Uniosłam ręce, próbując walczyć z tym kimś, kto mnie trzymał, lecz każdy najmniejszy ruch sprawiał, że ostrze wchodziło głębiej. Zaczynałam tracić przytomność. Drzewa zakołysały się nade mną i upadłabym, gdyby ktoś nie złapał za moją szyję, odcinając mi tym samym dopływ powietrza. Miejsce, w którym wcześniej stał Rau, było puste. Teraz widziałam tylko Cyrusa oraz jego pozbawione blasku oczy. Nie mogłam rozsądzić, czy wciąż wyglądał na skruszonego, bo łzy zamazywały mi obraz.

– Umrzyj – usłyszałam piskliwy szept za lewym uchem, a uścisk wokół szyi przybrał na sile. – Dlaczego nie możesz w końcu umrzeć?

DZIEWIĘTNAŚCIE

Ból.

Nagle zniknęło wszystko poza nim.

Odnosiłam wrażenie, że kończyny mi płoną, a głowa dudni wspomnieniami agonii przesywającej całe ciało. Żołądek ścisnął się gwałtownie i otworzyłam oczy, próbując usiąść.

Wszystko było białe: sufit, drewniane meble, otulająca mnie pościel oraz rozpalona do cna wściekłość, która mną wstrząsnęła na widok Cyrusa.

– Zabiję cię – obwieściłam słabym, ochrypłym głosem. Odchrząknęłam i spróbowałam jeszcze raz: – Zabiję... – Tym razem przerwał mi gwałtowny kaszel.

Umieranie było takie ciężkie.

Zaraz...

– Dźgnąłeś mnie! – zawołałam, celując palcem w jego neutralną twarz. – Jakim cudem wciąż żyję? Czy to jakaś sztuczka? Piątka tutaj jest? To była iluzja? Dlaczego musiała tak cholernie boleć?!

– To nie była iluzja – odpowiedział ostrożnie Cyrus. – I tak, dźgnąłem cię, ale zanim zabijesz się drugi raz, próbując zamordować mnie z zemsty, powinnaś chyba zapytać, dlaczego to zrobiłem.

Znowu poczułam dziką furię, która częściowo wydostała się w moich następnych słowach.

– Nie sądzę, by „dlaczego” było naprawdę ważnym pytaniem w tej chwili. Sądzę natomiast, że dźgnięcie nożem to zawsze dźgnięcie nożem i tak powinno zostać potraktowane. Gdzie są Abkleci? Czemu cię teraz nie torturują?

– Już to zrobili – przyznał. – Zregenerowałem się. Czekają w bezpiecznym miejscu. Dałem im słowo, że po nich poślę, kiedy się obudzisz.

Zmarszczyłam brwi, zerkając w kierunku łuku, gdzie znajdował się salon Cyrusa. Rozpoznawałam jego małą, tajną kryjówkę. Nie rozumiałam jednak, dlaczego mnie tu zabrał.

– Mówiłeś coś o tym, że bym nie zabiła się drugi raz? – zapytałam kompletnie płaskim tonem. Na pewno nie chodziło mu o to, że...

– Tak, Willo Knight. Jesteś martwa.

– Martwa – powtórzyłam. – W sensie umarłam i wstąpiłam do Topii?

– Raczej zostałam zamordowana i przeschmuglowana do Topii, jednak nowym topijskim przyjaciołom możesz opowiadać dowolną wersję. O ile uda ci się zostać tutaj dostatecznie długo.

– A gdzie indziej miałabym się udać? – niemal krzyknęłam, zaczynając brzmieć trochę histerycznie. – Cyrus, ja nie żyję! – Istnieją sposoby na zabicie bogów, tak samo jak istnieją sposoby na osłabienie sol, by nigdy nie stali się bogami. Tak naprawdę istnieje sposób na wszystko, musisz go tylko znaleźć. A teraz my musimy znaleźć sposób na zatrzymanie cię tutaj i dopilnowanie, żeby nikt nie odkrył, że tu jesteś.

– Ale Emmy... Moja matka...

– Donald siedzi w salonie. Wygląda na to, że Staviti był nieco niedbały, jeśli chodzi o rozkazy dla niej. Miała cię zdekoncentrować i powstrzymać od walki dostatecznie długo, aż zostaniesz złapana przez jednego z jego sług i do niego sprowadzona.

– Dlaczego po prostu nie rozkazał jej, żeby mnie schwytała?

Cyrus uśmiechnął się krzywo, bez humoru.

– Donald nie jest najlepsza w wykonywaniu poleceń.

– To u nas rodzinne – przyznałam i, tak zupełnie szczerze, poczułam trochę dumy.

Pokręcił głową, cofając się w kierunku wyjścia.

– Możesz iść ich sprowadzić! – zawołał. – Obudziła się.

– Tak jest, o Święty – usłyszałam odpowiedź matki. Zacisnęłam zęby odrobinę za mocno, gdy spojrzałam w stronę łuku. Nie zamierzała nawet wejść do środka, aby mnie zobaczyć. Nie cieszyła się, że się ocknęłam, że żyję i że zaczynam drugą rundę? Nie byłam pewna, jak opisać swój aktualny stan.

– Jak to się nazywa, tak właściwie? – zapytałam Cyrusa.

Zerknęłam pod pościel. Miałam na sobie białe szaty, a zdecydowanie wolałam poprzednią złotą suknię. Początkowo pomyślałabym, że to szaty boga Neutralności, lecz pasowały na mnie idealnie. Zmarszczyłam brwi, chwyciłam palcami wiotki materiał, potem zupełnie zsunęłam z siebie okrycie i podniosłam kawałek ubrania do światła, podkładając pod niego dłoń. – Na miłość Topii, co ty robisz? – Cyrus powiódł wzrokiem za przesuwanym się dołem szaty.

– Sprawdzam, czy jest przezroczysta – mruknęłam. Neutralność zamknął oczy i zauważyłam, że znowu potrząsa głową, ale nie przejęłam się tym. Mieliśmy do pogadania, więc puściłam tkaninę i spojrzałam na Cyrusa. – Nie czuję się martwa.

Zdecydowanie czuję się tak, jakbym została dźgnięta nożem przez ropiejącą dziurę w dupie, jednak nie martwa.

– Czy ty właśnie powiedziałaś „ropiejąca dziura w dupie”? – Zmarszczył brwi, a do tego brzmiał dość dziwnie. Czyżby dostojne i potężne istoty pokroju Chwalebnych Bogów Topii nie mówiły takich rzeczy jak „ropiejąca dziura w dupie”?

– No i co? – rzuciłam obronnie.

– Co to ma znaczyć?

– Wrzód na dupie jest za mały i niewystarczająco odrażający, żeby cię opisać. Ty jesteś ropiejącą dziurą. Brocząca otchłanią w dupie. Ziejącym, dupnym kraterem...

– Wow – przerwał mi, unosząc rękę. – Myślę, że już mam wystarczający obraz. Niestety. Wielkie dzięki. A odpowiadając na twoje pytanie: nieistotne, jaka się czujesz, bo jesteś martwa. Upewniliśmy się co do tego. Witamy w boskości, lalko. Postaraj się nie sprawić, by świat zaczął się kręcić w złym kierunku.

– A mogę zrobić coś takiego?

W końcu udało mi się wygrzebać z łóżka i wstać, chociaż moje nogi groziły odmową posłuszeństwa. Przycisnęłam dłoń do mostka, dokładnie pomiędzy piersiami. Znalazłam tam bliznę, długą, grubą, wypukłą. Czułam ją przez zwiewną szatę.

– Szczerze mówiąc... – Cyrus zerknął na moją rękę, marszcząc brwi tak jak ja. – Nie mam pojęcia, co możesz zrobić.

– To dlaczego mnie zabiłeś, do cholery? – warknęłam, trochę zdenerwowana, że Abkłęci pozwolili, bym została sama z kimś, kto prawie wbił mi nóż w serce.

– Rau sądził, że jesteś Beta Chaosu. Cholera, nawet ja tak sądziłem. Jego klątwa powstawała całe wieki, potrafiła zmieniać dary, wpływać na lojalność. Używał jej od dawna na sol, ponieważ Staviti nie pozwalał pielęgnować mocy Chaosu w Minatsol. Klątwa, która trafiła ciebie, różniła się od nich. Miała w sobie dość energii, żeby odmienić boga i zabić sol. A ty, ziemianka, przeżyłaś ją i wchłonęłaś, jakbyś sama była bogiem.

– Tak w zasadzie to potknęłam się i w nią wpadłam – wyjaśniłam. – Nie chciałam niczego wchłaniać.

– Oczywiście, że nie – westchnął. – Zawsze byłaś ziemianką. Rau podejrzewał, że utworzyłaś więź dusz z synami Abila i obaj założyliśmy, że to pozwoliło ci przetrwać. To miało sens. Stworzył tę klątwę dla rodu Abila, a kiedy cię rozdarła, oderwane fragmenty twojej duszy zostały przyciągnięte przez istoty, dla których magia została przeznaczona.

Zmarszczyłam brwi jeszcze mocniej, opierając się o brzeg łóżka. Ciekawa teoria i w ogóle, ale nadal nie rozumiałam, w jaki sposób usprawiedliwiała zadżganie mnie na śmierć, podczas gdy Rau szeptał mi do ucha obrzydliwe głupstwa. Otworzyłam usta, aby powiedzieć o tym Cyrusowi, lecz on już kontynuował opowieść:

– Tak sądziliśmy. Potem nawiązałem z tobą więź. Dostroiłem się do twojej mocy i zauważyłem dziwną rzecz.

– Wyłącznie jedną? – zażartowałam. – Bo ja pamiętam wóz pełen zwłok i fermę sług. To przynajmniej dwie rzeczy. A Fałszywka obmacująca się z Górą liczy się za pięć, co razem daje nam siedem dziwactw.

– Nie wiem, o kim mówisz, jednak ta dziwna rzecz nie miała nic wspólnego z wydarzeniami

wokół ciebie, tylko z twoją mocą. Twój Chaos... nie był Chaosem.

– O czym ty mówisz? Podпалиłeś budynek i oszpecieś parę osób. – Chciałam to powiedzieć rzeczowym tonem, tyle że przed oczami stanął mi obraz Evie i w efekcie moje słowa zabrzmiały bardziej jak oskarżenie.

– To była czysta moc – oznajmił Cyrus z jawną ciekawością na twarzy. – Zostałem bogiem Neutralności, jeszcze zanim synowie Abila przyszli na świat, więc uwierz, wiem, jak wygląda Chaos. Twój dar nim nie jest.

Zamrugałam szybko, starając się przetworzyć tę informację.

– Ale mam jakiś dar, tak? W sensie Topia się nie zorientuje, że nie jestem Betą Chaosu i mnie stąd nie wykopie, prawda? Wyszczrzył zęby, aczkolwiek w jego uśmiechu nadal nie dostrzegłam żadnego ciepła.

– Czuję twoją moc. Była połączona bezpośrednio z Topią. Jesteś częścią tego miejsca bardziej niż ktokolwiek inny.

– Czy to dlatego wbiłeś mi nóż między cycki i pozwoliłeś Rau przytulić mnie na śmierć? – zapytałam kąśliwym tonem, przyglądając mu się zmrużonymi oczami. – Bo jestem częścią tego miejsca?

– Nie. – Odpowiedź nie padła z ust Cyrusa, a z Coena stojącego w wejściu. – Najwidoczniej Rau planował rzucić na ciebie inną klątwę, taką rezerwową, na wypadek gdyby pierwsza nie dała ci dość siły, żeby wejść do Topii. Zamknął ją w nożu, którym w ciebie rzucił. Cyrus miał zadbać o to, by ostrze trafiło cię dokładnie tam, gdzie poprzednia klątwa.

Chłopak wszedł do pomieszczenia, zatrzymał się przy mnie i przez szatę położył dłoń na mojej piersi, w okolicy blizny.

– Zamiast tego Neutralność postanowił ściągnąć klątwę na siebie i dźgnął cię nożem bez żadnej magii.

Podniosłam wzrok na Coena, który nie patrzył mi w oczy, a potem w wejściu pojawiła się kolejna postać. Siret. Spojrzał tam, gdzie jego brat wciąż mnie dotykał, podczas gdy reszta Abklętych przekraczała próg sypialni. Żaden z nich nie podszedł bliżej, żaden nawet nie zerknął na Cyrusa.

„Nadal są w szoku”, zdałam sobie sprawę.

– Nie wiedzieliśmy, czy się obudzisz – wyszeptał Coen tak cicho, że ledwo to wychwycałam.

Gwałtownie odwróciłam do niego głowę, pospiesznie zabrałam jego dłoń ze swojej piersi, objęłam go za szyję i pociągnęłam na tyle nisko, żeby móc porządnie się przytulić. Delikatnie otoczył mnie ramionami. Niemal zbyt delikatnie, jakby się bał, że pękne na pół, jeżeli włoży w uścisk choć trochę siły.

– Jestem tu – zapewniłam głośno, aby reszta też usłyszała. – Nie umarłam. Zaczęłam drugą rundę.

– Technicznie rzecz biorąc to twoja ostatnia runda – odezwał się Cyrus z przeciwnej strony pokoju. – Następnym już nie będzie.

– Odmawiam umierania – odcięłam się, ciągle zła, że mnie dźgnął. – Będę miała tyle rund, ile zechcę. A ty wciąż się nie wytłumaczyłeś. Co cię obchodzi, do cholery, czy umrę od Chaosu, od noża czy nie umrę wcale?

Coen odsunął się niechętnie, a ja odwróciłam się do pozostałych, ponieważ już otaczali mnie kręgiem. Aros splótł palce z moimi, Siret złapał za drugą rękę, Rome stanął tuż przede mną, z kolei Yael obok Coena. Wciąż widziałam Cyrusa, mimo że Dwójka chyba próbował go zasłonić. Nadal wyglądał na poirytowanego.

– Torturowaliśmy go naprawdę długo – oznajmił Aros, który w jakiś sposób brzmiał uwodzicielsko nawet wtedy, kiedy mówił o torturach. – W końcu wysłuchaliśmy, co miał do powiedzenia, ale jeśli chcesz, zrobimy to wszystko jeszcze raz, żebyś mogła popatrzeć. Wystarczy jedno słowo, kochanie.

– Jak słodko – stwierdził sucho Cyrus.

Ścisnęłam dłoń Arosa i pokręciłam lekko głową, unosząc kąciki ust.

– Co cię to obchodzi? – powtórzyłam, zerkając z powrotem na Cyrusa.

– Poczułem moc – wyjaśnił. – Gdyby taka jej ilość została pochłonięta przez Chaos,

zniszczyłaby do cna oba nasze światy. Możesz uznać, że zrobiłem to, by ocalić siebie samego. Możesz też przyjąć, że chciałem uratować każdą osobę czy istotę, która jest ci bliska.

– Wybieram pierwszą opcję – odparłam. – No dobrze, skoro Rau myśli, że mu pomogłeś, czemu jeszcze się tu nie pojawił z żądaniem, żebym zniszczyła światy Chaosem?

– Przez nas – wyjaśnił Rome, a jego dudniący głos poniósł się echem po pomieszczeniu. Najwidoczniej wciąż był wkurzony. – Neutralność nie powiedział nam o swoich zamiarach, więc wypadliśmy z jaskini i rozpętałyśmy piekło. Później się okazało, że to była część planu i właśnie dlatego nas nie uprzedził. Chciał, by wszystko wypadło wiarygodnie.

Oderwałam się od Sireta i Arosa, po czym wyszłam przed Rome'a i stanęłam obok Cyrusa, przyglądając mu się bardzo uważnie. Włosy miał idealnie ułożone, a na szacie nie zauważyłam ani jednej zmarszczki.

– Przyjąłeś klątwę Rau? – upewniałam się.

W odpowiedzi tylko kiwnął głową.

– Oraz, jak mniemam, dostałeś srogi łomot od tych pięciu? – Wskazałam na Abkłetych.

– Tak. – Tym razem wargi Cyrusa nieznacznie drgnęły, unosząc się w uśmiechu.

– To dlaczego wyglądasz, jakbyś przez długi czas wylegiwał się w komnacie kąpielowej? – zapytałam podejrzliwie. – Bo to cholerna Neutralność – rzucił oskarżycielsko Yael. – Nie możemy go zniszczyć. Ten dupek ciągle się leczył. To był jakiś koszmar. Zadawanie mu śmierci w kółko tak nas zmęczyło, że ostatecznie wysłuchaliśmy, co miał do powiedzenia.

Okej, teraz Cyrus zaczął troszkę mnie przerażać.

– Wiecie, że nie mogę ukrywać się tu w nieskończoność, prawda? – Odsunęłam się od nich wszystkich, czując podążające za mną spojrzenia.

Bracia zdawali się zaniepokojeni. Chcieli mnie dotknąć, upewnić się, że naprawdę tutaj jestem, całkiem realna. Nie byłam pewna, skąd to wiedziałam, zwyczajnie tak czułam. Podobnie jak ich niechęć do tulenia się ze mną w obecności Cyrusa. – To tymczasowe rozwiązanie – odparł bóg Neutralności z pewnym niezadowoleniem. Co w miarę rozumiałam, biorąc pod uwagę fakt, że niedawno zaabsorbował klątwę i poddawano go długim torturom, wyłącznie dlatego, że „być może” uratował wszechświat, ale „prawdopodobnie” jedynie siebie samego.

– A jak blisko jesteśmy znalezienia stałego rozwiązania? – zapytałam. – Takiego, że zdołam zobaczyć Emmy i sprawdzić, jak się miewa Evie, której spaliłeś twarz, tak tylko przypominam. No i nie miałabym nic przeciwko kopnięciu Dru w jaja. I fajnie byłoby odzyskać moje rzeczy z Bożyłasu.

– Już je przyniosłem – odezwał się Aros. – Leżałaś nieprzytomna przez kilka cykli słońca. Sprawdziłem też, jak się ma ziemianka Emmy. Chciała, żebym coś ci przekazał.

Podszedł bliżej i podał mi mały, pęknięty czasomierz. To był prezent od naszej matki dla Emmy. Nigdy nie pamiętała dat urodzin – ani żadnych innych, tak na dobrą sprawę – lecz tamten cykl słońca okazał się wyjątkowy. Wróciła do tomu trzeźwa, co zdarzało jej się rzadko, z pękniętym czasomierzem i farmerskim kapeluszem z dziurą na czubku. Powiedziała, że możemy wybrać sobie podarek. Emmy zdecydowała się na pęknięty czasomierz, bo i tak nigdy na nic się nie spóźniała. Ja wzięłam kapelusz, bo mogłam powiększyć dziurę i przeciągnąć go sobie przez głowę, tak że szerokie rondo służyło za prowizoryczny talerz wyłapujący jedzenie spadające mi podczas obiadu. Emmy nienawidziła mojego genialnego wynalazku, który wytrzymał raptem siedem posiłków, a później zniknął w tajemniczych okolicznościach.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie, obracając w palcach zepsuty czasomierz. Przez oczko w górnej części miał przewleczonego łańcuszek. Odeszłam bez słowa i skierowałam się do matki w salonie.

– Cześć, ma... Donald. – Wyciągnęłam do niej czasomierz. – Mam coś dla ciebie.

Siedziała na jednej z białych sof Cyrusa, z plecami prostymi jak struna i oczami utkwionymi w jednym punkcie. Nawet nie mrugała. Dopiero na dźwięk mojego głosu zerwała się na nogi i dwukrotnie ukloniła.

– Bądź pozdrowiona, Święta Willo.

Popatrzyła na czasomierz, oczywiście nie rozpoznając przedmiotu, a potem wzięła go do ręki i uniosła do ust. Zamrugałam zdezorientowana, kiedy spróbowała go ugryźć.

– Na bogów. – Szybko zrobiłam krok naprzód i zabrałam od niej pamiątkę. – Dlaczego zawsze starasz się wszystko zjeść? – Powiesiłam matce łańcuszek na szyi, po czym się odsunęłam. – To jest do noszenia.

Spuściła wzrok na czasomierz, by po chwili znów przenieść go na mnie. Na jej twarzy nie malowały się żadne emocje, ale z jakiegoś dziwnego powodu w ogóle mi to nie przeszkadzało. Może się łudziłam, lecz nie chciałam myśleć o niej jak o zwykłej słudze, czymś pozbawionym związku ze mną i naszym dawnym życiem. To moja matka, nieistotne, jaką formę przybrała. Nieważne, jak bardzo była pijana, zapominalska czy... martwa.

– Dziękuję, Święta Willo – powiedziała.

– Wystarczy Willa – spróbowałam znowu i zaczęłam odchodzić z lekkim ukłuciem rozczarowania.

– Dziękuję, Willo.

Przystanęłam, gwałtownie podnosząc głowę. Abklęci stali w wejściu do sypialni Cyrusa. Spojrzałam w oczy Sireta – który znajdował się nieco przed pozostałymi – i zauważyłam, że jest tak samo zszokowany jak ja. Obróciłam się powoli, niestety matka wróciła już do siedzenia nieruchomo na kanapie i gapienia się pustym wzrokiem w przestrzeń. Podejrzewałam, że Neutralność kazał jej to robić. Może próbowała zjeść mu meble. Podeszłam do chłopców i na nich popatrzyłam, jednak nigdzie nie widziałam Cyrusa.

– Dokąd on poszedł? – Zatrzymałam się przed Siretem. Nie wyciągnął do mnie rąk, niemniej poczułam targnięcie spragnionej bliskości więzi dusz.

– Do innej sekretnej kryjówki. Dał nam kilka cykli słońca dla siebie. Odpoczywaj. Wydobrzej.

Kiwnęłam głową i zerknęłam na łóżko. Najwidoczniej to wystarczyło za zaproszenie. Rome już szedł w jego stronę, skopując buty po drodze.

– Mógłbym przespać cały cykl życia – jęknął. Chwytał za materac i go zsunął.

Zamrugałam, patrząc, jak rzuca go na podłogę, a potem kładzie się na nim z kolejnym jękiem. Za sobą usłyszałam dziwny dźwięk, więc odwróciłam się błyskawicznie, żeby zapytać, co się tam, do cholery, dzieje. Zobaczyłam Coena, który wchodził właśnie do pokoju, wlokąc za sobą drugi materac. Rzucił go obok pierwszego, zdjął obuwie, złapał mnie i pociągnął nas na dół. Upadłam na miękką powierzchnię wśród połów falującej wokół szaty. Coen pomógł mi ułożyć się tak, że leżałam częściowo na plecach, a częściowo na boku, on zaś ułożył się tuż za mną.

„Umarłam i trafiłam do Topii”, pomyślałam, gdy Aros ściągnął koszulę, zsunął buty i położył się. Przyciągnął mi dłonie do swojej piersi i przerzucił ciężką nogę przez moje udo. Yael i Siret zajęli resztę naszego prowizorycznego łóżka, a ja tak się rozluźniłam, że zatonełam w otaczającym mnie cieple.

– Czy ktoś wie, czym ja jestem? – Nie skierowałam tego pytania do nikogo konkretnego i przez chwilę nikt nie odpowiadał. – Jesteś idealna – odparł w końcu Aros.

– Nasza. – Głos Coena był cichy, zmęczony. – Jesteś nasza.

Jak długo próbowali zabić Cyrusa? Oby nie przez cały ten czas, kiedy leżałam nieprzytomna.

– Uparta – dodał Yael. – Jesteś też diabelnie uparta.

– Oraz objęta absolutnym zakazem znikania nam z oczu – burknął Rome na poły przez sen.

„Gdzieś już to słyszałam”.

– Jesteś cholerną Willą Knight – powiedział Siret, a jego znajomy głos otulił mnie w taki sposób, że odruchowo uśmiechnęłam się w pierś Arosa. – I czymś znacznie, znacznie więcej.

Ciąg dalszy nastąpi...